

ŚLADY



ZBRODNI

**DAVID
BALDACCI**

Budyneck Q

Bestsellerowa seria z Johnem Pullerem



DAVID
BALDACCI

Budynek Q

Przełożyła z angielskiego
Beata Hrycak



Seria z Johnem Pullerem

Dzień zero

Towar

Ucieczka

Budynek Q

Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału
No Man's Land

Projekt okładki
MARIUSZ BANACHOWICZ

Fotografie na okładce
© Svetlana Savitskaya/Shutterstock

Koordynacja projektu
NATALIA STECKA

Redakcja
ANNA JACKOWSKA

Korekta
BOGUSŁAWA OTFINOWSKA

Redakcja techniczna
KRZYSZTOF CHODOROWSKI

Copyright © 2016 by Columbus Rose, Ltd.

Polish edition © Publicat S.A. MMXX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6042-3

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Podziękowania

Przypisy

*Pamięci Lynette Collin,
naszego anioła*

1

Paul Rogers czekał, aż przyjdą i go zabiją.

Czekał tak od dziesięciu lat.

Zostały mu jeszcze dwadzieścia cztery godziny czekania.

Albo życia.

Rogers mierzył metr osiemdziesiąt trzy, a gdy stawał na wadze, wskaźnik zatrzymywał się na osiemdziesięciu dwóch kilogramach. W których prawie nie było tłuszczu. Patrząc na jego wyrzeźbione ciało, większość osób z niedowierzaniem zareagowałaby na fakt, że przekroczył pięćdziesiątkę. Od szyi w dół wyglądał jak tablica anatomiczna, z wyraźnie zarysowanym każdym mięśniem płynnie splatającym się z sąsiednimi.

Od szyi w górę było inaczej. Czas wyraźnie odcisnął piętno na jego twarzy, a dawanie mu na oko pięćdziesięciu lat byłoby w gruncie rzeczy wyrazem uprzejmości. Włosy gęste, choć w większości już posiwiałe, cera mocno zniszczona i ogorzała pomimo dziesięciu lat spędzonych za kratami, z dala od promieni słońca. Głębokie zmarszczki wokół oczu i ust, bruzdy wyryte na szerokim czole.

Niesforna broda w kolorze włosów. Zarost na twarzy był w tym miejscu właściwie niedozwolony, Rogers wiedział jednak, że nikomu nie wystarczy odwagi, żeby kazać mu go zgolić.

Przypominał grzechotnika, tyle że niewydającego ostrzegawczego dźwięku, gotowego kasać, jeśli ktoś zanadto się zbliży.

Oczy czające się pod krzaczastymi brwiami stanowiły chyba jego najbardziej charakterystyczną cechę: miały barwę jasnego, wodnistej błękitu, przez co wydawały się pozbawione głębi, a zarazem życia.

Wyprostował się, usłyszawszy kroki.

Pozostały jeszcze dwadzieścia cztery godziny. To nie był dobry znak.

Dwie pary obcasów stuknęły unisono.

Rozsunęły się drzwi, stanęło w nich dwóch strażników.

– No, Rogers – powiedział ten starszy. – Idziemy.

Rogers wstał i ze skonsternowaną miną popatrzył na mężczyznę.

– Wiem, miało być jutro, ale sekretarz sądowy wpisał błędną datę na rozkazie, a jej zmiana wymagałaby dużo zachodu. A więc voilà, dziś jest twój wielki dzień.

Rogers zrobił krok naprzód i wyciągnął ręce, żeby mogli mu nałożyć kajdanki.

Starszy ze strażników pokręcił głową.

– Dostałeś zwolnienie warunkowe, Rogers. Wychodzisz jako wolny człowiek. Koniec ze skuwaniem łąpsk. – Wypowiadając te słowa, mocniej zacisnął dłoń na rękojeści pałki, a na jego skroni dało się zauważyć pulsującą żyłę.

Strażnicy prowadzili Rogersa długim korytarzem. Po obu stronach ciągnęły się zakratowane drzwi cel. Za nimi toczyły się rozmowy, ale na widok Rogersa nagle milkły. Więźniowie obserwowali w ciszy, jak przechodzi obok, a potem wracali do przerwanych szeptów.

W ciasnym pokoiku dostał zestaw nowych ubrań, błyszczące sznurowane buty, swój sygnet, zegarek oraz trzysta dolarów w gotówce. Trzydzieści za każdy rok spędzony w murach więzienia. Ot, taka wielkoduszność władz stanowych.

A co najważniejsze, dano mu też bilet na autobus do najbliższego miasta.

Zdjął więzienny kombinezon, włożył nową bieliznę i pozostałe rzeczy. Musiał mocno zacisnąć pasek wokół szczupłej talii, żeby nie opadały mu spodnie, za to marynarka ciasno opinała barczyste ramiona. Wsadził stopy w nowe buty. Były o rozmiar za małe, piły w długie palce. Zapiął zegarek na przegubie. Sprawdziwszy czas na ściennym zegarze, ustawił właściwą godzinę, wsunął gotówkę do kieszeni kurtki i z trudem wcisnął sygnet na sękaty palec.

Odprowadzono go do wyjścia, wręczono pakiet materiałów informacyjnych, przedstawiających zasady zwolnienia warunkowego oraz jego obowiązki na wolności. Obejmowały one regularne spotkania z kuratorem sądowym oraz ściśle ograniczenia swobody poruszania się, jak również kontaktów z ludźmi. Nie mógł opuszczać okolicy ani świadomie zbliżać się do jakiegokolwiek karanej w przeszłości osoby na odległość mniejszą niż trzydzieści metrów. Nie wolno mu było zażywać narkotyków ani posiadać czy nosić broni.

Ożyły hydrauliczne siłowniki bramy, otworzyły się metalowe wrota, po raz pierwszy od dekady ukazując Rogersowi zewnętrzny świat.

Przestąpił próg, a starszy ze strażników rzucił mu na odchodne:

– Powodzenia. I żebym cię tu już nigdy nie widział.

System hydrauliczny zadziałał ponownie, masywne wrota zamknęły się z cichym szumem zasilanego płynem mechanizmu.

Starszy strażnik pokręcił głową, młodszy zaś nadal wpatrywał się w zamkniętą bramę.

– Gdybym miał się zakładać, obstawiałbym, że niedługo wróci za kratki – powiedział starszy.

– Niby dlaczego?

– Podczas całego swojego pobytu w celi Paul Rogers wypowiedział na głos może z pięć słów. A ten wyraz jego twarzy od czasu do czasu... – Mężczyzna się wzdrygnął. – Jak sam wiesz, mamy tu trochę niezłych sukinsynów. Ale żaden z nich nie napędził mi takiego stracha jak Rogers. W jego oczach była jakaś pustka, otchłań. Dwukrotnie starał się o zwolnienie warunkowe i dwukrotnie dostał odmowę. Podobno rada do spraw zwolnień robiła w gacie ze strachu. Wystarczyło, że na nich spojrział. Pewnie uznali, że do trzech razy sztuka.

– Za co siedział?

– Kogoś zabił.

– I wsadzili go tylko na dziesięć lat?

– Okoliczności łagodzące, jak sądzę.

– A inni więźniowie dawali mu popalić?

– Jemu? Widziałeś kiedyś, jak ten facet ćwiczy na dziedzińcu? Jest starszy ode mnie, a silniejszy od największego skurwiela, jakiego tu trzymamy. W dodatku mam wrażenie, że w nocy przesypiał najwyżej godzinę. Ile razy robiłem obchód o drugiej, on siedział w swojej celi z otwartymi oczami albo szeptał do siebie, drapiąc się w tył głowy. Jak jakiś czub. – Umilkł. – Choć na początku, zaraz po tym, jak się tu zjawił, kilku osiłków rzeczywiście próbowało mu pokazać, kto tu rządzi.

– No i co?

– Powiedzmy, że już nie rządzą. Jeden jest sparaliżowany, drugi jeździ na wózku inwalidzkim i ciągle się ślina, bo Rogers trwale uszkodził mu mózg. Roztrzaskał czaszkę. Widziałem to na własne oczy.

– Skąd wziął broń?

– Broń? On to zrobił gołymi rękami.

– Ja pierdolę.

Starszy strażnik w zamyśleniu pokiwał głową.

– W ten sposób zasłużył sobie na szacunek. Później już nikt mu nie podskoczył. Więźniowie liczą się z samcami alfa. Widziałeś, jak ich wszystkich zamurowało, gdy defilował przed ich celami. Zyskał tu status legendy, z czasem coraz groźniejszej, chociaż później nie kiwnął nawet palcem. Muszę przyznać, że nigdy nie spotkałem takiego samca jak Rogers. A to jeszcze nie wszystko...

– To znaczy?

Strażnik chwilę się zastanawiał.

– Kiedy go tu przywieźli, przeprowadziliśmy standardową rewizję osobistą, nie pominęliśmy żadnego otworu.

– No i?

– Rogers miał blizny.

– Cholera, mnóstwo więźniów ma blizny. I tatuaże!

– Nie takie. On miał je na całej długości obu ramion i obu nóg, na głowie, na torsie, z tyłu i z przodu. Nawet na palcach. Ohyda. Nie mogliśmy pobrać jego odcisków palców. Bo nie miał linii papilarnych! W życiu czegoś takiego nie widziałem. I mam nadzieję, że już nigdy nie zobaczę.

– Skąd te blizny?

– Już ci mówiłem: koleś powiedział tu wszystkiego może z pięć słów. Nie dało się go zmusić do wyznania, jak się ich nabawił. Zawsze podejrzewałem, że Rogers należał do jakiejś popieprzonej sekty albo był torturowany. Do diabła, potrzeba by całego batalionu wojska, żeby zrobić coś takiego człowiekowi. Zresztą prawda jest taka, że wcale nie chciałem wiedzieć. Rogers jest świrem. Kompletnym świrem. I bardzo się cieszę, że wreszcie pokazał nam plecy.

– Dziwię się, że go wypuścili.

W drodze powrotnej do więziennych bloków starszy strażnik mruknął:

– Boże, dopomóż każdemu, kto natknie się na tego skurwiela.

2

Za bramą więzienia Rogers odetchnął pełną piersią. Obserwował, jak na zimnie natychmiast tworzy się obłoczek pary i równie szybko znika. Stał przez kilka sekund, by zorientować się w terenie. Czuł się tak, jakby właśnie się narodził, opuścił matczyne łono i ujrzał świat, o którego istnieniu jeszcze przed chwilą nie miał pojęcia.

Powiódł wzrokiem z lewa na prawo i z prawa na lewo. Spojrzał w niebo. Śmigłowce nie wchodzą w rachubę, pomyślał. Nie w tym wypadku.

Nie w jego wypadku.

Jednak nikt na niego nie czekał.

Może dlatego, że upłynęło wiele czasu. Trzy dekady. Ludzie umierają, wspomnienia blakną.

Albo dlatego, że naprawdę myślą, że nie żyje.

Ich błąd.

Po chwili uznał, że przyczyną jest pomyłona data na zwolnieniu warunkowym.

Jeśli mieliby się zjawić, to nazajutrz.

Dzięki Bogu za głupich sekretarzy sądowych.

Kierując się wskazówkami podanymi na dokumentach wręczonych mu przy wyjściu, pomaszerował na przystanek autobusowy. Cztery zardzewiałe słupy podpierające daszek oraz drewniana ławka zdezelowana przez pasażerów czekających na autobus, który zabierze ich w inne miejsce. Wyjął z kieszeni marynarki pakiet instrukcji z więzienia i cisnął je do kosza stojącego obok wiaty. Nie miał najmniejszego zamiaru zgłaszać się na jakieś spotkania z kuratorem. Musiał odwiedzić miejsca, które znajdowały się daleko stąd.

Dotknął punktu po lewej stronie głowy, w połowie drogi między kością potyliczną a szwem węglowym. Przesunął palec do kości ciemieniowej i dalej, do szwu strzałkowego. To istotne części czaszki chroniące ważne elementy mózgu.

Kiedyś myślał, że rzecz, którą tam dodano, jest tykającą bombą zegarową.

Teraz po prostu uznał ją za część siebie.

Opuścił rękę wzdłuż tułowia, patrząc, jak do krawężnika podjeżdża autobus. Otworzyły się drzwi, wsiadł, podał kierowcy bilet i poszedł na tył pojazdu.

Spadła na niego kaskada zapachów, w której dominowały nuty niedomytych ciał i smażonego tłuszczu. Wszyscy w autobusie go obserwowali. Kobiety mocniej ścisnęły torebki, mężczyźni przybierali obronne pozy i zwijali dłonie w pięści. Dzieci patrzyły szeroko otwartymi oczami.

Chyba po prostu działał tak na ludzi.

Usiadł na samym końcu, gdzie smród z jedynej w autobusie toalety mógłby powalić kogoś, kto aż tak nie cuchnął.

Rogers cuchnął znacznie gorzej.

Miejsca po przekątnej zajmowała para: dwudziestokilkuletni mężczyzna oraz dziewczyna w podobnym wieku. Ona siedziała od strony przejścia. Jej chłopak był potężny, miał ze dwa metry wzrostu i składał się wyłącznie z mięśni. Nie przyglądali się przemarszowi Rogersa między siedzeniami – głównie dlatego, że byli zbyt pochłonięci badaniem wnętrza swoich ust językiem.

Gdy autobus ruszył, oderwali od siebie wargi, a mężczyzna obejrzał się na Rogersa i obrzucił go wrogim spojrzeniem. Rogers patrzył na niego tak długo, aż tamten odwrócił wzrok. Kobieta także spojrzała przez ramię i się uśmiechnęła.

– Właśnie pan wyszedł? – zapytała.

Rogers zerknął na swoje ubranie. Uzmysłowił sobie, że jest to zapewne standardowy strój wydawany ludziom opuszczającym zakład karny. Musieli zamawiać te ubrania hurtowo, razem z ciasnymi butami, żeby byli więźniowie nie zdołali przed nikim uciec. I być może ten przystanek autobusowy był znany w okolicy jako „przystanek skazańców”. To wyjaśniałoby spojrzenia, które rzucali mu współpasażerowie.

Rogers nie zamierzał odwzajemnić uśmiechu dziewczyny, ale w odpowiedzi kiwnął głową.

– Jak długo pan siedział?

Rogers podniósł dziesięć palców.

Spojrzała ze współczuciem.

– Kawał czasu.

Założyła nogę na nogę, wystawiając szczupłą i nagą kończynę w przejście między rzędami foteli i prezentując atrakcyjną jasną skórę.

Do najbliższej miejscowości jechali prawie godzinę. Przez cały ten czas but na wysokim obcasie kusząco zwiślał ze stopy młodej kobiety.

Rogers nie odwrócił wzroku ani na chwilę.

Gdy dotarli na dworzec autobusowy, było już ciemno. Prawie wszyscy wysiedli. Rogers na końcu, bo tak chciał.

Dotknął stopami chodnika i zlustrował okolicę. Część pasażerów witała się ze znajomymi albo rodziną. Inni wyjmowali torby i walizki z bagażnika na tyłach autobusu. Rogers stał w miejscu i się rozglądał, tak samo jak za bramą więzienia. Nikt nie wyszedł mu na spotkanie – ani przyjaciele, ani rodzina – a bagażu nie miał.

Czekał jednak, aż coś się wydarzy.

Młody mężczyzna, który wcześniej spiorunował go wzrokiem, poszedł odebrać torby. Dziewczyna w tym czasie zagadnęła Rogersa.

– Przydałoby się panu trochę rozrywki.

Nie zareagował.

Popatrzyła w kierunku swojego partnera.

– Teraz każde z nas pójdzie w swoją stronę. Ale może później trochę się zabawimy? Tylko pan i ja? Znam pewne miejsce.

Gdy jej chłopak wyłonił się z długą torbą i mniejszą walizką, wzięła go pod ramię i oboje zaczęli się oddalać. Obejrzała się jeszcze na Rogersa i puściła do niego oko.

Odprowadzał wzrokiem tę parę młodych ludzi. Poszli przed siebie ulicą, skręcili w lewo i zniknęli mu z pola widzenia.

Rogers ruszył z miejsca. Skręcił w tę samą uliczkę, co oni. Widział ich daleko przed sobą. Prawie stracił ich z oczu. Prawie.

Rogers dotknął głowy w tym samym miejscu, co poprzednio, a następnie powiódł palcem po czaszce, kreśląc tę samą linię, tak jakby śledził bieg meandrującej rzeki.

Szli długo, mijając przecznice za przecznica. Para była cały czas w zasięgu jego wzroku. Cały czas.

Zdążyło się już zupełnie ściemnić, gdy młodzi zniknęli nagle za rogiem.

Rogers przyspieszył kroku i też skręcił.

Na jego ramię spadł cios zadany kijem bejsbolowym. Drewno pękło, górna połowa kija poszybowała w górę i trzasnęła w ścianę.

– Cholera! – ryknął młody mężczyzna.

Obok leżała na ziemi otwarta torba podróżna. Kobieta stała parę metrów za swoim chłopakiem. Zrobiła unik, gdy kij leciał w jej stronę. Upuściła przy tym swoją torebkę.

Mężczyzna cisnął nieprzydatną broń, wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i go otworzył.

– Dawaj te trzysta dolców, panie kryminalisto, dorzuc sygnety i zegarek, a nie wypruję ci flaków.

Trzysta dolców? A więc wiedzieli, ile się dostaje po dziesięcioletnim pobycie w pace.

Rogers wykręcił szyję w prawo i poczuł, jak strzelają mu kręgi.

Rozejrzał się. Wysokie ceglane ściany bez okien, czyli żadnych świadków. Ciemna uliczka. Nigdzie żywej duszy. Dokonał tych obserwacji po drodze.

– Słyszałeś? – zapytał mężczyzna. Górował nad Rogersem wzrostem.

Rogers kiwnął głową, bo owszem, słyszał.

– No to wyskakuj z forsy i gadżetów. Przytępawy jesteś czy co?

Rogers pokręcił głową. Nie był bowiem tępakiem. Jak również nie zamierzał z niczego wyskakiwać.

– Jak wolisz – warknął tamten i rzucił się na Rogersa z nożem.

Rogers częściowo zablokował cios, lecz mimo to ostrze wbiło mu się w ramię. Nie powstrzymało go to ani trochę, ponieważ nic nie poczuł. Podczas gdy jego ubranie nasiąkało krwią, on złapał rękę trzymającą nóż i mocno ścisnął.

Mężczyzna wypuścił ostrze z dłoni.

– Niech cię szlag! – wrzasnął. – Puszczaj! Puszczaj, kurwa!

Rogers nie puścił. Napastnik upadł na kolana, na próżno próbując odgiąć palce Rogersa.

Kobieta przyglądała się tej scenie z całkowitym niedowierzaniem.

Rogers wolną ręką powoli sięgnął w dół, złapał rękojeść złamanego kija bejsbolowego i go podniósł.

Młody mężczyzna spojrzał w górę.

– Nie, chłopie, proszę.

Rogers wziął zamach. Siła ciosu roztrzaskała bok czaszki. Odłamki kości zmieszane z szarą substancją wypłynęły na zewnątrz.

Rogers puścił rękę nieboszczyka. Ciało osunęło się na chodnik.

Kobieta wycofywała się z krzykiem. Rzuciła okiem na torebkę, ale nie wykonała żadnego ruchu w jej stronę.

– Ratunku! Pomocy!

Rogers odrzucił kij i się jej przyglądał.

Ta część miasta była o tej porze opustoszała, dlatego wybrali ją na miejsce zasadzki.

Nie było tu nikogo, kto mógłby pospieszyć z pomocą. Myśleli, że ta okoliczność zadziała na ich korzyść. Gdy tylko Rogers wszedł w tę uliczkę, wiedział, że skorzysta na tym on.

Zrozumiał, że to pułapka, w chwili gdy kobieta zaczepiła go w autobusie. Jej chłopak był przystojny, w jej wieku. Rogers nie miał żadnej z tych zalet. Jedyne, co miał i czego ona pożałowała, spoczywało w jego kieszeni, na nadgarstku oraz na palcu.

Pewnie żerują na ludziach wychodzących po odsiadce.

Cóż, tym razem obrali niewłaściwy obiekt.

Dziewczyna przywarła plecami do ceglanej ściany. Z płynącymi po twarzy łzami jęczała:

– Błagam, nie rób mi krzywdy. Przysięgam, nie powiem nikomu, co się stało. Przysięgam na Boga. Proszę.

Rogers schylił się po nóż sprężynowy.

Zaczęła szlochać.

– Błagam, nie... Proszę... To on mi kazał. Groził, że inaczej pożałuję.

Rogers zbliżył się do niej i przyglądał się jej drżącemu podbródkowi. Błagania nie robiły na nim żadnego wrażenia, podobnie jak wcześniej nóż rozcinający skórę ramienia.

Nic sobie z tego nie robił, ponieważ był niczym.

Niczego nie czuł.

Wyraźnie chciała wzbudzić w nim litość. Wiedział. Rozumiał. Ale między rozumieniem a rzeczywistym odczuwaniem jest duża różnica.

W pewnym sensie największa z możliwych.

Nie czuł nic. Ani wobec niej, ani wobec niego. Rozmasował głowę, obmacując palcami to samo miejsce, co poprzednio, tak jakby chciał przeniknąć przez kość, tkanki, obie istoty mózgu i wyrwać stamtąd to, co tam tkwiło. Skóra piekła, jak za każdym razem, kiedy to robił.

Rogers nie zawsze taki był. Czasem, gdy długo i intensywnie rozmyślał, przypominał sobie jak przez mgłę innego człowieka.

Spojrzał na nóż, na ostrze z nierdzewnej stali będące przedłużeniem jego ręki. Rozluźnił uścisk.

– Puścisz mnie? – wydyszała. – Ty... naprawdę mi się podobasz.

Cofnął się o krok.

Dziewczyna z wysiłkiem przywołała uśmiech.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Rogers zrobił kolejny krok w tył. Mógłby po prostu odejść, pomyślał.

Spojrzała ponad jego ramieniem.

– On chyba się poruszył – powiedziała, ciężko dysząc. – Na pewno nie żyje?

Rogers odwrócił się w stronę mężczyzny.

Kątem oka dostrzegł błyskawiczny ruch. Dziewczyna złapała torebkę i wyjęła z niej broń. Widział, jak wylot lufy niklowanego rewolweru wędruje w górę i mierzy prosto w jego pierś.

Zaatakował ze zdumiewającą szybkością. Odsunął się w bok, gdy z przeciętej tętnicy szyjnej trysnęła krew. Ledwie zdążył odskoczyć.

Upadła do przodu, roztrzaskując o chodnik ładną twarz, choć nie miało to już dla niej większego znaczenia. Wyjęty z torebki rewolwer uderzył o twardą nawierzchnię i z klekotem potoczył się dalej.

Naglony czasem Rogers wyczyścił z pieniędzy portfel młodego mężczyzny oraz damską torebkę. Starannie złożył banknoty i wsunął je sobie do kieszeni.

Włożył kobiecie do ręki roztrzaskany kij bejsbolowy, rewolwer schował do torebki. Nóż sprężynowy umieścił w dłoni mężczyzny.

Niech lokalna policja się głowi, co tu zaszło.

Zdoławszy zatamować krwotok, opatrzył ramię najlepiej jak potrafił.

Przeliczył złożone banknoty. Zasób gotówki się podwoił.

Miał przed sobą długą, trudną podróż.

Po tylu latach najwyższy czas wyruszyć w drogę.

3

John Puller patrzył na ojca śpiącego w pokoju, który stał się jego domem.

Zastanawiał się, na jak długo jeszcze.

Puller senior przechodził ostatnio przemianę. Nie tylko z powodu podupadającego zdrowia.

Jego starszy syn Robert, osadzony lata temu w więzieniu wojskowym w Leavenworth w stanie Kansas, został oficjalnie oczyszczony z zarzutów zdrady państwa, a jego nazwisko wymazano z kartoteki. Przywrócono mu rangę oficera Wojsk Lotniczych Stanów Zjednoczonych. Puller senior pojednał się ze swoim pierworodnym, wyciskając tym łzy z oczu Johna Pullera, co było nader rzadkim widokiem.

Niestety, po euforii wywołanej wyjściem syna na wolność nastąpił okres gwałtownego pogorszenia się stanu zdrowia, przynajmniej psychicznego. Pod względem fizycznym trzygwiazdkowy generał odznaczał się dużo większą sprawnością niż mężczyźni w jego wieku, ale krzepkie ciało nie szło w parze z bystrym umysłem. Starszy mężczyzna trzymał się jakoś do czasu uniewinnienia Roberta. Gdy cel został osiągnięty, ojciec zwyczajnie się poddał, a wraz z energią znikła wola życia.

Puller siedział i obserwował staruszką, zastanawiając się, co zobaczy pod tymi wyrazistymi, jakby wyciosanymi w granicie rysami twarzy, kiedy tato się obudzi. Senior był urodzonym dowódcą, prowadził żołnierzy do boju. Czynił to przez kilka ładnych dekad z niemałymi sukcesami, zdobywając po drodze wszystkie medale, baretki, odznaczenia i awanse, jakie wojsko miało do zaoferowania. Kiedy jednak czas walki dobiegł końca, ktoś jakby nacisnął wyłącznik, błyskawicznie przenosząc ojca... do obecnego stanu.

Lekarze określali ów stan mianem demencji przechodzącej w coś innego. Gorszego.

Puller opisywał go jako utratę ojca.

Brat przebywał za oceanem, oddelegowany do nowego zadania, które miało go tam zatrzymać na kilka miesięcy. John Puller wrócił właśnie ze śledztwa w Niemczech, a gdy tylko koła samolotu dotknęły płyty lotniska, pojechał odwiedzić ojca.

Pora była późna, ale dawno się nie widzieli.

Siedział więc i dumał, która wersja ojca go przywita.

Wrzeszczący twardziel?

Puller senior w wersji stoickiej?

Puller senior z pustką w oczach?

Wolałby któryś z dwóch pierwszych wariantów zamiast tego ostatniego.

Ktoś zapukał do drzwi. Puller wstał i otworzył. Ujrzał przed sobą dwóch mężczyzn. Jeden w mundurze pułkownika. Drugi w ubraniu cywilnym.

– Tak? – odezwał się Puller.

– John Puller junior? – spytał ten w cywilu.

– Zgadza się. Z kim mam przyjemność?

– Ted Hull. – Wylegitymował się. – CID. Dwunasty Pułk Żandarmerii, Fort Lee.

– Pułkownik David Shorr – przedstawił się ten w mundurze.

Puller go nie znał. W końcu w wojsku było mnóstwo pułkowników.

Wyszedł z pokoju ojca, zamykając za sobą drzwi.

– Ojciec śpi. Czym mogę służyć? Czy chodzi o przydział kolejnego zadania? Przysługuje mi urlop przez dwa kolejne dni. Można to sprawdzić u mojego dowódcy, Dona White'a.

– Już z nim rozmawialiśmy – wyjaśnił Shorr. – Powiedział nam, gdzie pana szukać.

– A więc co to za sprawa?

– Chodzi o pańskiego ojca, agencie Puller. A także, jak sądzę, o pana.

Ponieważ Puller formalnie był starszym chorążym w CID, czyli w Wojskowym Wydziale Śledczym Armii Stanów Zjednoczonych, ci w mundurach zwracali się do niego per „agencie”. Nie był oficerem mianowanym, tak jak absolwenci West Point. Karierę w wojsku rozpoczął jako zwykły szeregowy, dlatego był niższy rangą od Shorra.

– Nie rozumiem, sir – powiedział.

Przy swoim metrze dziewięćdziesięciu pięciu górował nad oboma mężczyznami. Wzrost odziedziczył po ojcu. Opanowanie po matce. Ojciec miał tylko dwa tryby emocjonalne: bojowy i najwyższej gotowości bojowej.

– W głębi korytarza jest sala odwiedzin – oznajmił Shorr. – Tam porozmawiajmy.

Wskazał drogę do pomieszczenia, które okazało się puste, i zamknął za sobą drzwi. Usiedli, Puller naprzeciwko tamtych dwóch.

Shorr spojrział na Hulla i skinął głową. Cywil wyjął z kieszeni kopertę, postukał nią w otwartą dłoń.

– Ta wiadomość przyszła do Fort Eustis. Przekazano ją mnie. Trochę węszyliśmy w tej sprawie. A potem dowiedzieliśmy się, że ma pan dzisiaj wrócić, więc postanowiliśmy się z panem zobaczyć.

– Stacjonuję w JBLE – dodał Shorr. – Stąd te powiązania.

Puller pokiwał głową. Wiedział, że baza znajduje się w regionie Tidewater, obejmującym Norfolk, Hampton oraz Newport News w Wirginii. W roku dwa tysiące dziesiątym połączono bazę wojsk lądowych Fort Eustis w Newport News z bazą sił powietrznych Langley w pobliskim Hampton i stworzono nową jednostkę zwaną przez wojskowych JBLE.

– Transport i logistyka – zauważył Puller.

– Zgadza się.

– Chociaż Dwunasty Pułk Żandarmerii ma siedzibę w Fort Lee, współdziałamy także z JBLE i tworzymy biuro CID dla JBLE – wyjaśnił Hull. – Ciągłe przeskakuję z jednego miejsca na drugie. Hrabstwo Prince George nie leży aż tak daleko od Tidewater.

Puller o tym wszystkim wiedział, więc tylko kiwał głową.

– Co zawiera ten list?

Zadał to pytanie ostrożnie, ponieważ ojciec dostał już kiedyś list. Od swojej siostry z Florydy. W rezultacie Puller musiał się wybrać w podróż do tego słonecznego stanu i o mało nie przypłacił tej eskapady życiem.

– Przyszedł na adres biura CID w JBLE. Jego autorką jest... Lynda Demirjian? – Hull zakończył zdanie pytajnikiem, jakby to nazwisko miało coś Pullerowi mówić.

– Pamięta ją pan?

– Tak. Z Fort Monroe. Z dzieciństwa.

– Mieszkała w pobliżu, gdy stacjonował tam pański ojciec, zanim zamknięto bazę, a całą działalność przeniesiono do Fort Eustis. Była przyjaciółką rodziny. Przyjaźniła się zwłaszcza z pańską matką.

Puller cofnął się myślami o trzydzieści lat. Odgrzebał wspomnienie niskiej, pulchnej kobiety o ładnej twarzy, która zawsze się uśmiechała i piekła najlepsze ciastka na świecie.

– Dlaczego napisała do CID?

– Niestety, jest poważnie chora. Ostatnie stadium raka trzustki.

– Przykro mi to słyszeć. – Puller zerknął na kopertę.

– Napisała do CID, ponieważ chce dać wyraz czemuś, co czuła od dłuższego czasu. Takie wyznanie na łożu śmierci.

– Rozumiem – odparł coraz bardziej zniecierpliwiony Puller. – Ale jaki ma to związek ze mną? Byłem wtedy dzieckiem.

– Podobnie jak pański brat – dodał Shorr.

– Nie służy pan w żandarmerii – zauważył Puller.

Shorr pokręcił głową.

– Nie, uznano jednak, że to... spotkanie wymaga dodatkowego oficierskiego wsparcia.

– Z jakiego powodu? – zapytał Puller.

– Mąż pani Demirjian, Stan, stacjonował w Fort Monroe z pańskim ojcem. Był wtedy starszym sierżantem. Obecnie jest oczywiście na emeryturze. Pamięta go pan?

– Tak. Walczył z moim ojcem w Wietnamie. Znają się od bardzo dawna. Czy mogę wiedzieć, co zawiera ten list?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przeczyta go pan osobiście, agencie Puller. – Podał mu kopertę.

List miał trzy strony i był skreślony męskim pismem.

– Nie napisała go własnoręcznie? – zapytał Puller.

– Nie, jest zbyt słaba. Podyktowała mężowi.

Puller rozłożył kartki na stoliku obok krzesła i zaczął czytać. Mężczyźni obserwowali go w napięciu.

Zdania były długie, chaotyczne. Puller wyobraził sobie śmiertelnie chorą kobietę usiłującą zebrać myśli, żeby przekazać je mężowi. Mimo to treść bardziej przypominała swobodnie płynący strumień świadomości. Dyktując ten list, była prawdopodobnie na silnych lekach. Puller podziwiał jej determinację.

Przebrnąwszy przez wstęp, wgryzł się w esencję listu.

I ze zdumienia rozdziawił usta.

Zadrżała mu ręka.

Żołądek skurczył się jak od silnego ciosu z zaskoczenia.

Czytał dalej, coraz szybciej, w tempie być może odpowiadającym gorączkowemu wyrzucaniu słów przez umierającą kobietę.

Skończył i podniósł wzrok na wpatrujących się w niego mężczyzn.

– Oskarża mojego ojca o zamordowanie matki.

– Zgadza się – przytaknął Hull. – Właśnie tak.

4

– To absurdalne – rzucił Puller. – W dniu zaginięcia mojej matki ojca nawet nie było w kraju.

Ted Hull zerknął na pułkownika Shorra, odchrząknął i rzekł:

– Jak wspomniałem, zaczęliśmy trochę szperać.

– Zaraz, kiedy przyszedł ten list? – zainteresował się Puller.

– Tydzień temu.

– I dopiero teraz mi o tym mówicie?

– Agencie Puller, wiem, jak bardzo musi to pana przygnębiać.

– Ma pan cholerną rację – skwitował Puller, ale szybko ugryzł się w język, przypominając sobie, że jego rozmówca znacznie przewyższa go rangą. – Tak, to przygnębiające, sir – dodał spokojniejszym tonem.

– Ze względu na powagę oskarżenia postanowiliśmy przeprowadzić drobne śledztwo przed przedstawieniem sprawy pańskiej uwadze.

– I co to śledztwo wykazało?

– Ano to, że choć pański ojciec rzeczywiście przebywał poza granicami kraju, pojawił się na miejscu dzień przed planowanym powrotem. Był w Wirginii i w sąsiedztwie Fort Monroe pięć lub sześć godzin przed zniknięciem pańskiej matki.

Puller poczuł, jak zamiera mu serce.

– To jeszcze nie dowód, że był w to zamieszany.

– Oczywiście, że nie. Sprawdziliśmy jednak protokół z wcześniejszego dochodzenia. Ojciec zeznał, że był za granicą, i wstępna ewidencja jego podróży to potwierdziła. Dlatego po zakończeniu śledztwa został oczyszczony z zarzutu ewentualnego udziału w zniknięciu żony.

– Więc dlaczego teraz twierdzicie inaczej?

– Ponieważ odkryliśmy dodatkowe dokumenty podróży oraz vouchery, z których wynika, że ojciec zamiast wrócić do kraju transportem wojskowym, przyleciał

prywatnym odrzutowcem.

– Prywatnym odrzutowcem? Czym?

– Tego jeszcze nie wiemy. Proszę pamiętać, minęło trzydzieści lat.

Puller potarł oczy, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Wiem, ile minęło czasu. Doświadczyliśmy tego na własnej skórze. Ja i mój brat. Oraz ojciec. Przeżyliśmy piekło na ziemi. Byliśmy kompletnie rozbici.

– Rozumiem – rzekł Hull. – Ale skoro ojciec twierdził, że nie było go w kraju, a dokumenty wskazują na coś przeciwnego...? – Zawiesił głos, nie dopowiadając oczywistego sensu tej sprzeczności.

Puller postanowił go wyręczyć.

– Sugeruje pan, że ojciec skłamał? Odgrzebane dokumenty mogą zawierać błąd. Obecność jego nazwiska na liście pasażerów lotu nie dowodzi jeszcze, że faktycznie znajdował się na pokładzie.

– Musimy drążyć głębiej, z pewnością.

Puller obrzucił obu mężczyzn spojrzeniem.

– Gdyby to było wszystko, co macie mi do powiedzenia, nie siedzielibyście tu ze mną.

– Niemal zapomniałem, czym się pan zajmuje zawodowo – rzekł Shorr. – Zna się pan doskonale na procedurach dochodzeniowych.

– Więc co macie jeszcze w zanadru, pułkowniku?

– Nie możemy się teraz w to zagłębiać, agencie. Śledztwo jest w toku – odparł Hull.

– Czyli wszczęliście śledztwo na podstawie listu śmiertelnie chorej kobiety piszącej o wydarzeniach sprzed trzydziestu lat?

– Uwzględniliśmy też fakt, że ojciec znajdował się wtedy w kraju wbrew temu, co zeznał – rzekł ostrożnie Hull. – Niech pan posłucha... Gdybyśmy tego nie odkryli, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. To nie jest tak, że obudziłem się pewnego dnia z żądzą zniszczenia legendy amerykańskiej armii. Ale czasy się zmieniły. Może kiedyś zamiatano pod dywan rzeczy, które nie powinny tam trafić. Wojsku porządnie się oberwało za brak transparentności. – Umilkł i spojrzał na Shorra.

– Agencie Puller – przemówił pułkownik. – Otwarto kolejną kartę tego śledztwa, więc należy doprowadzić rzecz do końca. Jeśli jednak nie pojawią się żadne nowe dowody, nic z niego nie wyniknie. Armia nie czyha na zrujnowanie reputacji pańskiego ojca na podstawie jednego listu śmiertelnie chorej kobiety.

– Jakiego rodzaju dowody? – zapytał Puller.

– To było kurtuazyjne spotkanie, agencie Puller – uciął stanowczo Shorr. – Nic poza tym. Resztą zajmie się CID. Chcieliśmy jednak powiadomić pana, jak mają się sprawy, a przede wszystkim powiedzieć panu o tym liście. Przez wzgląd na kondycję pańskiego ojca uznaliśmy za stosowne przedstawić panu stan rzeczy.

Puller nie wiedział, co odpowiedzieć.

– W późniejszym terminie będziemy chcieli oficjalnie pana przesłuchać. Pana oraz pańskiego brata. I oczywiście ojca.

– Ojciec cierpi na demencję.

– Mamy tego świadomość. Ale wiemy również, że czasem myśli jasno i logicznie.

– Od kogo wiecie?

Shorr wstał, Hull poszedł w jego ślady.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas – rzekł pułkownik. – Agent Hull będzie z panem w kontakcie.

– Rozmawialiście z Lyndą Demirjian? – zapytał Puller. – I z jej mężem?

– Powtarzam, CID będzie się z panem kontaktował – zapowiedział Hull. – Dziękujemy za spotkanie. Żałuję, że akurat mnie przypadło w udziale przekazanie tak przygnębiających wiadomości.

Mężczyźni wyszli, Puller zaś siedział dalej ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Chwilę później wyjął telefon.

Po dwóch sygnałach zgłosił się jego brat.

– Cześć, braciszku, jestem teraz bardzo zajęty. Pamiętaj, że u mnie jest osiem godzin później niż w Wirginii. Możesz zadzwonić...

– Bobby, mamy poważny problem. Chodzi o tatę.

– Co się stało? – zapytał natychmiast Robert.

Puller zrelacjonował mu wszystko, co się właśnie wydarzyło.

Starszy brat milczał dobre pół minuty. Puller słyszał tylko jego oddech.

– Co pamiętasz z tamtego dnia? – zapytał wreszcie Bobby.

Puller oparł się na krzesło i przesunął dłonią po czole.

– Bawiłem się na dworze. Odwróciłem się do okna i zobaczyłem w nim mamę. Była w szlafroku, głowę owinęła ręcznikiem. Musiała wyjść właśnie spod prysznic.

– Nie, mam na myśli później.

– Później? Później już jej nie widziałem.

– Nieprawda. Jedliśmy kolację, mama wyszła dopiero po kolacji. Przyszła do nas córka sąsiadki, która miała się nami zaopiekować.

Puller się wyprostował.

– Tego nie pamiętam.

– Bo w zasadzie nigdy o tym nie rozmawialiśmy, John.

– Dokąd wyszła tamtego wieczoru?

– Nie wiem. Chyba do koleżanki.

– I już nie wróciła?

– Jak widać, nie – odparł krótko Robert. – A więc tato był już wtedy w kraju. A policji powiedział, że jeszcze go nie było.

– Skąd wiesz?

– Do domu przyszli agenci CID. Następnego dnia. Tato z nimi rozmawiał. My siedzieliśmy na górze, ale słyszałem ich głosy.

– Dlaczego nic z tego nie pamiętam, Bobby?

– Miałeś osiem lat. Niewiele rozumiałeś.

– A ty niespełna dziesięć.

– Ja nigdy nie byłem prawdziwym dzieckiem, John. Przecież wiesz. Wszyscy doświadczyliśmy traumy. Prawdopodobnie wiele wyparłeś z pamięci. Zastosowałeś mechanizm obronny.

– Będą chcieli przesłuchać nas obu. I tatę.

– Nas mogą przesłuchiwać. Nie wydaje mi się jednak, żeby rozmowa ze staruszką posunęła sprawy naprzód.

– On może rozumieć, co do niego mówią. Że podejrzewają go o zabicie mamy.

– Nie mam pomysłu, jak moglibyśmy temu zapobiec, John. To jest śledztwo. Kto jak kto, ale ty najlepiej wiesz, jak działa. Nie możesz niczego utrudniać.

– Uważam, że trzeba załatwić tacie prawnika.

– Znasz kogoś dobrego?

– Shireen Kirk. Właśnie zakończyła pracę w JAG i rozpoczęła prywatną praktykę.

– Wobec tego powinieneś do niej zadzwonić.

– Pamiętasz Lyndę Demirjian?

– Tak. Miła kobieta. Piekła pyszne ciastka. Blisko przyjaźniła się z mamą.

– Myślisz, że mama mogła się wtedy do niej wybierać?

– Nie wiem. Nie mówiła, dokąd idzie.

– Demirjian jest przekonana, że to tato zabił mamę.

– Ciekawe dlaczego. Agenci CID odkryli, że wrócił do kraju, choć twierdził inaczej, ale zrobili to dopiero po otrzymaniu jej listu i przyjrzeniu się sprawie. Musiała mieć jakieś swoje powody, by tak sądzić.

– A ja zamierzam się dowiedzieć jakie.

– Sądzisz, że pozwolą ci to zbadać? Bądź co bądź, rzecz dotyczy taty. Cholera, do mojej sprawy nie chcieli cię dopuścić, pamiętasz?

– A ty pamiętaj, że mimo wszystko brałem w niej udział. I to bardzo bezpośredni.

– I mało brakowało, a przypłaciłbyś to własną karierą. Radziłbym więc teraz trzymać się z daleka.

– Nie możemy tak po prostu umyć rąk, Bobby.

– Pozwól, że sam sprawdzę co nieco i do ciebie oddzwonię.

– Nie... Chyba nie myślisz, że on... – Puller nie był w stanie tego wykrztusić.

– Prawda jest taka, że tego nie wiem. I ty też nie.

5

Paul Rogers spędzał swój trzeci dzień na wolności. I nie zasypiał gruszek w popiele. Od wyjścia z więzienia zdążył już pokonać odległość tysiąca sześciuset kilometrów.

Szukał wiadomości o podwójnym zabójstwie w uliczce i znalazł. Gazeta donosiła, że policja przychyliła się do teorii kłótni między parą młodych ludzi. Kłótni ze skutkiem śmiertelnym. Musiało dojść do nagłej awantury, ponieważ wcześniej widziano ich całujących się w autobusie.

Taaa... Doszło do awantury, i to porządnej.

W drugim dniu wolności ukradł z warsztatu samochodowego zdezelowanego, poobijanego chevroleta i podmienił tablice rejestracyjne zdobyte na parkingu skonfiskowanych pojazdów. Przejechał prawie tysiąc kilometrów, a dzisiaj, jak na razie, ponad pięćset.

Sporą część gotówki wydał na paliwo, mniej więcej drugie tyle na jedzenie. Spał w samochodzie, znajdując sobie dogodne miejsce na nocleg. Sprawił sobie buty w odpowiednim rozmiarze oraz dodatkową parę spodni, koszulę, marynarkę, bieliznę, skarpetki oraz czapkę z daszkiem. Kupił także bandażę i inne środki opatrunkowe na skaleczone ramię oraz okulary do czytania, chociaż wzrok miał sokoli i niemal kocią zdolność widzenia w ciemności.

Nie zapomniał o maszynce do strzyżenia ani o golarce. Zgolił brodę i włosy. Usunął nawet delikatny meszek na skórze głowy i brwi.

Gdy spojrzął w lustro, ledwie rozpoznał własne odbicie. Miał nadzieję, że tak samo zareagują inni, zwłaszcza stróże porządku publicznego.

Blizna z lewej strony potylicy była teraz widoczna. Łatwo wyczuwalna za każdym razem, gdy jej dotykał.

Zostało mu dwieście dolarów i szmat drogi do przejechania. Zatrzymał się na kolację w taniej jadłodajni. Zjadł przy barze, mając na oku wszystko, co dzieje się za jego plecami, dzięki wiszącemu na ścianie dużemu lustru.

Do środka weszło dwóch policjantów. Usiedli w boksie nieopodal. Nasunął czapkę głębiej na czoło i wbił wzrok w talerz oraz w leżącą na blacie gazetę.

Przez te dziesięć lat świat nieco się zmienił. Ale pod wieloma względami pozostał taki sam.

Kraje toczyły wojny.

Terrorysty dokonywali rzezi niewinnych.

Amerykańska polityka tkwiła w stagnacji.

Bogaci się bogacili, biedni ubożeli.

Klasa średnia gwałtownie zanikała.

Ludzie bez ogródek wyrażali swój gniew, a zdawali się wkurzeni na wszystko i wszystkich.

Początek końca, wywnioskował Rogers, którego guzik obchodziło, że kraj, a i najwyraźniej cała reszta świata, chyli się ku upadkowi. Chciał tylko dojechać do celu. Po drodze musiał jeszcze dopracować kilka szczegółów, ale plan, który miał wdrożyć po dotarciu na miejsce, był starannie przygotowany.

Jedyny problem polegał na tym, że tak długo się to ciągnęło. Nie chodziło tylko o te dziesięć lat. To byłoby do zniesienia. Chodziło o trzy dekady. Ludzie się przeprowadzali. Wymierali. Zamykały się firmy. Czas mijał, rzeczywistość się zmieniała, warunki na miejscu mogły się okazać całkowicie inne. Powtarzał sobie jednak, że się nie zawaha. Że nie może się zawahać. Nie było żadnego powodu, dla którego miałby nie dokonać tego, co sobie obiecywał przez dziesięć ostatnich lat.

Absolutnie żadnego powodu.

Dokończył posiłek, położył gotówkę na kontuarze i ruszył do wyjścia, mijając po drodze policjantów i unikając ich wzroku. Zamknął za sobą drzwi, podszedł do samochodu i odjechał. Mrok zaczynał gęstnieć.

Zranione ramię goiło się na nim jak na psie. Wdała się tylko drobna infekcja. Nowa marynarka ukryła bandaż.

Zmierzał na wschód.

Nie potrzebował dużo snu. Zatrzymywał się na odpoczynek tylko dlatego, że chciał wyrobić w sobie taki nawyk. Tak postępowali inni, a Rogers nie chciał odstawać. Nie chciał robić niczego, czym by się wyróżniał i zwracał na siebie uwagę. A mógłby robić wiele rzeczy, którymi zwracałby uwagę. Gdyby jednak

zauważyli to ci z odznakami i pistoletami, miałyby przechłapane. A nie zamierzał mieć przechłapane.

Nigdy więcej.

Podniósł rękę i potarł znajome miejsce. Wciąż pamiętał, kiedy mu to zrobili. Ponad trzydzieści lat temu. Zrobili mu wtedy wiele innych rzeczy.

Nie mógł znieść myśli, które tkwiły mu w głowie, a zarazem faktu, że niektórych myśli już tam nie było. Coś sobie przypomniał, podobnie jak wtedy w uliczce, gdy kobieta błagała o darowanie jej życia. Jakiś strzęp strzępu, którego nie mógł wydobyć na powierzchnię, ponieważ dzieliła go od niego bariera. Potrafił sforsować wiele murów i barier, ale tej nie. Coś jednak się za nią kryło. Coś, co zrobiłby inaczej, gdyby nadal był tamtym człowiekiem, co kiedyś.

Ale nie był nim od wieków. Ani trochę nie przypominał dawnego siebie. I ów strzęp na zawsze pozostanie tylko strzępem. Tego mu oczywiście nie zdradzili. Bo i po co? Najwyraźniej nie było powodu, żeby to wiedział w tym bezwzględnym świecie, w którym wiedzieć trzeba.

Cofnął rękę. Wraz z tym gestem prysła cała nadzieja, że kiedyś jego życie się odmieni.

Przenocował w samochodzie zaparkowanym w bocznej uliczce mijanej po drodze miejscowości.

Dwa dni później znajdował się tysiąc trzysta kilometrów bliżej celu podróży. Z pewnością wydano już nakaz doprowadzenia go do aresztu za niezjawienie się na spotkaniu z kuratorem. Być może ktoś znalazł w koszu na przystanku porzucone materiały, co dowodziłoby oczywistego zamiaru nieprzestrzegania żadnych obowiązków nałożonych na niego w zamian za wcześniejsze zwolnienie z więzienia.

On sam uważał, że dziesięć lat życia w zamkniętej klatce to wystarczająca zapłata.

Spłukał się z kasy. Zostało mu pięćdziesiąt dolarów.

Rano następnego dnia zatrzymał się przy placu budowy i zaproponował swoje usługi. Sto dolarów za bite dziesięć godzin ciężkiej fizycznej pracy.

Jego zadaniem było przenoszenie worków cementu z ciężarówki do windy budowlanej wciśniętej w ciasny narożnik, gdzie duże pojazdy nie miały dostępu. Prócz niego przydzielono do tego zadania jeszcze trzech mężczyzn. Mieli po

dwadzieścia kilka lat. Sam Rogers przeniósł więcej worków niż ci trzej razem wzięci. Nie odzywał się do nikogo, na nikogo nie patrzył. Po prostu brał worek, taszczył go do odległej o trzydzieści metrów windy, zrzucił i wracał po następny. Dziesięć godzin z dwudziestominutową przerwą na kanapkę z gastrobusa i kubek kawy.

– Dzięki, dziaduniu, że wyszliśmy przy tobie na pracusiów – rzucił sarkastycznie jeden z mężczyzn po fajrancie.

Rogers odwrócił się w jego stronę. Przyjrzał się szyi, gdzie pod warstwą tłuszczu pulsowała tętnica. Mógłby bez trudu zmiażdżyć ją w palcach i obserwować, jak facet wykrwawia się w niecałą minutę. Tylko jaki miałoby to sens?

– Proszę bardzo – odparł.

Gdy smarkacz parsknął w odpowiedzi, Rogers utkwiał w nim wzrok. Nie tyle na niego patrzył, ile przewiercał go na wylot.

Gówniarz zamrugał, kpiący uśmieszek zgasł mu na ustach. Spojrzał spode łba na swoich kumpli, którzy odwrócili się bez słowa i oddalili pospiesznym krokiem.

I wtedy Rogers zrobił coś, czego nie robił prawie nigdy.

Uśmiechnął się. Nie dlatego, że wystraszył tego szczeniaka. Wystraszył w życiu wielu ludzi i nigdy się przy tym nie uśmiechał.

Wrócił do samochodu, wsiadł, schował zarobione pieniądze i zerknął na kupioną wcześniej mapę.

Od granicy z Wirginią dzieliło go jeszcze ponad trzysta kilometrów. A do celu jego podróży trzeba było dołożyć około pięciuset kolejnych.

Powinien być zmęczony, wręcz padać na nos, tymczasem wcale tak się nie czuł. Powinien czuć wiele innych rzeczy... których nie czuł.

Teraz był, jaki był.

Znów podjechał pod tanią jadłodajnię, zaparkował przy chodniku, wszedł do środka. Zamówił jedzenie, wypił kawę oraz dwie szklanki wody i powędrował myślami do momentu, w którym wszystko się zaczęło.

Zwinał dłoń w pięść i się jej przyjrzał. Skóra na wierzchu była prawdziwa, ale nie jego własna. Kość pod spodem była prawdziwa i własna. Pozostałe „dodatki”, jak je nazywał, nie były prawdziwe i z pewnością nie były częścią jego samego. Ale nie mógł się ich pozbyć. Tak więc musiał uznać je za prawdziwą część siebie.

Nie, to raczej ja jestem nim. Paulem Rogersem. Obiektem.

Blizny z czasem zblakły, zwłaszcza te na palcach, jednak dla niego już na zawsze pozostaną świeże.

Siedzenie w tamtym łóżku, w zakrwawionych bandażach, z uczuciem... obcości.

Jego dawne ja, prawdziwe ja, przepadło.

Dotknął obrączki. Platynowej, którą dał mu kiedyś ktoś, kto zajmował w jego życiu miejsce szczególne. Na wewnętrznej stronie była wygrawerowana inskrypcja. Rogers nie musiał jej widzieć. Słowa trwale wryły mu się w pamięć.

Dla dobra ogółu.

Niegdyś wierzył w to bardziej niż w cokolwiek innego. Ale to było kiedyś, a teraz to teraz.

Teraz nie wierzył w nic.

Jadł ze spuszczoną głową. Był głodny, ale potrafił długo obywać się bez pożywienia. Potrafił też długo wytrwać bez płynów, choć zwykły śmiertelnik na jego miejscu by się odwodnił i dość szybko umarł. To samo dotyczyło snu. Jeśli człowiek nie śpi przez dwa tygodnie, zaczyna mieć halucynacje, a potem umiera – mózg oraz inne organy najpierw wariują, a następnie odmawiają współpracy i światła gasną na zawsze.

Czysta fizjologia. Spowalnianie procesów życiowych, przygaszanie wewnętrznego ognia. Tak jak w hibernacji zwierząt: od działania na pełnych obrotach do wychłodzenia ciała. Ludzie mogą się wiele nauczyć od zwierząt w zakresie technik przetrwania, ponieważ one radzą sobie z tym znacznie lepiej niż człowiek.

Ale ja nie jestem już człowiekiem. Jestem cholerną dziką bestią. Być może najbardziej niebezpieczną ze wszystkich, ponieważ mam ludzki mózg, który współdziała z „dzikością”.

Dokończył posiłek, oparł się na krześle, potarł miejsce na czaszce.

Wypił łyk kawy i nagle jego twarz wykrzywiła się w grymasie. Ból pojawił się i minął bez ostrzeżenia.

Westchnął z udręką. Tego bólu nie dało się zignorować. Rana na ramieniu mu nie dokuczała. Nawet nie poczuł, jak nóż rozcina skórę.

Lecz ten ból w głowie był inny. Charakterystyczny. Nigdy do końca niewyjaśniony. W końcu chodziło o mózg. Jego najważniejszy organ. Stanowiący o tym, że on to on. Czy raczej – w wypadku Rogersa – nie on.

Zapłacił rachunek, wrócił do samochodu. Pojechał do innej części tej małej miejsciny, zaparkował i ułożył się do snu.

Mijały godziny, ciemność gęstniała, a Rogers leżał i gapił się w sufit samochodu. Poplamiony, spłowiasty i generalnie mocno sfatygowany.

On sam też był splamiony, wyblakły i powinien być sfatygowany. Zamiast tego czuł w sobie wielki przypływ energii.

Dopiero w ostatnim roku odsiadki zyskał pełny dostęp do niektórych obszarów własnego mózgu. Wtedy właśnie zebrał całą siłę i zdeterminowany usiadł przed radą do spraw zwolnień warunkowych, by powiedzieć wszystko to, co należało powiedzieć. O wyrzutach sumienia. O uczeniu się na własnych błędach. O chęci prowadzenia dobrego, produktywnego życia. Mówił szczerze – no, prawie. Rzeczywiście, uczył się na błędach. Tak, chciał być produktywny. Uronił nawet kilka łez.

Ale nie czuł żadnych wyrzutów sumienia, ponieważ nie był zdolny do uczuć.

Miał teraz przed sobą jeden cel. Który, jak sądził, znajdował się mniej więcej osiemset kilometrów stąd.

Cofał się do początków, żeby dotrzeć do końca.

A te pozostałości w głowie? To wcześniej niedostępne miejsce? Skoncentrował się.

Młody mężczyzna, nawet nie dwudziestoletni. Dobroduszny. Ufny.

I to był błąd. Owa ufność.

Ta sama odwieczna historia: obcy człowiek na obcej ziemi. Bez przyjaciół, sprzymierzeńców, bez kogokolwiek, do kogo można się zwrócić po pomoc.

Przyjechał tu dla lepszego życia, tak jak miliony innych.

Lpszego życia nie znalazł. Odkrył za to zupełnie innego mężczyznę, który zamieszkał w jego ciele. Wiedział o tym, a jednak nie był w stanie w pełni tego kontrolować. Nie umiał powrócić do swojego dawnego ja. Próbował. W ciągu ostatniego roku, kiedy wreszcie przebił się przez ten mur, desperacko próbował rozluźnić zwiniętą pięść. Wyrzucić z głowy żądzę okaleczania, ranienia, a przede wszystkim zabijania.

Poczynił drobne postępy.

Smarkacz na budowie miał szczęście, że Rogers zdołał odpowiedzieć na jego zaczepkę sarkazmem zamiast śmiertelnym ciosem.

Mały krok, ale zawsze coś.

Co dodawało siły.

Właśnie dlatego się wtedy uśmiechnął.

Potrafię choć trochę nad sobą zapanować. Nie muszę atakować za każdym razem. Umiem się wycofać.

W więzieniu po potyczce z ludźmi, którzy chcieli siłą narzucić mu swoją wolę, umieszczono go w pojedynczej celi. Lepiej, żeby siedział zupełnie sam, ponieważ żaden ze strażników nie chciał być zmuszony do interwencji przy kolejnej bijatyce z udziałem Paula Rogersa.

Nie miał więc kto jątrzyć. Nie miał kto obudzić w nim potwora czającego się tuż pod skórą.

Kiedy Rogers zamknął oczy, powrócił obraz tamtego młodego człowieka, świeżo przybyłego do tego kraju. Pod innym nazwiskiem i z zupełnie innymi życiowymi ambicjami. Sympatyczny młody mężczyzna. Młody mężczyzna z przyszłością, powiedziałby ktoś.

Tego mężczyzny nie było już od dawna.

Został tylko potwór.

I ten potwór miał jeszcze jedną rzecz do załatwienia.

6

Puller siedział na krześle i patrzył na wciąż pogrążonego we śnie ojca.

Pułkownik Shorr i agent Hull wyszli już jakiś czas temu.

W szpitalu dla weteranów panował spokój, powoli ustawała wszelka aktywność, podopieczni układali się do snu. Puller wrócił do pokoju ojca, usiadł i wpatrywał się w starszego mężczyznę, bo nie bardzo wiedział, co ma ze sobą począć.

W pierwszych miesiącach pobytu w szpitalu staruszek dość często miewał chwile jasności umysłu. Choć niewystarczające, by mieszkać samodzielnie. Mógłby spalić dom, wkładając do kuchenki mikrofalowej metalową puszkę z zupą albo używając palnika gazowego do ogrzania kuchni.

W tamtym czasie Puller odgrywał przed ojcem rolę oficera wykonawczego lub jego zastępcy. Meldował się na służbie, pozwalał ojcu komenderować. Czuł się jak ostatni idiota, ale tutejsi lekarze uważali, że ta maskarada ułatwi generałowi wejście w kolejne stadium choroby.

Dlatego Puller grał tę komedię. Teraz nie było to już konieczne, ponieważ demencja ojca osiągnęła kolejną fazę. Zdaniem lekarzy nieodwracalną.

Upokarzająca przyszłość dla posiadacza trzech generalskich gwiazdek, któremu należała się jeszcze jedna, wraz z Medalem Honoru. Polityka, która w wojsku istniała tak samo jak w cywilnych kręgach władzy, nie dopuściła do przyznania mu dodatkowej gwiazdki ani najwyższego odznaczenia wojskowego.

Ale i tak Puller senior był w wojsku legendą. „Waleczny John Puller”, kapitan drużyny koszykarskiej w West Point, gdzie nawet ukuto termin „pullerowy”. W czasach, gdy grał ojciec, nigdy nie zdobyli mistrzostwa, a mimo to wszystkie drużyny, które ich pokonały, prawdopodobnie wracały do domu z poczuciem porażki. W oczach Pullera każde starcie, czy to na polu walki, czy na boisku, było bitwą. Każda rywalizacja z Pullerem seniorem była wojną.

Trafił do West Point już po zakończeniu wojny koreańskiej. Bardzo ubolewał, że nie mógł w niej uczestniczyć.

Prowadził do boju żołnierzy w Wietnamie i prawie nigdy nie przegrał starcia.

Jego oddział, Sto Pierwsza Dywizja Powietrznodesantowa zwana Krzyczącymi Orłami, składał się z dziesięciu batalionów lekkiej piechoty, sześciu batalionów artylerii wspieranych przez trzy lotnicze bataliony śmigłowców bojowych i transportowych. Przybyli do Wietnamu w komplecie w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku i walczyli na całym Płaskowyżu Centralnym. Jednym z najsłynniejszych konfliktów zbrojnych, w którym Puller brał udział, była bitwa o wzgórze 937, szerzej znane jako Hamburger Hill. Puller senior znajdował się w samym sercu walki, dowodząc swoim pułkiem na wyjątkowo trudnym terenie przeciwko okopanemu wrogowi. Został dwukrotnie ranny, ale ani razu nie opuścił pola bitwy. Kiedy zakładano mu szwy, wykrzykiwał przez radio rozkazy, szczegółowo wyjaśniając, jak należy rozegrać kolejne starcie.

Podczas misji w Wietnamie Puller senior wykonał wszystkie zadania, których wymagali od niego dowódcy. Z nawiązką. Nigdy nie oddawał raz zdobytego terenu. Wielokrotnie został prawie pokonany przez wroga, który śmierć na polu walki uważał za wielki honor. Zabijał i omal sam nie zginął, gdy zbłąkane bomby wybuchały niebezpiecznie blisko jego pozycji. Nie miał litości ani o nią nie prosił, a od swoich ludzi wymagał coraz większych dokonań.

Sto Pierwsza Dywizja Powietrznodesantowa opuściła Wietnam jako ostatnia, z ogromnymi stratami w ludziach: było ponad dwadzieścia tysięcy zabitych oraz rannych. Przeszło dwukrotnie więcej niż wyniosły straty dywizji w drugiej wojnie światowej.

Siedemnastu członków Sto Pierwszej odznaczono w Wietnamie Medalem Honoru. Wielu uważało, że Puller senior powinien być tym osiemnastym.

Jednak nigdy tak się nie stało.

Pomimo to szybko piął się po szczeblach kariery. Słynną Sto Pierwszą Dywizją, na której odcisnął piętno, dowodził jako dwugwiazdkowy generał. Trzecią i zarazem ostatnią gwiazdkę oraz stopień generała broni otrzymał przed swoimi sześćdziesiątymi urodzinami.

Zapamiętano go jako dowódcę dbającego o swoich żołnierzy. Co nie przeszkadzało mu komenderować nimi z taką surowością i nieustępliwością, z jaką traktował samego siebie.

Z taką samą surowością i nieustępliwością, z jaką traktował własnych synów, pomyślał Puller.

Żołnierze kochali go i się go bali. Puller doszedł do wniosku, że strach przeważał chyba nad miłością.

I może tak samo wyglądały relacje z synami.

A teraz staruszek spał sobie spokojnie w szpitalnym łóżku. Świat, którym dowodził, zniknął, sfera wpływów przestała istnieć, czas ziemskiej egzystencji dobiegał końca.

Puller przeniósł uwagę na rzecz, która głęboko go niepokoiła.

Słowa brata zdumiały go niemal tak samo jak to, o czym mówili Hull i Shorr.

Jak to możliwe, że błędnie zapamiętał ostatni dzień, w którym widział matkę?

Stała w oknie. Miała włosy owinięte ręcznikiem. Potem zniknęła.

Tymczasem Bobby twierdził, że zjedli razem kolację. I że matka wyszła dopiero po niej. Ponoć córka sąsiadów przyszła zaopiekować się chłopcami pod nieobecność rodziców. Puller nic takiego sobie nie przypominał.

Pamiętał, że gdy obudził się następnego dnia, matki nie było. I że w domu zjawiała się żandarmeria. A później do kwatery oficerskiej w Fort Monroe, którą zajmowali, wparował ojciec, wrzeszcząc niemiłosiernie i tyranizując wszystkich wokół.

Skłamał przed żandarmami?

Puller przeniósł wzrok na śpiącego mężczyznę.

Po co?

Dlatego, że zamordował własną żonę, matkę Pullera?

Było to w zasadzie nie do pomyślenia.

Inna rzecz, że podczas swojej pracy w CID Puller widział dość, by zdawać sobie sprawę, iż ludzie są zdolni praktycznie do wszystkiego.

Powrócił myślami do dzieciństwa. Rodzice się kłócili, ale nie przesadnie. Ojciec surowiej traktował synów niż żonę.

A Jacqueline Puller, nazywana przez przyjaciół Jackie, nie była z natury uległa. Temperamentem raczej dorównywała mężowi. Po długiej nieobecności ojciec wracał do domu i próbował zmieniać obowiązujące zasady, wypracowane przez Jackie z wielką pieczołowitością. Stojąc na czele rzucających się w wir walki mężczyzn, Puller senior najwyraźniej żywił przekonanie, że posiadane kwalifikacje

uprawniają go do rządzenia absolutnie wszystkim. Żona nie zgadzała się z nim w tej materii.

Zdarzały się zatem kłótnie, wypowiedziane w złości mocne słowa. Ale czy nie jest tak w większości małżeństw, jeśli nie we wszystkich?

Puller nie mógł tego wiedzieć na pewno, bo nigdy się nie ożenił. Prowadził jednak w życiu wiele śledztw dotyczących par małżeńskich. I przypomniał sobie posepnie, co niejednokrotnie się okazywało: że jeden z małżonków był katem, a drugi ofiarą.

Wyszedł ze szpitala, wszedł do samochodu i wybrał numer w telefonie.

– Shireen?

– Puller? Jak leci?

Shireen Kirk pracowała wcześniej w prokuraturze wojskowej, reprezentowała mundurowych. Niedawno odeszła z wojska i rozpoczęła prywatną praktykę w północnej Wirginii. Miała reputację prawniczki stosującej taktykę spalonej ziemi. A o to właśnie Pullerowi chodziło.

– Potrzebny mi prawnik.

– Rozumiem. Czyli leci tak sobie.

– Potrzebuję go dla ojca.

– Wydawało mi się, że choruje na alzheimera i przebywa w domu opieki?

– Na demencję. Tak, mieszka w ośrodku dla weteranów.

– Jeśli zrobił coś, co ktoś uznał za rzecz zabronioną, ograniczona poczytalność będzie działać na jego obronę.

– Niezupełnie. To sprawa sprzed trzydziestu lat, kiedy służył w armii.

– A więc co się stało?

Puller przedstawił sytuację oraz powiedział o liście wysłanym przez Demirjian do CID.

– Paskudna historia. Mówisz, że chcą przesłuchać ojca?

– Tak.

– Skoro zdiagnozowano u niego demencję, powinien mu towarzyszyć adwokat. Mogłabym nawet dowieść, że nie mają prawa go przesłuchać ze względu na jego stan. Nie wiadomo, co powie, a nie chcielibyśmy, żeby niechący sam siebie obciążał.

– Nie chcielibyśmy.

– Przyjmę tę sprawę.

– Super, Shireen. Ale czy w ogóle mogą go oskarżyć, skoro jest nie w pełni władz umysłowych?

– Oni mogą oskarżyć każdego, Puller. O poczytalności rozstrzyga sąd. A nawet jeśli stan umysłu twojego ojca nie pozwoli na wytoczenie mu procesu, można pozostawić oskarżenie w zawieszeniu do czasu, kiedy będzie zdolny odpowiadać na zarzuty, o ile to kiedykolwiek nastąpi. Tylko że ten wariant może okazać się gorszy niż postawienie go przed sądem.

– To znaczy?

– Na procesie przynajmniej może się bronić i ma szansę na uniewinnienie.

Puller z namysłem pokiwał głową.

– A jeśli nie będą go sądzić ze względu na niedomaganie umysłu, ludzie mogą założyć, że jest winny, demencja zaś służy tylko za pretekst, żeby się wymigać od kary.

– Otóż to. Osąd opinii publicznej często bywa gorszy niż rozprawa przed sądem. W tym drugim wypadku przynajmniej zapada wyrok – w jedną lub w drugą stronę. Jak nazywa się agent CID, który zajmuje się sprawą?

– Ted Hull z Dwunastego Pułku Żandarmerii z JBLE.

Słyszał, jak Shireen notuje.

– Skontaktuję się z nim i poinformuję, że reprezentuję twojego ojca. Będzie mi potrzebny twój podpis na pełnomocnictwie, jeśli ojciec nie jest w stanie osobiście go podpisać. Prędzej czy później będę musiała się z nim spotkać.

– Nie wiem, czy to coś da.

– Mimo wszystko. Nie mogę reprezentować osoby, z którą nawet się nie widziałam.

– W porządku, umówię was.

– Jesteś jego opiekunem, Puller? Masz pisemne pełnomocnictwo?

– Tak. Załatwiliśmy je, kiedy tato trafił do szpitala.

– Bardzo dobrze, to upraszcza sprawę. Będę też musiała poprosić o akta CID ze śledztwa, które wtedy przeprowadzili. Na pewno rozmawiali z ludźmi, a ja chcę

mieć dostęp do ich zeznań, jak również do informacji na temat wszelkich teorii czy wątków, które próbowali prześledzić.

– Poproszę o kopię.

– Po co?

– A jak myślisz?

– Nie powinieneś się do tego mieszać.

– Tak, już to słyszałem.

Jej następne pytanie go zaskoczyło.

– Zglądałeś do akt tej sprawy, kiedy wstąpiłeś do CID?

– Podjąłem próbę, ale nie chcieli mi ich udostępnić. Tłumaczyli się moimi osobistymi powiązaniem.

Skłamał. Nigdy nie starał się wejrzeć w te dokumenty. I właściwie nie miał pojęcia dlaczego.

Shireen wyrwała go z zadumy.

– Co na to twój brat?

– Podchodzi do tego w sposób bardziej analityczny niż ja.

– Czy to znaczy, że nie jest przekonany, że ojciec tego nie zrobił?

Puller nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Żebyś mogła zabrać się do pracy, będziesz musiał wypełnić kilka formularzy. Prześlę ci je mailem, a ty możesz mi je odesłać tą samą drogą. Albo przefaksować. Okej?

– Jasne.

Puller włączył Internet i wszedł do chronionej wojskowej bazy danych. Wprowadził nazwisko Stana Demirjiana. Było dość niespotykane, więc pojawił się tylko jeden wynik wyszukiwania. Demirjian przeszedł na emeryturę w randze starszego sierżanta. Pobierał wojskową emeryturę. Przesyłano mu ją do domu terminowo jak w zegarku. Adres znajdował się w bazie. Mieszkał z żoną na przedmieściach Richmond w stanie Wirginia.

Oczywiście wyobraźni Puller ujrzał łysego mężczyznę o wypukłej klatce piersiowej i szorstkim sposobie bycia. Ale który starszy sierżant nie zachowuje się obcesowo? Bądź co bądź, mają za zadanie uformować żołnierzy i żołnierki w maszyny do walki, a nie zaprzyjaźniać się z podwładnymi.

Kiedy ojciec służył w wojsku, Puller nieczęsto miewał kontakt z Demirjianem. Gdy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że znacznie częściej widywał panią Demirjian niż jej męża.

Od domu Demirjianów dzieliły go dwie godziny jazdy samochodem. Czy powinien ich odwiedzić i z nimi porozmawiać?

Nikt nie kazał mu trzymać się z dala od tej sprawy. Mógłby wybrać się do nich w cywilu, nie w charakterze agenta CID. Może to nie najszcześniejszy układ, ale zawsze coś.

I może warto to zrobić, zanim ktoś mu zabroni.

W skrzynce mailowej pojawiły się formularze do podpisu.

Pojechał do bazy CID w Quantico, wydrukował je, podpisał i odesłał faksem do Shireen. Machina prawna może wystartować.

Wrócił do domu, wrzucił do torby kilka rzeczy, uzbroił się w dwa pistolety M11, wziął drugą torbę ze sprzętem śledczym, zmienił żwirek w kuwecie, dosypał karmy i napełnił wodą miski swojego kota Dezertera, po czym ruszył w drogę.

Przystępując do śledztwa, Puller zawsze kreślił strategiczny plan działań. Tym razem nie miał zielonego pojęcia, co robić.

A jeżeli ojciec jest winny?

Pokręcił głową.

Teraz tego nie udźwignę. Nie wiem, czy kiedykolwiek dam radę.

Wiedział jednak, że gdy przyjdzie co do czego, będzie musiał się z tym zmierzyć.

7

Paul Rogers wstał wcześniej i przekroczył granicę Wirginii Zachodniej. Zatrzymał się na kolację w przydrożnej knajpie sieci Cracker Barrel. Na parkingu stały wielkie autobusy, a gdy wszedł do lokalu, zobaczył tłum emerytów. Pewnie wycieczka albo pielgrzymka.

Pielgrzymka. Na to mu wyglądało.

Jadł w samotności przy stoliku w głębi urządzonej w stylu rustykalnym sali.

Na dworze się wypogodziło, ale słyszał w radiu, że nadciąga front burzowy, który przyniesie w nocy opady deszczu i porywisty wiatr.

Spojrzał na mapę i obliczył, że dotrze do celu po południu, wcześniej lub później w zależności od tego, jak szybko wyruszy w podróż i jakie będzie natężenie ruchu.

Na kolację zjadł lokalne danie śniadaniowe, rozkrawając każdy z kotlecików na cztery równe części i obtaczając je w kaszy kukurydzianej przed włożeniem kęsów do ust.

Swój plan także dzielił w myślach na ćwiartki, a później szeregował je według stopnia ważności. Z wojskową precyzją. Jeśli w ogóle miało mu się przydać militarne wyszkolenie, to z pewnością teraz.

Potał głowę. Ten nawyk zakorzenił się w nim tak mocno, że najczęściej Rogers robił to zupełnie bezwiednie.

Jeszcze raz rozejrzał się po dużej sali i zauważył, że wielu mężczyzn ma na głowach czapki z drugiej wojny światowej z naszywkami rodzajów wojsk, w których wtedy służyli. Niektórzy mieli przypinki konkretnych jednostek. Wszyscy byli wiekowi, najmłodszy dobiegali dziewięćdziesiątki. W większości poruszali się na wózkach inwalidzkich albo używali chodzików bądź podpierali się laskami. Cery mieli poszarzałe, plecy przygarbione, ale z ich twarzy były dumy i ożywienie. Walczyli w słusznej sprawie, ocalili, pozakładali rodziny, na starość dostali emerytury i jeździli na autokarowe wycieczki okraszone ucztami w Cracker Barrel.

Ja też walczyłem w słusznej sprawie, pomyślał Rogers. I nie mam z tego nic.

Prócz szansy, żeby wszystko naprawić. Zamierzał wykorzystać ją jak najlepiej.

Dokończył posiłek, ponownie wyjechał na autostradę, zmierzając prosto w stronę nadciągającej burzy.

Musiał sprawić sobie pewną rzecz i zrobić to w konkretnym miejscu. Na szczęście minął po drodze tablicę reklamową, która była odpowiedzią na jego potrzebę. Co prawda opóźni tym samym dotarcie do celu, ale nie szkodzi. I tak będzie miał dość czasu.

Przespał się w samochodzie na parkingu pod zamkniętym na głucho walmartem. Sytuacja musi być kiepska, pomyślał, skoro nawet sklep tej sieci nie utrzymał się na rynku.

Było zimno i deszczowo, okno od strony pasażera przeciekało. Przez kilka minut obserwował kapiące do kabiny chevroleta krople, a potem zasnął.

Obudził się następnego dnia rano, odjechał i znalazł knajpkę na śniadanie. W południe wyruszył na reklamowane na billboardzie targi broni palnej.

W niektórych stanach przepisy regulujące organizację targów broni zawierały lukę prawną. Prywatni sprzedawcy nie mieli obowiązku sprawdzania przeszłości klientów – wymagano tego wyłącznie od licencjonowanych. Pomimo politycznych kroków zmierzających do zamknięcia tej furtki zawsze znaleźli się handlarze, którzy nie przestrzegali zasad. Co w pełni odpowiadało Rogersowi.

Choć czasy się zmieniały, prawdopodobnie mógłby kupić broń przez Internet bez żadnej kontroli. Szkopuł w tym, że nie miał ani komputera, ani adresu mailowego, ani karty kredytowej, ba, nie miał nawet adresu zamieszkania, na który można by wysłać paczkę z bronią.

Wszedł do rozstawionego na placu targowym wielkiego namiotu, w którym dziesiątki handlarzy rozłożyło swoje stoiska. W środku panował już tłok. Przez godzinę Rogers przechadzał się i obserwował. Większość ludzi nie czyniła żadnych obserwacji. Byli zbyt zaabsorbowani sobą. Dlatego ich uwadze umykało niemal wszystko, co w istocie było pouczające.

Zorientował się, że gros sprzedających to licencjonowani handlarze. Nabywcy pokazywali dokumenty tożsamości i wypełniali formularze, które następnie przepuszczano przez bazę danych NCIC^[1] przy FBI. Ten proces zajmował około dziesięciu minut. Wyłuskał z tłumu kilku prywatnych sprzedawców, ale handlowali dubeltówkami, bronią długą, flagami konfederatów i ciasteczkami. Niektórzy nie

mieli nawet stoiska. Po prostu chodzili wśród klientów z zawieszonymi na piersi oraz plecach tablicami reklamowymi, na których wyszczególnili swoją ofertę.

Gdy zwolniło się miejsce przed stanowiskiem pewnego sprzedawcy, Rogers podszedł bliżej i popatrzył na pistolet w oryginalnym opakowaniu. Sprzedający był masywnym czterdziestokilkuletnim mężczyzną o zwiotczającym ciele, ubranym w koszulę moro, dzinsy i glany.

Zlustrował Rogersa.

– Prawdziwe cacuszko, co?

Rogers omiótł wzrokiem pistolet.

– M11. Wyłącznie do użytku wojskowego.

Handlarz uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

– Mike Donohue. Skoro zna pan wychwalany M11, jasna sprawa, że służył pan w armii.

Rogers uścisnął dłoń mężczyzny, uważając, by nie przyłożyć do tego zbyt dużej siły.

Donohue wyjął pistolet z pudełka.

– Egzemplarz kolekcjonerski. Stąd taka cena.

– Dlaczego kolekcjonerski?

– Kiedyś wojska lotnicze zamówiły większą liczbę M11, ale koniec końców nie kupiły pięćdziesięciu sztuk z tej puli. Zgodnie z umową Sig nie mógł sprzedać ich cywilom, jak zresztą sam pan zauważył. Sig Sauer dostałby tysiaka za sztukę, więc przypadłoby im pięćdziesiąt kawałków. Mieli silną motywację, żeby wymyślić sposób na obejście przepisów. I wtedy ktoś wpadł na genialny pomysł, że jeśli do numeru modelu doda się jeszcze jedną literę, M11 formalnie przestanie być M11, no nie? Ponieważ literą A opatrzone już wcześniejszy model, M11-A1, tym razem dodali B. – Podał broń Rogersowi i wskazał literę. – Sig wygrawerował nowy symbol. O, tutaj widać B. I voilà, cywil mógł zostać właścicielem M11. Instrukcja obsługi też jest wojskowa. Cała zawartość pudełka oryginalna. Jest nawet ostrzeżenie o promieniowaniu pochodzącym z trytu na celowniku, ale dotyczy tylko wersji dla wojsk lądowych i marynarki, nie dla lotnictwa. Czyli musi pana zabić coś innego. – Donohue się roześmiał i poklepał Rogersa po ramieniu.

Rogers jakoś powstrzymał się przed nieprzepartą chęcią rozkwaszenia mu w zamian facjaty.

– Bazuje na oryginalnym szkielecie P228 – ciągnął Donohue – więc pasują tylko magazynki trzynastostrzałowe. Na wyposażeniu są trzy. Piętnastostrzałowe się nie nadają.

Rogers wziął broń do ręki, przyłożył oko do celownika, sprawdził balans, przesunął palcami po rękojeści, dwukrotnie odciągnął zamek, by przetestować, jak działa.

– Ma zamek ze stali węglowej zamiast frezowanej wersji jak w P229 – wyjaśnił Donohue. – Ale różnica między nimi wynosi niespełna sześćdziesiąt gramów.

– Mógłbym rozłożyć go na części?

– Proszę bardzo. Nie mam nic do ukrycia. Tylko z nią delikatnie. – Donohue znów parsknął śmiechem i huknął Rogersa w ramię. – A niech mnie, chłopie, założę się, żeś starszy ode mnie, a nie masz ani grama tłuszczu. Same mięśnie i żyły. – Poklepał się po wydatnym brzuchu. – A ja się spasłem! – dodał ze śmiechem.

Rogers zwinnie rozmontował broń na części i złożył ponownie.

– Nędzne cztery tysiąki. Darmocha. W obiegu jest tylko pięćdziesiąt tych śliczności. Pomyśl.

– Musiałbym ukraść – rzekł Rogers. – Bo nie mam czterech tysięcy.

– Mogę pokazać też inne, dużo tańsze.

Rogers obejrzał bardziej pospolite modele, a następnie się wycofał, ponieważ nadeszli inni potencjalni klienci i wepchnęli się przed niego.

Odsunął się na mniej więcej sześć metrów i obserwował Mike'a Donohue. Raz na jakiś czas handlarz wychodził przez klapę w namiocie i wracał z kolejnym towarem.

Rogers podszedł do innego stoiska, kupił nóż Ka-Bar. Przy tym zakupie nie wymagano sprawdzania przeszłości nabywcy, choć to też była śmiercionośna broń. Leciutko powiódł palcem po ząbkowanym ostrzu i z satysfakcją schował je do skórzanej pochwy, a następnie przytroczył sobie do pasa. Kupił także tanią plastikową latarkę.

Kilka minut później wyszedł z namiotu i ruszył w stronę, z której Donohue przynosił kolejne sztuki broni. Zapiął marynarkę, chroniąc się przed zimnym wiatrem. Zobaczył zaparkowanego dużego dodge'a ram. Z przyczepą. Samochód był zamknięty, na przyczepce wisiała kłódka. Rogers przyglądał się z daleka, jak

Donohue wychodzi z namiotu, otwiera przyczepkę, wyjmując z niej następne pudełko, zakłada z powrotem kłódkę i znów znika w namiocie. Rogers poszedł dalej, zadowolony, że wie, które auto należy do brzuchatego sprzedawcy.

Na platformie stojącego obok forda F-150 Rogers dostrzegł kilka tekturowych pudeł i stare zardzewiałe narzędzia. Zupełnie nieprzydatne. To, czego pożył, znajdowało się w namiocie. Wrócił do swojego samochodu, przestawił go na tę stronę namiotu i czekał.

Dzień zamienił się w noc. Temperatura cały czas spadała.

Ale Rogersowi nie doskwierały ani chłód, ani upływ czasu.

Raz zaburczało mu w brzuchu. Dotknął wtedy miejsca na głowie, skoncentrował się i uczucie głodu minęło.

Przez długie godziny rzeka ludzi wlewała się do namiotu i z niego wylewała, aż wreszcie skurczyła się do cienkiego strumyczka. Parking powoli pustoszał. Handlarze sprząтали stoiska i pakowali towar, którego nie udało się im sprzedać.

Rogers obserwował, jak Donohue wychodzi z kilkoma kartonami. W jednym z nich rozpoznał charakterystyczne pudełko M11-B. Nic dziwnego, że nikt go nie kupił. Większość klienteli stanowili zwykli zjadacze chleba. Wątpił, by któryś z nich mógł wyłożyć cztery kawałki na kolekcjonerski pistolet dla bogatych.

Roztarł ramię dwukrotnie poklepane przez handlarza. Nie lubił, jak ktoś się z nim w ten sposób spoufalał. Traktował to jak zniewagę.

Donohue dokończył pakowanie i odjechał. Rogers za nim. Mężczyzna podskoczył do McDonalda i kupił coś do jedzenia. Rogers widział, że ma rejestrację z Pensylwanii. Może wraca do domu.

I wtedy Donohue ułatwił mu zadanie. Zamiast zatrzymać się i zjeść na parkingu, pojechał dalej. Po niespełna dwóch kilometrach skręcił w polną drogę prowadzącą do miejsca piknikowego.

Rogers zgasił światła i sunął za nim. Samochód odbił w kolejną polną drogę i tam stanął.

Rogers nie skręcił. Dalej pójdzie pieszo.

Donohue wyłączył światła i musiał uchylić okno, ponieważ Rogers usłyszał muzykę z samochodowego radia.

Rogers zgasił silnik i cichutko wysiadł z auta. Zbliżał się do przyczepy, celując w sam środek, tak żeby Donohue nie mógł go dostrzec w bocznych lusterkach.

Dotarł pod drzwi. Zabezpieczała je solidna kłódka Yale z otworem na kluczyk zamiast szyfru. Metalowy uchwyt, przez który była przełożona, miał ponad centymetr grubości i był wykonany ze stali nierdzewnej. Zaprojektowano go w taki sposób, że przy zamkniętych drzwiach wszystkie główki śrub na obu mocowaniach były zasłonięte. Ale projektanci nie wzięli pod uwagę możliwości kogoś o sile Rogersa. Złapał za uchwyt i zaczął powoli ciągnąć. Wszystkie śruby mocujące wysunęły się z drewnianych drzwi.

Niemal bezszelestnie wśliznął się do przyczepy i oświetlił wnętrze latarką. Zobaczył pudełko, podniósł je jedną ręką.

Wysiadł.

– Co ty tu kombinujesz?

Rogers się zatrzymał. Tuż potem usłyszał trzask odciąganego kurka.

Kątem oka dostrzegł stojącego z boku przyczepy Mike'a Donohue z bronią w ręku i papierową serwetką przyklejoną do spodni w kroku.

– Odłóż to natychmiast, szmaciarzu.

Rogers odstawił karton. Niepostrzeżenie wysunął nóż z pochwy.

– W porządku. Teraz mogę odstrzelić ci dupę, bo nie upuścisz pudła i nie zniszczysz mi pistoletu, ciulu.

Rogers obrócił się na pięcie, wziął zamach i z impetem ugodził handlarza nożem. Ostrze przebiło tęgiego mężczyznę na wylot i utknęło w drewnianej ścianie przyczepy. Przyszpiliło go jak ćmę do tablicy korkowej.

Po jednym długim krzyku Donohue wyzionął ducha.

Ale krzyk nie ucichł.

Przez chwilę Rogers nie mógł pojąć, dlaczego truposz wydaje z siebie dźwięki, póki nie spojrzał dalej i nie ujrzał małego chłopca wychylającego się z okna samochodu po stronie kierowcy, z zestawem Happy Meal w ręku i plamą ketchupu w kąciku ust.

Dzieciak musiał spać na przednim siedzeniu, kiedy Rogers lustrował auto i przyczepę.

Teraz patrzył prosto na niego. Ale było ciemno. Niemożliwe, żeby...

Mózg Rogersa miotał się we wnętrzu czaszki i nie znajdował rozwiązania. Rozważał wszystkie możliwości z wyjątkiem tej jednej.

Nie było innego wyjścia.

Rogers rzucił się ku chłopcu, chwycił go za ramię i wywłókł z kabiny samochodu. Dzieciak wypuścił z rąk swój Happy Meal i cały czas krzyczał, póki Rogers nie przycisnął mu dłoni do twarzy. Mały wrywał się i walczył, ale gdy płucom i mózgowi zaczęło brakować tlenu, szamotanie powoli słabło.

Rogers odliczał w głowie, nie patrząc na chłopca tylko na martwego Donohue, prawdopodobnie jego ojca.

Osiem... dziewięć... dziesięć.

Gdy tylko dzieciak bezwładnie upadł na ziemię, Rogers oderwał dłoń od jego twarzy. Sprawdził puls. Wyczuwalny. Słaby, ale płuca pompowały powietrze, drobna pierś unosiła się bowiem i opadała.

Żyje.

Rogers wpatrywał się w chłopca. Jasne włosy, kończyny chude jak patyki. Na karku duże piegi.

Umysł Rogersa znów spudłował.

Co on wyprawia?

Nie zostawia się świadków. Nigdy nie zostawia się po sobie żywych.

Dokończ robotę. Wystarczy ci kilka sekund.

Zamiast tego wsadził chłopca na przednie siedzenie samochodu i zatrzasnął drzwi. Wyciągnął nóż z ciała handlarza, a ono od razu osunęło się na ziemię. Wytarł ostrze w trawę i wsunął je do pochwy.

Wziął karton z pistoletem, pobiegł z nim do swojego chevroleta, wsiadł za kierownicę i ruszył z miejsca. Dotarł do głównej drogi, nadepnął gaz.

Pędząc przed siebie, przesunął dłonią po pudełku z M11-B.

Egzemplarz kolekcjonerski.

Oślawiony M11.

Ponad trzydzieści lat temu przyłożono mu do głowy lufę rewolweru i trzymano tam przez bite pięć minut. Ale M11 nie był rewolwerem, tylko półautomatem z magazynkiem na naboje.

Dlatego Rogers nie zabrał rewolweru kobiecie, którą zabił w tamtej ciasnej uliczce.

W przeciwieństwie do rewolweru, który strzela, gdy komora bębena z kulą jest w jednej linii z kurkiem, półautomat wystrzeli bez względu na to, czy w magazynku znajduje się tylko jeden nabój, czy jest ich tam trzynaście. Pistoletem z magazynkiem nie gra się w rosyjską ruletkę, chyba że komuś nie zależy na życiu.

Rogers nie chciał dać przeciwnikowi szansy na ocalenie.

Zdążył już przejechać osiemdziesiąt kilometrów i nadal nie wiedział, dlaczego po prostu nie zabił tego dzieciaka.

Coś w jego głowie go powstrzymywało. A sądził, że dobrze wie, co się w niej dzieje.

Najwyraźniej się mylił.

Uciekając na wschód ze swoim łupem, Paul Rogers zastanawiał się, w czym jeszcze się pomylił.

8

Puller przejechał przez Richmond, gdzie Lynda Demirjian dożywała swoich dni w hospicjum, i kontynuował podróż na południowy wschód. Prowadził użyczonego mu przez wojsko czarnego chevroleta malibu, który mu odpowiadał, ponieważ nie wyposażono go w żadne fajerwerki, tylko w to, co potrzebne: silnik, cztery koła i kierownicę.

Przemieszczał się szybko autostradą międzystanową numer sześćdziesiąt cztery i dotarł do Hampton akurat na czas, by zameldować się w motelu i przespać kilka godzin.

Wstał o świcie. Wziął kubek kawy oraz bajgla z motelowego bufetu, wsiadł do swojego malibu i ruszył do Fort Monroe.

Bazy nie użytkowano od roku dwa tysiące jedenastego. Prezydent Obama zamienił część obiektu w pomnik historii. Nosił imię piątego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jamesa Monroego. Co zaskakujące, przez całą wojnę secesyjną fort pozostawał w rękach unionistów i stanowił bazę wypadową zwieńczonych sukcesem ataków generała Granta na Petersburg oraz Richmond, stolicę konfederatów, które zasadniczo zakończyły wojnę. Kwaterował tu generał konfederatów Robert E. Lee. A konfederacki prezydent Jefferson Davis był po wojnie więziony w Fort Monroe. W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku utworzono tam park na jego cześć.

Puller pomyślał sobie, że to jeden z nielicznych wypadków w historii, kiedy więzień zostaje uhonorowany parkiem.

Fort, usytuowany na południowym cyplu półwyspu Wirginia, od początku siedemnastego wieku strzegł kanału nawigacyjnego pomiędzy akwenem Hampton Roads a zatoką Chesapeake. Siedmioboczna twierdza była największą kamienną budowlą obronną wzniesioną w Stanach Zjednoczonych. W tysiąc osiemset dziewiętnastym roku oficjalnie ją otwarto i nadano jej imię Monroego. Fort miał uniemożliwić lądowanie wrogich wojsk, ich przemarsz wybrzeżem na Waszyngton i doszczętne spalenie miasta, czego Brytyjczycy dopuścili się w wojnie z Amerykanami w tysiąc osiemset dwunastym roku.

Fort Wool, znajdujący się po przeciwnej stronie kanału żeglugowego, wzniesiono po to, by używać ognia krzyżowego. Oznaczało to w praktyce, że okręty próbujące przedostać się przesmykiem nie mogły uniknąć ostrzału, płynąc blisko jednego z brzegów, działa bowiem były rozmieszczone na obu.

Rzecz okazała się dyskusyjna. Przez prawie dwieście lat swego istnienia Fort Monroe nie został nigdy ostrzelany, nigdy też nie dostał się w ręce wroga. I tak miało pozostać, chyba że wydarzyłoby się coś zupełnie niemożliwego i wróg jednak dałby mu radę.

Albo, pomyślał Puller, gdyby w Ameryce wybuchła druga wojna domowa.

W obecnym klimacie politycznym to był bardziej prawdopodobny scenariusz niż desant Korei Północnej na wirginijską ziemię.

Po zamknięciu placówki Wspólnota Wirginii odzyskała sporą część obszaru zajmowanego przez fort. Większość obiektów mieszkalnych wynajęto lub sprzedano, choć od strony handlowej rozwój tego terenu postępował znacznie wolniej.

Puller jechał groblą prowadzącą do bramy fortu. Mijał po drodze czerwone rdzewiejące statki o nazwach w rodzaju „Pyskata Sara”. Znalazł miejsce parkingowe pod wielkim hotelem Chamberlin, który pełnił obecnie funkcję domu spokojnej starości, a resztę drogi pokonał pieszo. Z torby zawierającej sprzęt śledczy wyjął aparat fotograficzny, którego używał zawsze na miejscu zbrodni, i powiesił go sobie na szyi.

Słońce już weszło, słone powietrze wypełniało płuca, kolejne metry znikwały pod długimi nogami Pullera. Mijał domy nad wodą. Największa rezydencja w przybrzeżnym kompleksie budynków była zarezerwowana dla czterogwiazdkowych generałów zamieszkujących Fort Monroe. Obok stały mniej okazałe mieszkania generałów trzy- i dwugwiazdkowych.

Ulica była cicha, wysadzana drzewami, z ciągiem dużych (przynajmniej jak na kwatery wojskowe) piętrowych budynków z czerwonej cegły otoczonych gankami.

Znalazł ten, którego szukał. Na rogu. Ze sporym ogrodem i starannie skoszonym trawnikiem. Dom wydawał się zadbany, ale niezamieszkały.

Puller obszedł posesję, aż dotarł na podwórko z tyłu. Stanął mniej więcej na środku i sięgnął pamięcią do tamtego dnia.

Bawił się na dworze. Miał ze sobą piłkę i rękawicę. Brat był gdzie indziej. Pewnie czytał książkę w bibliotece. Ojciec jak zwykle nieobecny.

Grał więc sam ze sobą. Sporo czasu spędzał w samotności. Brat miał intelekt rozwinięty zdecydowanie ponad swój wiek. Lubił rozmyślać, a nie rzucać piłką.

Puller odwrócił się i spojrział w okno na środku tylnej ściany domu. Łazienka rodziców.

Tam widział jej twarz. Twarz matki.

Zmrużył oczy, patrzył bowiem na wschód, a słońce wznosiło się coraz wyżej.

W szparze między powiekami zobaczył uśmiechniętą matkę. Z głową owiniętą ręcznikiem. I z zadowoloną miną.

Czy rzeczywiście była zadowolona?

Dokąd się wybrała tamtego wieczoru? Wiedząc, że męża nie będzie w domu?

Odpowiedź ugodziła go niczym nóż wbity prosto w brzuch. Do innego mężczyzny?

Obfotografował wszystko, co widział wokół siebie.

Pstryknąwszy ostatnią fotkę, usłyszał czyjś głos.

– Halo?

Odwrócił się i ujrzał mężczyznę przyglądającego mu się z rogu podwórka. Był zły, że dał się tak podejść. Kompletnie nie zdawał sobie sprawy z cudzej obecności.

Mężczyzna, na oko osiemdziesięcioletni, mierzył jakieś metr siedemdziesiąt pięć. Na brzuchu widać było zbędne kilogramy, ale ogólnie wydawał się w niezłej kondycji. Miał białe przerzedzające się na ciemieniu włosy i szpakowate wąsy. Był ubrany w bluzę i spodnie khaki, zieloną wojskową wiatrówkę oraz mokasyny.

Puller podszedł bliżej, rysy twarzy mężczyzny nabrały wyrazistości. I wtedy Pullerowi otworzyła się w głowie klapka.

– Pan Demirjian?

Stan Demirjian postąpił kilka kroków naprzód, lecz z jego miny nie wynikało, że wie, kogo ma przed sobą.

Po chwili go oświeciło.

– Mój Boże! Jeden z chłopaków Pullera?

– John.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Wykapany tatuś. Tylko jeszcze wyższy – skonstatował Demirjian.

– A pan wciąż w bojowej gotowości.

Starszy mężczyzna się roześmiał.

– Akurat! – Po chwili jego śmiech ucichł, a twarz spochmurniała.

– Pewnie panu powiedzieli.

– Dlatego tu jestem.

– Rozumiem. Przyjechałem tu dziś rano, chciałem się rozejrzeć po starych kątach. Nie przypuszczałem, że dojdzie kiedyś do zamknięcia Fort Monroe. Miejsce z taką historią... Odkrył je kapitan John Smith. Point Comfort. Tędy przyplądali pierwsi niewolnicy wymieniani za cholerny prowiant i inne zapasy potrzebne holenderskim szyprom.

– Nawet DoD^[2] musi iść z duchem czasu i zacisnąć pasa – zauważył Puller.

– Tak, to prawda. Mieliśmy mieszkania służbowe. Czekano na nie rok.

– Racja.

Demirjian przybrał melancholijny wyraz twarzy, tak jakby zanurzał się w odległą przeszłość.

– W Monroe mieszkały grube ryby. Jedno- i dwugwiazdkowi nie mieli nawet swojej świty, tak jak w innych bazach. Chodzili bez obstawy. Rezydowała tu setka pełnoprawnych pułkowników, podczas gdy inne placówki mogły mówić o dużym szczęściu, mając takich tuzin.

– Pod tym względem miejsce było wyjątkowe.

– Pański tato nie potrzebował obstawy. Kawał chłopca, sam dawał sobie ze wszystkim radę.

– Nie zaprzeczę.

Zapadła niezręczna cisza. Nagle Demirjian wypalił:

– Proszę posłuchać, chcę panu od razu powiedzieć, że nie zgadzam się z Lyndą. Strasznie się uparła. A jest...

– Wiem o jej chorobie i bardzo państwu współczuję. Wspaniała kobieta. Naprawdę dobrze ją wspominam. I nie mam jej za złe.

– Miło z pana strony, John. Lynda jest cudowną żoną, matką i babką. Ale nie chciała odpuścić.

– Kiedy się to zaczęło?

– Około trzech miesięcy temu. Ni z tego, ni z owego. Niedawno przenieśliśmy ją do ośrodka, który lepiej... zadba o jej potrzeby.

– I tak nagle zaczęła mówić o moich rodzicach?

– John, musi pan zrozumieć... – Umilkł. – Słyszałem, że i pan służy w wojsku.

– Starszy chorąży, Siedemset Pierwsza Grupa Specjalna CID z Quantico.

– Elita – rzekł Demirjian. – Trafia się tam z nominacji, nie z wyboru.

– Tak jest, sir.

Starszy mężczyzna zbył tę formę machnięciem ręką.

– Kiedy nosiłem mundur, nie tytułowano mnie „sir”, bo nie byłem oficerem. A już teraz z pewnością na to nie zasługuję, chorąży Puller.

– Był pan pierwszorzędnym SFC^[3]. Tato zawsze to powtarzał. A jak pan wie, trudno było go zadowolić. I proszę mi mówić po imieniu.

Demirjian się rozejrzył.

– Pamiętam, jak przyszedłem do was na barbecue. Ty i twój brat biegaliście po całym podwórku, udając żołnierzy. Miałeś żołnierkę we krwi.

– Był pan dobrym przyjacielem ojca. I naszej rodziny.

– John, dla twojego ojca rozbiłbym głową mur. A niech to, właściwie nawet to zrobiłem. Przebiłem się przez ścianę ognia, ostrzał z moździerzy, a nawet napalm rzucany przez naszych lotników. W Wietnamie fundowano nam takie rozrywki mniej więcej pięć razy dziennie. Twój tato za każdym razem był przy mnie. Miał już wtedy stopień podpułkownika. Nie musiał ganiać z takimi żółtodziobami jak ja.

– Demirjian dotknął palcami brody i ciągnął: – Kiedy dostał drugą gwiazdkę, zrobili go dowódcą Sto Pierwszej Dywizji. Moim skromnym zdaniem Krzyczące Orły nigdy nie miały lepszego. A gdy przypięli mu trzecią, stanął na czele korpusu.

– To się nazywa kariera – skomentował Puller. Poczł się odrobinę niezręcznie, nie wiedział bowiem, do czego zmierza ta wyliczanka kolejnych awansów ojca.

Demirjian wbił wzrok w ziemię.

– Nie mam pojęcia, co Lyndzie strzeliło do głowy. Miesiąc temu przeniesiono ją do części hospicyjnej ośrodka. To wtedy mi oznajmiła, że chce powiadomić władze. O mało nie dostałem zawału. Błagałem, żeby dała sobie spokój. Wywlekać

historie sprzed trzydziestu lat? Kto będzie cokolwiek pamiętał? Na dodatek przy obecnym stanie twojego ojca, który przecież nie może się bronić...

– Więc pan o tym wie?

Demirjianowi zapadła się twarz.

– Odwiedziłem go w szpitalu.

– Nie wiedziałem.

– Jakiś rok temu. Nie był sobą. Ale mnie rozpoznał. Pamiętał trochę z dawnych czasów.

– Wtedy jeszcze tak. Teraz już nie za bardzo.

Demirjian pokręcił głową.

– Twardy ze mnie sukinsyn, ale wychodziłem stamtąd, płacząc jak bóbr. Widok twojego taty w takim stanie...

Puller milczał. Czekał, aż mężczyzna się uspokoi, otrze wilgotne oczy i podejmie wątek.

– Lynda nie dawała jednak za wygraną. Gdybym ja odmówił, poprosiłaby kogoś innego. Tak powiedziała. No więc uznałem, że z dwojga złego lepiej, żeby wyszło to, że tak powiem, spod mojej ręki. – Podniósł wzrok na Pullera. – Pokazali ci list?

– Pokazali.

– No cóż... Bardzo złagodziłem ton, choć z pewnością i tak doznałeś szoku. Ale jej słowa brzmiały dużo ostrzej niż te, których użyłem. Czułem się trochę tak, jakbym zdradzał własną żonę.

– Sytuacja byłaby niezręczna dla każdego, panie Demirjian, a zwłaszcza dla pana. Nie zazdroszczę.

– Nie chciałbym, żebyś choć przez sekundę myślał, że zgadzam się w tej sprawie z żoną, bo tak nie jest. Ale ona umiera, John, a bardzo jej na tym zależało. Nie miałem zamiaru otwierać puszek Pandory. Twój tato jest ostatnim człowiekiem na ziemi, którego chciałbym skrzywdzić. Tylko że, jak już mówiłem, gdybym nie zrobił tego ja, Lynda znalazłaby kogoś innego.

– Rozumiem. – Puller zamilkł i ostrożnie dobierał słowa, nim zadał pytanie. – Myśli pan, że dałoby się z nią porozmawiać?

– Spodziewałem się, że o to zapytasz.

– Jeśli miałbym ją tym wytrącić z równowagi, to zrezygnuję. Mówię szczerze.

– W tej chwili raczej niewiele rzeczy mogłoby ją zdenerwować. Twarda z niej kobieta. Ja nosiłem mundur, ale to ona wychowała siedmioro dzieci z pensji szeregowego żołnierza. W zasadzie samodzielnie, bo mnie wiecznie nie było. Kiedy dzieciaki dorastały, przeprowadzaliśmy się czternaście razy. Zastanawiam się, które z nas jest prawdziwym twardzielem.

– Więc mogę z nią pomówić?

– To ona wszystko zaczęła. Tak ja to widzę. Teraz trzeba pójść za ciosem. Przecież to twój tato. Masz prawo wiedzieć.

– Dziękuję.

– Uprzedzę ją. Przyjeźdź trochę później. Lynda potrzebuje teraz sporo czasu, żeby zacząć jako tako funkcjonować. Podaj mi swój numer telefonu, wkrótce do ciebie zadzwonię.

Puller tak zrobił.

W drodze do samochodu Demirjian poprosił jeszcze:

– Pozdrowisz ode mnie tatę, kiedy się zobaczycie?

– Oczywiście.

– On o tym nie wie, prawda?

– Nie. Zresztą nie sądzę, by obecnie coś z tego pojmował.

– Może to i lepiej.

– Pewnie tak – przyznał Puller.

– Jestem przekonany, że śledztwo całkowicie oczyści twójgo tatę z wszelkich zarzutów.

Wsiadając do chevroleta, Puller nawet w połowie nie był tego tak pewien, jak ten stary żołnierz.

9

Po powrocie do motelu Puller zadzwonił do brata. Robert odebrał telefon po drugim sygnale.

- Proszę, tylko mi nie mów, że prowadzisz śledztwo – rzucił natychmiast.
- Witaj o poranku, mój duży bracie.
- U mnie już popołudnie. Gdzie jesteś?
- W Wirginii.
- No jasne. A gdzie konkretnie? Czy przypadkiem nie w Fort Monroe?
- Śledzisz mnie przez satelitę?
- Nie, ale mogę to wdrożyć. Albo namierzać cię przez chipa w twoim telefonie. Oszczędź mi więc papierkowej roboty i czasu i powiedz mi to osobiście.
- Właśnie rozmawiałem ze Stanem Demirjianem.
- Och, przypadkowo się na niego nadziałeś – skomentował sarkastycznie Robert.
- Akurat tak się składa, że i owszem. Przyjechałem się rozejrzeć po naszych starych kątach i tam go spotkałem.
- Jaja sobie robisz.
- Jeszcze dzisiaj mam porozmawiać z jego żoną. Jest w hospicjum.
- A na co właściwie liczysz?
- Na przykład na uzyskanie jakichś odpowiedzi.
- CID da ci popalić, jeśli się dowie, że wtykasz nos do tej sprawy.
- Nie dostałem rozkazu niemieszania się do tego. Poza tym nie przyjechałem tu służbowo. W końcu chodzi przecież o mojego tatę, nie widzę więc powodu, dla którego nie mógłbym sam tego rozpracowywać.
- Wiesz, że wojsko nie uwzględnia takiego rozróżnienia. Nosisz mundur, nie masz życia osobistego. Twoim życiem jest armia.
- Mimo wszystko zamierzam porozmawiać z panią Demirjian.
- A ona ci powie, że jej zdaniem tato zamordował mamę. Po co zawracasz sobie głowę?

– Chcę usłyszeć to z jej ust, Bobby. List podobno przedstawia wersję łagodniejszą, tak przynajmniej powiedział mi Stan.

– Będziesz przesłuchiwał śmiertelnie chorą kobietę w sprawie wydarzeń sprzed trzydziestu lat?

– Nie przesłuchiwał, tylko słuchał. Przecież to ona wyciągnęła tę historię na światło dzienne.

– Co dalej?

– Nie wiem. Jeszcze nie opracowałem planu.

– Armia może ci szybciej zaplanować życie. Na przykład postawić cię przed sądem wojskowym.

– Nie sprzeciwiłem się rozkazom, bo żadnych nie otrzymałem. Jestem na urlopie, mogę robić, co mi się podoba.

– Póki służysz w wojsku, nie wolno ci robić, co ci się podoba. I dobrze o tym wiesz!

– Dzięki za kazanie – warknął Puller.

– John, mówię ci tylko, żebyś postępował bardzo ostrożnie...

– Przejdźmy do rzeczy – przerwał bratu. – Wierzysz, że tato to zrobił?

– Jak mam odpowiedzieć na takie pytanie, do ciężkiej cholery? Nie mam pojęcia!

– Myślę, że go podejrzewasz.

– A co ty sądzisz?

– Że rodzice się kochali i tato nigdy nie podniósłby na mamę ręki.

Robert nie odpowiedział od razu. Cisza ciągnęła się długo i Puller zaczął się obawiać, że brat się rozłączył.

– Bobby? Słyszałeś, co mó...

– Słyszałem, John.

– No i?

– Czas selekcjonuje wspomnienia. Jedne zachowujemy, inne wyrzucamy z pamięci. Tak to działa u większości ludzi. A ja jestem skonstruowany w taki sposób, że pamiętam praktycznie wszystko tak, jak było naprawdę. To, co dobre, i to, co złe.

– Do czego pijesz? – zapytał ostro Puller.

– Sądziłem, że to dość oczywiste. Muszę kończyć, John. Czeka na mnie generał. Postaraj się nie zaprzepaścić własnej kariery, dobra?

Połączenie zostało przerwane.

Puller wpatrywał się w telefon.

Selekcja wspomnień? O co mu, do diabła, chodziło?

Stan Demirjian zadzwonił po godzinie. Trzy godziny później Puller wędrował korytarzem hospicjum, do którego Lynda przyjechała umrzeć. Towarzyszyła mu pielęgniarka.

Stan postanowił nie uczestniczyć w tym spotkaniu. Puller nie miał mu tego za złe. Stary sierżant pewnie wolałby jeszcze raz zdobywać Hamburger Hill niż słuchać, jak jego żona oznajmia Pullerowi, że jego ojciec jest mordercą.

Pielęgniarka otworzyła drzwi, wprowadziła Pullera do pokoju i się wycofała. Spojrzał na łóżko. Stał przy nim stojak do kroplówek i urządzenie monitorujące funkcje życiowe, połączone rurkami i kablami z leżącą w pościeli skurczoną postacią. Trzy dziesięciolecia oraz ostatnie stadium raka odcisnęły na kobiecie swe piętno.

Puller rozejrzał się po małym pomieszczeniu. Było niemal kopią tego, w którym obecnie przebywał jego ojciec. Zastanawiał się, co jest gorsze: świadomość, że się umiera, czy całkowity jej brak.

Przysunął sobie krzesło i usiadł przy łóżku.

– Pani Demirjian?

Kobieta lekko się poruszyła, przekręciła głowę w jego stronę i otworzyła oczy.

– Kim pan jest? – zapytała ochrypłym głosem.

– John Puller. Junior.

Jej oczy na chwilę otworzyły się szerzej, po czym zamieniły się na powrót w wąskie szczeliny, tak jakby górne światło boleśnie je raziło.

– Kiedy widziałam pana ostatni raz, był pan jeszcze małym chłopcem.

– Tak, proszę pani.

Puller zerknął na woreczki wiszące na stojaku. Zaczął się przyglądać, jak zawarte w nich płyny powolutku spływają rurkami podłączonymi do ręki pani

Demirjian. Stamtąd trafiały do jej krwiobiegu. Jedna z nich zapewne dawkowała morfinę.

– Przyszedł pan... z powodu... mojego listu.

– Tak, proszę pani.

– Uwielbiałam Jackie. Nikogo w życiu nie szanowałam tak jak jej.

Matkę nazywano Jackie, podobnie jak większość kobiet noszących imię Jacqueline. Zresztą z wyglądu przypominała Jackie Kennedy.

– Wiem, że i ona bardzo panią lubiła.

– Na pewno... nie jest pan zadowolony z listu.

Słowa powoli dobywały się z ust kobiety. Puller przypuszczał, że będzie tak przez całą rozmowę. Lekki robił swoje.

– Po prostu chciałem lepiej zrozumieć.

– Przeczytał pan?

– Tak.

– Co chciałby pan wiedzieć?

– Napisała pani w liście, że moi rodzice często się kłócili.

– Tak było.

– A ja zupełnie tego nie pamiętam.

– A przypomina pan sobie, jak matka przyprowadzała was z bratem do naszego domu?

– Tak.

– Robiła to po to, żebyście... nie widzieli, jak się kłócą.

– Skąd pani wie?

– Mówiła mi.

– Jak mogła z góry wiedzieć, że dojdzie do scysji?

– Bo kiedy pański ojciec wracał do domu z misji wojskowej, zawsze się kłócili.

Puller pochylił się do przodu.

– O co?

– Głównie o to, że ojciec chciał kontrolować każdą cząstkę jej życia.

Im dłużej mówiła, tym bardziej jej głos przybierał na sile. Nawet podciągnęła się lekko na poduszce.

Przekręciła głowę i spojrzała na Pullera.

– Wiem, że trudno panu tego słuchać. Przypuszczam, że w pańskich oczach ojciec był bogiem.

– Tato miał swoje wady – odparł nieco skrępowany. – Bywał szorstki.

– Tak, to prawda. Źle traktował Jackie.

– Nigdy nie znęcał się nad moją matką. – Puller podniósł głos, lecz natychmiast dopadły go wyrzuty sumienia. Przecież jego rozmówczyni była na łożu śmierci. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. Pański ojciec był trudnym człowiekiem, John. Przyzwyczajonym do rozkazywania ludziom w najcięższych sytuacjach, podczas walki. Przywykł do tego, że cokolwiek powiedział, było wykonywane. W małżeństwie to nie działa. Z pana matką nie dało się tak postępować. Pod pewnymi względami była silniejsza niż jej mąż.

– Ale skąd twierdzenie, że ją zabił?

– Bo Jackie się go bała. Bała się, że zrobi jej krzywdę. – Przerwała dla zaczerpnięcia powietrza. – I zastanawiała się, czy od niego nie odejść.

Puller znieruchomiał.

– Zamierzała zostawić ojca?

– Chciała, by przyznano jej opiekę nad panem i pańskim bratem.

– Tak mówiła?

– Mówiła mi o wielu rzeczach, John.

Puller poprawił się na krześle.

– Tamtego wieczoru matka wyszła z domu. Odwiedziła panią?

– Nie.

– A wie pani, dokąd się wybierała albo z kim zamierzała się spotkać?

– Miała kilka innych przyjaciółek wśród oficerskich żon. Mogła pójść do którejś z nich.

– Czy im także się zwierzała?

– Niewykluczone. Pańska matka należała do osób dyskretnych, ale była coraz bardziej zdesperowana.

– Czy rozmawiali wtedy z panią ludzie z CID?

– Przyszli do nas, zadawali pytania, jak pan teraz. Ale było widać, że pański ojciec nie znajduje się w kręgu podejrzanych. Mówili, że jest za granicą.

Puller nie wspomniał, że Hull znalazł dowody temu przeczące.

– Proszę kontynuować.

– Powiedziałam im, że małżeństwo Pullerów wyglądało jak wiele innych. Kłócili się, potem godzili.

– Wspomniała im pani o złym traktowaniu? O tym, że matka chciała od niego odejść i zabrać ze sobą mojego brata i mnie? Byłby to bardzo poważny motyw morderstwa.

– Nie, o tym im nie mówiłam.

– Dlaczego?

– Ponieważ mój mąż podlegał pańskiemu ojcu i nie chciałby słyszeć o niczym, co by w niego godziło – odparła bez ogródek.

– Więc zataiła pani przed CID informacje ze względu na męża?

Kolejne słowa wyrzucała z siebie w pośpiechu, tak jakby lekarstwa zamiast spowalniać, tym razem je napędzały.

– Czasy były inne. Ja byłam inna. Miałam na wychowaniu siedmioro dzieci. Nie mogłam zrobić nic, co zagrażałoby karierze Stana. Był żywicielem rodziny. A więc nie, nie powiedziałam im ani co myślę, ani co wiem.

– Dlaczego odgrzebała pani tę sprawę akurat teraz?

Przesunęła dłonią po czole. Puller zauważył, że drży jej ręka.

– Jestem gorliwą katoliczką. Wszystkie swoje dzieci wychowałam w wierze. Jak sięgam pamięcią, co tydzień uczęszczałam na msze święte. – Na chwilę umilkła, zaczerpnęła powietrza. – Nie mogę odejść z tego świata bez zrobienia czegoś, co naprawi wielkie zło. Chciałam pomścić przyjaciółkę.

– Mąż nie podziela pani zdania.

– Stan nic o tym nie wiedział. Jackie nigdy by mu się nie zwierzyła. A poza tym, jak już wspomniałam, nie pozwoliliby powiedzieć złego słowa na pańskiego ojca.

Puller wiedział, że to wielce prawdopodobne.

– Ale skąd pewność, że ojciec skrzywdził matkę? Musi ją pani mieć, skoro po tylu latach napisała pani ten list.

Znów podciągnęła się na poduszce i utkwiała w nim wzrok.

– Powiedziała, że CID nie interesował się pańskim ojcem, ponieważ był wtedy za granicą.

– Zgadza się.

– No więc to nieprawda. Nie przebywał poza krajem. Tamtego dnia był w Hampton.

Puller poczuł ucisk w piersi.

– Skąd pani wie?

– Bo go widziałam!

– Gdzie? Jak to?

– Załatwiałam sprawunki. Widziałam pana ojca na ulicy. Prowadził samochód. Nie ten, którego używała wasza rodzina. Inny, też służbowy.

– Jest pani pewna, że to był on?

– Miałam go niemal na wyciągnięcie ręki. On mnie nie widział. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Która była godzina?

– Około wpół do trzeciej.

Puller westchnął.

– Dlaczego nie powiedziała pani o tym agentom CID?

Opadła na poduszkę i pokręciła głową.

– Powiedziała Stanowi. Stwierdził, że musiałam się pomylić. Pokazał mi harmonogram zajęć pańskiego ojca. Wynikało z niego, że jest w Niemczech i wraca dopiero następnego dnia. Stan przekonywał mnie, że jestem w błędzie. – Ze znużeniem pokręciła głową. – Ale ja wiedziałam swoje. To był pański ojciec. – Umilkła i głośno westchnęła. – I dlatego napisałam ten list.

Puller chciał kontynuować rozmowę, ale widział, że kobieta się męczy. Zresztą cóż jeszcze mogłaby mu powiedzieć? Ojciec rzeczywiście był wtedy w mieście. Puller wstał.

– Dziękuję, że zechciała pani się ze mną spotkać. Jestem pani wdzięczny.

Lynda Demirjian wyciągnęła do niego rękę, którą Puller delikatnie uściskał.

– Przykro mi, że tak się stało, John. Po prostu uważam, że powinnam tak postąpić.

– Rozumiem. Czegoś pani potrzebuje?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Kiedy człowiek dojdzie do tego momentu w życiu, niewiele mu już potrzeba. Ale krzepi mnie wiara. Jestem we właściwym miejscu.

Puller cicho opuścił pokój i powoli szedł korytarzem hospicjum. Gdy znalazł się na zalanej słońcem ulicy, nastrój wcale mu się nie poprawił. Wprost przeciwnie.

Kłótnie? Złe traktowanie? Odsyłanie go z bratem do przyjaciół, żeby nie słyszeli awantur? Matka porzucająca ojca?

Miał poczucie, jakby pani Demirjian opowiadała o życiu kogoś innego. O cudzym dzieciństwie. Mówiąc o pamięci wybiórczej, jego brat pewnie właśnie to miał na myśli. Rodzice nie mogli wysyłać ich do znajomych przy każdej scysji. Byłoby to niemożliwe. A więc musiał czasem być świadkiem tych kłótni.

Poszedł do samochodu, oparł się o przedni zderzak. Spuścił głowę i zamknął oczy.

Gdzieś w najbardziej mglistych wspomnieniach były pogrzebane rzeczy, które najwyraźniej wypierał.

Jak miałyby zatem odkryć prawdę, skoro sam nie potrafi jej do siebie dopuścić?

10

Paul Rogers otworzył oczy i spojrzał prosto na sufit swojego samochodu. W nocy przekroczył granicę Wirginii. Obudził się wraz z nastaniem dnia.

I zdał sobie sprawę, że popełnił duży błąd. Prócz pozostawienia chłopca przy życiu.

Za mocno dźgnąłem tego sukinsyna. Zabiłem go ze zbyt dużą siłą.

Jego dłoń odruchowo ześliznęła się na przytroczony do pasa nóż.

Na jaką wbił się głębokość? Donohue był dużym, krępy facetem.

A ostrze przeszło go na wylot i utkwilo w ściance przyczepy.

Rogers jęknął, potarł oczy, przegramolił się na przednie siedzenie, zapalił silnik i ruszył.

Nie musiał tego tak robić. Wystarczyło uderzyć z siłą o połowę mniejszą, a cios i tak byłby śmiertelny. Ponieważ jednak nie dało się cofnąć czasu, postanowił o tym zapomnieć.

Przydałaby mu się nowa bryczka. Jeśli ktoś widział, jak jego samochód wyjeżdża z polnej drogi, przy której porzucił ciało i chłopca, może wpaść w tarapaty.

Zatrzymał auto na tyłach małego centrum handlowego, jeszcze o tej porze zamkniętego. Wziął torbę, schował do niej słynny M11. Pudełko po broni wrzucił do kontenera na śmieci, odkręcił tablice rejestracyjne samochodu, wsadził je do torby obok pistoletu i odszedł.

Przespał się pod mostem, obudził się następnego dnia rano i pieszo ruszył w drogę. Po mniej więcej godzinie marszu dotarł do miasteczka w górzystej południowo-zachodniej Wirginii. Znalazł miejscową bibliotekę, usiadł przy stanowisku komputerowym, wszedł do sieci i wpisał nazwę.

Ballard Enterprises.

Wyskoczyło mu kilka wyników, niektóre związane z tym, czego szukał, inne nie.

Interesująca go firma zmieniła nazwę wiele lat temu. Teraz nazywała się CB Excelon Corp. Ballard Enterprises założył Chris Ballard, który również kierował

firmą. Wyszukawszy to nazwisko w sieci, Rogers dowiedział się, że mężczyzna jest honorowym prezesem Excelonu, ale pieczę nad codziennym funkcjonowaniem korporacji przekazał innym. Obecnie głównym obszarem działalności Excelonu było cyberbezpieczeństwo.

Trzydzieści lat temu skupiali się na czymś zupełnie innym.

Rogers wstał i wyszedł. Wydrukował sobie zdjęcie Ballarda. Nie najnowsze. Na fotografii miał nadal pięćdziesiąt kilka lat, czyli tyle, ile wtedy, gdy poznał go Rogers. Chciał wiedzieć, jak wygląda obecnie, nie udało mu się jednak natknąć na świeższą fotkę. Miał nadzieję, że facet paskudnie się zestarzał.

Tak jak ja.

Ale to nie Ballard interesował go najbardziej. Najbardziej interesowała go kobieta. Nie napotkał jej nazwiska w żadnych materiałach. Jakoś szczególnie ten fakt go nie zdziwił. Już wtedy lubiła trzymać się na uboczu. Wątpił, by się to zmieniło.

Był głodny, rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby coś zjeść. Trafił na nie za następną przecznicą. Jajka, bekon, bułeczki i kasza kukurydziana popite gorącą kawą.

Rogers zorientował się, że jest w górniczym miasteczku. Widział to po przygarbionych, wyczerpanych mężczyznach o umorusanych twarzach, którzy wchodzili do jądłodajni i wychodzili z niej, po ciężarówkach transportujących węgiel ulicami, po długąśnych pociągach przewożących ten minerał na duże odległości oraz po rozmaitych rozsianych po okolicy zakładach, które przerabiały czarne bryły na elektryczność dla odległych miejsc.

W więzieniu przeczytał w gazecie, że od energii węglowej się odchodzi. Tu odnosiło się wrażenie, że górnictwo ma się znakomicie.

Przechadzał się po miasteczku, cały czas zachowując czujność. Rozglądał się za konkretną rzeczą i po kilku godzinach ją znalazł.

Pod bar z mrugającymi neonami podjechała biała furgonetka. Wsiadło z niej dwóch mężczyzn. Weszli do środka. Rogers za nimi.

W knajpce było tłoczno. Jako jedna z nielicznych obiecywała odrobinę rozrywki w tej odciętej od reszty świata miejscinie, gdzie mieszkańcy wykonują katorżniczą pracę. Tańce country and western, picie na umór, bilard i gry wideo.

Kobiety i mężczyźni łączyli się w pary, a potem rozchodzili. Podnoszono szklanki do ust i po wychyleniu zawartości odstawiano je z trzaskiem na pokancerowany drewniany kontuar. Kije uderzały w bile, na szerokich ekranach ginęli kosmici, przywierały do siebie usta, ciała owijały się wokół intymnych zakamarków.

Dwaj mężczyźni odwiesili kurtki na wbite w ścianę haczyki i ruszyli prosto do baru. Obaj brzuchaci, o ogromnych, stwardniałych od pracy dłoniach i przystrzyżonych brodach. Bieda i trudy życia wyryły ślad na każdym centymetrze ich postaci.

Jeden miał przytroczony do pasa nóż. Drugi był uzbrojony wyłącznie w uśmiech oraz dłonie obmacujące każdą kobietę, która pojawiła się w zasięgu ręki.

Rogers poszedł do WC. Wracając, przysunął się do ściany, aby przepuścić grupkę wstawionych kobiet wybierających się do toalety, żeby poprawić makijaż, a przy okazji może również reputację.

Wsunął rękę najpierw do prawej, a potem do lewej kieszeni kurtek obu mężczyzn. Zgarnął kluczyki, poprzyglądał się tańcom, a w końcu opuścił lokal.

Wsiadł do furgonetki, uruchomił silnik i wyjechał na drogę. Zatrzymał się za miastem, żeby podmienić tablice.

Zdażył już sprawdzić, czy furgonetka nie ma jakichś znaków szczególnych. Nie znalazł żadnych. Była stosunkowo nowa. Po szosach kursował milion takich.

W dowodzie rejestracyjnym widniało nazwisko Atkins. Buford Atkins.

No cóż, pan Atkins będzie musiał sprawić sobie nowe autko.

Tył samochodu wypełniały narzędzia, zarówno ręczne, jak i elektryczne, było tam też kilka roboczych kombinezonów. Wszystko to w gruncie rzeczy może się przydać.

Rogers prowadził przez sześć godzin, pokonując w tym czasie odległość mniej więcej dwustu czterdziestu kilometrów. Posuwał się tak wolno, ponieważ w gęsto zalesionych Appalachach większość dróg była dwupasmowa, kręta, z serpentynami. Marzył o prostym odcinku, gdzie mógłby rozwinąć prędkość jak na autostradzie, ale według mapy, którą znalazł w schowku, na razie było to wyłącznie marzenie ściętej głowy.

Zjechał z szosy, przespał się kilka godzin i kontynuował podróż. W końcu znalazł się na autostradzie międzystanowej. Kierował się na wschód. Godzinę

później zatrzymał się na posiłek.

Wyjął fotografię Chrisa Ballarda. Łebski gość. Rogers musiał mu to przyznać. Zdecydowanie wyprzedzał swoje czasy.

Jednak kobieta, która wolała pozostawać na drugim planie, była jeszcze mądrzejsza niż Ballard. W wieku dwudziestu kilku lat przewyższała inteligencją, talentem i wizjonerstwem wszystkich innych w firmie.

Obecnie powinna dobiegać sześćdziesiątki. Zastanawiał się, gdzie teraz jest.

A w zasadzie to pytanie go prześladowało.

Claire Jericho.

Od trzydziestu lat nie wypowiedział na głos tego imienia ani nazwiska.

Trącił palcem obrączkę. Dostał ją od Jericho. Wryła mu się w pamięć inskrypcja wygrawerowana na wewnętrznej stronie.

Dla dobra ogółu.

Jasne.

Może być wszędzie. Może nawet już nie żyć. Jeśli tak, chciałby na dowód zobaczyć jej grób.

A potem mógłby gołymi rękami dokopać się do trumny, otworzyć wieko i zetrzeć na pył wszystko, co w niej pozostało. Jeśli jednak żyje, to osobiście pośle tę kobietę do grobu.

Wrócił do furgonetki i odjechał.

Obok zatrzymał się na światłach wóz policyjny. Funkcjonariusz obrzucił go spojrzeniem.

Rogers patrzył prosto przed siebie. Nie miał prawa jazdy, samochód był kradziony. Miał za to nóż, na którym zachowały się śladowe ilości krwi zasztyletowanego mężczyzny. I skradzioną broń, która należała do zamordowanego handlarza. Był poszukiwany w całym kraju za złamanie zasad zwolnienia warunkowego. Spokojnie rozważał, w jaki sposób zabije gliniarza, jeśli ten każe mu zjechać na bok.

Na szczęście gdy zapaliło się zielone światło, policjant pojechał dalej.

Rogers powoli dodawał gazu. Wkrótce radiowóz zniknął mu z oczu.

Rozmasował tył głowy. Nie chciał pogodzić się z faktem, że bóle się nasilają i są inne niż poprzednio.

A jeśli moja głowa eksploduje, zanim osiągnę swój cel?

Zgiął najpierw prawą rękę, potem lewą. Rana goiła się dobrze.

Lustrował wzrokiem drogę przed sobą. Nocą widział lepiej niż za dnia, a zdolność widzenia w dzień i tak miał przyzwoitą.

Minął góry i wjechał do centralnej części stanu. Po kolejnych trzech godzinach dotarł do regionu Tidewater w Wirginii.

A później się zatrzymał.

Fort Monroe znajdował się dokładnie na wprost.

O tej wczesnej porze nie było tu żywej duszy.

W trakcie pobytu w więzieniu dowiedział się, że Fort Monroe zamknięto.

Ten fakt nie miał dla niego znaczenia.

Liczyło się tylko to, że po tylu latach wreszcie znalazł się w domu.

11

Jeszcze raz wrócił do studni. Woda nadal była świeża.

Jego brat pamiętał absolutnie wszystko.

Odpowiedź na e-mail przyszła po kilku minutach.

Opiekunka nazywała się Carol Andrews. Jej ojciec, kapitan Russell Andrews, służył w jednostce dowodzonej przez ojca. Wiesz, co z tym dalej zrobić.

Owszem, wiedział.

Wuj Sam zawsze znał adresy byłych żołnierzy zawodowych. Z dwóch konkretnych powodów: wojskowych emerytur oraz dodatków na opiekę medyczną.

Puller wszedł do kolejnej zabezpieczonej bazy danych, z której dowiedział się, że Russell Andrews przeszedł na emeryturę jako pełnoprawny pułkownik i zamieszkał na atlantyckim wybrzeżu Florydy. Puller skorzystał z podanego numeru telefonu i zadzwonił do Andrews. Po kilku minutach wspominków oraz odpowiedzi na pytania o ojca zdołał uzyskać informację, że córka Andrews, Carol, ma obecnie czterdzieści siedem lat, jest zamężna, ma troje nastoletnich dzieci i mieszka w Richmond. Po mężu nosi nazwisko Powers.

W następnej kolejności zatelefonował do niej. Nie odebrała, zostawił więc wiadomość, a Carol oddzwoniła kilka minut później.

– No proszę, głos z przeszłości – rzekła.

– Pewnie się nie spodziewałaś, że kiedykolwiek się odezwę.

– Niezupełnie. Słyszałam o historii z twoim bratem, Bobbym. Ucieszyłam się, że go uniewinniono. Nigdy nie wierzyłam w jego winę.

– Dzięki, że w niego nie zwątpiłaś.

– Jak mogłabym ci pomóc?

– Tato mocno niedomaga, a ja doszedłem chyba do tego momentu w życiu, kiedy chciałbym zobaczyć wszystko wyraźniej.

– Przykro mi z powodu taty, ale nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Carol, dopiero kiedy powiedział mi o tym brat, przypomniałem sobie, że opiekowałaś się nami tamtego wieczoru, gdy zniknęła mama.

– O Boże, John, ja wtedy o tym nie wiedziałam. To jakiś koszmar. Na samą myśl do dzisiaj przechodzą mnie ciarki.

– Jestem teraz agentem CID. Ponieważ sprawa nigdy nie została wyjaśniona, postanowiłem się jej przyjrzeć.

– A, jasne. Teraz rozumiem. Co chciałbyś wiedzieć?

– Praktycznie wszystko. Bo w stosunku do tamtych wydarzeń najwyraźniej mam pamięć wybiórczą, jak nazwał to Bobby.

– Wrzuć na luz, John. Byłeś wtedy małym chłopcem. Śmiało, pytaj. Tak będzie łatwiej.

– Moja mama dokądś wtedy wychodziła?

– Tak. Ja też miałam mieć wychodne, ale mój ówczesny chłopak odwołał randkę. Robił to nieustannie, dlatego w końcu z nim zerwałam.

– Przyszłaś do nas mniej więcej o której?

– O matko, niech pomyślę... Minęły całe wieki.

– Tak pi razy drzwi.

– O ile pamiętam, było już po obiedzie. Powiedzmy, że o siódmej.

– Wiesz, dokąd się wybierała?

– Nie, nie mówiła. Ale powiedziała, że powinna wrócić około dziesiątej.

– Więc zdecydowanie zamierzała wrócić?

– Oczywiście. A co? Myślałeś, że opuściłaby ciebie i Bobby'ego?

– W każdym razie nie wróciła – wycedził Puller.

– Wiem – rzekła posępnie Carol. – Dziesiąta przyszła i minęła. Potem jedenasta. Wreszcie północ. Zadzwoiłam do swojej mamy i powiedziałam, jak wygląda sytuacja. Wtedy nie było komórek. Mama nie wiedziała, co robić. Na szczęście tato był w domu i zgłosił to żandarmerii. A potem do nas przyszedł i został z nami wszystkimi: ze mną, tobą i twoim bratem. Pamiętam, że cały czas liczyłam na jej powrót. Ale nie wróciła. Żandarmi spisali moje zeznania. A później pewnie wyruszyli na poszukiwania.

– A mój ojciec?

– Zjawił się rano. Zabraliśmy ciebie i Bobby’ego do nas do domu. Pamiętam, że twój ojciec tam wpadł jak wystrzelony z armaty. Rozmawiał z moim tatą, a potem przyszli żandarmi i zadawali mu pytania. Mnie przy tym nie było. – Przerwała. – Naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Dopiero ty mi przypominasz.

– Może to mechanizm obronny, John. Mózg nas oszukuje. Żeby nas chronić.

– Jak myślisz, co się stało z moją matką?

– Wiele na ten temat spekulowano.

– Na przykład?

Puller słyszał, jak Carol nerwowo chrząka.

– Słyszałem plotki, Carol – powiedział. – Że rodzice się nie dogadywali.

– Chcę cię zapewnić, że ja nigdy tego nie zauważyłam, ale... nie przychodziłam do was, kiedy oboje byli w domu. – Na chwilę umilkła. – Muszę jednak przyznać, że byli tacy, którzy uważali, że pewnie od niego odeszła... Chociaż ja wiem, że nigdy nie porzuciłaby synów. Nie dziwię się, że o tym nie wiedziałeś. Dorośli nie rozmawiają z dziećmi o takich sprawach.

– Było między nimi aż tak źle?

– Nie wiem, John. Jestem mężatką od dwudziestu dwóch lat, urodziłam troje dzieci. Mamy z mężem lepsze i gorsze momenty, kilka razy zwracaliśmy się nawet po pomoc do psychologa. I muszę przyznać, że czasem mam ochotę rzucić to wszystko w diabły. Ale nigdy tego nie zrobię, bo dzieci są dla mnie całym światem. – Przerwała i dodała: – Wiem, że wasza matka kochała ciebie i twojego brata ponad wszystko.

– Tak ci powiedziała?

– Nie musiała. Okazywała to całą sobą. Sama jestem matką, potrafię to dostrzec. Jackie was obu ubóstwiała.

Przez chwilę Puller nie mógł wykrztusić słowa.

– Dziękuję, że mi to mówisz – powiedział w końcu.

– I zapewniam, że powód, dla którego nie wróciła wtedy do domu, nie miał nic wspólnego z tobą ani z twoim bratem.

– A z ojcem?

Tym razem Carol uwiązał głos w gardle.

– Nie rozumiem, co sugerujesz – powiedziała wreszcie.
– Pojawiły się sugestie, że to ojciec był tego przyczyną.
– Nawet nie było go w mieście. Tak przynajmniej słyszałam.
– A jeśli był? Krążyły takie plotki?
– W naszym domu nie. No ale mój tato uważał twojego ojca za boga.
– Mój ojciec działał tak na ludzi, którymi dowodził. – Przerwał, układając w myślach następne pytanie. – Carol, jak moja mama była ubrana?
– Jak była ubrana?
– Tak. W strój codzienny czy...
– O nie, nie tak jak na co dzień. Ładna sukienka, buty na obcasach, pończochy, jakaś biżuteria, ułożona fryzura, makijaż. Wyglądała przepięknie. Pamiętam, jak sobie po jej wyjściu pomyślałam, że jest bardzo atrakcyjną kobietą. Dziwne, zapamiętałam to tak wyraźnie... Ale nastolatki bardzo interesują się ubraniami, dodatkami i tak dalej. I patrząc na moje dwie córki, powiem ci, że to się wcale nie zmieniło.

– Dokąd mogła iść taka wystrojona?

Carol nie odpowiedziała od razu.

– Może na jakieś przyjęcie. Albo na umówioną kolację.

– Ale coś takiego wyszłoby w śledztwie.

– Masz rację. W tamtych czasach nie było wielu miejsc, żeby potańczyć, wypić drinka – rzekła powoli. – Nie sugeruję, że ona tam chodziła – dodała pośpiesznie. – Mam na myśli lokale, w których bawiły się osoby stanu wolnego.

– Jasne.

Ciekawe, czy chciała wyrzucić na kims wrazenie... Może na innym mężczyźnie? A jeśli ojciec się dowiedział? I ją śledził?

– Znałaś jakieś jej przyjaciółki? Kobiety, którym mogłaby się zwierzać?

– Musiałabym się zastanowić. Oczywiście przyjaźniła się z moją mamą.

– Twój tato powiedział mi, że zmarła kilka lat temu. Współczuję.

– Dziękuję. Taka jest cena miłości do drugiego człowieka. Kiedy odchodzi, rozsypujemy się na kawałki.

Coś o tym wiem, pomyślał Puller.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli zdołam wygrzebać z pamięci jakieś imiona. Moja rodzina utrzymywała kontakty z kilkoma osobami z Fort Monroe.

– Byłbym wdzięczny.

Puller podyktował jej swój numer.

– John?

– Tak?

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

– Ja również.

12

Paul Rogers obszedł Fort Monroe dookoła. Zrobił to po raz kolejny i podczas tego ostatniego obchodu dostrzegł rzeczy, które umknęły jego uwadze przy pierwszym. Miejsce wyglądało poniekąd jak hollywoodzka scenografia małego miasteczka. Brakowało jedynie ekipy filmowej i aktorów.

Trzydzieści lat temu tutaj był jego rewir. Miał dwadzieścia kilka lat, był sam, zagubiony, onieśmielony.

Nadal był sam. Ale już nie zagubiony ani onieśmielony.

Omiótł wzrokiem otaczający bazę wał. Często biegał tym pasmem trawy i wiedział, że ma długość niemal dwóch kilometrów. Fort budowany na przestrzeni szesnastu lat, zwany także Gibraltarem Chesapeake, otaczały mury, które ciągnęły się przez ponad półtora kilometra i zamykały teren o powierzchni dwudziestu pięciu hektarów. Nadal widać było stare zardzewiałe lawety. To baterie Endicott, które zastąpiły w forcie armaty. Gwintowane lufy wyparły forteczne działa, które uznano za przestarzałe. Statki mogły strzelać na duże odległości, a armaty im nie dorównywały. Baterie Endicott miały rozwiązać ten problem. Później, wraz z wynalezieniem samolotu, nawet one stały się anachroniczne. Strategiczne i operacyjne zalety fortu w zasadzie się wyczerpały. Skupiono się na „szkoleniu i doktrynie” oraz funkcjach administracyjnych i fort rzeczywiście stał się wojskowym centrum tych dwóch ściśle ze sobą powiązanych dyscyplin.

Spoglądając na fosę, Rogers widział, jak osadzający się przez prawie dwieście lat muł spłycał i tak dość niską wodę do tego stopnia, że w czasie odpływu wynurzała się piaszczysta łacha.

Patrzył w stronę wąskiego kanału, gdzie USS Monitor i CSS Virginia stoczyły pierwszy morski pojedynek pancerników. Kanał był płytki, jego głębsza część znajdowała się po stronie Fort Monroe, tak więc wpływające statki niemal ocierały się o brzegi. Pamiętał, że lotniskowce sunące tuż przy linii brzegowej rzucały cień na plac apelowy.

W tamtych czasach Rogers gruntownie poznał historię Fort Monroe. Na początku wojny secesyjnej trzech niewolników przepłynęło przez ten kanał łodzią

wiosłową i poprosiło o azyl. Dowódca garnizonu, generał major Benjamin Butler, zgodził się go udzielić. Kiedy zjawili się konfederaci pod białą flagą i zażądali ich wydania na mocy świeżo uchwalonego prawa federalnego dotyczącego zbiegłych niewolników, Butler, były prawnik, udzielił rebeliantom lekcji niuansów prawnych. Odłączyli się od Stanów Zjednoczonych – wyjaśnił – więc nie chroni ich już prawo federalne. A ponieważ niewolników wykorzystuje się w działaniach przeciwko Unii, Butler traktuje ich jak kontrabandę, która powinna pozostać w Stanach Zjednoczonych. Ta wieść dotarła do wielu, w rezultacie czego tysiące niewolników zaczęły się domagać statusu uchodźcy jako „kontrabandy” w tak zwanej Twierdzy Wolności.

W trakcie obchodu bazy Rogers mijął latarnię morską Old Point Comfort. Wzniesiona w tysiąc osiemset drugim roku działała nadal jako najstarsza czynna latarnia w zatoce Chesapeake.

Rogers pamiętał ją bardzo dobrze. W ramach treningu kazano mu wspiąć się po jej pionowych ścianach na sam szczyt, aż do górnej barierki. W dodatku w samym środku nocy.

Udało się. Przypomniawszy sobie, jak stanął na górze, spoglądając na bezkres zatoki i oceanu, i pomyślał, że jego przyszłości też nic nie ogranicza. Że jest kimś szczególnym, kim nie był nigdy dotąd.

Rogers minął też stary arsenał, dostarczający Unii pocisków i bomb. Dalej był kamienny kościół St. Mary's z łukowymi oknami, w którym modlił się jako młody człowiek. Zupełnie inny młody człowiek.

Później nie miał już ochoty czcić nikogo i niczego. Wszystko się zmieniło. On się zmienił. Całkowicie.

Wdrapał się na szczyt muru, by mieć lepszy widok na zatokę Chesapeake. Spędzał tam niegdyś całe dni, pływając, próbując utrzymać się na wodzie, przetrwać w każdych warunkach. Zmuszali go. Łamali. Konstruowali od nowa.

I znów łamali.

Zeskoczył z muru.

Po pewnym czasie przestali go naprawiać.

Rozmasował miejsce na głowie. Bóle nękały go coraz częściej i były bardziej uporczywe. Nie wiedział dlaczego. Wrócił do furgonetki i odjechał, mijając po drodze rząd oficerskich kwater.

Na widok Fort Monroe załała go fala wspomnień. Ale innych niż te, które powróciły, gdy stanął przed budynkiem Q. Był usytuowany w oddalonej części fortu, otoczony ochronnym pierścieniem niezabudowanego gruntu oraz wysokim murem z zasiekami z drutu kolczastego. Przy bramach stali uzbrojeni strażnicy. Ich zadaniem było zatrzymanie jednych przed murem, drugich za murem.

On należał do tych drugich.

W przeciwieństwie do wielu okolicznych domów o powierzchni hipermarketów budynek Q nie stał pusty. Na parkingu za murem roiło się od samochodów. W środku paliły się światła. W pewnym momencie ktoś wyszedł na zewnątrz bocznymi drzwiami, stanął z boku i zapalił papierosa.

Drut kolczasty wciąż tkwił na swoim miejscu na szczycie ogrodzenia. Bram dalej pilnowali uzbrojeni strażnicy. Zastanawiał się, czy działa elektroniczny system alarmowy.

Nie myślał o tym wcześniej z prozaicznego powodu.

Zamierzał włamać się do obiektu.

Dalszej strategii był zupełnie pewien.

Palacz cisnął na ziemię niedopałek i podszedł do drzwi. Otworzył je kartą magnetyczną i powrócił do swojego zajęcia.

A więc system alarmowy funkcjonuje.

Poczynione obserwacje na razie mu wystarczyły. Opuścił fort i pojechał szukać pracy, w której płacono by gotówką i nie wymagano wypełniania żadnych papierów. Miał dość sypiania w samochodach. Miło by było wyciągnąć się na łóżku i skorzystać z łazienki niekoniecznie na stacji benzynowej.

Po wyjeździe z Fort Monroe poczuł spokój, którego od dawna nie zaznał. Przyjemne uczucie.

Zwykle myślał tylko o zadawaniu cierpienia i zabijaniu – choć nie z własnej winy. Tak był skonstruowany.

Nie przez naturę. Przez ludzi.

13

Puller zerknął na e-mail, zastanawiając się, czy go otworzyć, czy nie.

List zawierał potrzebne mu informacje.

Ale zarazem takie, z którymi nie chciał się skonfrontować.

Shireen Kirk nie próżnowała. Musiała już poinformować CID, że reprezentuje Johna Pullera seniora. I zażądała stosownej dokumentacji.

CID, sprawnie docierający do akt nawet sprzed trzydziestu lat, szybko przesłał jej papiery. Fakt, że Shireen była wieloletnią prawniczką JAG i znała praktycznie wszystkich, którzy liczyli się w wydziałach śledczych wszelkich rodzajów wojsk, z pewnością pomógł w tych staraniach.

Nikt nie chciał zadzierać z Shireen Kirk, bez względu na to, czy nadal nosiła mundur, czy nie. Składała wnioski szybciej, niż inni oddawali strzały z broni osobistej.

Po powrocie z Fort Monroe Puller usiadł w swoim motelowym pokoju i otworzył plik na laptopie.

Już sam tytuł przygnębiał.

Śledztwo w sprawie zaginięcia *Jacqueline Elizabeth Puller*.

Przesunął palcem po literach pełnego imienia i nazwiska matki.

Jacqueline Elizabeth Puller.

Formalnie poprawne, choć Puller przez te osiem lat, kiedy miał matkę, nigdy nie zwracał się do niej inaczej niż „mamo”.

A później? Unikał tego słowa.

Przez te kilka lat, gdy dorastał, podchodzili do niego ludzie o naznaczonych smutkiem twarzach i mówili, jak bardzo współczują mu straty.

Nie wątpił w ich szczerłość, ale małemu chłopcu trudno było to udźwignąć. W rezultacie gdy tylko widział ludzi zmierzających do niego z „tym wyrazem twarzy”, uciekał w przeciwną stronę.

Od tamtego dnia ojciec ani razu nie wspomniał o żonie. Rodzina po prostu egzystowała bez tej jakże istotnej części jej świata, która zniknęła, nie podając powodu.

Czasem Puller rozmawiał o tym z bratem, tak w dzieciństwie, jak i później, gdy byli już dorośli. Jednak wraz z upływem lat poruszali ten temat coraz rzadziej.

W głębi duszy Puller był pewien, że zarówno ojciec, jak i brat uważali, że Jacqueline Puller ich porzuciła i uciekła do nowego, lepszego życia.

Zawsze to lepiej, pomyślał, niż gdyby miała zginąć z rąk ojca.

Ale nie zostawiła przecież żadnego listu, nie zabrała ze sobą ubrań ani innych rzeczy. Przygotowała dla nich kolację, załatwiła opiekę i wyszła, żeby już nigdy nie powrócić.

Puller jako śledczy wiedział, że kiedy ludzie planują odejście – a miał w swej karierze do czynienia z niejednym takim przypadkiem – zwykle zostawiają jakąś wiadomość. Jeśli odchodziła matka, zawsze zabierała dzieci ze sobą. Wraz z walizką wypakowaną ubraniami oraz innymi niezbędnymi rzeczami. Zazwyczaj brała też samochód. Czyściła konta w banku i wypłacała z bankomatów maksymalne limity.

Jego matka nie zrobiła ani jednej z tych rzeczy.

Wierzył, że miała zamiar wrócić jeszcze tego samego wieczoru, ale coś ją zatrzymało.

Albo ktoś.

Przeczytał raport słowo po słowie, strona po stronie. A potem jeszcze dwukrotnie.

Przesłuchano stosowne osoby. Otrzymano odpowiedzi.

Sprawdzono kilka luźno powiązanych ze sprawą wątków.

I tyle.

Sromotna porażka.

Po niespełna dwóch tygodniach.

Puller zastanawiał się, czy to, że mężem zaginionej był jego ojciec, wpłynęło w jakiś sposób na skrócenie i okrojenie śledztwa. Może komuś w CID przyszło na myśl, że Puller senior mógł maczać w tym palce, i dlatego nie chcieli się zagłębiać?

Trzydzieści lat temu na przemoc domową patrzyło się inaczej. Damskim bokserom dawano czas na ochłonięcie, po czym odsyłano ich z powrotem do maltretowanych żon, zbyt przerażonych, by wnieść oskarżenie. Tolerowano wówczas to, co obecnie jest wyraźnie sprzeczne z prawem. Puszczano oko, kiwano głową, odwracano wzrok.

Puller przypuszczał, że trzy dekady wstecz w placówkach wojskowych obowiązywały inne zasady niż obecnie. Żeby jednak oddać sprawiedliwość – CID nie wiedział wówczas, że Puller senior wrócił do domu dzień wcześniej i mógł być zamieszany w zniknięcie żony. Nie należał do grona podejrzanych.

A teraz, formalnie rzecz biorąc, tak.

Puller wyjął notes i długopis.

Musi zdobyć od Carol Powers nazwisko jakiejś przyjaciółki matki, z którą mógłby porozmawiać. Może dzięki temu trafi na inny trop.

Trzeba prześledzić ruchy matki w dniu jej zaginięcia.

Sprawdzić, czy w pogłosce, jakoby miała zamiar odejść od męża, jest choćby ziarno prawdy.

Dowiedzieć się, dlaczego tamtego wieczoru ubrała się odświętnie. Szła na randkę? Na oficjalne przyjęcie? Jeśli tak, CID nie zdołał ustalić żadnych konkretnych faktów.

Odłożył długopis i zamknął oczy, skupiając uwagę na ostatnim dniu z matką. Twarz w oknie. Uśmiech. Wszystko wydawało się w porządku. Nie sprawiała wrażenia kobiety, która zamierza nagle odmienić swoje życie i porzucić rodzinę.

Puller otworzył oczy. Przekonał się nieraz, że czas nie tylko leczy rany, lecz także igra z pamięcią. Ludzie często ubarwiają wspomnienia, by dostosować je do takiej przeszłości, jaką chcieliby pamiętać.

Wyjął z portfela fotografię. Przedstawiała trzech Pullerów w rządzie. John był najwyższy, ojciec tuż po nim, a mierzący sto osiemdziesiąt pięć centymetrów brat zamykał stawkę. Podeszły wiek oraz pogarszający się stan zdrowia ograbił Pullera seniora z kilku centymetrów, teraz zajmowałyby zatem ostatnie miejsce.

Ale Puller patrzył na lewą stronę zdjęcia. Tam, gdzie stałaby jego matka, gdyby nadal z nimi była.

To jedyne rodzinne zdjęcie, które nosił przy sobie – kiedy walczył w dalekich krajach, podczas każdej misji wypełnianej w imieniu amerykańskiej armii, przy

każdym śledztwie prowadzonym z ramienia CID.

Nie miał żadnych fotografii matki.

Ani żadnego na to wpływu.

Ojciec zebrał wszystkie i zniszczył.

Puller powoli odłożył zdjęcie, zamknął oczy i powrócił myślami do... tamtego dnia.

Twarz w oknie. On bawiący się na podwórku. Uśmiech.

Na czoło wystąpiły mu krople potu.

No, dawaj, John. Wydarzyło się coś jeszcze. Bobby to wie. Przedrzyj się przez tę blokadę we własnej głowie. Przypomnij sobie, jak było naprawdę.

Przez kolejne pięć minut wyteżał umysł, zaciskając powieki aż do bólu.

Otworzył oczy.

Blokada nie ustąpiła.

Nie potrafił się przez nią przebić.

Wstał. Cóż, skoro głowa szwankuje, trzeba użyć nóg.

Prędzej czy później dotrze do prawdy. W ten bądź inny sposób.

14

Gdy szedł do samochodu, poczuł wibracje telefonu. Dzwoniła Carol Powers.

– Okej – zaczęła. – Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu odnalazłam Lucy Bristow.

– Lucy Bristow?

– Pewnie jej nie pamiętasz. Przyjaźniła się z naszymi mamami. Wszystkie udzielały się w kościele katolickim w Fort Monroe, St. Mary.

– No, no, szybko się uwinęłaś. Jak ci się to udało?

Roześmiała się.

– Kobiety działają inaczej niż mężczyźni. Zachowujemy numery telefonów i adresy, a nasze rozmowy są nieco bardziej wyrafinowane niż pogawędki z kumplami od piwa i futbolu. Poza tym my staramy się utrzymywać ze sobą kontakty.

– Racja.

– Jest mniej więcej w wieku twojej matki. Tak na marginesie, twój ojciec był dowódcą jej męża. Właśnie z nią rozmawiałam. Mieszka teraz w Richmond. Nie tak znów daleko. Zgodziła się z tobą porozmawiać.

– Pamięta coś z tamtego dnia?

– Nie pytałam. Będzie lepiej, jeśli opowie ci o tym osobiście.

– Dziękuję, Carol. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Podziała mu dane kontaktowe, po czym się rozłączyła.

Puller zadzwonił do Lucy Bristow. Umówili się na spotkanie jeszcze tego samego dnia.

Ruszył na północny zachód, w stronę stolicy stanu Wirginia.

Czuł się trochę tak, jakby bawił się w ciepło-zimno. Im bardziej oddalał się od Fort Monroe, tym trop wydawał się zimniejszy. Założył, że bez względu na to, co stało się z jego matką, rozwiązanie tej zagadki znajduje się tutaj, na miejscu. Żeby jednak je odnaleźć, pojedzie wszędzie, gdzie tylko będzie trzeba.

Po pięciu minutach jazdy autostradą zawibrowała jego komórka. Rzucił okiem na wyświetlacz. Dzwonił jego dowódca, Don White.

Puller się zawahał, nie bardzo miał ochotę odebrać i usłyszeć coś, czego słyszeć nie chciał.

Wojskowa dyscyplina wzięła jednak górę. W wojsku jest tak, że jeśli dzwoni dowódca, to się zgłaszasz, choćby się waliło i paliło. W przeciwnym razie długo w armii miejsca nie zagrzejesz. Wylądujesz w wojskowej pacy.

– Tak, sir?

– Puller, dzwoniли do mnie z Dwunastego.

– Tak, sir.

– Powiadomili mnie, co się dzieje.

Puller poczuł lekki ucisk w żołądku.

– Rozmawiali ze mną, kiedy składałem ojcu wizytę.

– O tym też mi mówili. Agent Hull wydaje się kompetentny. Sprawdziłem jego papiery. Przeszłość bez skazy.

– Nie wątpię. Na mnie także wywarł dobre wrażenie.

– Cholerna szkoda, że to wszystko wychodzi na jaw akurat teraz.

– Cholerna szkoda – powtórzył Puller.

– Masz kilkudniowy urlop, zgadza się?

– Tak, sir.

– Urobiłeś się w tych Niemczech po pachy. Docisnąłeś tamtych drani do ściany.

– Dziękuję, sir. Miałem dobry zespół. Duże wsparcie.

– Zgadza się. Tak czy owak, pomyślałem, że przydałoby ci się więcej wolnego niż te parę dni. Weź sobie tydzień. Wrócisz, kiedy będziesz mógł.

Puller nie wierzył własnym uszom.

– Tydzień?

– Zameldujesz się po urlopie. Jeśli potrzebujesz więcej czasu, daj mi znać. Nie pamiętam, Puller, kiedy ostatnio brałeś wolne. Nawet żołnierz potrzebuje naładować baterie.

– Tak, sir. Dziękuję, sir.

– I jeszcze jedno. Stąpaj ostrożnie. Jeśli zrobi się gorąco, nie zdołam ci udzielić pomocy. Będziesz miał nieosłonięte flanki, jasne?

– Jasne.

Połączenie się urwało. Puller powolnym ruchem schował telefon do kieszeni.

Komunikat był niespójny, ale Puller usłyszał wyraźnie. Po pierwsze, urlop. A później ostrzeżenie, że nikt nie będzie krył mu zadka i nie ma co liczyć na posiłki.

Jechał dalej przed siebie.

Puller nie kojarzył z wyglądu siedzącej po drugiej stronie stołu Lucy Bristow.

Była szczupła, filigranowa, miała krótko ostrzyżone siwe włosy z blond pasemkami. Oczy, zbyt duże w drobnej, pociągłej twarzy, nadawały jej spojrzeniu wyraz nieustannej przenikliwości. Z przegubu zwisała złota bransoletka. Kobieta zaparzyła herbatę i podała Pullerowi porcelanową filiżankę napełnioną naparem.

– Doskonale pamiętam Jackie – zaczęła. – Pana i pańskiego brata również. Choć wątpię, żebyście wy pamiętali mnie. Byliście jeszcze mali.

Puller wypił łyk herbaty. Była gorąca, o miętowym posmaku.

– A ojca?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Wszyscy w Fort Monroe znali Johna Pullera seniora. Dostał wtedy swoją pierwszą gwiazdkę, był generałem brygady. Pamiętam, jak mąż powiedział mi, że kariera pańskiego ojca wystrzeliła niczym rakietą, ale że w pełni na to zasłużył. Nie był typem gryziopórka, tylko człowiekiem czynu, prawdziwym żołnierzem. Zapracował na awans. Mąż mówił, że pański ojciec miał więcej odwagi niż którykolwiek z wyższych rangą oficerów.

– Rozumiem, że pani mąż służył w wojskach lądowych?

– Tak. Był podpułkownikiem pod dowództwem pańskiego ojca. Dość często widywaliśmy się z pana rodzicami. Na gruncie towarzyskim.

– Mąż żyje?

– Nie, już nie. Zmarł dawno temu.

– Przykro mi.

– Rozstaliśmy się niedługo przed jego śmiercią, lecz mimo to przeżyłam szok. – Odstawiła filiżankę i potarła skroń.

Puller obserwował rozmówczynię.

– Z pewnością.

– Nie mieliśmy dzieci, przez co było mi trochę lżej, jeśli w takich okolicznościach w ogóle można tak powiedzieć. Mój ojciec też służył w armii. Doszedł do stopnia starszego sierżanta. Więc zero-siedem było dla mnie czymś nieosiągalnym – rzekła, odnosząc się do poziomu wynagrodzeń generała brygady.

– Ja także jestem wojskowym – oznajmił Puller.

– Tak. Podobno nie poszedł pan w ślady ojca i nie studiował w West Point.

Puller był zaskoczony.

– Od kogo pani to słyszała?

– Kobiety z wojskowych rodzin utrzymują ze sobą kontakty. Lubię mówić, że z plotkowania uczyniłyśmy sztukę.

– Carol Powers powiedziała mi to samo.

– Zdziwiłam się, gdy od niej usłyszałam, że zajmuje się pan sprawą zniknięcia matki. Minęło przecież tyle czasu...

– Mnie dziwi ostatnio wiele rzeczy.

Bristow westchnęła i ponownie wzięła do ręki filiżankę.

– Była piękną kobietą. I w środku, i na zewnątrz. Cieszyła się w bazie ogromną popularnością. Wszyscy ją uwielbiali. Mogłaby zadzierać nosa, była przecież żoną generała. Ona jednak pracowała ramię w ramię z innymi, brała udział w rozmaitych projektach. Gdziekolwiek wchodziła, wносиła energię i radość. – Umilkła, po czym dodała: – Pomagała mojemu mężowi i mnie, kiedy przechodziliśmy... trudne momenty.

– Miło mi słyszeć tyle dobrego o mamie. Pamiętam, jak zabierała nas do kościoła.

– Wciąż mam ją przed oczyma, jak wchodzi z dwoma synkami, ubrana w odświętną sukienkę. Już wtedy obaj byliście wysocy. Nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę wzrost waszego ojca. Zresztą Jackie też nie należała do niskich.

– Ojciec rzadko bywał w kościele.

– Gdy dochodzisz do takiego wysokiego stopnia, wojsko zawłaszcza twoje życie.

– Wyobrażam sobie.

– Może dlatego nie poszedł pan do West Point – rzekła, świdrując go wzrokiem.

– Możliwe – odparł wymijająco.

– Jeśli mam być szczerą, zawsze uważałam Jackie i pańskiego ojca za osobliwą parę.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, była od niego dziewięć lat młodsza.

Puller nigdy nie zastanawiał się nad różnicą wieku między rodzicami. Zanim zdążył się tym zainteresować, matki już dawno nie było.

– Poza tym pański ojciec był człowiekiem niesłychanie władczym. Gdziekolwiek wchodził, skupiał na sobie całą uwagę. Ludzie go uwielbiali, a zarazem się go bali.

– Trudno się z tym nie zgodzić.

– Mój mąż mówił, że większość podwładnych ojca nigdy nie była pewna, czy uściśnie im dłoń, czy raczej skopie tyłek.

– Z tym też trudno się nie zgodzić.

– Jackie również przyciągała uwagę, tyle że za sprawą swojego wdzięku, elegancji i... pozytywnych wibracji. – Przerwała. – Poznali się w Niemczech, wiedział pan o tym?

– Z grubsza. – Puller nagle zdał sobie sprawę, jak niewiele wie o okresie zalotów swoich rodziców.

– Postrzegałam ją zawsze jako kogoś, kto unosi się ponad wszystkim. Niech mnie pan źle nie zrozumie. Dla ludzi była miła, uprzejma i, jak już wspominałam, razem z nami zakasywała rękawy. Ale była też skryta, chowała część siebie przed innymi, broniła do niej dostępu. Pana ojciec uzyskał w tamtym czasie rangę podpułkownika, miał mnóstwo medali na piersi, a także rany od kul i szrapneli z wojny w Wietnamie. Poznali się na jakiejś uroczystości wojskowej. Podobno wyglądało to jak zderzenie góry lodowej z kulą ognia. Mimo to po mniej więcej roku się pobrali.

– Przeciwności się przyciągają.

– Być może. Dwukrotnie poroniła, zanim urodziła pańskiego brata. – Bristow przeskoczyła nagle na inny temat, chcąc najwyraźniej sprawdzić reakcję Pullera, przyglądała mu się bowiem teraz z wielką uwagą. Wyraz twarzy Pullera i otwarte ze zdumienia usta wystarczyły jej za odpowiedź. – Nie wiedział pan o tym?

– Nie.

– Rodzice rzadko rozmawiają o takich sprawach.

– Chyba rzadko.

– Ja też mam za sobą kilka poronień. Jackie zwierzyła mi się, gdy dowiedziała się o moim nieszczęściu. Dlatego znam takie szczegóły. Kiedy pan zadzwonił, skupiłam się na tamtym okresie życia. Zaskakujące, z jaką łatwością przypomniały mi się wszystkie nasze rozmowy.

Zapadło milczenie.

– Może mi pani opowiedzieć o dniu, w którym zaginęła? – odezwał się po chwili Puller.

Bristow patrzyła ponad jego ramieniem.

– Nie mogę, John. Widzi pan, nie żyłam już wtedy z mężem, wyprowadziłam się, mieszkałam poza bazą.

– Nie wiedziałem.

– Tak było najlepiej. Nie układało się nam w małżeństwie. A potem on umarł.

Nastąpiła niezręczna cisza, przzerwana w końcu przez Pullera.

– Bawiłem się na podwórku, widziałem, jak stanęła w oknie. Patrzyła na mnie i się uśmiechała.

Bristow pokiwała głową.

– Była bardzo dumna z synów. – Spojrzała Pullerowi w oczy. – Na pewno bardzo jej panu brakuje. Nie ma jej w pana życiu od tak dawna...

– Tak, proszę pani – powiedział głucho.

Tyle lat bez matki. Kawał czasu. Ominęły ich wspólne doświadczenia, przeżycia...

– John, wszystko w porządku?

Puller otrząsnął się z zadumy i ujrzał przed sobą zatroskaną twarz Bristow.

– Tak, w porządku. A powracając do dnia jej zniknięcia... Była sobota.

Kobieta przytaknęła.

– Zgadza się. Cały poprzedzający ją tydzień był bardzo pracowity. W niedzielę mieliśmy w kościele specjalny wielkanocny program, mnóstwo planowania, dopinanie wszystkiego. Pańska matka zasiadała w komitecie organizacyjnym, ja również. Choć nie mieszkałam już wtedy na terenie bazy, nie zostawiłabym ich w taki dzień na lodzie.

– Cieszyła się na to?

– O tak! Podobnie jak my wszyscy. – Zmierzyła go wzrokiem. – Chyba pan nie myśli, że matka tak po prostu porzuciła rodzinę, prawda?

– W tej chwili sam nie wiem, co myśleć, proszę pani. Staram się zebrać fakty, potem zobaczę, dokąd mnie zawiodą.

Bristow kiwnęła głową.

– Pański ojciec nie był najłatwiejszym partnerem do życia.

– Potwierdzam.

– Ale to nie byłby dla niej wystarczający powód do odejścia. A już na pewno nie zostawiłaby synów. Niech pan nie myśli nawet przez sekundę, że mogłaby coś takiego zrobić.

Puller rozważał te słowa z gotowym do notowania długopisem.

– Jeśli nas nie opuściła, coś musiało się jej stać.

– Zawsze tak przypuszczałam. Oczywiście rozmawiali ze mną agenci CID i żandarmeria. Przesłuchiwali też inne osoby, które znały pańską matkę. Ojciec przebywał wtedy poza krajem, o ile dobrze pamiętam.

Puller nie sprostował.

– Przychodzi pani na myśl cokolwiek, co pomogłoby wyjaśnić to zaginięcie? Może matka wspominała o czymś, co wydawało się wtedy nieistotne?

– O to samo mnie pytali. Naprawdę nic sobie nie przypominam. Zastanawiam się nad tym od czasu do czasu, ale nie nasunęło mi się nic istotnego.

– Carol Powers mówiła, że tamtego wieczoru moja mama elegancko się ubrała. Jakby wybierała się gdzieś z jakiejś specjalnej okazji. Wie pani, dokąd mogła iść?

– Nie, naprawdę nie mam pojęcia. Czasem umawiała się na kolację z koleżankami. Ale wtedy nie wkładała stroju wizytowego. W co konkretnie była ubrana?

Puller przytoczył opis Carol.

Bristow pokręciła głową.

– To kojarzy mi się z najlepszym odświętnym ubraniem.

– Tak to wygląda.

– Przykro mi, że nie mogę panu pomóc. Zupełnie nie wiem, jakie mogła mieć plany. Dla mnie był to zwykły sobotni wieczór.

Puller zadał jeszcze kilka pytań, podziękował i wyszedł.

Przez kilka minut siedział w samochodzie, rozmyślając nad wszystkim, co usłyszał.

I wtedy coś mu zaświtało.

Wrzucił bieg i ruszył prosto do Fort Monroe.

Wreszcie trafił na potencjalny trop.

Odświętne ubranie.

15

Paul Rogers wpatrywał się w kartkę przyklejoną na drzwiach baru Wiarus.

Dość trafna nazwa jak na rejon tak naznaczony obecnością wojska. Wyobraził sobie, że bar co wieczór pęka w szwach, bo szeregowi żołnierze przychodzą tu pewnie zapić problemy i trochę się zabawić pomiędzy unikaniem ostrzału oraz min pułapek a połajanką i wrzaskami sierżantów.

Zatrudnimy porządkowego.

Taka była treść ogłoszenia.

Otworzył drzwi i wszedł do środka.

O tej porze było tam tylko kilka osób. Zorientował się, że większość z nich to pracownicy baru przygotowujący się do wieczornego najazdu klientów.

Podszedł do barmana ustawiającego szklanki na półkach za kontuarem.

– Ja w sprawie roboty bramkarza.

Barman zlustrował go od stóp do głów. Rogers miał twarde mięśnie, ale brakowało mu masy, której prawdopodobnie oczekiwano od wykidajły.

Mężczyzna wskazał mu drugi koniec sali.

– Biuro jest tam. Najpierw zapukaj.

Rogers poszedł we wskazanym kierunku, omiatając po drodze całą przestrzeń jednym uważnym spojrzeniem. Duży parkiet, pomieszczenie z gramy wideo, scena dla zespołu, mnóstwo stolików i krzeseł. Oraz alkohol zgromadzony w ilościach wystarczających do zatopienia całego lotniskowca z pełną załogą na pokładzie.

Rogers przypomniał sobie swoją ostatnią wizytę w barze. Nie skończyła się dobrze.

A ściśle mówiąc, kosztowała go dziesięć lat życia.

Głupi błąd z jego strony. Ale to coś w jego głowie nie pozwoliło mu postąpić inaczej.

Krótki korytarz doprowadził go pod drzwi z napisem „Biuro”. Zapukał.

Usłyszał kroki, a chwilę później drzwi otworzył mężczyzna słusznej postury – wypełnił sobą cały otwór. Miał ogoloną głowę, był ubrany w czarną marynarkę, luźne spodnie i czarny golf. Spojrzał z góry na Rogersa.

– Tak? – burknął.

– Ja w sprawie roboty bramkarza.

Mężczyzna cofnął się o krok i wydawał się rozbawiony.

Rogers mógł teraz zajrzeć do biura. Pomieszczenie było przestronne, mniej więcej sześć na sześć metrów, z wbudowanymi meblami i wyposażeniem z górnej półki. Za lśniącym mahoniowym biurkiem siedziała trzydziestokilkuletnia kobieta ubrana w beżowe spodnie i białą bluzkę.

Zwalisty facet posłał jej spojrzenie.

– Ten tu w sprawie roboty bramkarza – rzucił drwiąco.

Kobieta wstała. Wyglądała na metr siedemdziesiąt, szczupła, jasnowłosa, ze znacznie ciemniejszymi odrostami.

– Ma pan doświadczenie? – spytała.

Rogers skinął głową.

– Jest pan trochę za niski jak na tę pracę. I ma pan za dużo lat.

– Daję radę.

Wyszła zza biurka i oparła się biodrem o blat. Rogers zobaczył teraz, że obcasy dodawały jej kilka centymetrów. Bez nich mierzyłaby niewiele ponad metr sześćdziesiąt.

– Jest pan byłym wojskowym? Tak pan wygląda.

– Coś w tym rodzaju. Nie chcę wypełniać żadnych papierów. I wolę wypłatę w gotówce. Jeśli to problem, mogę od razu sobie pójść.

– Nie ty dyktujesz warunki – powiedział mężczyzna. – Ona jest tu szefem. Ona decyduje.

Rogers potarł tył głowy, czując nie tyle ból, ile mrowienie. Podniósł wzrok na osiłka.

– Więc dlaczego nie ty jesteś tu bramkarzem? Kawał chłopa z ciebie. Szefowa się boi, że się nie nadajesz?

Mężczyzna wyglądał tak, jakby był gotów trzasnąć Rogersa pięścią w twarz.

– Gdzie ty, kurwa...

– Karl!

Kobieta podeszła bliżej, a Karl cofnął się o krok.

– Karl to mój szef ochrony. Jest przy mnie.

– Potrzebuje pani ochrony?

– Nazywam się Helen Myers, panie...

– Paul. Po prostu Paul.

Spojrzała na Karla.

– On sprawdza kompetencje bramkarzy. To należy do zadań szefa ochrony.

– W porządku.

– Zwykle prześwietlamy przeszłość naszych potencjalnych pracowników.

Rogers odwrócił się do wyjścia.

– Proszę zaczekać – rzekła Myers.

Rogers ponownie zwrócił się twarzą do kobiety.

– Ma pan kłopoty?

– Miałem i już za nie zapłaciłem. Jestem wolnym człowiekiem. I bardzo potrzebuję pracy. Ale nikt nie będzie mnie prześwietlał. W każdym razie dziękuję. I po sprawie.

– Niech pan zaczeka. – Przyglądała mu się przez chwilę. – No dobrze, Paul, przekazuję pana teraz Karlowi.

Rogers patrzył wyczekująco. Karl podszedł bliżej i rozciągnął usta w grymasie, który miał być uśmiechem.

– No to pokaż, co potrafisz.

Rogers przekręcił głowę w prawo.

Sekundę później zablokował potężny cios Karla, który miał go trafić w szczękę.

Zablokował i nie puszczał.

Karl próbował się oswobodzić, ale nie potrafił wyrwać się z żelaznego uchwytu Rogersa.

– Odbiło ci? – krzyknął.

Następnie Rogers ścisnął jego pięść tak mocno, że jedna z kostek Karla wyskoczyła ze stawu.

– Niech cię szlag! – ryknął ochroniarz. – Puszczaj, kurwa!

– Proszę go puścić, Paul – poleciła Myers.

Rogers rozluźnił uścisk i się cofnął, zakładając ręce za plecy i stając na baczność.

– Sukinsyn! – rzucił Karl, rozmasowując obolałą rękę. – Jesteś szurnięty czy co?

Rogers spojrzał na Myers.

– Jakie macie stawki?

– Pięćset za noc. Od ósmej do drugiej. Poniedziałki wolne. Przychodzi do nas wielu żołnierzy, potrafią narozrabiać. I żaden z nich nie jest chuchrem. Wszyscy umieją się bić. Dlatego tyle płacimy. Nie mogę zagwarantować, że pan nie oberwie. Tak się stało z poprzednim bramkarzem. Będzie pan musiał podpisać oświadczenie.

– Jeszcze z nim nie skończyłem, pani Myers – rzekł Karl, piorunując Rogersa wzrokiem.

– Możemy siłować się na rękę, jeśli nie masz nic przeciwko zerwaniu rotatora – zaproponował Rogers.

– Zwykle boksuje się z nowymi – warknął Karl.

– Odradzałbym – odparł Rogers. – To nie będzie wyrównana walka.

– Ty fajfusie!

Chciał kopnąć Rogersa, ten jednak wykonał unik, unieruchomił uniesioną nogę napastnika i bez trudu go przewrócił. Gdy tylko ochroniarz upadł na podłogę, Rogers usiadł na nim okrakiem, wykręcił mu ramię na plecy i zaczął go dusić, aż gałki oczne Karla uciekły do góry.

– Dosyć! Dosyć! – krzyknęła Myers.

Rogers natychmiast puścił Karla i się odsunął.

– Dostałem robotę? – zapytał ze spokojem.

Myers spojrzała na półprzytomnego mężczyznę na podłodze, a następnie podniosła wzrok na Rogersa.

– Kiedy może pan zacząć?

– Dzisiaj.

– W porządku. – Po chwili dodała drżącym głosem: – Ma pan jakiś problem, o którym powinnam wiedzieć, Paul?

– Nie mam problemów. I będzie pani miała ze mnie pożytek.

– W porządku, ale byłoby nam nie na rękę, gdyby pan tu kogoś zabił.

Rogers nie zareagował. Pomógł Karlowi wstać i usiąść na krześle. Wielki facet unikał jego wzroku.

– Przepraszam, jeśli cię uszkodziłem – rzekł Rogers. – Po prostu bardzo zależało mi na tej pracy.

Ciężko dysząc, Karl zbył go machnięciem ręki.

Myers zaprowadziła Rogersa na zaplecze baru, do pomieszczenia, które wyglądało jak warsztat. Wręczyła mu komplet ubrań oraz buty.

– To strój naszych bramkarzy. Powinien pasować.

– Dziękuję.

– Ma pan smartfon?

Pokręcił głową.

– Nie mam smartfona ani pieniędzy na jego kupno.

Otworzyła szafkę, wyjęła z niej pudełko i mu je rzuciła.

– Samsung. Gotowy do użytku, z Internetem. Numer jest na wyświetlaczu. Należy do pana, póki pan u nas pracuje.

Rogers wsadził pudełko do kieszeni.

– Dziękuję.

– Na służbie będzie pan również nosić zestaw słuchawkowy i komunikacji radiowej. Lubię być w stałym kontakcie z pracownikami.

– Zachowuje się pani jak zawodowy wojskowy.

– Do zobaczenia wieczorem. Niech pan przyjdzie dwie godziny przed czasem, żebyśmy zdążyli panu wszystko pokazać i wytłumaczyć, jasne?

– Jasne.

Zerknęła nerwowo na drzwi.

– Jakim cudem załatwił pan tak Karla?

– Znam kilka trików. Uznałem, że muszę mu udowodnić, że się nadaję.

– No dobrze, rozumiem. Ale on ma nad panem przewagę piętnastu centymetrów i pięćdziesięciu kilogramów. Testował wielu kandydatów na bramkarzy, i to znacznie mocniej zbudowanych niż pan, a żaden nie dał mu rady. Zwykle to oni lądowali na deskach.

– Wyglądam na słabszego, niż jestem – odparł Rogers.

– Bez wątpienia.

Odszedł, pozostawiając ją z niepewną miną.

Wrócił do furgonetki i pojechał do motelu oferującego noclegi za dwadzieścia dziewięć dolarów. Była to urągająca przepisom przeciwpożarowym nora, ale po dziesięciu latach spędzonych w więziennej celi nauczył się nie przywiązywać wagi do miejsca, w którym sypia, pod warunkiem że może je opuścić z własnej woli.

Zapłacił gotówką za trzy doby, zaparkował białą furgonetkę tuż pod oknem swojego pokoju i wszedł do środka.

Pięćset dolarów za noc, w dzień wolne, po fajrancie o drugiej w nocy będzie miał czas na zrobienie tego, co należy. Doskonały układ pod każdym względem.

Zamknął drzwi na klucz, rzucił torbę na podłogę, powiesił w szafie służbowe ubranie, poniżej ustawił buty.

Usiadł na brzegu łóżka i patrzył na smartfon. Nigdy czegoś takiego nie używał. Weszły do powszechnego użytku już po tym, jak trafił do więzienia. Na szczęście szybko rozpracował urządzenie.

Wszedł w Internet i zaczął szukać kolejnych informacji na temat CB Excelon Corp.

Wyszukiwanie stawało się coraz bardziej zaawansowane, przeskakiwał ze strony na stronę, póki nie natrafił na coś interesującego.

Były prezes przechodzi na emeryturę i przeprowadza się do Outer Banks.

Tekst pochodził sprzed mniej więcej pięciu lat. Chris Ballard założył firmę Ballard Enterprises i kierował nią przez długie lata, a później przekształcił ją w CB Excelon. CB to z pewnością jego inicjały. Z czasem przekazał stery nowemu zarządowi. Osiemdziesięcioletni Ballard wycofał się z biznesu i będzie zażywał odpoczynku na piaszczystych plażach Karoliny Północnej.

W dalszej części wypunktowano niektóre z sukcesów Ballarda oraz prace wykonywane przez jego firmę w powiązaniu z DARPA, ramieniem badawczym Departamentu Obrony. W artykule przedstawiono również zwięzłą historię agencji.

Stworzona w latach pięćdziesiątych przez prezydenta Eisenhowera DARPA zaczynała jako Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych. Powołano ją w reakcji na wystrzelenie przez Związek Radziecki Sputnika 1, sztucznego satelity Ziemi. Przez dziesięciolecia organizacja kilkakrotnie zmieniała nazwę, póki

w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku nie zdecydowano się ostatecznie właśnie na DARPA. W jej nowej siedzibie w Arlington w stanie Wirginia zatrudniano setki osób i gospodarowano budżetem sięgającym trzech miliardów dolarów. Misją agencji było wspieranie przełomowych technologii wojskowych, czuwanie nad nimi oraz ich rozwijanie, a tym samym tworzenie niespodzianek dla wrogów Ameryki, chociaż niektóre owoce jej działalności wywarły znaczący wpływ na dziedziny pozamilitarne, w których znalazły zastosowanie. Agencja finansowała liczne prace badawcze i rozwojowe w sektorze prywatnym i słynęła z dawania swoim kontrahentom sporej swobody, krótkich terminów wykonania zleceń oraz zbyt ambitnych – niektórzy powiedzieliby, że wręcz nieosiągalnych – celów. Miała na swym koncie wiele sukcesów, ale i spektakularne porażki. DARPA, organ niezależny, podlegała bezpośrednio wyższemu kierownictwu Departamentu Obrony.

Rogers dobrze o tym wiedział i nie przywiązywał do tego większej wagi.

Znalazł w telefonie funkcję „mapy” i ustalił, że Outer Banks leży zaledwie dwie godziny drogi od Fort Monroe.

Chris Ballard był jedyną szansą na dotarcie do Claire Jericho.

Karolino Północna, oto nadchodzi.

16

Samochód stał wtedy na podjeździe.

Puller usiadł na masce chevroleta malibu i patrzył na stary dom na terenie bazy Fort Monroe. Rodzina Pullera jeździła w tamtych czasach czterodrzwiowym służbowym buickiem sedanem.

Stał na podjeździe po wyjściu matki z domu.

Innego samochodu nie mieli.

Musiała pójść pieszo.

Puller zeskoczył z maski i zaczął iść chodnikiem. Mógł podążać w jednym z dwóch kierunków. Wybrał drogę, która wydała mu się najsensowniejsza.

Odświętne ubranie.

Idąc, wyobrażał sobie matkę pokonującą tę samą trasę. Wędrował jej śladem. Dotykał stopami tego samego betonu. Miał przed oczami jej obraz: wystrojona, z przyciśniętą do boku torebką. Patrzy prosto przed siebie. Ma w głowie jakiś zamysł.

Zmierza do konkretnego celu.

Puller zatrzymał się przed kościołem St. Mary's.

Budowla wyglądała jak w czasach jego dzieciństwa. Drzewa urosły i zrobiły się bardziej rozłożyste, ale sam kościół był jakby zamrożony w czasie.

Piękny niewielki kościółek. Wspaniale prezentowałyby się na widokówce, pomyślał ni z tego, ni z owego.

Wejdz i pomódl się do Boga. Wprowadzi cię to w dobry nastrój.

Kościół był otwarty, nadal funkcjonował. Oficjalna nazwa brzmiała: Kościół Katolicki pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Gwiazdy Morza. Przy kościele działała szkoła o tej samej nazwie, przeznaczona dla dzieci od wieku przedszkolnego do ósmej klasy, zlokalizowana przy Willard Avenue, po drugiej stronie grobli.

Każdej niedzieli Puller uczęszczał tu na mszę z matką oraz bratem, a także z ojcem, jeśli akurat był na miejscu. Od czasu jej zniknięcia nie przestąpił progu świątyni. Nie widział sensu, jako że Bóg zlekceważył jego łzawe błagania i nigdy nie przywrócił mu matki.

Stał przez kilka minut przed wejściem, starając się nie dać przytłoczyć wspomnieniom, które nagle przypuściły na niego niekontrolowany szturm.

Wszedł po stopniach i znalazł się w cichym, chłodnym wnętrzu lekko trącącym sęchlizną. Wodził wzrokiem po ścianach, niebieskim chodniku, tabliczce nad półką z różnymi drukowanymi materiałami i wypisanym przykazaniem „Nie kradnij”.

Szedł nawą, oglądając witraże po obu stronach.

Jeden z nich upamiętniał żołnierza poległego w Korei. Napis głosił: „Poległ, żeby dzieci z sąsiedztwa mogły żyć”.

Taki jest los wielu żołnierzy, pomyślał Puller.

Giniesz, żeby inni ocaleli.

Ze sklepienia zwisały chorągwie. Mijał je z zadartą głową.

Wreszcie jego wzrok padł na mały ołtarz.

I znów owładnęły nim wspomnienia, niczym wróg nacierający na jego pozycje na polu bitwy.

Zamknął oczy i pozwolił swobodnie płynąć obrazom z przeszłości. Zajmowanie miejsc w kościelnych ławach, matka siedząca zawsze pomiędzy nimi. Byli przecież jeszcze dziećmi, więc posadzeni ramię w ramię podczas mszy w pewnym momencie zaczęliby rozrabiać.

Przywołał wspomnienie zapachu jej perfum, delikatnego, ledwie wyczuwalnego. Szelestu spódnicy, cichutkiego stukania obcasów w drewnianą ławkę. Metodycznego odwracania kartek modlitewnika.

Wstawanie do modlitwy, śpiew, słuchanie kazania. I znów wstawanie. Klęknięcie. Odmawianie Modlitwy Pańskiej. Podchodzenie do ołtarza, żeby przyjąć komunię. Ten przywilej przysługiwał Pullerowi tylko przez rok przed zniknięciem matki.

Połykanie hostii i żal, że matka nie pozwalała wypić ani kropli krwi Chrystusa pod postacią czerwonego wina.

Ani razu.

Wrzucanie zmiętych dolarowych banknotów do koszyka w ramach ofiary.

Śpiewanie hymnu na zakończenie mszy, kiedy ksiądz wraz z ministrantami wędrowali główną nawą, wynosząc krzyż oraz Pismo Święte do zakrystii.

Matka, która nie spieszyła się do wyjścia, gawędziła z kapłanem oraz przyjaciółmi, podczas gdy Puller z bratem wiercili się niecierpliwie, chcąc jak najszybciej wrócić do domu, zrzucić niedzielne ubranie i biegać po podwórku. Bądź też – w wypadku Roberta – dokończyć książkę albo szkolny projekt.

Puller zamrugał i przeniósł wzrok na ołtarz. Otworzyły się boczne drzwi, zza których wyłonił się mężczyzna w białej koloratce. Niósł książeczki do nabożeństwa. Gdy zauważył Pullera, odłożył je, a potem ruszył główną nawą w jego stronę.

Miał pięćdziesiąt kilka lat i gęstą czuprynę włosów tak białych jak jego koloratka. Był ubrany w czarne spodnie i czarną koszulę. Szklą okularów przysłaniały wodniste niebieskie oczy.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał z uśmiechem. Podszedł bliżej i wyciągnął dłoń na powitanie. – Ojciec O’Neil. – Baczniej przyjrzał się Pullerowi. – Przepraszam, młody człowieku, ale czy uczęszcza pan do nas na msze? Zwykle bardzo dobrze zapamiętuję twarze.

– Uczęszczałem. Trzydzieści lat temu.

– Ach tak, jako mały chłopiec?

– Tak.

– A więc był pan tu na długo przede mną. Jestem tu księdzem od dziewięciu lat. Przyjechałem z Roanoke.

– Kiedyś był tu ojciec Rooney.

– Ojciec Rooney? Nazwisko wydaje się znajome. Między nim a mną służyło tu jeszcze kilku księży. Diecezja w Richmond lubi przenosić nas z miejsca na miejsce.

– Orientuje się ojciec, gdzie mógłbym go znaleźć?

O’Neil zrobił się nieco ostrożniejszy.

– Mogę zapytać, w jakim celu pan go szuka?

– Nazywam się John Puller. Mój ojciec służył w armii, ja też jestem wojskowym. Przychodziłem tu w dzieciństwie z matką i bratem. Trzydzieści lat temu moja

matka zaginęła na terenie Fort Monroe. Nigdy jej nie odnaleziono. Próbuję złożyć z okrucich obraz tego, co mogło się stać.

Wodniste niebieskie oczy złagodniały.

– Dlaczego akurat teraz, skoro minęło tyle czasu?

Puller się wylegitymował.

Ksiądz obejrzał odznakę i dokumenty.

– CID? A więc to oficjalne śledztwo?

– Nie, osobiste. Ostatnimi czasy wydarzyło się coś, co skłoniło mnie do próby ostatecznego wyjaśnienia sprawy z przeszłości.

– Rozumiem, agencie Puller. Niewiedza jest zabójcza.

– Może więc ojciec wie, gdzie mógłbym znaleźć ojca Rooneya? Nawet nie mam pewności, czy żyje.

– Na pewno mogę spróbować się dowiedzieć. Zadzwoń w kilka miejsc. Poczekaj pan czy woli pan przyjść później? Za piętnaście minut mam spotkanie, do którego muszę się przygotować, ale tuż po nim mogę zająć się pańską sprawą. Powiedzmy... za mniej więcej dwie godziny.

– Wrócę później. I dziękuję, ojcze.

Puller wyszedł z kościoła, zerknął na zegarek. Nie lubił marnować czasu. Wojsko nie uczyło zbijania bąków, tylko czegoś wręcz przeciwnego.

Nie zdążył dojechać do swojego samochodu, gdy usłyszał męski głos.

– Co pan tu robi?

Odwrócił się i ujrzał agenta specjalnego CID Teda Hulla za kierownicą służbowego chevroleta, który był klonem auta Pullera. Armia kupiła je hurtem, nie przywiązując wagi do zróżnicowania swojej floty. W wojsku uniformizacja jest zaletą bez względu na to, czy odnosi się do żołnierza, czy do jego pojazdu.

Puller obejrzał się za siebie na kościół, a następnie podszedł do agenta.

– Odwiedzam stare kąty.

Hull podejrzliwie zmierzył go wzrokiem. Puller zdawał sobie sprawę, że na jego miejscu postąpiłby tak samo.

– Czyżby? Akurat w Fort Monroe, w miejscu, gdzie zaginęła pana matka?

Puller wzruszył ramionami i pochylił się do okna.

– Sam mi pan to podsunął. Wzbudził ciekawość. Co by pan zrobił, gdyby chodziło o pana i pańską matkę?

Hull pokiwał głową i postukał kciukami w kierownicę.

– Prawdopodobnie dokładnie to samo.

Puller się wyprostował.

– No właśnie.

– Coś pan znalazł?

Puller ponownie się schylił.

– Rozmawiałem z kilkoma osobami. Tamtego wieczoru matka była ubrana wizytowo. Poszła na piechotę, samochód został na podjeździe. Kościół znajdował się w zasięgu spaceru. Była bardzo pobożna. Mogła tu zajrzeć.

– Dlaczego akurat tu?

– Jeśli coś ją trapiło, niewykluczone, że przyszła ze swoim zmartwieniem właśnie tutaj.

– Znaczący do spowiedzi?

– W kościele nie ma konfesjonałów z prawdziwego zdarzenia, spowiadają po prostu w pokoiku. Ale nie, miałem na myśli zwykłą rozmowę z księdzem.

Hull omiótł wzrokiem budynek.

– Wciąż jest tu ten sam ksiądz?

– Nie, ale próbuję dotrzeć do tamtego.

– Myśli pan, że ten trop dokądś prowadzi?

– Z braku innych zadowolę się i tym.

– Nie natknąłem się na żaden zapis rozmów agentów CID z księdzem te trzydzieści lat temu.

– Bo nie znali dobrze mojej matki. A ja tak. Oczywiście może się okazać, że trafię kulą w płot. – Rozejrzał się. – To miejsce wygląda teraz zupełnie inaczej. Pamiętam, jak okupowały je tłumy spieszących we wszystkie strony mundurowych.

Hull pokiwał głową.

– Ja też. Ale mamy za dużo baz, a za mało pieniędzy. Więc jest jak jest. Kiedy będzie pan wiedział, czy uda się dotrzeć do tamtego księdza?

– Za parę godzin.

Hull się zastanowił.

– Nie może pan oficjalnie prowadzić śledztwa.

– Rozumiem.

– Więc do czego pan właściwie zmierza, Puller?

– Analizuję okoliczności zaginięcia mojej matki. Prawo tego nie zabrania.

– Jeżeli podejrzanym jest pański ojciec, to zabrania. Nosi pan mundur.

– Oficjalnie nie jest podejrzanym.

– Zadzwoń pan do mnie, kiedy znajdzie się ksiądz? Jeśli się znajdzie.

– Z przyjemnością.

– Puller, niech pan tylko nie zaprzepaści swojej kariery. Wiem z grubsza, co się wydarzyło podczas odsiadki pańskiego brata w USDB. Krążyły plotki, że niebezpiecznie zbliżył się pan do nieprzekraczalnej granicy.

– Jestem żołnierzem. Zagrożenie to nieodłączna część służby.

– Istnieją różne rodzaje niebezpieczeństw. Te, które sami na siebie ściągamy, bywają często gorsze niż cokolwiek, co czyha ze strony wroga.

Hull odjechał.

Puller przez chwilę za nim patrzył, a potem skierował uwagę na inne tory. Nie był do końca szczery z Hullem. Miał do prześledzenia jeszcze jeden trop.

Częściowo namacalny.

Częściowo tkwiący w sferze jego rozmyślań.

17

Puller siedział na krześle w swoim motelowym pokoju ze wzrokiem wbitym w sportową torbę.

Torba jak torba. Zwyczajna.

Płócienna.

Zamykana na zamek błyskawiczny.

Wypchana rzeczami, które pomagały Pullerowi wykonywać jego pracę.

Czyli dociekać prawdy.

Tym się bowiem zajmował. I tylko to od zawsze chciał robić.

Czy dlatego, że matka wyszła z domu i już nigdy nie wróciła?

Ponieważ napotkała na swojej drodze jakieś zło?

Czy tym złem był jego własny ojciec?

Zakrył twarz dłońmi. Nieznośny ciężar tej myśli groził mu zmiążdżeniem, choć jego rzeczywista masa równa była zeru.

Wyprostował się i wziął w garść.

Jesteś żołnierzem, Johnie Puller. Jesteś Rangerem. Potrafisz dokonać niemożliwego. Oczekuje się od ciebie dokonywania niemożliwego wręcz rutynowo.

Więc otwórz torbę, John. Otwórz tę cholerną torbę i skończ z tym wreszcie.

Palce sięgnęły do suwaka.

Wyobraził sobie ojca patrzącego na niego wilkiem.

No, żołnierzu, ryzykowałeś własne życie dla swojego kraju. Głupi zamek błyskawiczny nie powinien przerastać twoich możliwości.

Rozsunął zamek, rozchylił płócienną torbę i patrzył na to, co do niej włożył. Dotknął brzegu koperty, ale jej nie wyjął. Nie tak od razu.

Musiał się przygotować, choćby nie wiadomo jak dziwnie to brzmiało. Ciężyła mu jego własna historia. Była jak czarna dziura pochłaniająca okoliczną materię.

W końcu wysunął kopertę na tyle, by dostrzec wypisane na niej imię.

Matczyną ręką.

John.

Nie on. Jego ojciec.

List był adresowany do Johna Pullera seniora, wówczas generała z jedną gwiazdką, wypruwającego sobie flaki, żeby dołożyć srebra do epoletów. To zaś oznaczało zepchnięcie wszystkiego i wszystkich w życiu, z rodziną włącznie, na odległy drugi plan.

Puller senior zakończył karierę wojskową z trzema gwiazdkami. Cała armia Stanów Zjednoczonych liczyła tylko czterdziestu trzech takich generałów. Ale ojciec pożądał czwartej, która wywindowałaby go do elitarnego grona zaledwie dziewięciu osób na świecie w tamtym czasie. A ponieważ się gwiazdki nie doczekał, był człowiekiem przegrany, przynajmniej we własnych oczach.

We własnym umyśle, który kiedyś funkcjonował znakomicie.

Puller wysunął z koperty kartkę papieru i ją rozprostował.

Nigdy tego listu nie przeczytał. Znalazł go jako mały chłopiec, ledwie pół roku po zniknięciu matki. Ojciec zostawił go gdzieś w domu w Fort Monroe. Koperta była otwarta, ale Puller nie miał pojęcia, czy ojciec przeczytał jej zawartość.

Spojrzał na pismo, w którym pomimo upływu lat rozpoznał rękę matki. Pisała wiele liścików do niego i do brata. Jedne miały dodać im otuchy, wspierać, inne, o żartobliwej treści, wywołać uśmiech na ich twarzach albo, jeszcze lepiej, rozśmieszyć ich do łez, zwłaszcza kiedy byli smutni, niepewni albo czegoś się bali.

Życie dziecka wojskowego nie było usłane różami. A życie syna legendy armii Stanów Zjednoczonych bywało istnym piekłem.

Obaj bracia przekonali się o tym na własnej skórze, kiedy z chłopców przeistoczyli się w mężczyzn.

Ludzie albo zakładają, że jesteś taki dobry, utalentowany i odważny jak twój legendarny ojciec, i nie pozwalają ci obniżyć niezwykle wysoko zawieszonych poprzeczki, albo uznają, że nie dorastasz mu do pięt, bo przecież rzadko spotyka się rodziny, które wydają na świat wielu legendarnych bojowników. Tym samym człowiek natychmiast zostaje zdegradowany do roli pasożyta windującego się na plecach ojca. Cokolwiek osiągniesz, nie będzie twoją zasługą.

Czegokolwiek dokonasz w ramach jednego lub drugiego scenariusza, to i tak będzie za mało.

Ponieważ nigdy nie zostaniesz nim.

List był krótki, ale wzbudzał silne uczucia, momentami wręcz chwycił za serce. Ileż Puller by dał, żeby dostawać od niej listy na studiach albo na początku kariery wojskowej... Czy też kiedy wysyłano go za ocean, gdzie dosłownie walczył o życie w chaosie niewyobrażalnie ponurych okoliczności.

Jej słowa byłyby dla niego probierzem, oazą w morzu gówna.

Puller czuł, jak w trakcie czytania przemyśleń matki sprzed trzech dziesięcioleci zaczyna mu drzeć ręka.

Problemy w małżeństwie. Problemy z nim. Problemy z nią.

Ale... była gotowa je rozwiązać.

Nie dla siebie czy dla niego.

Ze względu na synów.

Bo oni byli najważniejsi. Przynajmniej dla Jackie Puller.

Pisała – i tu jest sedno sprawy – że będzie musiała wyjechać z chłopcami na pewien czas. Żeby pozwolić Johnowi Pullerowi określić jego życiowe priorytety. A później, w zależności od wniosków, do jakich dojdzie, podejmą dalsze kroki.

Puller złożył list i wsunął go z powrotem do koperty.

Słowa z za grobu. A jeśli nie z za grobu, to nie wiadomo skąd.

I choć wyrażały oczywistą miłość i czułość dla synów, po przeczytaniu ich Puller wpadł w jeszcze większe przygnębienie.

Wcześniej tliła się w nim iskierka nadziei, że matka rzeczywiście odeszła od ojca. To bowiem oznaczałoby, że być może żyje.

A z tego listu wynikało, że najprawdopodobniej jest inaczej.

Walczył pośród pocisków i bomb, odpierał ataki fanatycznych dżihadystów, którzy próbowali wydrzeć z niego życie. Walczy się dla flagi, dla swojego kraju. Ale tak naprawdę – dla człowieka obok.

Tutaj Puller był sam.

Tylko on i zaginiona matka, której oddał całe serce.

Gdy tak stał, wpatrując się w kopertę, przygnębienie nagle ustąpiło miejsca uczuciu znacznie silniejszemu.

Poczuciu winy.

Dlaczego zwlekał tyle lat i nawet nie kiwnął palcem?

Był wyszkolonym śledczym, a mimo to nigdy nie podjął się badania sprawy, która znaczyła dla niego więcej niż jakakolwiek inna. Więcej niż wyciągnięcie brata z więzienia.

Nie zrobił z tym nic. Pozwolił życiu przeciekać przez palce.

Włożył kopertę do torby, zaciągnął suwak i zabezpieczył kłódką.

Zastanawiał się, czy zadzwonić do brata.

Ale Bobby zapewne będzie się kierował logiką, a co za tym idzie, z pogardą odniesie się do uczuć młodszego brata.

W tej chwili Puller nie potrzebował ani logiki, ani lekceważenia czy pogardy.

Chciał porozmawiać o tym z kimś, kto potrafiłby spojrzeć z innej perspektywy, odrzucając stronę praktyczną i zdrowy rozsądek.

Spojrzał na zegarek.

Miał nadzieję, że zanim wróci do Fort Monroe, będzie miał jakieś informacje o ojcu Rooneyu.

Zamknął pokój na klucz i poszedł do samochodu.

Gdy skręcił za róg, od razu ją zobaczył. Siedziała dumnie na masce jego chevroleta – niczym żywa ozdoba. Ten widok zdumiał go tak bardzo, że o mało nie wpadł na słup podpierający ganek motelu.

– Pomyślałam, że przydałoby ci się towarzystwo – powiedziała Veronica Knox.

18

Rogers wziął prysznic, włożył służbowy strój i wsunął smartfon do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Podjechał pod Wiarusa i zaparkował na tyłach budynku.

Wszedł przez frontowe drzwi. Spojrzenia pracujących tam osób dały mu jasno do zrozumienia, że rozniosły się już wieści o dotkliwym pobiciu potężnego Karla.

Każdy, kto nawiązał z nim kontakt wzrokowy, szybko go zrywał.

Bardzo mu to odpowiadało. Nie przyszedł tu nawiązywać przyjaźni. Był tu tylko dla pieniędzy.

I tym razem wysłano go do biura, gdzie czekała Helen Myers. Przebrała się w eleganckie czarne spodnium i szpilki. Rozpuszczone włosy spływały kaskadą na ramiona, na twarzy pełny makijaż.

– Gdzie jest Karl? – zapytał.

– Wziął dzisiaj wolne. Musiał się zająć kilkoma sprawami.

Rogers kiwnął głową. Przypuszczał, że przede wszystkim Karl musiał się zająć swoim złamanym palcem, niemal zmiażdżoną tchawicą, stłuczoną nogą i zwichniętą ręką. Jego zmartwienie.

Myers przez pół godziny omawiała szczegóły pracy, wyjaśniała obowiązujące w barze reguły i zasady postępowania.

– Połowa dokumentów tożsamości, które będą panu pokazywać, jest sfałszowana. Alkohol można legalnie sprzedawać osobom, które ukończyły dwadzieścia jeden lat. Młodszych nie wpuszczamy. Żadnych wyjątków. Większość mundurowych ma dziewiętnaście albo dwadzieścia lat. Niech pan zachowuje szczególną ostrożność. Ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, jest zakaz prowadzenia działalności za promowanie picia alkoholu wśród młodocianych.

– Można by sądzić, że skoro człowiek jest wystarczająco dorosły, żeby walczyć za swój kraj, to powinien móc się napić piwa.

– Zgadzam się, ale nie ja ustanawiam prawo. Oczywiście w weekendy mamy tu urwanie głowy. W poniedziałki jesteśmy zamknięci, żeby każdy mógł odpocząć,

ale przez wszystkie pozostałe wieczory pracujemy.

– Coś jeszcze? – zapytał Rogers.

– Musi pan zachowywać dyskrecję i trafnie oceniać sytuację, Paul. Nie chcemy tu nieletnich, ale nie chcemy też uchodzić za miejsce, gdzie bez powodu odprawia się ludzi z kwitkiem, gdzie się ich sekuje albo narusza ich cielesność, jasne? To także nie służy interesom.

– Rozumiem.

– Każdego wieczoru mamy listę VIP-ów, których wpuszcza pan bez kolejki. Wcześniej przesyłam panu ten wykaz na telefon. Przychodzą, pokazują dokumenty, pan sprawdza zgodność nazwiska z listą i wtedy wchodzi. Obsługa baru prowadzi ich do specjalnej części lokalu. Pan nie rusza się spod drzwi wejściowych, chyba że zostanie pan wezwany. Jest pan pierwszą linią obrony.

– Kim są VIP-y?

– To pana nie obchodzi – odparła stanowczo. – Po prostu wpuszcza ich pan bez kolejki. To pański obowiązek. Rozumiemy się?

Rogers potarł miejsce z tyłu głowy.

– Tak.

– Dobrze się pan prezentuje – pochwaliła, lustrując go od stóp do głów. – Jest pan w znakomitej formie. A tak w ogóle ile ma pan lat?

– Więcej niż się pani spodziewa.

– Musi pan dużo ćwiczyć. Insanity? P90X? MMX^[4]?

Pokręcił głową.

– Dobre geny.

Uśmiechnęła się.

– Szczęściarz z pana.

Taaa... szczęściarz.

– Na służbie żadnego alkoholu. Później może pan pić, na co ma pan ochotę. Za darmo.

– Niewiele piję.

– Pański wybór. No cóż, powodzenia dziś wieczorem.

– Dziękuję.

Rogers wyszedł i usiadł przy kontuarze, odliczając minuty do czasu otwarcia lokalu dla gości. Poprosił o szklankę wody z limonką. Barman nalał i mu podał.

Na ścianie za barem wisiał telewizor. Nadawano wiadomości. Mężczyzna zabity w Wirginii Zachodniej w pobliżu granicy stanu. Osierocił małego chłopca. Skradziono mu rzadki okaz broni.

Prezenter wydawał się ogromnie oburzony, mówiąc o zabójstwie dokonanym z zimną krwią.

Policja bada ślady. Być może ktoś widział samochód odjeżdżający z miejsca zbrodni. Chłopiec ocalał, ale jest roztrzęsiony, najprawdopodobniej był świadkiem całego zajścia.

Barman odwrócił się w stronę ekranu i zaczął oglądać razem z Rogersem, jednocześnie wycierając szklankę.

– Cholerni socjopaci – mruknął, spoglądając na Rogersa. – Kara śmierci jest dla nich zbyt łagodna.

Rogers nie odpowiedział. Zaprzątały go inne sprawy.

Być może ktoś widział samochód.

Porzucił tamto auto, ale jeździł na zdjętych z niego tablicach. A jeśli ktoś zauważył rejestrację?

Czy gliny w ogóle będą się interesować białym dostawczakiem? Możliwe. Tak czy inaczej, mogą rzucić okiem na tablice. I coś im zadzwoni. Trzeba zrobić z tym porządek.

Rogers usiadł przy stoliku w kącie. Wyjął telefon, sprawdził drogę do Outer Banks. Nie znał dokładnego adresu Chrisa Ballarda.

Zagadnął przechodzącą obok młodą kelnerkę:

– Próbuję odnaleźć kumpla z dawnych czasów. Znam imię i nazwisko, wiem, w jakiej mieszka okolicy, ale brakuje mi dokładnego adresu i numeru telefonu. Czy to urządzenie może mi pomóc w poszukiwaniach?

– Można wpisać rejon i nazwisko. Google ma opcję wyboru rodzaju mapy, więc można obejrzeć też sam dom, jak już go znajdziesz.

– Pokażesz mi, jak to się robi? Jestem starym prykiem, wciąż używam kalkulatora. Wpisałem samo nazwisko.

Dziewczyna się uśmiechnęła, usiadła i zaczęła stukać w telefon.

Rogers szybko załapał, w czym rzecz. Zrewanżował się dwudziestodolarowym banknotem. Odeszła z tacą pełną czystych szklanek.

Udoskonalął poszukiwania, wprowadzając do wyszukiwarki kolejne dane. Dodawał wszystkie informacje, jakie był sobie w stanie przypomnieć. Wreszcie pojawił się adres. Skorzystał z mapy satelitarnej, żeby obejrzeć dom.

Była to zbudowana nad oceanem rezydencja za wysokimi murami z imponującą stalową bramą. Tuż pod bramą dostrzegł coś, co wyglądało na budkę ochrony.

Ballard wzbogacił się na handlu z Wujem Samem i odszedł na emeryturę jako bardzo zamożny człowiek.

Rogers zachował adres w pamięci i wyczyścił historię wyszukiwania.

Następnie próbował znaleźć Claire Jericho. I znalazł to, czego się spodziewał: figę z makiem. Wątpił, by spędzała emeryturę w Outer Banks, w wielkiej posiadłości otoczonej wysokim murem.

Cóż, skoro nie jest w stanie odnaleźć jej przez Internet, będzie musiał polegać na Chrisie Ballardzie, który uzupełni brakujące dane.

Nie obchodziło go, czy Ballard zechce puścić parę z ust.

I tak wszystko wyśpiewa.

Rogers oparł się na krześle, zamknął oczy i zaczął odliczać czas do rozpoczęcia kariery profesjonalnego wykidajły.

Mocno potarł tył głowy, tak jakby chciał powiedzieć temu czemuś, co tam tkwi, żeby wyluzowało. Utrata kontroli nad sobą byłaby mu teraz nie na rękę. Wszystko by zaprzepaścił.

A czekał zbyt długo, by mogło go coś powstrzymać.

19

– Co ty tu robisz? – zapytał oniemiały Puller.

Veronica Knox zsunęła się z maski jego chevroleta.

Błądził wzrokiem po jej sylwetce. Wysoka, szczupła, wysportowana, z czupryną kasztanowych włosów, nieco dłuższych, niż kiedy widział ją ostatnio. Wiedział, że to ciało nosiło na biodrze i pośladku blizny po odłamkach pocisków, pamiątkę po zbyt bliskim spotkaniu z serią z moździerzy i granatników na Bliskim Wschodzie.

Pracowała w amerykańskim wywiadzie. Puller nigdy się nie dowiedział, w której agencji. Ich drogi się rozeszły przy grobie Thomasa Custer a na cmentarzu w Fort Leavenworth w Kansas. Wystrojony w galowy mundur zaprosił ją do spędzenia z nim tygodniowego urlopu w Rzymie. Grzecznie odmówiła. I od tamtej pory jej nie widział.

W końcu przekonał sam siebie, że już mu nie zależy. Ale gdy teraz ją zobaczył, intuicja podpowiedziała mu, że to nieprawda. Wystarczył sam widok tej kobiety, by przyspieszył mu oddech i zaczęła mrowić skóra.

Zatrzymała się tuż przy nim.

Była ubrana w swój charakterystyczny strój służbowy: czarne spodnie i zapiętą niemal pod samą szyję białą bluzkę z postawionym kołnierzem. Z doświadczenia wiedział, że ma broń przy pasie i zapasową przy kostce.

– Słyszałam, że przydałoby ci się towarzystwo jakiejś zaprzyjaźnionej osoby.

– Od kogo?

– Powinieneś się już przyzwyczać, że nie mogę ujawniać źródeł swoich informacji.

Puller się rozluźnił i przyjrzał Knox.

– Sądziłem, że odezwiesz się szybciej. Dzwoniłem kilkanaście razy. Wysyłałem SMS-y i maile. Gdybym znał twój adres, zjawiłbym się pod twoimi drzwiami.

– Wiem, Puller. Przepraszam. Praca często wchodzi mi w paradę. Więcej przebywałam za granicą niż w kraju.

Odsunął się o krok i skrzyżował ramiona.

– Ile wiesz na temat tego, co się dzieje?

– List z oskarżeniami wymierzonymi w twojego ojca. Ponowne otwarcie sprawy zaginięcia twojej matki. Ojciec jako główny podejrzany, ponieważ na światło dzienne wyszedł nowy fakt, mianowicie że tamtego dnia był już w kraju.

– Masz doskonałe źródła – przyznał.

– A skoro zastaję cię akurat tutaj, w Fort Monroe, spodziewam się, że pakujesz się w to śledztwo na oślep.

– Ale nieoficjalnie. Zajmujący się sprawą agent CID wie, że węszę. Odnoszę wrażenie, że chce ze mną współpracować.

– Ted Hull?

– Znasz go?

– Nie.

– Zapytam jeszcze raz: co ty tutaj robisz, Knox? I nie serwuj mi tych głodnych kawałków o towarzystwie przyjaciół. Nie wydaje mi się, żebyś jakichś miała.

Zacisnęła usta.

– Ciebie uważam za przyjaciela. Oraz twojego brata. Wiele razem przeżyliśmy.

– Przyjaciele do siebie oddzwaniają. Mój brat, choć jest bardzo zajęty, tak robi.

– Chodzi o Rzym? – zapytała zjadliwym tonem. – O moją odmowę?

– Chodzi o twoją tutaj obecność. Nie wierzę, że jesteś tu z mojego powodu. Więc musi istnieć jakaś inna przyczyna. Chciałbym ją poznać. Proste jak drut.

– Przyjechałam ci pomóc, Puller. Wiem, że nasze ostatnie spotkanie nie skończyło się najlepiej. Ale twoja propozycja... wiele dla mnie znaczyła. Nawet nie wiesz, jak bliska byłam jej przyjęcia. I nie ma dnia, żebym nie żałowała odmowy.

Puller zmiękł, słysząc taką szczerłość.

– Czyżbyś mówiła serio, Knox? Chcę wiedzieć.

– Ujmę to w ten sposób: nie powinno mnie tu być, ale jestem. – Rzuciła okiem na samochód. – Przejedziemy się? Pogadamy?

– Mam się z kimś spotkać.

– Chyba musisz tam dojechać, prawda?

Otworzyła drzwi od strony pasażera. Puller pokręcił głową i wsiadł za kierownicę. Zapięli pasy, wycofał auto.

- Z kim masz się spotkać?
- Z kimś, kto może coś wiedzieć.
- A coś zawsze prowadzi do czegoś. Pamiętam tę twoją mantrę.
- W zasadzie to mantra mojego brata. Ale to prawda, uważam tak samo.
- Twoja matka zniknęła trzydzieści lat temu.

Na końcu nie było znaku zapytania.

Spojrzał na nią znacząco.

- Zaglądałaś do akt?
- Oczywiście. Skoro przyjechałam się tu z tobą szwendać, to znaczy, że jestem przygotowana. Wiem aż za dobrze, że nie lubisz tracić czasu.
- Tak, minęło trzydzieści lat.
- Ty miałaś wtedy osiem, twój brat prawie dziesięć.
- Zgadza się.

– Ojca nie powinno być w kraju, teraz jednak wiemy, że był. Ale tamtego wieczoru nie dotarł do domu. Z listy pasażerów wynika, że wylądował w Norfolk o pierwszej po południu.

– Skąd, do diabła, wytrzasnęłaś te informacje? – zapytał z wyraźną frustracją. – Mnie nie udało się ich zdobyć.

– Mniejsza o to. Tak w każdym razie wynika z dokumentów. Pojawia się więc następujące pytanie: skoro o pierwszej po południu twój ojciec znajdował się pół godziny drogi od waszego ówczesnego miejsca zamieszkania, a około wpół do ósmej wieczorem twoja matka wyszła z domu, to gdzie generał podziewał się w tej przerwie? Nie ma nigdzie raportu, jakoby spotykał się z kimś służbowo. Więc gdzie był?

– Znasz jakieś szczegóły lotu? Jak to możliwe, że informacja wypłynęła dopiero teraz? Musiała być głęboko ukryta. I czy w ogóle są pewni, że ojciec był na pokładzie?

– Oto pytanie, Puller. I powiem ci, że nie zadowala mnie to, czego się dotychczas dowiedziałam.

Zjechał z drogi i się do niej odwrócił.

– Wiesz o locie i o tym, że nie odbył wtedy żadnego służbowego spotkania, i nie zadowala cię to, czego się do tej pory dowiedziałaś? Od jak dawna badasz tę

sprawę?

– Od niedawna. Ale skuteczności mi nie brakuje – dodała ze stoickim spokojem.

– Poza tym mam kwalifikacje, które umożliwiają mi uzyskanie odpowiedzi od osób nieprzywykłych do skwapliwego ich udzielania.

– Domyślam się – odparł z nutką zazdrości.

– Dlaczego wrócił przed czasem? – zapytała.

Puller wyjął z kieszeni kopertę i podał ją Knox. A potem wjechał znów na drogę. Rozłożyła kartkę i dwukrotnie przeczytała treść.

– Czy twój ojciec to czytał?

– Nie mam pewności. Wiem, że miał list u siebie.

– Chciała rozwiązać problemy.

– Co oznacza, że nie miał motywu, żeby ją zamordować.

– Tego akurat nie wiemy – odparła. – Wspomniała w liście, że chce wyjechać na pewien czas z tobą i twoim bratem. Założę się, że twój ojciec nie był zachwycony tym pomysłem.

– Z pewnością.

– Mogła istnieć także inna przyczyna.

– Na przykład?

– Historia stara jak świat. Inna kobieta.

– Ojciec miał jedną kochankę.

Niemal podskoczyła i zrobiła wielkie oczy.

– Co?!

– Nazywała się armia Stanów Zjednoczonych. Nie starczało mu czasu dla rodziny, a co dopiero dla innej kobiety. Niemniej miło byłoby wiedzieć, dlaczego wrócił wcześniej i nikomu nie powiedział o tym ani słowa.

– Trzeba będzie pogrzebać. A tak w ogóle to dokąd jedziemy?

– Na spotkanie z księdzem.

Wydawała się zaskoczona.

– Po co?

– Chcę się wypowiedzieć.

– Puller, daj spokój.

– On jest tym czymś, z czego może wynikać coś innego.

Oparła się na fotelu.

– W porządku. – I po pauzie dodała: – Nie byłam u spowiedzi całe wieki.

– Jesteś katoliczką?

Przytaknęła.

– Ale dzisiaj nie będę wyznawać swoich grzechów.

– Dlaczego?

– Wątpię, byśmy mieli dość czasu. Potrzebowałabym kilku godzin. –
Zauważywszy jego wnikliwe spojrzenie, rzuciła: – Nigdy nie twierdziłam, że
jestem aniołem.

20

Gdy weszli do kościoła, ojciec O'Neil rozkładał właśnie na ławkach książeczki z hymnami. Knox przeżegnała się, idąc główną nawą.

O'Neil podszedł do nich z naręczem śpiewników. Puller przedstawił mu Knox.

– Bardzo miło mi panią poznać – powiedział ksiądz, po czym zwrócił się do Pullera: – Zasięgnąłem języka. Dopisało panu szczęście. Ojciec Rooney żyje i nadal mieszka w okolicy. W domu krewnych w Williamsburgu. Nie pełni już kapłańskiej posługi. – Podał Pullerowi kartkę. – Tu jest adres i numer telefonu. Ja do niego nie dzwoniłem. Uznałem, że będzie lepiej, jeśli zrobi to pan osobiście.

– Bardzo dziękuję, ojczy – rzekł Puller. – Ogromnie mi ojciec pomógł.

– Cóż, jedną z powinności duchownego jest pomagać innym. – Rozejrzał się po kościele. – Piękna świątynia. Uwielbiam ją. – Zerknął na Knox. – Widziałem, że po wejściu skreśliła pani znak krzyża.

– Urodziłam się i wychowałam w wierze katolickiej.

– Do którego kościoła pani uczęszcza?

Knox się zawahała.

– Głównie do tego w mojej głowie. Dużo podróżuję.

– Mamy w kraju wiele katolickich świątyń.

– Ale na Bliskim Wschodzie już nie.

Ojciec O'Neil się uśmiechnął.

– Myślę, że powiedzenie „trafiła pani w samo sedno” byłoby tu najbardziej stosowną odpowiedzią.

– Knox wspomniała po drodze o spowiedzi. Zabrzmiało to tak, jakby miała sporo grzechów na sumieniu.

O'Neil się rozpromienił.

– Chciałaby się pani wyspowiadać, pani Knox? Zwykle nie spowiadamy o tej porze, ale chętnie uczynię wyjątek dla podróżniczki w potrzebie, łaknącej tego

katolickiego rytuału. Brakuje nam prawdziwych konfesjonałów, ale korzystamy z osobnego pomieszczenia.

Knox o mało nie zabiła Pullera wzrokiem. Odparła:

– Przełożę to na kiedy indziej, ojcze. W każdym razie dziękuję.

O’Neil uścisnął im dłonie i pożegnał Pullera słowami:

– Życzę powodzenia w poszukiwaniach.

Na zewnątrz Knox rzuciła:

– No dobra, ciekawe dlaczego czuję się tak, jakbym miała natychmiast odmówić sto zdrowasiek.

– Spowiedź oczyściłaby twoją duszę.

Dała mu kuksańca w ramię.

– A więc do Williamsburga?

– Do Williamsburga. Ale najpierw zadzwonię.

Puller zrobił to, gdy tylko usiadł za kierownicą.

– Państwo Clarkowie wiedzą, że się do nich wybieramy, a ojciec Rooney jest gotów nas przyjąć – oznajmił po zakończeniu rozmowy.

– Ile on ma teraz lat?

– Podobno osiemdziesiąt.

– Jest w pełni sprawny umysłowo?

– Najwyraźniej na tyle, by móc się z nami spotkać.

– Widziałeś się ostatnio z tatą?

– Byłem u niego akurat wtedy, gdy zjawili się Hull i pułkownik z oskarżającym listem.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Nie chciałbym przeżywać czegoś takiego na co dzień.

– Czy twój tato...

– Na szczęście nic nie wie. I po raz pierwszy myślę, że to dobrze.

– Rozmawiałeś z Lyndą Demirjian?

– Była pierwsza na liście. Rozmawiałem też z jej mężem, Stanem. Nie podziela jej zdania.

– Twój ojciec był jego dowódcą.

- Wiem. Nie jest w pełni obiektywny.
 - Co masz nadzieję uzyskać od Rooneya?
 - Odpowiedź na pytanie, czy moja matka była z nim wtedy umówiona na spotkanie. Ubrała się jak na niedzielną mszę.
 - Mogła iść na jakieś przyjęcie.
 - Możliwe. Ale w takim wypadku raczej napomknęłaby o tym opiekunce, a tego nie zrobiła. Z nią też już rozmawiałem.
 - Naprawdę nie marnowałeś czasu.
 - Jak to w wojsku.
 - Może nic nie powiedziała, bo nie chciała, by ktokolwiek wiedział, dokąd się wybiera.
 - Nie wiem, dokąd szła, ale jej elegancki strój rzucał się w oczy. Czy w tej sytuacji można mówić o jakimś sekretnym wyjściu?
 - Nie sugerowałam, że miała z kimś romans.
 - Akurat. Uwierz mi, rozważałem ten scenariusz, choć było mi to absolutnie nie w smak. I doszedłem do wniosku, że to mało prawdopodobne. Któraś z przyjaciółek by o tym wiedziała. Historia wyszłaby na jaw. Żadna z osób, z którymi rozmawiałem, nawet się na ten temat nie zająknęła. Raczej zauważyliby jakieś sygnały. Poza tym matka należała do osób bardzo pobożnych. Cudzołóstwo jest grzechem śmiertelnym. Jakoś mi się to nie składa.
 - Skoro tak miały się sprawy, pewnie się nie mylisz.
- Resztę drogi do Williamsburga przebyli w milczeniu.
- Kelly Adams była siostrzenicą ojca Rooneya. Przyjęła go pod swój dach dwa lata temu. Siostra księdza, matka Adams, mieszkała z córką aż do śmierci. Zmarła przed kilku laty.
- Adams tłumaczyła to wszystko, prowadząc Pullera i Knox przez przestronny dom położony nieopodal historycznej dzielnicy Williamsburga.
- Bardzo tu ładnie – zauważyła Knox. – Piękny ogród, cały w kwiatach.
 - Uwielbiam to miejsce – odparła Adams, drobna kobieta pod pięćdziesiątkę, o ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach. – Studiowałam na uniwersytecie Williama i Mary przy tej samej ulicy. Teraz uczy się tam moja córka.
 - Świetna uczelnia – pochwalił Puller.

– Jedna z najlepszych – przyznała. – George czeka na państwa na tarasie za domem.

– George?

– Och, przepraszam. Znają go państwo pewnie jako ojca Rooneya. Ma na imię George.

Otworzyła przeszkłone drzwi i zaprowadziła ich na taras wyłożony kamiennymi płytami. Przed słońcem chronił go drewniany treliaż opleciony bluszczem. Wydzielono tam kilka wygodnych stref wypoczynkowych. Na środku przy tekowym stole siedział emerytowany kapłan. Adams podeszła do niego i przedstawiła gości.

Ojciec Rooney miał śnieżnobiałe, starannie zaczesane włosy, bladą cerę i krzaczaste brwi. Oraz ciemne okulary, choć słońce już zachodziło. Był niższy niż w pamięci Pullera, z kolei Puller był teraz znacznie wyższy niż wtedy. Stary ksiądz przywitał ich ubrany w luźne spodnie, białą koszulkę polo, pod którą rysował się niewielki brzuszek, oraz buty na gumowej podeszwie.

Na stole stały szklanki i dzbanek lemoniady. Puller i Knox usiedli, Adams poczęstowała ich napojem i wróciła do domu.

Ojciec Rooney zdjął okulary, przetarł szkła serwetką.

– John Puller – rzekł, uroczo przeciągając samogłoski.

Puller natychmiast przypomniał sobie jego wygłaszane w ten sam sposób kazania.

– Tak, proszę księdza.

Rooney założył okulary.

– Nie słyszałem tego nazwiska od bardzo dawna.

– Ma ksiądz na myśli mojego ojca? Noszę jego imię.

– Ależ tak, wiem. Ma pan jeszcze brata, Roberta. Wołali go Bobby.

– Tak.

– Czytałem, że miał kłopoty, lecz później okazało się, że został fałszywie oskarżony. Mam nadzieję, że teraz dobrze się miewa.

– Bardzo dobrze. Przynajmniej było tak do niedawna.

Rooney wypił łyk napoju i oparł się w fotelu.

– Rozumiem, że chodzi o zniknięcie waszej matki?

– Tak.

Rooney pokiwał głową i spojrzał na Knox.

– Pracuje pani z Johnem?

– Tak – odparła, nim Puller zdążył coś powiedzieć.

Ksiądz znów pokiwał głową i założył ręce na brzuchu.

– Odległe czasy. Skąd to nagle zainteresowanie?

– Wyszły na jaw nowe okoliczności. Nie możemy zbyt wiele mówić na ten temat, w każdym razie wpłynęły one na powrót do tamtej sprawy.

– Pracuje pan dla CID. Prowadzi pan to śledztwo oficjalnie?

Puller spojrzał nieco podejrzliwie na emerytowanego kapłana. Ten się uśmiechnął.

– Pracowałem w bazach wojskowych niemal przez całe życie. Poznałem ludzi, metody postępowania, wiem, jak to działa. Mam mnóstwo przyjaciół wśród agentów CID, John. Zauważam pewne rzeczy.

– Jestem tu prywatnie, ojcze. Knox po prostu wyświadcza mi przysługę.

– Pani też z CID?

Wzruszyła ramionami.

– To nieco bardziej skomplikowane.

– Tamtego wieczoru, kiedy moja matka wyszła z domu i już nie wróciła, była odświętnie ubrana, tak to opisywano. Samochodu nie wzięła, a do kościoła można było dojść na piechotę. Pomyślałem, że mogła widzieć się wtedy z ojcem.

Rooney zastanowił się, odchrząknął i powiedział:

– Jackie Puller była osobą bardzo pobożną. Oczekiwano od niej, żony jednogwiazdkowego generała, uczestnictwa w rozmaitych inicjatywach i organizacjach w Fort Monroe i ona te oczekiwania spełniała. Ale jej wysiłek i wszelkie starania płynęły wyłącznie z głębi wiary. Nie przypominam sobie ani jednego istotnego przedsięwzięcia w St. Mary, do którego nie zgłosiłaby się na ochotnika. Co niedzielę chodziła na mszę, przyprowadzała ze sobą pana i pańskiego brata. Od czasu do czasu także waszego ojca. Zaglądała też do kościoła w ciągu tygodnia – modliła się, odmawiała różaniec. Regularnie się spowiadała.

Przy tej ostatniej uwadze Knox lekko się speszyła. Nawet jeśli Rooney to zauważył, nie dał nic po sobie poznać.

– Zatem mogłaby zjawić się w kościele każdego dnia i o każdej porze i nie byłoby w tym nic niezwykłego?

– Nie. Ale tamtego wieczoru się jej nie spodziewałem. W przeciwnym razie poinformowałbym policję.

Puller pokiwał głową, powoli przyswajając sobie te słowa. Wiedział, że prawdopodobnie właśnie tak było, jednak musiał sprawdzić ten trop.

– Czy w rozmowach z księdzem sprawiała wrażenie szczęśliwej? Miała problemy z moim ojcem?

Rooney podniósł dłoń.

– Chociaż nie jestem już czynnym księdzem, świętą tajemnicę rozmów z moimi parafianami zabiorę ze sobą do grobu. Obawiam się zatem, że nie mogę wypowiadać się na ten temat.

– Nawet w sytuacji, kiedy próbujemy się dowiedzieć, co się z nią stało? – zapytała Knox.

– Niestety. Wyjątki szybko niszczą regułę. – Przeniósł wzrok na Pullera. – Mogę natomiast podzielić się kilkoma spostrzeżeniami bez zdradzania treści naszych rozmów.

Puller się wyprostował.

– Każda informacja jest dla nas cenna.

Rooney napił się lemoniady i poprawił w fotelu.

– Moim zdaniem pańska matka rozumiała waszego ojca lepiej niż ktokolwiek na tym świecie. Rozumiała tę jego chorą wręcz ambicję, którą przejawiał przez lata.

– Z czego wyciągnął ojciec te wnioski?

Rooney utkwiał wzrok w Pullerze.

– Bez wdawania się w szczegóły... Często opowiadała o rodzinnej historii Pullerów. O dorastaniu bez ojca – dodał i patrzył wyczekująco.

Puller się zastanowił.

– Mój dziadek od strony ojca również ukończył West Point. Walczył w drugiej wojnie światowej.

– Do jakiego doszedł stopnia? – zapytał Rooney.

– Do kapitana.

– Z powodu?

– Zginął w Dniu D na plażach Normandii, prowadząc swój pluton na niemieckie fortyfikacje. Był wielokrotnie odznaczany i wspiałby się wyżej, gdyby nie śmierć na polu walki. Rozważano przyznanie mu Medalu Honoru, ale do tego nie doszło. Podobno przepadły gdzieś dokumenty.

– Ile lat miał pański ojciec, gdy zginął dziadek?

Puller dokonał w głowie szybkich obliczeń.

– Osiem.

– Sugeruje ksiądz, że Puller senior czuł się opuszczony przez ojca i całe życie pracował, by przebić jego osiągnięcia? – zapytała Knox.

– Nie – zaprzeczył Rooney.

Po chwili milczenia Puller powiedział:

– Myśli ksiądz, że dokonywał tego wszystkiego dla swojego ojca? Ponieważ jemu odebrano szansę zrobienia tego osobiście?

Rooney podniósł palec.

– Właśnie tak uważam.

– Moja matka była tego samego zdania?

– Mogę panu powiedzieć, że poświęciła temu wiele namysłu i doszła do bardzo podobnych wniosków.

– Znalazłem list napisany przez moją matkę do ojca niedługo przed jej zniknięciem. Chciała rozwiązać małżeńskie problemy. Głównie ze względu na mojego brata i na mnie. Zamierzała wyjechać z nami na pewien czas, żeby ojciec mógł lepiej zrozumieć, co jest dla niego w życiu priorytetem. Chodziło jej, jak sądzę, o wybór między rodziną a wojskiem.

Rooney pokiwał głową.

– To bardzo pasuje do Jackie. Uwielbiała pana i pańskiego brata. I kochała waszego ojca. Mówiąc to, nie łamię żadnej przysięgi. Ale rozumiem, dlaczego zdecydowała się postawić sprawy na ostrzu noża i odebrać ojcu synów. W ten sposób chciała wymusić na nim decyzję.

Puller rozważał te słowa.

– Czy jest coś jeszcze, co pomogłoby mi w dotarciu do prawdy, o czym ojciec mógłby mi powiedzieć?

Sędziwy mężczyzna milczał tak długo, aż Puller pomyślał, że zasnął.

Wreszcie Rooney się poruszył.

– Pański ojciec odwiedził mnie kilka dni po zaginięciu matki.

Puller zeszywniał.

– Czego chciał?

– Wypowiadać się. I uprzedzę pańskie pytanie: nie mogę zdradzić jego słów.

Na twarzy Pullera malowała się frustracja.

– Prawdę mówiąc, niewielka to dla mnie pomoc.

– Mogę natomiast rzec jedno: ojciec był zdruzgotany jej zniknięciem. Nigdy nie widziałem go tak nieutulonego w żalu. Jeśli więc podejrzewa pan, że miał cokolwiek wspólnego z tym, co się stało, grubo się pan myli. Obawiam się, że nie mogę powiedzieć nic więcej, mam jednak nadzieję, że to panu pomogło. Wysłuchałem w konfesjonale wielu wyznań, agencie Puller. I mogę pana zapewnić, że jedyne, w czym pański ojciec zawinił w tamtym dniu, było to, że nie towarzyszył ukochanej kobiecie, kiedy go potrzebowała.

Puller wstał i wyciągnął do Rooneya rękę.

– Dziękuję, ojcze. Od dawna nikt mi tak nie pomógł.

Oczy starego kapłana błysnęły za szklami okularów.

– Jeśli zacznie pan regularnie chodzić na mszę, co niedzielę usłyszysz pan słowa otuchy.

21

Paul Rogers poprawił mankiety koszuli oraz zestaw słuchawkowy – umieścił mikrofon w odległości około trzech centymetrów od prawego kącika ust.

Założył przyciemniane okulary i zakrył kapeluszem ogoloną głowę, pamiętając, że gdzieś tam wydano nakaz jego aresztowania, a lokalna policja może doskonale znać rysopis poszukiwanego. Zapuszczał też kozią bródkę.

Powiedział do mikrofonu:

– Tu Rogers, melduję się.

Usłyszał trzask, a potem głos:

– Przyjęłam, Paul. Życzę spokojnego dyżuru.

Oparł się o ceglana ścianę przy wejściu. Przed drzwiami ustawiono dwa metalowe słupki z rozciągniętym pomiędzy nimi czerwonym welwetowym sznurem, jak w teatrze.

Do otwarcia pozostało pół godziny, ale na ulicy stała już zakręcająca za róg kolejka chętnych. Głównie młodych, wielu o wyraźnie wojskowej aparycji: ogolone głowy, umięśnione sylwetki. Panie zrobione na bóstwa, panowie skorzy do zaliczenia owych pań po kilku głębszych.

Rogers zerknął na listę VIP-ów. Dziesięć nazwisk. Jakieś tutejsze grube ryby.

Przyglądał się ludziom w kolejce. Większość z telefonami w dłoni, stukająca w klawisze i pewnie komunikująca się z innymi. Niektórzy robili sobie zdjęcia. Słyszał o Facebooku i Twitterze, choć nie miał pojęcia, czemu służą. Widział w barze młodą kelnerkę wrzucającą coś na Facebooka. Wyglądało to na zdjęcie tego, co zjadła na lunch. Ale była tam też jej prawie naga fotka. Odwrócił wzrok, zanim zdążyła przyłapać go na podglądaniu.

Przez te dziesięć lat świat naprawdę bardzo się zmienił.

Obserwowało go kilku mężczyzn z kolejki. Wiedział dlaczego, ponieważ sam robił dokładnie to samo: mierzył ich wzrokiem.

Zorientował się, że chcieliby go przetestować. Może pokażą fałszywy dokument tożsamości, wcisną jakąś łzawą historyjkę albo będą próbowali odwrócić jego

uwagę, żeby przemycić do baru kilku kumpli.

Rogers wyciągnął szyję, a następnie dotknął miejsca na potylicy. Zaczynało mrowić. To nigdy nie był dobry znak.

Nie spieprz tego. Nie reaguj przesadnie. Nie rób nic, co mogłoby ich sprowokować.

Przy użyciu znalezionych w furgonetce narzędzi, czarnej farby w spreju oraz taśmy sfałszował tablice rejestracyjne, metodycznie zmieniając jedną literę i jedną cyfrę. Uznał, że prezentują się jak trzeba. Teraz należało skupić się na pracy.

Minęło pół godziny. Rogers wstał i zdjął czerwony sznur.

– Wchodźcie pojedynczo, dokumenty w gotowości. Nie robicie problemów, nie macie kłopotów! – krzyknął donośnym głosem. – Fałszywe dokumenty podlegają konfiskacie i decyduję o tym wyłącznie ja. Nie podoba się, zmieńcie lokal.

Ogonek ludzi ruszył naprzód.

Rogersa wyposażono w specjalną latarkę, taką jak na lotniskach. Jeśli ktoś na pierwszy rzut oka nie spełniał kryteriów wiekowych, a tak było w wypadku większości, Rogers wyjmował swoją latarkę i oświetlał nią dokument. Trzem osobom zatrzymał dowody, ponieważ były podrobione – ale tak profesjonalnie, że dałby się nabrać niemal każdy, kto nie dysponowałby sprzętem Rogersa. Te dwie dziewczyny i jeden chłopak ze sfałszowanymi dokumentami nie chcieli spokojnie się wycofać, ale wystarczyło jedno spojrzenie wykidajły, by odwrócili się na pięcie i odeszli.

Następnie stanęła przed nim grupka olbrzymów wielkich jak futboliści z ligi akademickiej. Trzej czarni, trzej biali, żaden nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia lat.

Poprosił ich o dowody tożsamości. Pierwsze dwa były podrobione tak partacko, że Rogers nawet nie zaprzętał sobie głowy ich zatrzymaniem. Po prostu rzucił im je w twarz. Kiedy próbowali go wyminąć, zagroził im drogę ramieniem.

– Dla jasności: to była odmowa, panowie. Spróbujcie gdzie indziej, może tam, gdzie mają ślepego bramkarza.

Czarnoskóry chłopak, największy z całej grupki, powiedział:

– Wyluzuj, chłopie, nie będziemy pić. Chcemy tylko potaćzyć i wyrwać jakieś fajne panny.

– Przykro mi, żadnych wyjątków.

Inny z grona, odrobinę niższy biały chłopak, zrobił krok w stronę Rogersa.

– Coś ci powiem, dziadziu. Wpuść nas, a ocalisz uzębienie.

Rogers poczuł jego oddech.

– Już coś sobie chlapnęliście. Może zechcecie wrócić do akademika i ocalić stypendium.

– Chyba nie dosłyszałeś, stary.

Chłopak się zamachnął, ale Rogers zdążył się już odsunąć i pięść trafiła w powietrze.

– Nie uciekaj, dziaduniu, poboli tylko chwilę.

Rogers zwrócił się do pozostałych.

– Radzę zabrać stąd kumpla, zanim zdarzy się nieszczęście.

Zarechotali.

– Gadasz, koleś, jak jakiś mecenas – rzucił czarny.

– Do mecenasa mi daleko.

– To może z ciebie lekarz? – zadrwił ten, który zamachnął się na Rogersa.

– Nie nadążam – odparł Rogers, zwracając się w jego stronę.

– Żebyś mógł sobie opatrzyć rany, ciulu!

Znów chciał zadać cios, tym razem jednak Rogers nie ruszył się z miejsca. Nie ustąpił, zrobił to samo, co wcześniej z Karlem: ścisnął pięść młodego mężczyzny. Na tym jednak nie poprzestał. Wykręcił ją i szarpnął w dół.

Chłopak wrzasnął i upadł na chodnik, trzymając się za obolałą rękę.

– Złamałeś mi, kurwa, nadgarstek! – jęknął.

Rogers podniósł pięść, chcąc zadać cios, który niemal na pewno okazałby się zabójczy. Punkt z tyłu głowy piekł tak, jakby ktoś przypalał go palnikiem acetylenowym.

Nie. Nie rób tego. Nie rób tego!

– Człowieku, wrzuć na luz, zostaw!

Rogers świdrował wzrokiem czarnoskórego chłopaka.

– Postawiłeś na swoim, okej?

Rogers puścił nadgarstek i się cofnął.

W tej samej chwili na dany przez czarnego znak dwaj inni wystąpili naprzód, by spróbować swoich sił.

Rogers nie czekał, aż któryś z nich zaatakuje. Chwycił większego za koszulę, oderwał go od ziemi i cisnął nim o ścianę. Mężczyzna z impetem uderzył w cegły i osunął się po murze. Gdy ten drugi ugiął nogi, chcąc zadać cios w brzuch, Rogers uniósł kolano i trafił go prosto w szczękę. Napastnik upadł na chodnik z krzykiem i ustami pełnymi wybitych zębów.

Rogers się odsunął, poprawił kapelusz.

– Wracajcie, kiedy będziecie pełnoletni – rzucił do tych, którzy stali jeszcze o własnych siłach.

Pomogli się podnieść swoim pobitym kumplom.

– Wrócimy, żebyś wiedział! – rzucił na odchodne czarnoskóry. – Możesz na to liczyć, sukinsynu!

Odmaszerowali grupą, podpierając rannych kolegów. Ten ze złamanym nadgarstkiem obejrzał się jeszcze i wykrzykiwał obelgi pod adresem Rogersa.

Pozostali ludzie z kolejki wydawali się zszokowani tym, czego właśnie byli świadkami. Nawet ci, którzy wyglądali na wojskowych. Niektórzy odeszli. Większość jednak została.

W ciągu piętnastu minut Rogers wpuścił do baru wszystkie osoby, które skończyły dwadzieścia jeden lat. Całą resztę odprawił z kwitkiem. Po przekonaniu się, co potrafi, nikt z pozostałych nie nastęczał mu żadnych problemów.

– Ten koleś jest jakiś popaprany – mruknął do znajomego młody mężczyzna, gdy obaj zostali odesłani od drzwi.

Minutę później pod bar podjechała limuzyna. Kierowca wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwi. Ze środka wyłoniło się dziesięć osób w wieku od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku lat, kobiety i mężczyźni w równych proporcjach. Ubrani w ciuchy, dla których zwykły zjadacz chleba musiałby rozbić bank.

Jeden z mężczyzn podszedł do Rogersa. Wysoki, przystojny, ciemnowłosy, z burzą loków i beztroskim, aroganckim wyrazem twarzy.

– Nazywam się Josh Quentin. Moja ekipa jest na liście VIP-ów – rzucił.

Rogers spojrzał na wykaz i rzekł:

– Będę musiał rzucić okiem na dokumenty każdej z osób.

– Jesteś tu nowy.

– Mój pierwszy wieczór.

– Jak się nazywasz?

– Paul.

– Okej, Paul, w porządku. Ale dobrze nas sobie teraz zapamiętaj. Jesteśmy tu stałymi gośćmi. A ja nie lubię czekać. – Wsunął Rogersowi do ręki sto dolarów.

Wszyscy pokazali dowody tożsamości, Rogers odznaczył ich nazwiska na ekranie telefonu.

– Miłego wieczoru, panie Quentin.

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął.

– Ja zawsze dobrze się bawię.

Przytulił stojącą obok kobietę o olśniewającej urodzie, a ona z uśmiechem odwzajemniła uścisk i kokieteryjnie trąciła go biodrem.

Niektórzy faceci są w czepku urodzeni, pomyślał Rogers. Chętnie roztrzaskałbym czaszkę każdemu z tych fiutów.

Wsadził głowę przez drzwi i zdążył jeszcze zobaczyć, jak całe towarzystwo udaje się po schodach do salki na górze.

Rogers tam nie wchodził. Ta część była odgradzona. Zauważył, że na dole przy schodach był ustawiony ochroniarz, który wpuścił Quentina z towarzystwem.

Zastanawiał się, po co ludzie przychodzą do baru, skoro w nim nie siedzą. Może mają drugi, prywatny, tam na górze. I może serwują w nim coś więcej niż zwykłym klientom na parterze.

Gdy już miał zamykać drzwi, zauważył, że Helen Myers mija ochroniarza przy schodach i wchodzi na piętro. Zniknęła w tym samym pomieszczeniu, co Quentin i reszta.

Rogers domknął drzwi.

Tej nocy czterokrotnie wzywano go do baru, by zaprowadził porządek.

Czterokrotnie brał rękę awanturnika w żelazny uścisk – na tyle mocny, by zwrócić uwagę zapijanzonego delikwenta i spokojnie wyprowadzić go za drzwi.

Dwukrotnie widział obserwującą go z korytarza na piętrze Myers. Wydawała się zadowolona ze sposobu, w jaki załatwia sprawy.

Do pierwszej w nocy w barze tłoczyli się pijący, tańczący, fałszujący w karaoke, a także mężczyźni obmacujący kobiety i kobiety pozwalające im na to od czasu do czasu. Później tłum zaczął się przersedzać. O drugiej Rogers wraz z innym ochroniarzem wyprowadzali ostatnich maruderów. Następnie pojawiła się ekipa sprzątająca, zaczęła ustawiać stopy krzeseł i zmywać lepką od brudu podłogę. Do rana zapach chloru zdąży wywietrzeć, pomyślał Rogers.

Nie wiedział, ile rozlano alkoholu w ciągu tych sześciu godzin, ale czuł, że Wiarus zarobił tej nocy górę forsy.

Gdy siedział przy barze ze szklanką wody, podeszła do niego Myers i zajęła sąsiedni stół. Wsadziła do ust e-papierosa.

– Jak minęła pierwsza noc?

– Mniej więcej tak, jak się spodziewałem – odparł.

– Słyszałam, że w kolejce doszło do sprzeczki z jakimiś osiłkami.

– Nie rozumieli zasad, więc dałem im nauczkę. Ale zrobiłem to najmilej, jak umiałem. Tak jak pani prosiła.

– Widziałam, jak wyrzucał pan parę osób, Paul. Czysto i sprawnie.

– Dziękuję. – Rogers wypił łyk wody i odstawił szklankę na kontuar. – A ten Josh Quentin?

Myers wyjęła z ust papierosa.

– A konkretnie?

– Co takiego robi, że załapał się na VIP-a?

– Prowadzi własną firmę. Superłebki facet. Nie jest jeszcze miliarderem, ale nim zostanie, a za ledwie przekroczył trzydziestkę. Prawdziwy człowiek czynu.

– Takim to dobrze. Przyprowdził atrakcyjne towarzystwo.

– Ma wielu przyjaciół.

– Tak, widziałem, jak się z jedną obściskiwał. Ale dziewczyna nie oponowała.

Myers wzruszyła ramionami.

– Płaci, to korzysta.

– Prawie miliarder? Można by się spodziewać, że będzie wybierał raczej wyszukane kluby dla ludzi z grubą kasą.

Skrzywiła się na tę uwagę.

– To nie Las Vegas. Poza tym nie jesteśmy zwykłym barem, Paul. Zaspokajamy różne potrzeby i gusta. Niektóre bardzo wyszukane. Dobranoc. – Wstała, szykując się do wyjścia.

– A moja wypłata?

Odwróciła się do niego.

– Płacimy co piątek.

– Ale ja potrzebuję pieniędzy teraz.

Baczenie mu się przyjrzała. Następnie weszła za bar, otworzyła kasę, odliczyła dwie pięćdziesiątki, dziesięć dwudziestek, dziesięć dziesiątek, a resztę w pięcio- i jednodolarówkach. Spięła banknoty gumką i mu je rzuciła.

Wsunął zwitek do kieszeni.

– Dziękuję.

– Proszę. Pamiętaj, że to w drodze wyjątku. Od dzisiaj dzień wypłaty przypada w każdy piątek.

– Jasne.

– I choć nie figurujesz na oficjalnej liście płac, będziemy potrącać część kwoty na podatek dochodowy i federalny. Nie zamierzam dać się przydybać skarbowce.

– Ile mi wtedy zostanie?

– Dość. Chyba że chcesz wypełnić papiery. Imię, nazwisko, numer ubezpieczenia i tak dalej.

– Nie. Nie chcę.

– W porządku. Żebyśmy mieli jasność: nigdy nie płacę swoim pracownikom pod stołem. Nie popieram takich metod.

– Więc dlaczego mnie pani przyjęła?

Oparła się o kontuar.

– Bo wyglądałeś na człowieka, któremu przydałoby się trochę wytchnienia.

– Doceniam to. A jak się miewa Karl?

– Wylize się. I pamiętaj: on jest twoim szefem.

– Nie zapomniałem ani na sekundę. Do jutra, szefowo... – Rogers wstał i wyszedł.

Dochodziła trzecia nad ranem.

Czas zabrać się do pracy.

22

Rogers zaparkował furgonetkę z dala od terenu Fort Monroe i resztę drogi pokonał pieszo. O tej wczesnej porze był jedynym człowiekiem na ulicy.

Słone powietrze znad kanału smagało twarz, w oddali majaczyły na wodzie białe światła przepływającego statku. Było chłodno, cicho, spokojnie.

Cisza i spokój mogły bardzo szybko prysnąć. Wszystko zależało od tego, jak potoczą się sprawy.

Dokładnie wiedział, dokąd zmierza, i chciał się tam dostać szybko i dyskretnie. Niewielu potrafiło skradać się tak jak Rogers. Wpajano mu tę umiejętność tak długo, że już nie potrafił inaczej.

Budynek znajdował się tuż przed nim.

Mijał go wcześniej.

Budynek Q.

Przez godzinę nie robił nic, tylko obserwował.

Dochodziło pięć po czwartej.

Prywatna ochrona robiła obchód co pół godziny. Jeden strażnik szedł w lewo, drugi w prawo, ich drogi przecinały się na tyłach. Trzeci tkwił przy głównej bramie.

Standardowa procedura.

Przewidywalna.

Dlatego właśnie standardowe procedury były mało skuteczne.

Gdy tylko trójka strażników znów zebrała się od frontu, Rogers ruszył. Wdrapanie się na ogrodzenie z tyłu zajęło mu dziesięć sekund. Uczynił to niemal bezgłośnie. Zeskoczył po drugiej stronie i rozejrzał się przyczajony.

Dobiegł do tylnych drzwi. Miały metalowy dół i górę ze szkła zbrojonego. Zajrzał do środka, dostrzegł system alarmowy.

Lampka świeciła się na czerwono. Aktywowany.

Nie marnuje się pieniędzy na strażników i alarmy w budynku, w którym nie mieści się nic ważnego.

Miał siedem pięter, przewyższał go chyba tylko budynek Chamberlina. W czasach, gdy wznoszono fort, gruntu było pod dostatkiem, dźwigi nie istniały. Dlatego wojsko postawiło na niską zabudowę.

Zdjął buty i skarpetki, związał oba sznurowadła i przewiesił sobie obuwie na szyi.

Znalazł oparcie dla palców w ceglanej okładzinie ściany i złapał się jej z siłą niewyobrażalną nawet dla czołówki światowych wspinaczy. Palce nóg i rąk niemal wbijały się w twardą powierzchnię. Skórę na opuszkach zastąpiła tkanka syntetyczna, dlatego policja nie mogła pobrać od niego odcisków palców. Sztuczna powłoka do złudzenia przypominała prawdziwą skórę – tak z wyglądu, jak i w dotyku, była jednak od niej znacznie wytrzymalsza i nie krwawiła wskutek tarcia o kamień.

Zaczął się wspinać.

Nie pierwszy raz wdrapywał się na budynek poza oficjalnym treningiem. Zrobił to już kiedyś, bo po prostu się założył.

Zakład wygrał. Dziesięć dolarów.

Dotarł do górnego gzymsu, przeskoczył przez krawędź na płaski wysypany żwirem dach. Tu ulokowano ciężkie urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne całego budynku. Oraz drzwi.

Miał nadzieję, że pamięć go nie zawiodła, był to bowiem kluczowy element planu.

Podszedł do drzwi. Zamknięte na kłódkę.

Wystarczyło jedno szarpnięcie i mocowanie puściło.

Przekręcił gałkę.

Wstrzymał oddech.

Nie czuł strachu. Nie był już do tego zdolny.

Zastanawiał się nad strategią ucieczki, na wypadek gdyby włączył się alarm.

Strażnicy od frontu. Alarm na dachu. Zabezpieczą obiekt od zewnątrz. Ile to zajmie czasu? Przejdę na tyły, zejść na drugie piętro, a potem skok na ziemię. Przez

płot i w nogi. Dwadzieścia sekund. Tyle musi wystarczyć. Jeśli nadzieję się na strażnika, zginie on, nie ja.

Otworzył drzwi.

Czekał. Żadnego wycia alarmu.

Pamięć go nie zawiodła. Wtedy też nie uzbrajali tego wejścia. Nie przypuszczali, że ktoś może wspiąć się po gładkiej ceglanej ścianie bez pomocy drabiny. I tu się mylili.

Zamknął za sobą drzwi i zszedł po schodach. Mając w głowie ogólny zarys wnętrza sprzed trzydziestu lat, trafił na pierwsze piętro i do głównego korytarza. W szczelinach sufitu szukał czujników ruchu, ale nie dostrzegł ani jednego. Rozejrzał się za kamerami monitoringu. Ich też nie było.

Cała para poszła w ochronę od zewnątrz.

Mało tego. Brak kamer w środku oznaczał jedno: że ktoś, kto zawiadywał tym miejscem, nie chciał pozostawiać śladu po tym, co się tu działo.

Tak samo było za czasów Rogersa. Ponieważ odbywały się tu rzeczy... mało przyjemne. I chyba nawet nielegalne.

Idąc głównym korytarzem, zauważył, że całe wnętrze wybebeszono i odremontowano. Stare drewniane drzwi z matowymi szybami, na których były wygrawerowane nazwy departamentów, zastąpiono eleganckimi szklanymi drzwiami rozsuwanymi, otwieranymi kartą magnetyczną.

Bez takiej karty nie mógł wejść do żadnego z pomieszczeń. Gdyby podjął próbę, z pewnością uruchomiłby się alarm. Szkło miało jednak pewien słaby punkt: pozwalało zajrzeć do środka. W jednym z pokoi zauważył stanowiska komputerowe oraz wyspecjalizowany sprzęt.

W innym zobaczył metalową konstrukcję, która wyglądała znajomo. Można było ją montować od zewnątrz. Na czymś albo na kimś.

W kolejnym hełm z wbudowanymi goglami.

W jeszcze innym karabin maszynowy na metalowej platformie z miejscem do siedzenia z tyłu. Obok karabinu hełm z obramowaniem zakrywającym oczy oraz kable i przewody wystające z jego czubka i podłączone do przymocowanej do ściany sterowni.

Za kolejnymi szklanymi drzwiami znajdowały się ogromne monitory z przesuwanymi się wykresami i kolumnami danych. Najwyraźniej obliczenia

z jakiegoś działającego w tej chwili programu. Choć ludzie nie pracowali tu na okrągło, programy komputerowe – i owszem.

W następnym pokoju urządzono laboratorium chemiczne z palnikami, probówkami i cieczami przepływającymi przez nieskazitelnie czyste szklane rurki. Przy stanowiskach roboczych znajdowały się różne warianty urządzeń, w których Rogers rozpoznał spektrometry mas. Był tam też jakiś nowiuteńki sprzęt wyglądający nieznamo.

Rogers wyciągnął jednoznaczny wniosek.

Nadal się tym zajmują.

Popatrzył na swoje ręce, a następnie podciągnął rękawy, by spojrzeć na blizny na przedramionach. Całe jego ciało było jedną wielką blizną.

Od zewnątrz i w środku.

Może nawet głównie w środku.

W zasadzie całe moje wnętrze wyściela tkanka bliznowata.

Z pierwszego piętra zszedł na parter, trzymając się z dala od okien i drzwi. Przy schodach od frontu znajdowała się recepcja.

Tego się spodziewał.

Spodziewał się czegoś jeszcze. I też tam było.

Atalanta Group.

Nazwa firmy, która miała tu swoją siedzibę.

Z początku jego mózg automatycznie przeczytał „Atlanta”, po chwili jednak Rogers dostrzegł swój błąd.

Atalanta Group.

Nigdy o niej nie słyszał.

Stare firmy znikwały, w ich miejsce powstawały nowe. A on długo przebywał z dala od świata.

Zerknął na zegarek. Spędził tu pół godziny.

Wrócił na dach i wyjrzał za krawędź. Strażnicy patrolowali teren wokół budynku. Odczekał, aż ponownie zbiorą się od frontu, i dopiero wtedy zszedł po murze, przymocowawszy wcześniej kłódkę do drzwi, by zamaskować wszelkie ślady jej zerwania. Wspiął się na ogrodzenie, zeskoczył po drugiej stronie i szybkim krokiem wrócił do furgonetki.

Po dwudziestu minutach był już w swoim motelu. Wszedł do pokoju, usiadł na łóżku, wyjął telefon. Wpisał słowo „Atalanta”. Nie czekał długo na wyniki wyszukiwania.

Atalanta była mitologiczną grecką wojowniczką, jedyną kobietą na pokładzie Argo, statku zbudowanego przez Jazona; kobietą, która zabiła groźnego kalidońskiego dzika.

Gdy wpisał „Atalanta Group w Fort Monroe w Wirginii”, nie pojawiło się nic. Istniała inna Atalanta Group, ale tamta firma zajmowała się handlem żywnością delikatesową i nie miała siedziby w Fort Monroe.

Rogers zaczął rozmyślać nad tymi informacjami.

Konspiracja. W stopniu graniczącym z paranoją.

Atalanta, wielka wojowniczka? Jedyna, która potrafiła dorównać w biegu psom?

Odłożył telefon, położył się na łóżku i zamknął oczy.

Jego życiowy pech być może zamienia się w czyste złoto.

Najwyższy czas, pomyślał.

Claire Jericho najwyraźniej znów stosuje stare sztuczki.

23

Puller właśnie wszedł do lobby hotelu, w którym oboje się zatrzymali. Knox powitała go dwoma kubkami kawy ze Starbucksa. Podała mu jeden.

– Taka jak lubisz.

Wypił łyk.

– Dzięki.

– No dobrze, ze słów Rooneya wynika, że twój tato jest niewinny. Więc co teraz?

– Cel się nie zmienił. Musimy kopać dalej, aż dokopujemy się do prawdy.

– W porządku, tylko że prawda nie zawsze wyzwala, Puller.

Wyszła za nim z hotelu.

Puller wyjął kluczyki i nimi potrząsnął.

– Co to niby ma znaczyć? – zapytał.

– Nic, czego bym ci już nie mówiła – odparła. – Pomimo tego, co niektórzy twierdzą, czasem lepiej nie wiedzieć niż wiedzieć.

Oparł łokcie o dach samochodu i wykrzywił twarz w grymasie.

– Gdyby chodziło o twoją matkę, wolałabyś nie wiedzieć, co się z nią stało? Czy żyje, czy nie żyje?

Knox odwróciła wzrok i rzekła:

– Ja akurat chciałabym wiedzieć. Mówię tylko, że skoro zależy ci na prawdzie, lepiej się na nią przygotuj, żebyś mógł ją udźwignąć.

– Uwierz mi, Knox, jestem gotowy. Miałem na to trzydzieści lat.

Otworzył drzwi i wsiadł za kierownicę. Ona zajęła fotel obok.

– A więc dokąd? – spytała, rzucając mu spojrzenie.

– Rooney mówił, że nie spodziewał się mojej matki tamtego wieczoru, ale to nie znaczy, że nie planowała go odwiedzić. Coś mogło stanąć jej na drodze.

– Na przykład?

– Na przykład jakiś człowiek.

– Myślisz, że ktoś ją porwał? Z czynnej placówki wojskowej, gdzie kręci się mnóstwo osób? Jakim cudem mogłoby się to udać?

– Zdziwiłabyś się, czego ludzie potrafią dokonać.

Wkrótce znów znaleźli się w Fort Monroe i zaparkowali pod dawnym domem Pullera.

Knox przyjrzała się budynkowi.

– Byłeś już w środku?

– Nie. Zbieram się na odwagę.

– Wygląda całkiem przyjemnie.

– Tato był wtedy generałem z jedną gwiazdką. Tam b y ł o przyjemnie. Ładniej niż we wszystkich późniejszych mieszkaniach.

– Dokąd przenieśliście się z bratem po zaginięciu matki?

– Przez pewien czas mieszkaliśmy na Florydzie u ciotki, siostry ojca. Często ją odwiedzaliśmy, kiedy jeszcze była z nami mama. Bardzo się lubiły.

– Ciotka żyje?

– Nie, została zamordowana.

– Dobry Boże, Puller... Jak? Dlaczego?

– To skomplikowane. Dość powiedzieć, że dowiedziałem się, kto to zrobił, i sprawcy zostali ukarani.

– Ciotka, brat, a teraz matka. Masz jeszcze jakichś przyczajonych członków rodziny, czekających, aż ich pomścisz?

– Mam nadzieję, że nie.

– Gdzie podziewaliście się z Bobbym, kiedy nie mieszkaliście już u ciotki?

– Przeprowadzaliśmy się wraz z tatą wszędzie tam, gdzie go przenoszono. Mimo częstych nieobecności w domu był w końcu naszym ojcem. Personel wojskowy pomagał mu w wychowywaniu synów. Tato zawsze dbał o to, byśmy mieli zapewnioną opiekę. Zajmowały się nami różne sympatyczne panie, gosposie, osoby do pomocy przy odrabianiu zadań domowych, wożące nas na zajęcia sportowe i tak dalej. Potem Bobby poszedł do Akademii Wojsk Powietrznych, a dwa lata później ja wyjechałem na studia. – Umiłkł.

Oboje patrzyli na dom.

– Nie sądzisz, że powinieneś wejść do środka?

– Po co?

– Może odświeży ci się pamięć i przypomnisz sobie coś, co nam pomoże.

– Knox, ja niczego nie pamiętam... – Puller urwał i wyjrzał przez okno samochodu.

– Co? – zapytała Knox.

Rozmyślał o wszystkim, czego nie zapamiętał z tamtego wieczoru, póki nie opowiedział mu o tym brat.

– Ja... mam z tamtego dnia wybiórcze wspomnienia.

– W takim razie powinniśmy wejść.

– Zamknięte.

– Nie wydaje mi się, żeby takie drobiazgi kiedykolwiek były dla ciebie przeszkodą.

– O ile mi wiadomo, dla ciebie też nie stanowiły nigdy bariery nie do przejścia. Na własne oczy widziałem, jak otwierasz zamek wytrychem, wchodzisz do cudzego domu i strzelasz do znajdującej się tam osoby.

– To nie fair. Ona próbowała mnie zabić.

Puller otworzył drzwiczki samochodu.

– Chodźmy.

Podeszli od frontu, a ponieważ na ulicy było pusto, Puller pozwolił Knox włamać się do środka. Weszli, Knox schowała wytrych, a Puller zamknął drzwi. Rozglądał się po wnętrzu czujnym wzrokiem. Knox bacznie go obserwowała.

– Dużo się zmieniło?

Pokręcił głową.

– W wojsku nie znają się na dekoracji wnętrz. Z grubsza wygląda tak jak dawniej. Na czas pobytu możesz sobie zmienić kolor ścian, ale przy wyprowadzce musisz przywrócić kremowobiały. Standardowa procedura.

W domu nie pozostawiono żadnych mebli, dzięki czemu wnętrze wydawało się bardziej przestronne, niż rzeczywiście było.

Obeszli cały parter z wyjątkiem łazienki. W końcu tam wszedł, wyjrzał przez okno wychodzące na podwórko.

Knox zaglądała mu przez ramię.

– W tym oknie widziałeś ją po raz ostatni?

Przytaknął.

– Rzecz w tym, Knox, że to było po południu, a ona wyszła dopiero po kolacji.

– A więc później ją jeszcze widziałeś?

Zamknął drzwi łazienki.

– Tylko jakoś sobie tego nie przypominam. Bobby mi powiedział.

– Okej, mówisz, że jedliście kolację. Zajrzyjmy jeszcze raz do jadalni, może otworzy ci się jakaś klapka w pamięci.

Przeszli do niewielkiego pomieszczenia przy kuchni. Puller oparł się o ścianę i przyglądał wszystkiemu.

Potem zamknął oczy i cofnął się myślami o trzydzieści lat. Niestety, pamięć ludzka jest zawodna. Dlatego zeznania naocznych świadków są mało wiarygodne. Większość osób nie potrafi sobie przypomnieć, co robiła tydzień wcześniej o konkretnej godzinie, a co dopiero mówić o wydarzeniach sprzed trzydziestu lat. Mózg nie jest komputerem wypływającym nagie fakty. Doprawia je wszelkimi ludzkimi dodatkami: upiększa, przesycza smutkiem, nadzieją, selekcjonuje. Ludzie są mistrzami korygowania wspomnień.

Wszyscy chcemy wypaść lepiej niż w rzeczywistości.

Ale Puller był wojskowym śledczym, dlatego wymagał od siebie wyższych standardów.

W skupieniu marszczył czoło. Żeby niczego nie dodać, niczego nie ująć.

Po prostu sobie przypomnij, John. Przypomnij sobie dokładnie, co się działo tamtego dnia o tamtej godzinie.

– Zadzwoił telefon – powiedział, otwierając oczy.

– Telefon? I kto to był?

– Nie wiem. Mama kończyła szykować kolację. Usłyszała dzwonek telefonu i podeszła odebrać. Wtedy nie było komórek. To była linia naziemna. – Wskazał miejsce na kuchennej ścianie. – Aparat wisiał tutaj.

– Słyszałeś, co mówiła? Gdzie był wtedy twój brat?

– Na dworze. Mógł nawet nie zarejestrować dzwonka. Nie słyszałem rozmowy, ale pamiętam, że kiedy skończyła, wyjrzałem zza tego rogu i zobaczyłem jej twarz. Była zdenerwowana.

Energicznym ruchem wyjął komórkę i wpisał numer z pamięci.

Carol Powers odebrała po drugim sygnale.

– Carol, tu John Puller. Słuchaj, podczas naszej ostatniej rozmowy mówiłaś, że byłaś w domu, bo twój chłopak akurat odwołał spotkanie i dzięki temu mogłaś się nami zaopiekować.

– Zgadza się.

– Czyli mama prawdopodobnie nie planowała żadnego wyjścia, prawda? Coś musiało jej wypaść w ostatniej chwili, skoro nie poprosiła cię o to wcześniej.

– Pewnie tak. To znaczy... mogła umówić się wcześniej z jakąś inną opiekunką, która nawaliła, ale coś mi się nie wydaje. Ja byłam pod ręką i twoja mama zwykle dzwoniła najpierw do mnie.

– Mówiłaś o tym komuś, gdy badali sprawę jej zaginięcia? Że wyglądało to tak, jakby musiała nagle wyjść?

– Mmm... nie, o to konkretnie nikt mnie nie pytał. Chcieli tylko wiedzieć, o której przyszłam i czy twoja mama wspomniała, dokąd się wybiera. I tyle im powiedziałam. Zawaliłam sprawę, John? Powinnam była powiedzieć, że jej wyjście nie było zaplanowane?

– To nie twoja wina, Carol. Zadawanie odpowiednich pytań jest zadaniem śledczych. Dziękuję.

Schował komórkę i popatrzył na Knox.

– Przyczyna i skutek? – rzuciła. – Odbiera telefon i decyduje się na wyjście z domu. Wzywa opiekunkę, ubiera się odświętnie.

– Ciekawe, czy sprawdzono wykaz połączeń.

– Jeśli tak, powinno się to znaleźć w raporcie. A niczego takiego sobie nie przypominam. Nie ma szans, by dotrzeć dziś do takich rejestrów. Przypuszczam, że trzydzieści lat temu usługi telefoniczne świadczyła na tym terenie korporacja Baby Bells.

– A więc odebrała telefon, po którym zmieniła plany na wieczór, i wyszła z domu. Żeby już nigdy nie wrócić.

– Na pewno nie słyszałeś nawet strzępu tamtej rozmowy?

Pokręcił głową.

– Wszedłem, kiedy odwieszała słuchawkę. Widziałem tylko jej zaniepokojoną minę. Ale na mój widok się uśmiechnęła. Potem poprosiła, żebym pomógł jej przy kolacji.

– Od kiedy przestąpiłeś próg tego domu, wraca ci pamięć.

Skinął głową.

– Ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie czegoś, czego nie wiem. A nie mam pojęcia, kto do niej dzwonił ani o czym rozmawiali. – Spojrzał na Knox. – Wiem, że szanse są marne, ale... mogłabyś sprawdzić swoimi kanałami, czy w ogóle można dowiedzieć się, z jakiego dzwonił numeru?

– Mogę spróbować, Puller. Ale, jak sam powiedziałeś, marne szanse.

– Czasem warto próbować.

– Dlaczego nie poprosić o to CID? Mogą wydobyć te rejestry, pod warunkiem że w ogóle istnieją, równie łatwo jak ja.

Puller nie odpowiedział.

Knox podeszła bliżej.

– Uważasz, że odpowiedzialność za rozwikłanie tej sprawy spoczywa wyłącznie na tobie?

– Przez ostatnie trzydzieści lat nie kiwnąłem nawet palcem.

– Gdy to się stało, byłeś jeszcze dzieckiem.

– Ale już od dawna nim nie jestem.

– Kiedy dorosłeś na tyle, by móc się tym zająć, sprawa zdążyła trafić do lamusa. Poza tym coś mi się zdaje, że miałeś wtedy inne rzeczy do roboty. Choćby walkę w dwóch wojnach, tak na dobry początek. Zresztą wojsko raczej nie słynie z głaskania żołnierzy po głowie za samodzielne badanie jakiejś sprawy.

– Knox, możemy mnożyć usprawiedliwienia, ale nie zmieni to prawdziwego stanu rzeczy.

– Przecież Rooney oczyścił twojego ojca z zarzutu udziału w jej zaginięciu.

– Nie oczyścił. Nie wie tego na pewno, ja też nie. Tamtego dnia ojciec był na miejscu. Wrócił wcześniej i nikomu nic nie powiedział. Nawet jeśli jest niewinny, nadal nie wiem, co stało się z matką. Przez trzydzieści lat nie tykałem tego bałaganu. Dość już, Knox, wystarczy. Dosyć migania się. Albo doprowadzę rzecz do końca, albo umrę, próbując.

– Puller, to może zająć mnóstwo czasu. Masz pracę. Armia nie pozwoli ci bez końca...

– Niech się wał! – warknął. – Zrezygnuję z wojska, jeśli będę musiał, ale tę sprawę rozwiążę.

Wydawało się, że Knox chce coś powiedzieć, jednak ugryzła się w język. Westchnęła i wyszła z pokoju, żeby zadzwonić.

Puller wrócił do łazienki i wyjrzał przez okno.

Dokąd poszłaś, mamo? Dokąd?

Oddaliła się ulicą i zniknęła.

Puller zerknął na telefon. Wyjechał z Fort Monroe razem z ojcem i bratem wkrótce po zaginięciu Jackie. Od tamtego czasu kilkakrotnie odwiedzał bazę służbowo, ale za każdym razem spędzał na miejscu najwyżej kilka godzin.

Zaczął wpisywać w wyszukiwarkę w telefonie różne hasła: „zbrodnia”, „zaginięcie”, „morderstwo”, „kobiety”, „Hampton, Wirginia” i tamtą pamiętną datę.

Wyszukiwarka zrobiła swoje. Puller patrzył na wyniki z rozdziawionymi ustami.

Już pierwszy mówił wszystko.

Policja podejrzewa, że zabójstwo czterech kobiet w Williamsburgu w stanie Wirginia jest dziełem seryjnego mordercy.

Wiadomości dotyczyły tego samego roku i miesiąca, w którym zniknęła jego matka.

A Williamsburg leży pół godziny drogi od Fort Monroe.

Skurwieli!

24

Knox pojawiła się w pokoju ponownie, oznajmiając:

– Okej, piłka jest w grze. Zobaczymy, co zdołają ustalić.

Umilkła na widok zgarbionego nad telefonem Pullera, który nawet nie oderwał się od ekranu na dźwięk jej głosu.

– Co się stało?

– Daj mi sekundę.

Skończył czytać i odłożył telefon. Szybko wytłumaczył Knox, jakie znalazł informacje.

– Seryjne morderstwa w Williamsburgu? – zdziwiła się, szeroko otwierając oczy.

– Ten sam okres, a Williamsburg jest tylko pół godziny drogi stąd.

– Nie wiadomo, czy zachodzi tu jakiś związek.

– Nie wiadomo też, że nie zachodzi – zaripostował.

– Skąd w ogóle pomysł, żeby się temu przyjrzeć?

– Pierwsza zasada badania nierozstrzygniętej sprawy z przeszłości: sprawdzić, czy w okolicy nie doszło do innych zbrodni, które mogą być powiązane z tą rozpracowywaną. Powinienem był to zrobić dawno temu.

– Seryjny morderca wdziera się do bazy wojskowej, morduje twoją matkę i co dalej? Wywozi ciało?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że to możliwy trop. Owszem, był to teren czynnej bazy wojskowej, ale wieczorem o tej porze roku jest już ciemno, a na ulicach nigdy nie widziałem dużego ruchu. Kwatery oficerskie nie zawsze były zamieszkane w komplecie, na podwórkach bawiła się raptem garstka dzieciaków. Mój tato należał do wyjątków. Ożenił się później niż inni. Nie przypominam sobie generałów z jedną gwiazdką, którzy mieliby małe dzieci. Zwykle były starsze. Ten obszar znajdował się trochę na uboczu, z dala od ruchliwej części placówki. Niektóre budynki już wtedy stały puste. Mógł ją wciągnąć do jednego z nich. Atak seryjnego mordercy na terenie obiektu wojskowego jest mało prawdopodobny tylko z pozoru.

- Jak dostałby się do bazy?
 - Mógł tu już być.
 - Masz na myśli wojskowego?
 - W Fort Monroe pracowało wielu cywilów. Ale tak, równie dobrze mógł to być ktoś w mundurze.
 - Rozumiem, że sprawy tamtych seryjnych morderstw w Williamsburgu nigdy nie rozwiązano?
 - Nawet nie znaleziono podejrzanego. Cztery zabójstwa. Ofiarami wszystkich padły kobiety.
 - Co z ciałami?
 - Znajdowano je w różnych miejscach, zwykle ustronnych, przysypane cienką warstwą ziemi.
 - Szczątków twojej matki nie odnaleziono.
 - Nie. Ale w tym wypadku mógł pozbyć się ciała sprytniej.
 - Kiedy doszło do tej serii zabójstw? Czy po zaginięciu twojej matki nastąpiły kolejne?
 - Nie. Skończyły się. Ostatnia ofiara zginęła trzy dni przed zniknięciem matki.
 - Czy do ataków dochodziło z jakąś regularnością?
 - Dzielily je mniej więcej dwa tygodnie.
 - Więc morderstwo twojej matki byłoby odstępstwem od schematu?
 - Tak. Ale seryjni mordercy nie zawsze trzymają się schematu. Czasem po prostu łapią okazję.
 - Może ty też, Puller, po prostu łapiasz okazję, czepiając się tego wątku. Zgromił ją wzrokiem.
 - To tylko potencjalny trop, Knox. Nic ponadto.
 - Sprawa od dawna leży odłogiem. Jak proponujesz prześledzić ten wątek?
 - Można by zacząć od policyjnych kartotek.
 - Zamierzasz zwrócić się do lokalnej policji oficjalnie, jako agent CID?
- Puller nie odpowiedział.
- Przecież formalnie nie powierzono ci tej sprawy. Podobnie jak tej, nad którą już pracujesz. Nie bardzo wiem, jak miałoby ci się to udać.

- Ty mogłabyś zdobyć potrzebne akta.
- Prawdopodobnie tak, ale ja też nie mam oficjalnego przydziału. Mam natomiast przełożonych, przed którymi się tłumaczę. Tak samo jak ty.
- Serio? Więc przyjechałaś tu w ramach urlopu? Ot tak?
- Świdrowała go wzrokiem. Odwzajemnił spojrzenie.
- Moglibyśmy kręcić się tak w kółko przez kilka dni – rzekła wreszcie.
- Mnie pasuje. A tobie?
- Nie ułatwiasz sprawy, Puller.
- Niby dlaczego powinienem?
- No cóż, trudno z tym dyskutować – odparła sarkastycznie.
- Więc zrobisz to?
- Zadzwonię.
- Powiedz im, że może to leżeć w interesie bezpieczeństwa narodowego. Dzięki temu dostaniesz się na czoło kolejki oczekujących na dokumenty z archiwum. W przeciwnym razie będziemy czekać miesiącami. Powiedz, że jeszcze dzisiaj wyślesz po ich odbiór agenta CID.
- Rejestry telefonicznych połączeń sprzed trzydziestu lat, a na dokładkę akta czterech nierozwikłanych zabójstw. Ależ ta sprawa ewoluowała.
- Sprawy zawsze ewoluują, Knox. Jak żywe istoty. Czasem tak bardzo, że stają się nie do poznania.

Pięć godzin później Knox dostała informację, że wykazy połączeń telefonicznych sprzed trzydziestu lat są niedostępne. Za to po stronie plusów stało dziesięć kartonów akt zawierających kopie wszystkich materiałów, które policja Williamsburga oraz FBI zgromadziły na temat seryjnych morderstw z przeszłości.

Zataszczyli pudła do pokoju hotelowego Knox i ustawili je pod ścianą. Zamówili jedzenie i zaczęli wszystko przeglądać.

Knox usiadła po turecku na łóżku. Przebrała się w czarne legginsy i bluzę. Miała bosa stopy, włosy spięła w węzeł.

Puller był w swoim dziennym stroju, zdjął jedynie wiatrówkę. Zajął miejsce przy małym biurku pod ścianą, studiował w skupieniu dokumenty i fotografie, sporządzając notatki.

Do pokoju przylegał balkon. Knox rozsunęła szklane drzwi, by wpuścić do środka morskie powietrze.

Chwilę później przyniesiono im posiłek. Puller wybrał stek z pieczonym ziemniakiem, Knox sałatkę z krewetkami. Zdziwił go widok butelki czerwonego wina.

Po wyjściu obsługi Knox odkorkowała wino i nalała sobie kieliszek. Powąchała trunek, a potem przeniosła wzrok na Pullera.

– Nie wiem jak tobie, ale mnie myśli się znacznie lepiej po spożyciu takich płynnych węglowodanów.

Wolno pokiwał głową.

– Niech będzie.

– Chyba nie trzeba czekać, aż odetchnie. Już teraz rozwinęło pełny bukiet. Nawiasem mówiąc, mają tu naprawdę niezłą kartę win.

– Ja jestem raczej piwoszem. Na wino mam za chudy portfel.

Podawała mu kieliszek. Zaczęli jeść, nie przerywając przeglądania dokumentów.

Przełknąwszy kęs mięsa, Puller rzekł:

– Lokalne gliny nie popisały się na miejscu zbrodni. Wygląda na to, że zaangażowanie FBI też nie podniosło poprzeczki.

Knox zamieszała wino w kieliszku, zanim podniosła go do ust.

– Znamy wasze wysokie standardy, chorąży Puller.

– To nie był żart, Knox – sprostował.

Spojrzała na niego.

– A czy ja twierdzę inaczej? W razie gdybyś zapomniał – widziałam, jak analizujesz miejsce zbrodni, więc w gruncie rzeczy powiedziałam ci komplement. A tak dla jasności: byłabym ci wdzięczna, gdybyś na mnie nie napadał po każdym moim słowie.

Spuścił wzrok.

– Przepraszam. Ta sprawa...

– Różni się od wszystkich innych. Rozumiem, Puller. Więc przekopujmy się dalej przez te papierzyska. Zobaczymy, co wygrzebiemy.

Zapadła cisza.

– Okej. – Knox odezwała się po kilku minutach. – Na razie rzuciło mi się w oczy jedno: wszystkie zamordowane kobiety były pannami pod trzydziestkę, specjalistkami w swoich dziedzinach.

– Co jest bardzo niezwykle dla seryjnego mordercy – zauważył Puller. – Na swe ofiary wybierają zwykle prostytutki, uciekinierki z domu, osoby pozbawione wsparcia rodziny, wykonujące ryzykowne zawody.

– Niemające nikogo, kto przejąłby się ich zaginięciem – uzupełniła Knox. – Twoja matka nie pasuje do żadnej z tych kategorii. Nie była też typem młodej czynnej zawodowo specjalistki.

– Może stanowiła wyjątek – zasugerował Puller. – Albo znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie. Mógł widzieć, jak idzie sama w takim wizytowym stroju. Choć była starsza od pozostałych ofiar, ani trochę nie wyglądała na swój wiek.

– Była piękną kobietą, Puller.

Podniósł oczy i napotkał wzrok Knox.

– Widziałaś jej zdjęcie?

– Mówiłam ci, że odrobiłam zadanie domowe przed przyjazdem. – Umilkła. – Widzę ją przed sobą.

– Nie rozumiem.

– Wzrost masz po ojcu, ale oczy, nos, kości policzkowe po matce.

Błądził wzrokiem po trzymanyh w ręku papierach, wyraźnie skrępowany tym spostrzeżeniem.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Bo to przypominałoby ci o stracie?

Nie odpowiedział.

– To dziwne, że seryjny morderca grasuje w miejscu oddalonym zaledwie o pół godziny drogi, a policja w ogóle nie docieka, czy przypadek twojej matki jest w jakikolwiek sposób powiązany z tamtymi morderstwami. Powinni przynajmniej trochę powęszyć, zwłaszcza że praktycznie nie mieli żadnych innych punktów zaczepienia.

– Więcej niż dziwne. Niewybaczalne.

Sięgnął po kolejne przytасzczone do pokoju dokumenty.

– Co to jest? – zapytała, dopijając wino i nalewając sobie kolejny kieliszek.

– Akta CID ze śledztwa w sprawie mojej mamy. Jeśli agent specjalny, który prowadził tamto dochodzenie, nadal żyje, może warto by z nim porozmawiać.

– Myślisz, że pamiętałby coś istotnego?

– Po to zadajemy pytania.

Skończyli wertować papiery, Puller zadzwonił w kilka miejsc i zlokalizował emerytowanego agenta CID, Vincenta DiRenzo. Zostawił mu wiadomość, wstał i się przeciągnął.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy, Knox.

Knox zdjęła bluzę, odsłaniając obcisłą białą koszulkę bez rękawów. Odłożyła akta, poprawiła się na łóżku. Rozpuściła włosy, przeczesała je palcami i spojrzała na Pullera.

– Nie jest jeszcze tak późno – powiedziała. – Poza tym nie dokończyliśmy wina.

– Już po północy – zauważył. – Oboje powinniśmy położyć się spać.

– Dobrze.

Patrzyli na siebie nawzajem.

– Co?

– Wiesz co, Puller.

– Z czego to wynika?

– Z zaprzepaszczonej okazji w Kansas.

– Chcesz powiedzieć, że popełniłaś wtedy błąd?

– Tak.

Pokiwał głową, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

Przesunęła się na krawędź łóżka i dotknęła jego ramienia. Głaszcząc je, wymownie patrzyła mu w oczy. Puller poczuł, jak przeszywa go dreszcz.

– Chcę tego, John. Teraz, tutaj. Chcę z tobą być.

– Gruntownie to przemyślałaś?

– Nie chcę niczego gruntownie przemyśliwać. Idę za głosem serca, nie rozumu.

Nie odpowiedział od razu. Knox nie przestawała pieścić jego ramienia.

– Rozpracowujemy sprawę, Knox – powiedział w końcu. – Dlatego ja muszę kierować się rozumem. Dobranoc.

Wyszedł z pokoju.

Knox wydawała się załamana.

Jęknęła przeciągle i padła na łóżko.

25

– Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Błada Knox odwróciła się do Pullera. Jechali przez Wirginię w kierunku zachodnim. Mieli się spotkać z emerytowanym agentem specjalnym CID Vincentem DiRenzo. Mieszkał nad jeziorem Smith Mountain niedaleko Roanoke.

Puller nie odrywał wzroku od drogi.

– Nie lubię, jak się ze mną pogrywa, Knox. Nie zasługuję na to, w każdym razie nie z twojej strony.

Stuknęła palcami stóp o podłogę.

– To znaczy?

– To znaczy, że chciałbym znać prawdziwe powody, dla których się tu zjawiaś.

– Już je wyjaśniłam.

– Nie, na razie wciskałaś mi kit. A teraz chciałbym poznać prawdę.

Skrzyżowała ramiona na piersi i ze złością popatrzyła za okno.

– A więc dlatego, że zajmuję się zawodowo tym, czym się zajmuję, zawsze podejrzewasz, że przyświeca mi jakiś ukryty cel? Że nigdy nie mówię całej prawdy?

– Sam bym tego lepiej nie ujął.

– Pieprz się, Puller.

– À propos pieprzenia... Jeśli twój wczorajszy manewr łóżkowy miał mnie skłonić do nabrania do ciebie zaufania, to zawiódł z kretesem.

Westchnęła.

– Okej, chyba sobie na to zasłużyłam. Przepraszam. – Wyprostowała się na fotelu. – A więc... Vincent DiRenzo.

Wraz ze zmianą tematu Puller rozluźnił ramiona.

– Ma za sobą stabilną karierę w CID. Nic spektakularnego, ale i bez większych wtop. Oddzwonił do mnie dziś rano i zgodził się na spotkanie.

– Mieszka nad jeziorem?

– Nad Smith Mountain. Prowadziłem tam kiedyś śledztwo. Piękne miejsce. Góry wyrastają prosto z wody. Na jeziorze jest hydroelektrownia – dodał. – Cały akwen ma długość sześćdziesięciu pięciu kilometrów, a linię brzegową dłuższą niż Rhode Island. Nazywanie tego zbiornika jeziorem wydaje się nieadekwatne.

Pokiwała głową.

– Zapowiada się pięknie.

– Po powrocie do Williamsburga powinniśmy też porozmawiać z lokalnymi policjantami, którzy badali sprawę seryjnych zabójstw.

– Już tam dzwoniłam. Czekam na informację. FBI też się wtedy zaangażowało.

– Miałem nadzieję, że będziesz mogła to załatwić. Masz w tym kręgu większe wpływy niż ja.

– Oczekujesz ode mnie załatwiania wielu rzeczy – skwitowała uszczypliwie.

– A nie po to tu jesteś? Żeby mi pomóc?

Ponownie wyjrzała za okno i nie odpowiedziała.

Vincent DiRenzo był wdowcem. Mieszkał w krytym gontem szarym domku z trzema sypialniami, położonym nad malutką zatoczką z widokiem na góry w oddali. Ogród był starannie utrzymany, pełen kwiatowych rabat.

Kilkakrotnie dzwoniли do drzwi, ale nikt nie otwierał. Knox zajrzała do garażu.

– Samochód stoi.

Puller się rozejrzał.

– Sprawdźmy przystań. Ładna pogoda, może jest nad wodą.

– Przyjemne miejsce na emeryturę – zauważyła Knox w drodze nad jezioro.

– Też masz zamiar się kiedyś wycofać?

– W naszym zawodzie nikt nie jest w stanie pracować wiecznie.

– Czasem wydaje mi się, że nie potrafiłbym robić niczego innego.

– W takim razie ci współczuję.

Choć jezioro było słodkowodne, Puller wyczuwał w powietrzu zapach morza. Nad taflą wody przelatywało stado kaczek i motorówka ciągnąca narciarza wykonała skręt, by uniknąć zderzenia z ptakami, które szybko odfrunęły w bezpieczne miejsce.

Ścieżka zakręcała, a gdy Puller z Knox wyłonili się zza zakrętu, ich oczom ukazała się przystań z dwiema pochylniami dla łodzi, małą osłoniętą kuchnią letnią oraz altaną i szopą. Wszystko na palach, z podłogą z impregnowanych ciśnieniowo desek.

Zauważyli DiRenzo stojącego obok umieszczonej na podnośniku łodzi. Puller go zawołał, DiRenzo odwrócił się i zaprosił ich gestem dłoni.

Były agent CID był niski i muskularny. Po dokonaniu prezentacji przywitał ich mocnym uściskiem dłoni. Był ubrany w dżinsy, tenisówki i bluzę z napisem „Silny jak żołnierz”^[5]. Miał krótko ostrzyżone, w większości siwe włosy. I równie siwe wąsy.

Na podnośniku stała zgrabna siedmioipółmetrowa łódź motorowa chaparral pomalowana na żółto i białą, z otwartą pokrywą silnika.

- Ładna łódź – pochwalił Puller.
- Dobrze się prowadzi i ma zryw, kiedy trzeba.
- Czegóż chcieć więcej? – skwitował Puller.
- Będzie państwu przeszkadzało, jeśli nie przerwę pracy na czas rozmowy?
- Ani trochę. Mógłbym w czymś pomóc?
- Może w podawaniu narzędzi, kiedy poproszę.
- Nie ma sprawy.

DiRenzo wszedł do łodzi i zaczął kluczem nasadowym wykręcać z silnika jakieś śruby.

- A więc... sprawa Jackie Puller – zaczęła Knox.

Mężczyzna skończył obluźowywać śrubę, następnie wrzucił ją do stojącego na pokładzie kubelka. Poprosił Pullera o inny rozmiar klucza. Puller mu go podał, a DiRenzo nasadził go na kolejną śrubę i dopiero wtedy spojrzał na Pullera.

- Nosi pan to samo nazwisko.
- Była moją matką.
- W gruncie rzeczy pamiętam pana i pańskiego brata, choć wy na pewno mnie nie pamiętacie. Waszego ojca znali wszyscy. – Znów zajął się odkręcaniem. – Po pańskim telefonie skontaktowałem się z dawnymi kumplami, którzy tkwią jeszcze w kieracie. Ma pan w CID cholernie dobrą reputację.
- Staram się wykonywać swoją pracę tak, jak mnie w wojsku nauczono.

– Bezdyskusyjnie. – DiRenzo stał z dłoni smar i usiadł na krawędzi nadburcia. – Przez te lata myślałem czasem o pańskiej matce. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Przedziwne. Jakby rozpułyła się w powietrzu. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Urobiłem się po pachy, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Zaginęła żona generała? Trzeba wziąć pod uwagę wszystkie najdrobniejsze szczegóły. W dodatku nie jakiegoś tam zwykłego generała. Cholera, przecież to żona walecznego Johna Pullera. Nikt nie kwapił się do stanięcia z nim twarzą w twarz, nie mając żadnych odpowiedzi. Powiedzieć, że przy pańskim ojcu człowiek czuł się onieśmielony, to jak nie powiedzieć nic.

– Nie udało się wam niczego ustalić?

DiRenzo pokręcił głową.

– Nie trafiliśmy nawet na żaden porządny trop.

– Przejrzałem materiały ze sprawy. Działaliście bardzo skrupulatnie. Przestrzegaliście wszystkich stosownych procedur.

– Ale, jak pan dobrze wie, część pracy, może ta najważniejsza, opiera się na intuicji. Dotyczy to chyba osiemdziesięciu procent rozwiązanych przeze mnie spraw. Człowiek wczuwa się w sytuację, a kiedy coś nie gra, odbiera to szóstym zmysłem. Jednak w tamtej sprawie nie miałem żadnych przeczuć. Na koniec zderzyłem się ze ścianą. Był to najbardziej frustrujący moment w całej mojej karierze. Z tego powodu o mało nie odszedłem z CID. Czułem, że całkowicie zawiodłem. Zresztą nie tylko ja pracowałem nad tą sprawą. Inni agenci też. Bądź co bądź chodziło o walecznego Johna Pullera. Zastosowali taktykę spalonej ziemi.

– Rozmawiał pan osobiście z generałem Pullerem? – zapytała Knox.

– Kilkakrotnie. Jak wiadomo, gdy zaginęła jego żona, był poza granicami kraju.

Puller i Knox wymienili ukradkiem spojrzenia, czego DiRenzo nie zauważył.

– Brakowało motywu – ciągnął emerytowany agent. – I to właśnie spędzało mi sen z powiek. Bo zwykle jest. Przypadkowe zbrodnie nie zdarzają się często, zwłaszcza w bazie wojskowej. Tam ludzie z reguły się znają.

– W czasie, kiedy zaginęła moja matka, doszło do serii zabójstw w Williamsburgu – rzucił Puller i obserwował reakcję DiRenzo.

Starszy mężczyzna skończył wycierać ręce i ponownie chwycił za klucz. Ale nie zabrał się do odkręcania śrub. Po prostu trzymał narzędzie w jednej dłoni, stukając nim o drugą.

– Oczywiście wiedzieliśmy o nich. Ale, o ile sobie przypominam, pańska matka nie pasowała do profilu.

– Była w nieodpowiednim wieku, ale mogła uchodzić za co najmniej pięć lat młodszą – zauważyła Knox. – A tamtego wieczoru ubrała się wizytowo, więc wyglądem nie odbiegała aż tak bardzo od ofiar z Williamsburga. Wszystkie były młodymi specjalistkami.

– Do tamtych zabójstw doszło w okolicach Williamsburga. Wszystkie ciała znaleziono w promieniu ośmiu kilometrów od miasta.

– Hampton jest stosunkowo niedaleko. A seryjni mordercy znani są z jednorazowych odstępstw od reguł.

– No cóż... To, co pan mówi, jest prawdą – zgodził się DiRenzo. – Pamiętam, że wtedy nie stwierdzono związku między tymi wydarzeniami.

– Wie pan, kto tak orzekł? – zapytał Puller.

– Na pewno nie ja. Decyzja przyszła z góry.

– Z CID czy skądinąd?

– Po prostu z góry. Dotarła do nas, szaraczków. Nie znam jej źródła. Wie pan, jak jest w wojsku. Rozkaz to rozkaz.

Puller przysunął się bliżej.

– Chciałbym dobrze zrozumieć. Mówi pan, że dostaliście polecenie niewnikania w przypadki zabójstw z Williamsburga, bo ktoś uznał, że nie są związane ze sprawą?

– Nigdy ich nie analizowałem, jeśli taka odpowiedź pana zadowala – odparł DiRenzo, unikając wzroku Pullera.

– I nigdy pan tego nie kwestionował? – zapytała Knox.

DiRenzo przeniósł na nią wzrok.

– Zrobiłem, co mi kazano. Byłem śledczym, ale służyłem w wojsku. I, jak przed chwilą wspomniałem, wypełniałem rozkazy. Bo nawet jeśli armia nie zdoła człowieka wiele nauczyć, to na pewno wpoi mu posłuszeństwo.

– Zastanawiał się pan kiedyś, dlaczego zwierzchnicy nie chcieli, żeby badał pan te seryjne zabójstwa i sprawdzał, czy nie mają przypadkiem związku z zaginięciem mojej matki?

– Myślałem o tym. Prawdę mówiąc, całkiem sporo.

– No i? – zainteresowała się Knox.

– No i każda odpowiedź, która przychodziła mi do głowy, napędzała mi cholernego stracha. Dlatego w końcu dałem sobie spokój z myśleniem.

26

A więc tak żyją inni. A przynajmniej jedna dziesiąta jednego procenta ludzkości.

Rogers stał oparty o drzewo przy drodze biegnącej wzdłuż plaży.

Podróż zajęła mu niecałe dwie godziny. Było jeszcze przed południem. Będzie musiał wrócić na czas do pracy, ale wciąż ma kilka godzin na realizację swoich planów.

Spoglądał na dom otoczony wysokim murem ze stalową bramą, która zatrzymałaby nawet sunący na oślep czołg. Tak wyglądała okazała rezydencja emerytowanego Chrisa Ballarda, założyciela firmy noszącej obecnie nazwę CB Excelon Corp.

Rogers zostawił furgonetkę na publicznym parkingu, na wypadek gdyby przy bramie były zainstalowane kamery. Pomyślał, że mogą filmować każdy przejeżdżający tamtędy samochód. Nie chciał znaleźć się na nagraniu.

Rejestrował wzrokiem wszystkie szczegóły kompleksu zabudowań, bo to właśnie kryło się za wysokim murem. Kilka budynków, wewnętrzny system dróg, samochody, ludzie. W Internecie znalazł widok posiadłości z lotu ptaka.

Ballard ewidentnie trafił na żyłę złota, przysysając się do piersi rządu federalnego.

W okolicy brakowało wyżej położonych miejsc, ale Rogersowi udało się pokonać tę przeszkodę. Przetestował kilka punktów, zanim znalazł taki, który zapewniał widok na kompleks, a jednocześnie dawał osłonę.

Odruchowo poszukał wzrokiem wszystkich wjazdów i wyjazdów na ten strzeżony teren, jego słabych i mocnych stron, potencjalnych kryjówek oraz rozmieszczenia ochrony. Cierpliwie obserwował wysportowanych mężczyzn w spodniach khaki, koszulkach polo i czapkach z daszkiem, wyposażonych w krótką broń palną oraz zestawy słuchawkowe, którzy robili obchód.

Cztery budynki, włączając w to główną rezydencję, której powierzchnię szacował na jakieś dwa tysiące metrów kwadratowych, otaczały ogromny basen.

Jeden z nich, wyglądający na domek kąpielowy, był trzykrotnie większy niż normalny dom mieszkalny. Wokół basenu ustawiono idealnie równolegle względem siebie eleganckie leżaki. Był tam bar na wolnym powietrzu, wymyślne palenisko, patia, brukowane alejki i zaprojektowany z przepychem ogród.

Samochody, głównie mercedesy i bentleye, stały zaparkowane w garażu na osiem pojazdów. Rogers mógł je zobaczyć, ponieważ wszystkie drzwi były odsunięte, a paru mężczyzn krzątało się przy jednym z aut.

Po wschodniej stronie rezydencji za kamiennym murem znajdowało się lądowisko dla helikopterów z wymalowanym pośrodku wielkim B. A za nim kilometrowy pas startowy biegnący równolegle do plaży. Na płycie stał zgrabny falcon 2000. Mężczyzna w mundurze pilota dokonywał inspekcji odrzutowca.

Pełne wyposażenie superbogaty, do ostatniego detalu, pomyślał Rogers. Tyle zabawek, tak mało czasu.

Wszedł na plażę publicznym wejściem daleko od rezydencji Ballarda. Fale Atlantyku wzbierały i rozbijały się u jego stóp, porywisty wiatr smagał wodę. Słone powietrze wdzierało się do płuc. Mewy na przemian pikowały i wzlatywały wysoko w poszukiwaniu posiłku. Jednak żadna z tych rzeczy nie interesowała Rogersa. Wytrwale szedł w kierunku luksusowej posiadłości. Z piasku mogli korzystać wszyscy, a on chciał zobaczyć, jak wyglądają zabezpieczenia od strony plaży.

Dotarł do punktu na wprost rezydencji Ballarda. Kamienny mur otaczał ją na całej długości – tak wysoki, że Rogers widział tylko górne piętra głównego budynku.

Pośrodku muru znajdowała się równie wysoka drewniana brama. Rogers brnął dalej w piasku, zdjąwszy buty i skarpetki, podwinąwszy nogawki spodni. Gdy znalazł się kilkadziesiąt metrów dalej, usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się i zobaczył, że brama się otwiera.

Za ogrodzenia wymaszerowało trzech muskularnych i uzbrojonych mężczyzn. Ochrona. Za nimi wytoczył się beżowy meleks golfowy o fotelach w kolorze koniaku, prowadzony przez innego ochroniarza, któremu towarzyszył jeszcze jeden uzbrojony człowiek.

Na tylnym siedzeniu pojazdu tkwił starszy mężczyzna w białym szlafroku i panamie z czarną wstążką. Obok niego siedziała młoda kobieta w przezroczystej

bladoniebieskiej tunice.

Mężczyzną był Ballard, Rogers nie miał co do tego wątpliwości. Wiek się zgadzał, a zresztą któż inny jechałby na plażę wózkiem golfowym z szoferem?

Zatrzymali się nad brzegiem. Ochroniarze rozłożyli spory koc, rozstawili fotele wypoczynkowe, stolik oraz kosz piknikowy. Następnie cofnęli się i otoczyli pierścieniem wysiadających z meleksa mężczyznę oraz kobietę, która go podtrzymywała.

Zaprowadziła go do fotela, pomogła mu zdjąć szlafrok. Pod spodem miał kąpielówki i podkoszulek. Obnażył wiotkie ciało i zapadniętą pierś. Wydawał się bardzo kruchy. Kobieta posmarowała go kremem i usadowiła w fotelu.

Następnie sama zdjęła tunikę, ukazując skąpe seledynowe bikini.

Wyglądała na osobę wysportowaną, jej ciało było pozbawione choćby grama tłuszczu. I delikatnie opalone.

Położyła się na kocu przed mężczyzną, eksponując jędrne, tylko częściowo zasłonięte dołem od bikini pośladki. Ballard nie zwracał na nią uwagi. Patrzył na ocean.

Za to Rogers przyłapał jednego z ochroniarzy, jak zerka ukradkiem na kobietę, a potem umyka wzrokiem. Zanim dostrzegł Rogersa, ten zdążył się już odwrócić i spacerowym krokiem wędrował dalej wzdłuż brzegu. Po kilkudziesięciu metrach zatrzymał się i podszedł do linii wody, pozwalając falom obmywać stopy.

Czy to naprawdę Ballard? Pewnie tak. A ta kobieta? Przyjaciółka? Młoda żona? Córnka? Wnuczka? Opiekunka w skąnym bikini, korzystająca ze słońca w trakcie wykonywania zawodowych obowiązków?

Następny usłyszany dźwięk zmusił go do odwrócenia głowy i obejrzenia się w tył.

Był to odgłos kumulowania mocy.

A potem huk, gdy owa moc została uwolniona.

Mniej więcej dziesięć sekund później falcon 2000 wyłonił się zaa zieleni posadzonej wzdłuż pasa startowego od strony plaży, wzbił się w powietrze, nad wodą wykonał ostry skręt w prawo, wyrównał lot i kontynuował gwałtowne wznoszenie.

Rogers spojrzał na parę nad brzegiem.

Mężczyzna nadal patrzył przed siebie na ocean.

Młoda kobieta kucnęła i pomachała.

Rogers poszedł za jej spojrzeniem i na bezchmurnym niebie ujrzał dwie smugi spalin z silnika odrzutowego.

Ciekawe, kto leci tym falconem.

Wszedł nieco głębiej do słonej wody, pozwalając jej obmywać blade kostki swoich nóg. Spojrzał na łydki ze śladami starych blizn. Co kilka sekund zerkał w lewo i kątem oka obserwował grupkę na plaży.

Właśnie podano przyniesiony w koszu lunch. Młoda kobieta sumiennie opiekowała się starszym mężczyzną. Ponownie włożyła tunikę.

Wypito rozlane do kieliszków wino.

Przebierano owoce w misie, wybierano sery z talerza.

Skubano kanapki.

A potem wszystko zostało spakowane, wózek golfowy wraz z ekipą ochroniarzy potoczył się po plaży i zniknął za zamkniętą bramą.

Widać kąpiel słoneczna króla dobiegła końca.

Rogers odczekał kilka minut, po czym powoli wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Zszedł z plaży, wysuszył stopy, włożył skarpetki, buty, odwinął nogawki i powłókł się do furgonetki. Rozmasował tył głowy, ponieważ znów zaczęła pulsować.

Nie był pewien, czy tego dnia dowiedział się czegoś więcej ponad to, że stary Ballard ma fantastyczny pakiet emerytalny do kompletu z urodziwą towarzyszką, dbającą o wszystkie jego potrzeby.

Wsiadł za kierownicę. W tej samej chwili przemknął obok niego samochód. Najnowszy model srebrnego mercedesa z odsuniętym dachem.

Prowadziła go kobieta w bikini, choć teraz miała na sobie kwiecistą sukienkę plażową.

Rogers czym prędzej wrzucił bieg i wyjechał za nią na szosę.

Może to okazja, której mi potrzeba, pomyślał.

Jechali przez jakieś osiem kilometrów. Kobieta prowadziła dość brawurowo, zbyt ostro brała zakręty, często zjeżdżała na przeciwległy pas dwupasmowej drogi, umykając w ostatniej chwili, by uniknąć czołowego zderzenia z pojazdami z naprzeciwka.

Rogers trzymał się w bezpiecznej odległości, żeby nie nabrała podejrzeń, choć na odcinku tych ośmiu kilometrów minęło ich co najmniej sześć takich białych furgonetek. Był to ulubiony samochód zastępów budowlańców oraz pracowników sektora usług, utrzymujących się ze zleceń od właścicieli okolicznych posiadłości.

W końcu kobieta zwolniła i wjechała na podjazd dużego otynkowanego domu krytego czerwoną dachówką, zbudowanego na plaży. Wyglądał tak, jakby teleportowano go w jakiś magiczny sposób z Florydy do Karoliny Północnej.

Rogers minął dom, pokonał zakręt, zjechał z drogi, wyskoczył z auta i szybkim krokiem zawrócił, przyczajając się za wysokimi trawami posadzonymi na granicy działki.

Kobieta wysiadła z samochodu. W tej samej chwili otworzyły się drzwi domu. Stanął w nich mężczyzna w szortach khaki i białym podkoszulku. Był wysoki, młody, przystojny.

I Rogers już go kiedyś widział.

Josh Quentin, ten z pokoju dla VIP-ów w Wiarusie, ze świąt pięknych dziewczyn, które ochoczo pozwalały mu klepać się po tyłkach.

Rogers patrzył, jak Quentin i kobieta padają sobie w ramiona w połowie ścieżki do drzwi. Ona pocałowała go czule, on w odpowiedzi złapał ją za pośladki.

Samo życie, pomyślał Rogers. Mars i Wenus.

Para zaczęła nawzajem zdzierać z siebie ubrania, zmierzając chwiejnym krokiem do drzwi i znikając we wnętrzu.

Wiadomo, jakie były ich zamiary, ale Rogersa nie interesowała rola podglądacza. Kucnął i próbował rozgryźć tę zagadkę.

Co robi tu Josh Quentin? Czy to jego dom? I kim jest ta kobieta? Żoną Ballarda, która ma pod ręką kochankę w bardziej odpowiednim wieku?

Rogers potarł punkt z tyłu głowy. Słońce prażyło, a palące promienie dodatkowo wzmagaly uczucie pieczenia na wąskim skrawku skóry. Zamknął oczy i wyobrażał sobie, co dzieje się w tej chwili w jego mózgu.

Tłumaczyli mu, jakie to będzie uczucie, co może się zdarzyć. Zdarzyło się jednak znacznie więcej, niż byli w stanie przewidzieć. Poruszali się po dziewiczym terytorium, jak sami przed nim przyznali. Ryzykownym. Niebezpiecznym. W części, a może i w całości nieprzewidywalnym.

Jak się okazało, były powody do obaw.

Jak się okazało, nie mieli pojęcia, z czym, do cholery, igrają.

Jego wzrok powędrował na okno w krytym dachówką domu. Coś mignęło za szybą. Może rzucana na podłogę sukienka.

Przypomniała mu się jatka w ciasnej uliczce tuż po wysiadce z autobusu wiozącego go z więzienia. Dwoje młodych kochanków, teraz już martwych.

Niespecjalnie obchodzili go młodzi kochankowie.

Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie miał okazji kimś takim się stać.

Poczuł palący impuls, żeby wtargnąć do środka i zabić tę dwójkę.

Energicznie rozcierał tył głowy, usiłując odepchnąć od siebie tę myśl.

Bądź co bądź, potrzebował informacji, które dopiero musiał zdobyć.

I na tym postanowił się skupić.

Rozejrzał się dookoła i nie zauważył nikogo, więc zwinnie przemknął do kabrioletu. Na przednim siedzeniu leżała torebka. Kobieta tak się spieszyła, żeby przywrzeć do ust Quentina, że o niej zapomniała.

Rogers wyjął portfel i zrobił telefonem zdjęcie prawa jazdy.

Suzanne Davis.

Podkraść się pod dom i podniósł wzrok. Mógł wspiąć się na dach, żaden problem. Budynek był niemal całkowicie osłonięty od drogi przez wybujałe krzewy. Zajrzał przez okienko garażu. W środku stał jeden samochód. Maserati. Kabriolet. Domyślił się, że to auto Quentina. Ten kutas lubił wszystko, co kosztowne.

Obszedł dom i znalazł się na tyłach. Był tam basen odgradzony od ciekawskich spojrzeń plażowiczów.

Nacisnął klamkę tylnych drzwi. Nie były zamknięte na klucz. Rogers wątpił, by Quentin zwracał sobie głowę włączaniem alarmu przed zabranie kobiety na górę. Ale w razie czego był gotów do ucieczki.

Alarm się nie rozległ.

Wśliznął się do skąpo umeblowanego pokoju.

Wnętrze było przestronne i otwarte, ale nieliczne meble wyglądały pospolicie. Rogers zastanawiał się, czy dom jest własnością Quentina, czy po prostu został przez niego wynajęty.

Rozglądał się jeszcze przez chwilę. Dostrzegł kopertę z adresem firmy VacationsNC, więc przyjął, że prawdopodobnie dom jest wynajmowany.

Wszedł po schodach na górę, wyczulony na każdy najdrobniejszy odgłos.

Z góry dobiegały dźwięki, których się spodziewał. Dwoje młodych ludzi różniących się, aż wióry leca.

Skończą prędzej czy później. Kiedyś muszą.

Wszedł na półpiętro i podążał za odgłosami aż do ostatniej sypialni po lewej stronie. Na skos był jeszcze jeden pokój. Wśliznął się tam i zostawił uchylone drzwi. Z tego miejsca widział, co dzieje się po drugiej stronie korytarza.

Naga Suzanne Davis siedziała okrakiem na Quentinie.

No cóż, jeszcze przez pewien czas będą zajęci.

Rogers cofnął się w głąb pokoju i rozejrzał.

Wypatrzył ją niemal natychmiast. Skórzana teczka. Otworzył ją i przeszukał zawartość. Wyjął kilka dokumentów, obejrzał każdy z osobna. Dopiero czwarty przykuł jego uwagę.

Był opatrzony nagłówkiem „Tajne”. Okazało się, że to wewnętrzny dokument firmy.

Jego treść nie miała dla niego znaczenia.

W przeciwieństwie do napisu na górze strony. Ten znaczył wszystko.

„Atalanta Group”.

Rogers zerknął w stronę sypialni.

Czy Quentin jest związany z Atalanta Group? Czy to tę firmę miała na myśli Helen Myers, mówiąc, że jest jej właścicielem?

Czy pracuje dla niego Jericho? Pokręcił głową. W istocie rzeczy Jericho nie pracuje dla nikogo z wyjątkiem siebie. Schował papiery, zamknął teczkę i ponownie podszedł do drzwi.

Jego wzrok padł na parę w łóżku akurat w chwili, gdy Quentin przerzucił Davis na plecy, by znaleźć się na górze. Położył jej stopy na swoich ramionach, głośno stęknął i szybko skończył, po czym opadł na jej ciało.

Ot i cały romantyzm, pomyślał Rogers.

Quentin sturlał się z kobiety i usiadł, opierając plecy o zagłówek łóżka.

– Ech, mała, to było coś – powiedział. – Prawda?

Davis podciągnęła koc i także wsparła się o zagłówek.

– Aha – odparła machinalnie. – Było super – dodała, sztucznie pompując swój entuzjazm, przynajmniej w odczuciu Rogersa.

– Jak się miewa staruszek? – zapytał Quentin.

Rogers stęzał.

– Jak zwykle. Korzysta z wolnego czasu.

– Nie wątpię. – Quentin pochylił się do przodu, odsunął szufladę nocnego stolika, wyjął z niej pudełeczko, otworzył i przygotował dwa skрэty, po czym podał jeden Davis.

Oboje zapalili i zacięgnęli się głęboko.

– Łebska babka – powiedział. – Czasem myślę, że dałbym radę sam, ale innym razem dopada mnie zwątpienie.

Davis ponownie wzięła do ust skрэta i poprawiła się na łóżku.

– Wyjechała? – zapytał.

– Samolot odleciał dwie godziny temu. Niedługo wróci.

Rogers zeszywniał jeszcze bardziej, modląc się, by wypowiedzieli nazwisko pasażerki prywatnego odrzutowca.

Quentin się zacięgnął.

– Byłoby miło, gdyby nie zaglądała mi non stop przez ramię.

– Tylko niczego nie spieprz.

Quentin objął nagie ramiona Davis, robiąc urażoną minę.

– Hej, mała, mam głowę na karku, okej?

– Muszę lecieć.

Wstała i szybko się ubrała.

Po chwili Rogers usłyszał stukot jej obcasów na schodach.

Kiedy zajrzał do sypialni, Quentin skończył palić skręta i wyciągnął się na łóżku. Wkrótce do uszu Rogersa dobiegło chrapanie.

Mógłbym tam wejść i zabić go od razu. Tylko jaki miałoby to sens? Muszę wiedzieć więcej. Żywy ma dla mnie większą wartość niż martwy.

Dopisało ci dziś wyjątkowe szczęście, Josh. Nie dość, że miałeś dobre dymanko, to jeszcze uszedłeś z życiem.

Odczekał, aż usłyszy silnik pod domem, dopiero wtedy zszedł na dół i wymknął się na zewnątrz tylnymi drzwiami. Po kilku minutach siedział już w swojej furgonetce, oglądając zrobione wcześniej zdjęcie.

Suzanne Davis.

Wpisał nazwisko w wyszukiwarkę, dodając Chrisa Ballarda.

Na temat Ballarda wyskoczyło wiele informacji, ale nic o Suzanne Davis, która wydawała się z nim w jakiś sposób powiązana.

Następnie wklepał nazwisko Josha Quentina. Sporo wyników, ale nie te, na których mu zależało.

Jak na faceta szybko pnącego się w górę – mizeria.

Tak czy inaczej, znajdzie Claire Jericho.

Dla Rogersa nie istniał plan B.

28

– Nie wiem, co o tym sądzić. – Knox odwróciła się do Pullera, który patrzył przez przednią szybę swojego malibu.

Nie odjechali jeszcze z podjazdu pod domem DiRenzo.

– Puller, słyszysz mnie?

– Słyszę.

– Facet w zasadzie powiedział, że zablokowano mu możliwość przeanalizowania serii zabójstw w Williamsburgu.

Puller wciąż milczał.

– Myślisz, że mówił prawdę?

Wrzucił bieg.

– Nie wiem. Przecież nie miałem okazji tego sprawdzić, prawda?

Ruszył spod domu emerytowanego agenta i skierował się do drogi na wschód stanu.

– Dlaczego im głębiej wnikamy w tę sprawę, tym bardziej staje się mętna? – zapytała Knox.

– Może tak to zaplanowano.

Zatrzymała na nim wzrok.

– Zaplanowano? Co sugerujesz?

Puller nie zareagował. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Oficjalnie mnie wykluczasz? Mam gadać do siebie przez całą drogę?

– Rób, co chcesz, Knox. Nikt cię nie zatrzymuje. Zawsze robisz, co chcesz, prawda?

Zmierzywszy go lodowatym wzrokiem, powiedziała:

– Bez przerwy tylko mnożysz insynuacje.

– Tak to nazywasz?

– A ty jak?

– Ja nie muszę niczego nazywać. Mam sprawę do rozwiązania.

– Naprawdę lubisz się wywyższać, co?

Puller nie odrywał oczu od drogi. Wreszcie się odezwał:

– Co proponujesz?

Zaczęła coś mówić, ale szybko ugryzła się w język.

– Porozmawiałabym z policjantami z Williamsburga, którzy badali tamtą sprawę.

– Widzieliśmy akta.

– Ale dotarliśmy do DiRenzo i zobacz, ile przekazał nam szczegółów, których nie uwzględniono w dokumentach. Może z glinami z Williamsburga będzie tak samo.

– Musimy się dowiedzieć, kto się tym zajmował.

– Już to zrobiłam. Dwaj detektywi, którzy nadal służą w policji.

– Ci sprzed trzydziestu lat?

– Byli wtedy młodzi. Teraz są prawie w wieku emerytalnym, ale jeszcze go nie osiągnęli. Umówiłam z nimi spotkanie dziś po południu.

– Nie informując mnie?

– Informuję cię teraz, Puller.

– I dziwisz się, dlaczego nie potrafię ci zaufać?

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem oderwała wzrok i przez całą drogę powrotną siedziała zwrócona twarzą do okna.

Zawsze betonowe ściany, pomyślał Puller.

W przeciwieństwie do pokazowych wnętrz z supergadżetami, prezentowanych w telewizyjnych serialach, prawdziwe komisariaty policji były wyposażone skromnie w ramach skąpych wydziałowych budżetów, a policjanci pracowali w pomieszczeniach z malowanymi pustaków, przy poobijanych stalowoszarych biurkach.

Puller siedział w dzielnicowym komisariacie w Williamsburgu naprzeciwko detektywa z wydziału zabójstw, Jima Lorne'a, oraz jego partnera, Leo Peckhama.

Obaj policjanci byli wysocy, szczupli, łysiejący, po sześćdziesiątce. Na ich twarzach odcisnął się stres towarzyszący pracy, która narażała ich na widok ofiar brutalnych morderstw i wymagała szukania sprawców.

Lorne obracał długopis w długich palcach.

Peckham patrzył prosto na Pullera i Knox.

– Agentko Knox, w rozmowie telefonicznej poprosiła pani o dostęp do akt. Co nieco pani wyjaśniła, ale nie za dużo. Obawiam się, że musimy poznać całą historię, zanim będziemy mogli podjąć temat.

Lorne podniósł wzrok znad długopisu.

– Dlaczego interesuje się tym wojsko?

– Próbujemy ustalić – odparł Puller – czy wasz seryjny zabójca nie uprowadził pewnej osoby z Fort Monroe trzydzieści lat temu.

– On nie porywał. On mordował.

– Mógł zabić i tę kobietę, tyle że w tym wypadku nie znaleziono ciała – zasugerowała Knox.

– Nie sądzę. – Peckham pokręcił głową. – Zważywszy na sposób, w jaki pozbywał się zwłok, zdecydowanie chciał, by je znaleziono.

– Jesteście pewni, że to był mężczyzna? – zapytała Knox.

– Cztery zabójstwa kobiet? Na pewno mężczyzna.

– Żadna z nich nie padła ofiarą przestępstwa na tle seksualnym – przypomniała Knox.

Lorne był sceptyczny.

– Ale albo pobito je na śmierć, albo uduszono, albo poderżnięto im gardło. Zgoda, kobieta mogłaby podciąć gardło, ale bicie i duszenie zdecydowanie wskazują na mężczyznę.

Puller pokiwał głową, przyznając mu rację.

– Zaciekawilo nas, dlaczego nie połączono wtedy śledztwa z Fort Monroe z waszym. Prowadzono je równolegle, a miejsca przestępstw znajdowały się w odległości zaledwie pół godziny drogi.

Lorne wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co panu odpowiedzieć. Nawet nie słyszałem o śledztwie w Fort Monroe. Nikt z CID się do nas nie zwrócił. Mieliśmy pełne ręce roboty. Ja i Leo byliśmy wtedy bardzo młodzi, ale z powodu braków kadrowych w policji zrobiono nas starszymi detektywami wydziału zabójstw. I przydzielono nam tamtą sprawę.

Wypruwaliśmy z siebie flaki, poświęciliśmy jej sto procent naszego czasu z przerwami na sen. Powiem panu, że tamto śledztwo stało się naszą obsesją.

– A mimo to nie rozwiązaliśmy sprawy – dodał Peckham. – Teraz nie ma to już znaczenia, ale wtedy nasze kariery mocno na tym ucierpiały. Nie kwapiono się z awansem. Ale to nic w porównaniu z piekłem, jakie przeszły biedne ofiary. Nigdy nie pogodziłem się z faktem, że sprawca nie stanął przed sądem. Te kobiety zasługiwały na sprawiedliwość. Bez względu na późniejszy przebieg mojej drogi zawodowej tamta sprawa na zawsze pozostała moją klęską.

– Proszę nie osądzać siebie zbyt surowo – rzekła Knox. – Czasem bandytom dopisuje szczęście, zbrodnia uchodzi płazem. Z pewnością zrobiliście wszystko, co w waszej mocy.

– Nie mieliście wielu tropów – wtrącił Puller. – Brakowało śladów kryminalistycznych.

Peckham pokiwał głową.

– Morderca nie zostawił śladów DNA. Nie było cech napaści seksualnej. Musiał działać w rękawiczkach.

– A rany powstałe w wyniku obrony własnej? Nie znaleźliście nic pod paznokciami ofiar? Skoro je dusił, powinny były walczyć, chyba że najpierw je skrupował. Ludzie nie poddają się bez walki.

Peckham spojrzał na Lorne'a i powiedział:

– Nie były związane. W każdym razie nie znaleźliśmy niczego, co by na to wskazywało.

– Oglądał pan zdjęcia? – Lorne poruszył się na krześle.

Puller przytaknął.

– One nie oddają rzeczywistych obrażeń. Mówiąc o „duszeniu”, chyba nie wyraziłem się najtrafniej.

– Jakie określenie byłoby właściwsze? – zapytała szybko Knox.

– Gardła i tchawice ofiar były kompletnie zmiażdżone.

Puller się zdumiał.

– Zmiażdżone?

– Może lepiej opisać je jako... sprasowane. – Mówiąc to, Lorne lekko się wzdrygnął. – W całym swoim życiu czegoś takiego nie widziałem, podobnie jak

lekarz sądowy, a on przepracował w tym fachu czterdzieści lat.

– Jest pan pewien, że nie posłużono się jakimś narzędziem? Sznurem, metalowym prętem, deską?

– Nie, to były ręce. Ludzkie ręce. Mieliśmy bezsporne dowody, pomimo użycia rękawiczek.

– Czyli duży, silny mężczyzna – podsumowała Knox.

– Do tego potrzeba było czegoś więcej niż męskich rąk. Zadanie takich obrażeń wymaga niesłychanej siły. Podstawa czaszki także była zmiażdżona.

Puller patrzył z niedowierzaniem.

– Zmiażdżona podstawa czaszki? Wie pan, jak trudno ją złamać? Nie mówiąc już o zmiażdżeniu... To może się zdarzyć przy upadku z dużej wysokości albo w niektórych wypadkach samochodowych.

– Doskonale wiem, jak trudno zmiażdżyć kość – odparł Lorne – ponieważ później szukałem na ten temat informacji. Nawet liniowy z NFL nie miałby tyle siły. Byłby w stanie złamać kręgosłup, to na pewno, ale zgnieść na miazgę? – Pokręcił głową.

– Podobnie było z ciosami w głowę, od których zginęła część kobiet – dodał Peckham. – Ślady wskazywały na użycie pięści, a czaszka została zgruchotana. Lekarz sądowy twierdził, że nie było to kilka uderzeń, tylko jedno.

Knox patrzyła sceptycznie.

– Jeden cios, żeby zmiażdżyć czaszkę?! Na pewno nie zrobiło tego jakieś zwierzę? Mówimy przecież o sile niedźwiedzia.

– To nie było zwierzę. To był człowiek.

– Ja w każdym razie nigdy się na takiego nie natknąłem – skwitował Puller.

– Ja zaś nie chciałbym się natknąć – odparł Peckham.

– Co łączyło ofiary? Wiemy, że były kobietami, w podobnym wieku, specjalistkami. Brakowało jednak szczegółowych informacji o dziedzinach, w których się specjalizowały.

– Wszystkie były zatrudnione w firmach współpracujących z rządem.

– To może nam dużo powiedzieć o sprawcy – rzekła Knox. – Mógł mieć jakiś żal do rządu. Na przykład pracował dla FBI albo rządowego kontrahenta i został zwolniony.

– Zapewne prześledziliście ten wątek – powiedział Puller.

– Na tyle, na ile mogliśmy.

– A konkretnie?

Z odpowiedzią pospieszył Lorne.

– A konkretnie to, czym zajmowały się ofiary, było głównie tajne, więc nie mogliśmy poznać szczegółów ich pracy, jak nam nieustannie powtarzano. Względy bezpieczeństwa narodowego. Do dzisiaj brzmi to bardzo poważnie, a w tamtych czasach budziło paniczny strach. Z tego powodu w zasadzie odcięto nam możliwość dalszych poszukiwań.

– I to w śledztwie w sprawie seryjnego mordercy! – wykrzyknęła Knox.

– Niech mi pani wierzy, też nie byliśmy zachwyceni – odparł Lorne.

Przez dłuższą chwilę cała czwórka siedziała w milczeniu, patrząc na siebie nawzajem.

– No dobrze – wyrzuciła z siebie Knox. – Więc na czym stoimy?

– Nie wiem – przyznał Peckham. – Może utknęliśmy w punkcie wyjścia.

– Do jakich wniosków doszło FBI? – zapytał Puller.

– Nie wiadomo, ponieważ nie pisnęli na ten temat ani słowa. Mogę powiedzieć jedno... – Umilkł, wyraźnie się wahając, czy dokończyć myśl, czy się wycofać.

– Bardzo przydałaby się nam każda pomoc – zasugerował Puller.

– Jak sam pan powiedział, tamte kobiety zasługują na sprawiedliwość – dodała Knox.

Peckham zerknął na Lorne'a, który skinął głową.

– FBI od samego początku trzęsło się nad tą sprawą – powiedział Peckham. – Zachowali się w swoim stylu, jak to FBI. Przesłali osiłka ważącego ze czterysta kilogramów, który przejął śledztwo. Wraz ze sławą, którą przyniosłoby rozwikłanie sprawy. My zostaliśmy sprowadzeni do roli tępych cepów z prowincji.

– No i? – zainteresowała się Knox.

– No i mniej więcej trzy tygodnie później zwinęli manatki i wrócili do domu.

Knox i Puller wymienili spojrzenia.

– Tak po prostu wyjechali? – zapytała ona.

Peckham przytaknął.

– Ni z tego, ni z owego. Jednego dnia byli, drugiego został po nich tylko kurz.

– Podali jakiś powód? – dociekał Puller.

Peckham wolno pokręcił głową.

– Powiem panu, że agenci byli zde gustowani i porządnie wkurzeni. Ale nie mieli na to wpływu.

– A czy podano im powód? – chciała wiedzieć Knox.

– Nawet jeśli, nigdy się nim z nami nie podzielili – odparł Lorne. – Ale moim zdaniem wciśnięto im tę samą gadkę, co nam.

– Względy bezpieczeństwa narodowego – powiedział Puller, a Lorne to potwierdził.

– Zatem rozkazy nadeszły przypuszczalnie z góry. Może nawet z budynku Hoovera^[6].

Lorne wzruszył ramionami.

– Tego nie wiem. W każdym razie mniej więcej dwa miesiące później zadzwonił do mnie jakiś nadęty waźniak z FBI. Pytał, jak się mają sprawy. Powiedziałem mu, co wiem, czyli niewiele. I dodałem, że nie zanoszę na to, żebyśmy rozgryźli ten twardy orzech.

– I jak na to zareagował? – spytał Puller.

Lorne oblizał usta i znów zaczął się bawić długopisem.

– Detektywie Lorne? – ponaglił go Puller.

Mężczyzna podniósł wzrok i wypuścił wstrzymywany oddech.

– Nie wiem, czy pan w to uwierzy, ale odniosłem wrażenie, że sukinsynowi ulżyło.

29

Cztery fotografie.

Cztery martwe kobiety.

Puller przyglądał się zdjęciom rozłożonym na hotelowym łóżku.

Czy jego matka była piątą ofiarą?

Ze zmiądzonym gardłem?

I zgniecioną czaszką?

Nigdy nieodnalezioną?

Leżącą do dziś w jakimś prowizorycznym grobie?

Zasłonił dłońmi oczy i próbował uspokoić nerwy, które mogły go ponieść w każdej chwili.

Nigdy nie czuł się w ten sposób na polu walki. Jasne, że się bał. Tylko głupiec nie czułby strachu przed śmiercią, kiedy bomby i kule wirują dookoła niczym śmiercionośne płatki śniegu. Ale wtedy zawsze trzymał nerwy na wodzy. Pozwalało mu to robić wszystko, czego oczekuje się od żołnierza.

Pozwalało przetrwać.

Nie zdoła rozwiązać tej sprawy, jeśli nie opanuje nerwów.

Wziął kilka głębokich oddechów, odsunął dłonie od twarzy i ponownie zaczął wpatrywać się w zdjęcia.

Ofiary seryjnych zabójców mają zwykle jakieś cechy wspólne. Mordercy wybierają je na podstawie tych podobieństw, nawet jeśli istnieją one tylko w ich obłąkanych umysłach.

Młode. Specjalistki. Płci żeńskiej. Trzy cechy.

I względy bezpieczeństwa narodowego jako czwarty wspólny mianownik.

W tamtych czasach utajniano wiele spraw, podobnie jak obecnie. Puller o tym wiedział. Skoro federalni zablokowali śledztwo w sprawie zabójstw, praca wykonywana przez ofiary naprawdę musiała mieć znaczenie. Gdzieś przecież pracowały. Problem polegał na tym, że rejon Tidewater był zdominowany przez

wojsko, dlatego kontrahentów Departamentu Obrony było tam jak mrówek. I to od dawna.

Jak zabójca polował na swoje ofiary?

I dlaczego akurat w Williamsburgu?

Czy dlatego, że sam stamtąd pochodził? A może skądś się tam przeniósł?

Puller spojrział na dane osobowe każdej z ofiar. Przeczytał życiorysy zamordowanych kobiet.

Pani inżynier, biologka, chemiczka oraz programistka. Miejsca pracy usunięto z akt. Puller pokręcił głową. To niespotykane. Jak policja mogła rozpracować ewentualne powiązania, skoro nie miała pojęcia, gdzie te kobiety były zatrudnione?

Ustalono za to, że nie robiły zakupów ani nie jadały w tych samych miejscach, nie mieszkały w tych samych budynkach, nie naprawiały samochodów w tych samych warsztatach. Dwie z nich korzystały z usług tego samego banku, ale to wszystko. Wprawdzie żyły w epoce sprzed smartfonów i maili, jednak twarde dowody wskazywały na brak kontaktu między kobietami.

Jeśli istniał jakiś wspólny wątek, najwyraźniej umknął uwadze wszystkich.

Oczywistym powiązaniem pozostawało bezpieczeństwo narodowe. Tyle że nie pozwolono tego motywu przeanalizować.

Może w takim razie powinienem spojrzeć na tę sprawę inaczej. Nie od strony dowodów, nie od strony ofiar, tylko z perspektywy zabójcy.

Łatwo się mówi.

Wchodzenie w głowę psychopaty nie będzie przyjemne.

Patrząc na zdjęcia, usłyszał wibrowanie telefonu. Dzwoniła Knox.

– Tak?

– W drodze powrotnej prawie się nie odzywałeś.

– Nie miałem wiele do powiedzenia.

– Muszę się na chwilę wyłączyć ze sprawy, ale wrócę.

– Problemy?

– Cała moja kariera opiera się na problemach, podobnie jak twoja.

– No to powodzenia.

– Wzajemnie – odparła jakimś dziwnym tonem.

Przynajmniej takie odniósł wrażenie.

Rozłączył się, odłożył telefon i znów powrócił do fotografii. Zaczynało go mdlić i ścisnąć w dołku. Próba zatuszowania faktów aż biła w oczy. Tymczasem on nadal nie wiedział, czy zniknięcie matki w ogóle miało z tą sprawą jakikolwiek związek. Niewykluczone, że marnuje czas.

Jednak patrząc na zdjęcia zamordowanych kobiet, zrozumiał zarazem, że nie może tak po prostu odpuścić.

Postanowił zadzwonić do Teda Hulla. Chciał zdać mu relację z tego, czego się dowiedział, licząc na wzajemność.

– Joyce Mansfield – odezwał się nieznajomy głos.

– Przepraszam, musiałem pomylić numer.

– A pod jaki numer pan dzwoni? – spytała kobieta.

Puller podyktował.

– Numer się zgadza. Przydzielono mi go dopiero wczoraj.

– Osoba, do której dzwonię, pracuje dla Wojskowego Wydziału Śledczego. Czy pani jest z CID?

Kobieta się roześmiała.

– Owszem, pracuję dla rządu, ale w Ministerstwie Rolnictwa. Jedyne śledztwa, jakie prowadzę, dotyczą wyjaśnienia gleby.

– I dostała pani ten numer niedawno? Ma pani nowe stanowisko?

– Nie, od czterech lat siedzę przy tym samym biurku. Nie wiem, dlaczego dali mi ten numer, ale nie zamierzałam odmawiać przyjęcia takiego telefonu. To nowiutki samsung – dodała podekscytowana.

– Rozumiem. Dziękuję.

Puller zakończył rozmowę i utkwiał wzrok w komórce.

Co tu jest, cholera, grane?

Miał zamiar zadzwonić w jeszcze jedno miejsce, ale ubiegł go Don White, jego dowódca. Puller nigdy nie słyszał w głosie szefa takiego napięcia. White od razu przeszedł do rzeczy.

– Puller, przydzielono ci nowe zadanie. Jutro o szóstej rano z Andrews odlatuje samolot do Frankfurtu. Masz się znaleźć na jego pokładzie.

– Nie rozumiem, sir. Wydawało mi się, że jestem na urlopie.

– Został odwołany – rzucił ostro White.

– Dlaczego?

– Tego nie musisz wiedzieć.

Puller zachnął się na tę karcącą uwagę. Zawsze łączyły ich dobre relacje.

– A mogę wiedzieć, co to za zadanie we Frankfurcie? – zapytał rzeczowo.

– Poznasz wszystkie szczegóły po dotarciu na miejsce. Prześlę mailem dokładne informacje o podróży.

– Sir, co się dzieje?

– Właśnie ci powiedziałem, Puller.

– A sprawa mojego ojca?

White zdążył się już rozłączyć.

Puller siedział, gapiąc się tępo na rozłożone na łóżku zdjęcia.

Wszystko wskazywało na to, że po trzydziestu latach powrócono do taktyki blokowania śledztwa.

30

Coś tu nie grało. Rogers poczuł to natychmiast, gdy tylko wszedł do Wiarusa na godzinę przed otwarciem lokalu.

Wszyscy uciekali przed nim wzrokiem. Z początku myślał, że Josh Quentin jednak zauważył go w Karolinie Północnej i doniósł o tym Helen Myers, co by oznaczało poważne tarapaty.

Ale potem dostrzegł go siedzącego w głębi baru.

Karl ubrany od stóp do głów w czerń, z opartą o stół laską. Trzy palce prawej dłoni unieruchomione w szynie. Cały jakby usztywniony i obolały. Na stoliku przed nim szklanka whisky. Oczy schowane za ciemnymi okularami. Mimo to Rogers wiedział, że mężczyzna patrzy prosto na niego.

Stał przez chwilę, odwzajemniając spojrzenie. Nie miał w sobie współczucia dla tego człowieka. Był za to ciekaw, jak Karl rozegra sytuację.

Gdyby chciał zwyczajnie się zemścić, prawdopodobnie napuściłby na Rogersa bandę kolesi. Rogers pewnie dałby im radę, ale nie w tym rzecz. Taka rzeź niemal na pewno ściągnęłaby mu na głowę policję, a na to nie mógł sobie pozwolić. Proste sprawdzenie jego przeszłości wystarczyłoby do odesłania go z powrotem do więzienia.

Podjął decyzję.

Podszedł do Karla i usiadł naprzeciwko.

Mężczyzna skierował na niego spojrzenie. Choć jego oczy były niewidoczne za ciemnymi szklami, wyraz twarzy świadczył o zaskoczeniu zachowaniem Rogersa. Odwrócił wzrok, tak jakby zdecydowanie nie zamierzał podejmować tej gry.

– Mój wujek coś mi kiedyś powiedział – zagał Rogers. – Nie wiem dlaczego, ale zapadło mi to w pamięć.

Karl obrócił głowę, by ponownie spojrzeć na Rogersa.

– Niby co? – zapytał ostrym tonem.

– Że nie ma na świecie faceta, któremu choć raz nie skopano by tyłka. I prawie zawsze obrywali od kobiet.

Karl tylko patrzył. A po dłuższej chwili parsknął śmiechem. Śmiał się do rozpuku, aż zaczął się krztusić, kasłać i z trudem łapać powietrze. Rogers pospieszył do baru, przyniósł szklankę wody i przystawił mu ją do ust.

Kiedy Karl z grubsza doszedł do siebie, zdjął okulary i łypnął na Rogersa.

– Byłem trzykrotnie żonaty i powiem ci, że twój wuj wiedział, co mówi – odparł, szczerząc zęby.

– Też stanąłem kiedyś przed ołtarzem – skłamał Rogers. – Czułem się, jakby mnie rozjechał pociąg towarowy, mimo że ona nie tknęła mnie nawet palcem. Wystarczyły same słowa. Mike Tyson nie wyrządziłby mi większej krzywdy niż ta kobieta.

Tym razem nie minął się z prawdą. Bo Claire Jericho właśnie tak się z nim obeszła.

Karl wolno pokiwał głową.

– Bóg mi świadkiem, że dobrze rozumiem, stary.

Rogers ostrożnie poprawił się na krześle i zrobił skruszoną minę.

– Cholernie potrzebowałem tej roboty, Karl. Kiedy tu wszedłem, nie miałem nic, tylko te łachy na grzbiecie i parę dolców w kieszeni. Wiesz, jak jest ze zdesperowanymi facetami. Zrobią wszystko. Przegiąłem. Posunąłem się za daleko. Chciałem zaimponować szefowej. Straciłem kontrolę. – Przerwał i wyobraził sobie, że po raz trzeci stoi przed komisją do spraw zwolnień warunkowych. – Przepraszam za to, co zrobiłem – dodał, udając głębokie zażenowanie.

Karl pokiwał głową. Następnie pstryknął palcami na barmana i wskazał na szklankę whisky. Po minucie mężczyzna przyniósł jeszcze jedną i szybko się oddalił.

Karl leniwym ruchem podsunął alkohol Rogersowi.

– Przeprosiny przyjęte. Oblejmy to.

Stuknęli się szklankami i obaj wypili po łyku.

– Próbowaleś kiedyś walki w klatce? – zapytał Karl.

Rogers pokręcił głową, obejmując dłonią szkło.

– Nigdy. Nie miałem okazji.

– Mógłbyś spróbować. Pokonałbyś każdego sukinsyna. Myślę, że dałbyś radę wszystkim naraz. Prawdziwy z ciebie siłacz, Paul. Chucherkiem to ja nie jestem,

ale nigdy nikt mnie tak nie załatwił.

– Dobre geny – odparł Rogers. – Mój stary był ode mnie niższy, a potrafiłby złamać mnie na pół. Parę razy, kiedy się schlał, prawie mu się udało.

– No to cieszę się, że nigdy się na niego nie napatoczyłem, kiedy miał w czubie.

Mężczyźni opróżnili szklanki i odstawili je na stół. Rogers otarł usta.

– Poznałem wczoraj Josha Quentina. Facet wozi się długą limuzyną z gromadką piękności. Obmacuje je, jakby były jego własnością. O co tu chodzi?

Karl odpowiedział ściszym głosem:

– To kawał fiuta.

– Pani Myers mówiła, że ma kupę kasy, własną firmę, na której zarabia krocie. I dopiero trzy dychy na karku. Jak można takiego lubić? My będziemy harować do grobowej deski, a ten jeszcze przed czterdziestką zacznie zbijać baki, pływając się w luksusie.

– Święta prawda. – Karl się zamyślił. – Z tego, co słyszałem, palant dorobił się psim śwędem.

– A więc jest w czepku urodzony.

– Cholerna racja. Ja nigdy nie miałem takiego szczęścia.

– Ani ja. Na czym się dorobił?

– Nie wiem. Trafiło się ślepej kurze ziarno. Nie twierdzę, że jest głupi, ale i nie wydaje mi się, żeby był aż tak bystry, za jakiego się uważa. Na pewno jest cwany. Potrafi wykorzystać każdą okazję.

Rogers wolno pokiwał głową.

– Widziałem, jak wchodził do tego pokoju na górze. Jakby był jego własnością.

Karl pochylił się i wycelował palcem w Rogersa.

– Trafiłeś w sedno, Paul.

– Słucham?

– Josh Quentin jest dobrym klientem. Naprawdę dobrym. Co miesiąc płaci za tę salę na piętrze. Przychodzi i wychodzi, kiedy chce. Przyprawdza, kogo chce. Robi tam, co chce. A ta miesięczna opłata? Pokrywa wszystkie koszty baru. Wszystkie. Pozostali klienci – a jest ich całkiem sporo – przynoszą czysty zysk. Więc dla Helen to bardzo intratny interes.

– A niech mnie. Pani Myers też ma w życiu szczęście.

Karl wzruszył ramionami.

– Jasne. Wpływy z baru zapewniały jej utrzymanie. Całkiem dobre życie. Ale dopiero kiedy pojawił się Quentin, pieniądze zaczęły płynąć szerokim strumieniem.

– Jak się poznali?

– Nie wiem. Jakoś. Ze dwa lata temu.

– Długo już pracujesz dla pani Myers?

– W tym roku minie osiem lat. Równa babka. Naprawdę w porządku.

– Czy wy...?

Karl odsunął szklankę i zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, nic z tych rzeczy. Już mówiłem, skończyłem z kobietami. Po trzech chybionych strzałach wypadłem z gry. Koniec. Ona oczekuje czegoś więcej niż figli w łóżku ze starym tłustym dziadem z chorymi kolanami. Zresztą nie zamierzam się więcej chajtać.

– To może kręci z Quentinem?

– Nie ma mowy. Są z dwóch różnych bajek. Poza tym on gustuje w młodszych. – Przerwał. – Chociaż rzeczywiście zawsze zagląda na górę, kiedy on tu jest. Ale prawdopodobnie tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i upewnić się, że kura znosząca złote jaja jest zadowolona.

– Pytałem panią Myers, co tam się dzieje. Szybko ucięła temat. Bałem się, że wyleje mnie za to z roboty. A ja po prostu pytałem z ciekawości. Nie miałem pojęcia, po co im to osobne pomieszczenie na piętrze. Nie żeby szczególnie mnie to obchodziło. – Spojrzał na swoją pustą szklankę, czekając na reakcję Karla.

– Ujmijmy to tak, Paul: cokolwiek się tam dzieje, pozostaje za tamtymi drzwiami. Uwierz mi, próbowałem coś wybadać, ale kiedy poruszyłem ten temat z Helen, to... też się bałem, że mnie wywali.

Później Rogers dostał swój zestaw słuchawkowy wraz ze zgłoszeniem o wieczorne kawalerskim, który miał się odbyć w barze. Szedł do drzwi, gdy nagle wyrosła przed nim Helen Myers.

– Słyszałam, że zawarliście z Karlem pokój. W każdym razie widziano was razem przy drinku.

– Wypiłem tylko jedną whisky, i to przed pracą.

– Nie żałuję panu odrobiny whisky, Paul. A Karl nie pije z kimś, kogo chce zabić.

Przykleiła uśmiech na twarz.

Rogers nie odpowiedział od razu. Otaksował ją wzrokiem. Na ten wieczór wybrała tonację beżową. Żakiet, bluzka, krótka spódnica, gołe nogi, delikatne sandały na szpilce. Gdy szła, rozpuszczone włosy sprężyste podskakiwały na ramionach.

– Doszliśmy do porozumienia – powiedział wreszcie.

– Cieszę się.

– Przyjdzie dziś Josh Quentin?

Zmrużyła oczy.

– Dlaczego pan pyta?

– Wczoraj nie wiedziałem, kim jest. Teraz już wiem. Ważny klient. Chcę być przygotowany, żeby odpowiednio go potraktować. Rozumie pani, trochę bardziej się postarać. Pokazać się z jak najlepszej strony. Nie będę kłamał: daje hojne napiwki.

Podejrzliwość zniknęła z jej twarzy.

– Dobrze, że myśli pan w ten sposób. To rzeczywiście ważny klient. Ale dzisiaj go nie będzie.

– Szkoda, że wcześniej nie wiedziałem kto to. Wczoraj wieczorem wyszło trochę niezręcznie, ale skończyło się dobrze. Oczywiście więcej się nie powtórzy.

– Nie wątpię.

– No, czas wziąć się do roboty.

– Powodzenia.

– Powodzenie nigdy nie wystarcza, prawda? – odparł Rogers.

31

I tym razem stała długa kolejka do wejścia, ale na szczęście obyło się bez zakłóceń. Incydent z poprzedniego wieczoru musiał odbić się szerokim echem wśród bywalców Wiarusa.

Rogers widział Karla wychodzącego z baru około wpół do drugiej. Pół godziny później wyszła Helen.

Karl pomachał mu na pożegnanie. Myers nie.

O trzeciej bar był pusty i posprzątany na tyle, że obsługa mogła iść do domu. Rogers zaoferował, że zamknie lokal i włączy alarm.

W końcu został sam.

Zauważył wcześniej kamery przemysłowe. Wszystkie skierowane na bar, ale kilka zainstalowano też na zewnątrz.

Nie było ich natomiast, jak się zorientował, przy schodach prowadzących do pokoju dla VIP-ów. Ani na piętrze.

Ktoś nie chciał rejestrować wchodzących tam osób. Ciekawe dlaczego.

Wbiegł po dwa stopnie naraz, pobrzękując kluczami w kieszeni. Na półpiętrze się rozejrzał. Były tam tylko jedne drzwi, choć znajdujące się za nimi pomieszczenie ciągnęło się przez całą długość korytarza.

Rogers wywnioskował, że przed przekształceniem w bar musiała to być część mieszkalna budynku.

Nacisnął klamkę. Zamknięte.

Wypróbował klucze. Trzeci pasował.

Otworzył drzwi, wszedł do środka i zamknął je. Nie miał przy sobie latarki i wcale jej nie potrzebował. Zdumiewająco dobrze widział w ciemnościach. Bez trudu poruszał się po komfortowo urządzonego pokoju.

W zasadzie nie był to jeden pokój. Kolejne drzwi oddzielały go od drugiego pomieszczenia.

Otworzył je i ujrzał duże łóżko. Teraz było starannie pościelone. Domyślał się, że wyglądało inaczej podczas obecności Quentina i jego świty.

Więc o to tu chodziło?

O miejsce, gdzie Quentin mógł uprawiać seks z towarzyszącymi mu paniami?

Ale przecież byli z nim także inni mężczyźni. Czyżby chłopcy zabawiali się po kolei? Czy w ten sposób Quentin wypłacał premie dyrektorom swojej firmy?

I dlaczego akurat tutaj? Miał przecież dom na plaży niecałe dwie godziny drogi stąd. Musiał mieć też dom gdzieś w mieście. Po co mu pokój nad barem, skoro korzystanie z niego kosztowało co miesiąc okrągłą sumkę?

Przeszukał pomieszczenie i wyszedł z niczym. A Rogers potrafił szukać.

Zamknął drzwi na klucz. Uzbroidł alarm i opuścił bar.

Zrobił trzy kroki uliczką prowadzącą do miejsca, gdzie zaparkował samochód. I wtedy ich zobaczył.

Kombinatorzy z wczorajszego wieczoru.

Obejrzał się za siebie.

Od tyłu zaszły go kolejne zwaliste typki.

Potężny czarnoskóry facet wystąpił naprzód z wrednym uśmiechem na twarzy.

– Mówiłem ci, że tu wrócimy, ciulu. A ja dotrzymuję słowa.

Rogers zerknął na lewo od mężczyzny i zobaczył jego kumpla, któremu złamał nadgarstek. Obok stali ci dwaj, którym poprzedniego wieczoru też dał popalić. Jeden z nich miał zadrutowaną szczękę.

Rogers ponownie spojrzął na czarnoskórego, który zrobił kolejny długi krok naprzód.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał spokojnie.

– A co, gdzieś się spieszysz? – warknął facet.

– W gruncie rzeczy tak. Może więc załatwimy to jeden na jednego? Wygram, idę w swoją stronę. Oszczędzimy sporo czasu.

Czarny się usztywnił i rozejrzał po sprowadzonych kumplach.

– Widziałem, że z ciebie jakiś ninja, kutafonie. Dlatego wziąłem ze sobą posiłki.

Rogers popatrzył na mężczyznę ze złamanym nadgarstkiem oraz na drugiego z zadrutowaną szczęką.

– Jeszcze raz podniesiecie na mnie rękę, a zabiję was obu.

Wydawali się rozbawieni, póki nie zauważyli wyrazu twarzy Rogersa.

Czarnoskóry, być może wyczuwając, że ich przewaga maleje, wyjął coś z kieszeni. Nóż.

– To nie zmieni wyniku – rzekł Rogers. – Pokazałeś broń, od której zginiesz. Z mojej ręki.

– Zadzierasz nosa, koleś. Jest nas sześciu. Policz sobie.

– Tak naprawdę czterech, bo z tych – wskazał dwóch okaleczonych – raczej nie będzie pożytku.

– Nie znasz ich.

– Potrafię czytać z twarzy – odparł Rogers.

– I tak jest nas czterech na jednego. Gotowych na starcie.

Rogers obserwował, jak pierwszy wyjmuje nóż, drugi łańcuch, a trzeci wyciąga zza pleców kij bejsbolowy. Oceniał sytuację. Całe szczęście, że żaden nie ma spluwy. Wtedy Rogers mógłby przegrać. A tak prawdopodobnie ich pokona. Jednego był pewien: będzie walczył.

– Uwierz mi – zwrócił się do czarnego. – Za parę minut proporcje się zmienią. A ciebie zostawię sobie na deser.

– Jasne. Jakbyś nie zauważył, duże z nas chłopaki i sporo młodsze od ciebie.

– Wczoraj też byliście ode mnie więksi i młodszy. I jak na tym wyszliście?

– Miałeś fart.

– Nikt nie ma takiego fartu.

– Przemoc to nasz żywioł.

– Pokażę wam trochę inny rodzaj przemocy.

– Pieprzysz!

– No to się przekonajmy.

Rogers potarł skórę na głowie. Wiedział, że w ferworze walki nie będzie w stanie się kontrolować. Napięły mu się mięśnie rąk, nóg i barków. Był gotów do ataku. Po tym będzie musiał odejść z baru. Nie miał jednak wyboru.

Głęboko wciągnął powietrze i zrobił długi, spokojny wydech. Nerwy się wyciszyły, puls zwolnił, przepływ krwi ustabilizował. Wyciągnął szyję i już miał

zadać pierwszy cios, gdy ciemność przecięły snopy światła z samochodowych reflektorów.

Wszyscy patrzyli, jak podjeżdża policyjny radiowóz. Chwilę później oślepił ich szperacz zamontowany z boku pojazdu.

– Co się tu dzieje? – rozległ się głos ze szczekaczki.

Czarnoskóry zawołał:

– Nic, panie władzo, tak się tylko wałęsamy. Ale właśnie się stąd zwijamy.

– No to jazda! Już!

Policja czekała, aż tamci się oddalą. Szybkim krokiem ruszyli w przeciwną stronę. Czarny mężczyzna jeszcze się obejrzał i posłał Rogersowi groźne spojrzenie.

Gdy Rogers mijał radiowóz, uchyliło się okno od strony pasażera.

– O co chodziło? – zapytał policjant.

– Jestem bramkarzem w Wiarusie. Gówniarze nie mogli się napić piwa i postanowili się na kimś odegrać. Padło na mnie.

– Okej, jasne. Ma pan szczęście, żeśmy się pojawili.

To tamci mają szczęście, pomyślał Rogers.

– Dziękuję. Dobrej nocy.

Rogers poszedł w swoją stronę, a wóz patrolowy na wszelki wypadek pojechał za tamtymi.

Rogers wsiadł do furgonetki i ruszył.

Plan na tę noc był mało skomplikowany.

Jutro bar będzie nieczynny.

A zatem wieczorem utnie sobie pogawędkę z Chrisem Ballardem.

Puller spakował do torby ostatnie rzeczy i zasunął zamek. Czuł się tak, jakby przy okazji zamykał swoje życie.

Zostawił Dezertera u zaprzyjaźnionej rodziny mieszkającej na tym samym osiedlu. Kot dobrze znosił rozłąkę, ale tym razem Puller nie miał pojęcia, na jak długo wyjeżdża. Nie wiedział nawet, czy wróci.

Spojrzał jeszcze raz na treść e-maila, który dostał przed dziesięcioma minutami. Nadawcą był dwugwiazdkowy generał, którego nie znał i o którym nigdy nawet nie słyszał. Wiadomość brzmiała zwięźle, konkretnie.

Śledztwo dotyczące zarzutów w związku z zaginięciem pańskiej matki oraz ewentualnej winy pańskiego ojca zostało zamknięte. Nie będą podejmowane żadne dalsze działania wymierzone w którąkolwiek ze stron.

W którąkolwiek ze stron.

Tym samym informowano, że ojciec jest bezpieczny. Śledztwo skończone.

Przecież to wszystko brednie, bo śledztwa tak naprawdę nie podjęto. Prawda wciąż czekała na odkrycie, tyle że nikt jej nie szukał.

Niezupełnie. Jedna osoba szuka. Ja.

Złożył już pisemną rezygnację. Odchodzi z wojska, rzuca jedyną pracę, którą w życiu wykonywał.

Armia Stanów Zjednoczonych zrobiła coś, czego Puller nigdy by się po niej nie spodziewał.

Zawiodła mnie.

Jednak gdy pisał: „Ja, starszy chorąży John Puller junior z Siedemset Pierwszej Grupy Specjalnej CID z Quantico niniejszym rezygnuję...”, ścisnęło mu się gardło, a trzewia przeszył rozdzierający ból.

Nie mógł uwierzyć, że to robi.

Ale nie miał wyboru. Zapędzili go w kozi róg, pozostawiając tylko jedno możliwe rozwiązanie.

Wysłał pismo.

Nie czekał na odpowiedź.

Nieważne, co odpiszą. Jeśli zechcą zatrzymać go z jakiegoś powodu, najpierw będą musieli go znaleźć.

Tak więc nie pojedzie do Niemiec z kolejną misją. Będzie kontynuował śledztwo bez względu na decyzję wojska.

Cel miał prosty. Zawsze wytyczał sobie proste cele.

Tak podchodził do każdej sprawy, której się podejmował.

Dotrzeć do prawdy.

Otworzył drzwi swojego mieszkania.

Stał oko w oko z dwoma mężczyznami w garniturach.

Pięć minut później siedział na tylnym siedzeniu chevroleta tahoe i uparcie patrzył przez okno. Mężczyźni siedzieli z przodu.

Okazane przez nich dokumenty tożsamości nie pozostawiały Pullerowi innego wyboru, jak tylko im towarzyszyć. Skonfiskowano mu tymczasowo broń osobistą, odebrano także telefon komórkowy. Te działania wzbudziły jego niepokój, musiał jednak poczekać na rozwój wydarzeń. Nie miał innej opcji.

SUV przejechał przez strzeżoną bramę, gdzie strażnicy w mundurach marynarki wojennej sprawdzili dokumenty, bacznie przyjrzeni się Pullerowi, a następnie dali zgodę na wjazd.

Puller wiedział, że jest tu jeszcze jeden kordon złożony z mężczyzn w cywilnych garniturach i ze słuchawkami w uszach, takich jak ci, którzy przywitali go w drzwiach mieszkania.

Z przodu majaczył imponujący gmach.

Puller nigdy tu nie był. Podobnie jak większość ludzi.

Samochód zatrzymał się przed budynkiem, wszyscy wysiedli. Prowadzono Pullera korytarzem do przestronnego pokoju będącego połączeniem biblioteki z gabinetem. Tam go zostawiono.

Puller nie usiadł. Nie miał pojęcia, co go czeka, ale wolał się tego dowiedzieć na stojąco.

Gdy otworzyły się drzwi, cały się spiął.

Natychmiast stanął na baczność.

Mężczyzna nie miał na sobie munduru, ale kiedyś go nosił.

Co ważniejsze, o mało nie został głównodowodzącym wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Już sam ten fakt wymagał od Pullera traktowania mężczyzny z wojskowym poszanowaniem.

Puller miał przed sobą wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Halla.

Wcześniej Hall był senatorem z Wirginii, a jeszcze wcześniej jednogwiazdkowym generałem podległym ojcu Pullera.

Te fakty były Pullerowi znane. Spotkał nawet raz tego człowieka – ponad dwadzieścia lat temu, zanim Hall zamienił mundur na garnitur przydatny w karierze polityka.

Hall mierzył metr siedemdziesiąt pięć i zachował muskulaturę z żołnierskich czasów. Miał siwe przerzedzające się włosy, lecz uścisk dłoni silny, a głos głęboki.

– Niech pan spocznie, Puller. Stojąc tak, wygląda pan... bardzo sztywno.

Puller usiadł.

Hall podszedł do stołu, na którym stała karafka whisky oraz kilka szklanek.

– Napije się pan?

– Nie, dziękuję.

– I tak panu naleję. Odnoszę wrażenie, że przydałaby się panu odrobina.

Hall podniósł szklaneczkę z trunkiem i podał jedną Pullerowi. Sam zajął miejsce za biurkiem.

– Słyszałem, że złożył pan dzisiaj rezygnację.

– Wiadomości szybko się rozchodzą.

– Pewne wiadomości rozchodzą się szybko pewnymi kanałami.

Hall podniósł szklaneczkę do ust. Puller poszedł w jego ślady.

– Dlaczego pan to zrobił? – zapytał Hall. – Wszyscy zgodnie twierdzą, że jest pan jednym z najlepszych śledczych w historii CID.

– Nie przypuszczałem, że zna pan przebieg mojej kariery.

– Pański ojciec był mi przyjacielem i mentorem. A więc owszem, interesowałem się pańską karierą. I wiem, czego pan dokonał w Wirginii Zachodniej oraz w związku z niesłusznym osadzeniem brata w więzieniu. Wzorowo służył pan krajowi zarówno na polu walki, jak i poza nim. – Wypił kolejny łyk whisky, a odstawivszy szklaneczkę, dodał: – I dlatego znalazł się pan tu dzisiaj.

– A więc dlaczego, sir?

Hall rozparł się na krześle.

– Puller, dzieje się coś, co nie jest dla mnie jasne.

– Jest pan wiceprezydentem, sir, cóż może być dla pana niejasne?

Hall ironicznie się zaśmiał.

– Zdziwiłby się pan. To skomplikowany kraj i równie skomplikowany rząd, którego macki oplatają całą kulę ziemską. Nie ma człowieka, który wiedziałby o nim wszystko. Nie wie tego nawet sam prezydent, a co dopiero jego zastępca.

– I jak ja wpisuję się w ten kontekst?

– Działam w ciemno, Puller. Ale w tym wypadku robię to z chęcią. Pański ojciec odmienił moje życie. Wiem, w jakim jest obecnie stanie, wiem też o liście z wymierzonymi w niego oskarżeniami. Absolutnie w nie nie wierzę. Między pańskimi rodzicami zdarzały się nieporozumienia, ale pana ojciec oddałby za żonę własne życie. Za synów także. Wysyłano mnie z nim w różne zakątki świata. Jako młodszy oficer cieszyłem się jego zaufaniem. Nie było dnia, żeby nie opowiadał mi o rodzinie.

– Nigdy o tym nie wspominał – odparł Puller.

– To nie w jego stylu. Pański ojciec był człowiekiem czynu, a nie gadułą. Jako dowódca potrafił dać podwładnym w kość. Żądał od nas wszystkich nadludzkiego wysiłku. Ale muszę przyznać, że nigdy nie wymagał czegoś, czego sam by nie robił.

– Tak – przyznał Puller. – Taki już jest.

– Powróćmy zatem do bieżącej sytuacji i do pana. Wojsko odroczyło na razie pańską rezygnację, za to przyznało panu urlop bezterminowy. Co będzie pan robił w tym czasie, to wyłącznie pańska sprawa. – Hall ostrzegawczo uniósł rękę. – Ale proszę mieć na uwadze, Puller, że nie będzie za panem stał autorytet armii ani CID. To wszystko, co udało mi się uzyskać.

Puller spojrział na niego z zainteresowaniem.

– Uzyskać? Od kogo, sir?

Hall wstał.

Puller także zerwał się z krzesła.

– To tyle, Puller. I dla jasności: to spotkanie nigdy się nie odbyło. Sugerowałbym, żeby nikomu pan o nim nie wspominał. – Hall wyciągnął rękę.

Wymienili uścisk dłoni.

– Proszę pozdrowić ode mnie ojca. Wiem, że prawdopodobnie nie zorientuje się, o kogo chodzi, ale i tak o to proszę.

– Pozdrowię.

– Chciałem go odwiedzić.

– Ucieszyłby się, sir.

– Jeszcze jedno, Puller.

– Tak?

Hall przysunął się bliżej.

– Miej oczy i uszy szeroko otwarte, synu. Bardzo szeroko. I ufaj sobie. Nikomu innemu, tylko sobie. Tutaj nikt nie jest pańskim przyjacielem. A po dzisiejszym spotkaniu mnie także należy wykluczyć z tego grona. Zrobiłem to przez szacunek dla pańskiego ojca, ale na tym moja pomoc się kończy. Tak musi być. Czeka pana trudne zadanie.

– A brat? Sugeruje pan, że i jemu nie mogę ufać?

– Dobrej nocy, Puller. I życzę szczęścia. Będzie panu potrzebne jak diabli. Bez dwóch zdań.

Pullera odwieziono do domu. Zwrócono mu telefon oraz broń. Wszedł do środka i powoli osunął się na fotel. Jego myśli wirowały jak konfetti.

Puller wiedział, co to walka. Zabijał i sam o mało nie zginął. Nosił na ciele blizny po ranach odniesionych w obronie własnego kraju. Ciężko pracował, by stać się dobrym śledczym.

Żadna z tych rzeczy nie przygotowała go na to, z czym przyszło mu się teraz zmierzyć.

Przez całe życie gonił za prawdą. I po raz pierwszy zaczęło mu się wydawać, że być może prawda się nie liczy. Było to zdumiewające stwierdzenie, którego nigdy by się po sobie nie spodziewał. Z czuwania przy łóżku podupadającego na zdrowiu ojca trafił prosto w grzęzawisko bez dna.

Wyjął odznakę i legitymację. Utkwił spojrzenie w wizerunku srebrnego orła.

Oba te przedmioty stanowiły kulminację długich lat pracy w pocie czoła. Reprezentowały potęgę oraz skuteczność armii Stanów Zjednoczonych, największej maszyny wojennej, jaką kiedykolwiek widział świat.

A teraz?

Dotknął skrzydeł walecznego orła, jakby w nadziei, że dzięki temu rozjaśni mu się w głowie.

Na próżno.

Odłożył legitymację i odznakę, sprawdził pistolet.

Miał w sypialni dodatkową broń. Wstał, przyniósł ją i wsunął do kabury z tyłu za pasem. Uzbrojony poczuł się odrobinę lepiej. Tylko odrobinę.

Niewiele rzeczy wytrącało Johna Pullera z równowagi.

Gdy wrócisz z piekła, gdzie widziałeś każdy możliwy sposób zabijania człowieka przez człowieka, dokonuje się w tobie nieodwracalna zmiana. W pewnym sensie stajesz się silniejszy, zdolny do śmiałego działania bez względu na poziom zagrożenia. Ludzie niezahartowani doznają paraliżu w takich ekstremalnych warunkach.

I giną.

Z drugiej strony stajesz się słabszy, ponieważ tracisz zdolność do współczucia, umiejętność przebaczenia. Puller cierpiał z tego powodu, wydawało się jednak, że już niewiele da się z tym zrobić.

Zagłębił się w fotelu.

To, co usłyszał od wiceprezydenta, mimo wszystko nie dawało mu spokoju.

Nie ufaj nikomu.

Nawet wiceprezydentowi.

Nawet własnemu bratu.

To było szokujące pod każdym względem.

Zadzwonił telefon.

Puller rzucił okiem na ekran.

Brat.

Zawahał się, lecz po chwili uznał, że jeśli nie odbierze, Robert będzie uparcie dzwonił dalej.

– Co tam, Bobby? – Silił się na beztroski ton, choć nerwy miał napięte bardziej niż instruktor musztry po dziesięciu red bullach.

– Słyszałem – powiedział Robert.

– Co słyszałeś?

– Że złożyłeś rezygnację.

– Od kogo?

– Osoba informatora nie ma znaczenia. Zadam ci tylko jedno pytanie.

– Jakie?

– Oszalałeś?

– Kiedy mnie ostatnio badali, byłem zdrowy na umyśle.

– Rezygnacja? Działanie na własną rękę? Po co?

– Dla prawdy, Bobby. Nie uważasz, że to dość istotne?

– Dla ciebie istotne jest co innego: odwołać rezygnację, ponownie dosiąść rumaka i zacząć wypełniać rozkazy.

– Chyba nie mogę.

– Junior, armia wybaczy i zapomni.

– Nie przejmuję się armią. To ja nie zdołam zapomnieć.

– W tym wypadku będziesz musiał. Wiem, że chcesz się dowiedzieć, co się stało z mamą, ale od tamtego czasu minęło trzydzieści lat. Podjąłeś się niewykonalnej misji. I powinieneś zwyczajnie odpuścić. Po co fundować sobie porażkę?

– Naprawdę nie stać cię na lepszą radę?

– Ej, rozumiem, byłeś ulubieńcem mamy, chcesz ją pomścić. Ale wybrałeś niewłaściwą drogę.

Puller zeszywniał, usłyszawszy te słowa. Jego uwaga natychmiast się wyostrzyła.

– Naprawdę tak myślisz?

– Ja to wiem. Słuchaj, w przeszłości udzieliłem ci rady, która okazała się zbawienna, prawda?

– Prawda.

– Tym razem jest tak samo. Skorzystaj z niej. Ściągnij cugle, poczekaj, aż rozjaśni ci się w głowie. Cholera, zrób sobie kilkudniowe wakacje, wyjedź nawet na tydzień.

– Nie jestem pewien, czy wojsko mi na to pozwoli – odparł.

Czyżby brat wiedział, że Puller ma oficjalnie bezterminowy urlop?

– Przekonasz się, że tak. Więc urwij się gdzieś, junior. A potem wróć z naładowanymi bateriami. Będziesz miał świeżą głowę.

– Dobra, Bobby. Pewnie masz rację.

– Ja wiem, że mam rację. Nie zmuszaj mnie do przyjazdu i skopania ci tyłka, okej?

– Okej. Dzięki, Bobby.

– Ależ proszę bardzo.

Puller się rozłączył. Nie potrafił opanować uśmiechu.

Brat trzymał jego stronę.

Rozmowa była podsłuchiwana. Robert powiedział to Pullerowi, posługując się kłamstwem, które rozpoznałoby tylko oni dwaj.

To Robert był ulubieńcem matki, nie John. Choć nigdy nie okazała tego otwarcie, obaj synowie wiedzieli, że to prawda. Przejawiała się w tysiącu drobnych, ledwie zauważalnych gestów. Matka zawsze wołała sumiennego

i nieśmiałego Roberta, ponieważ John – choć miał w sobie wrażliwość Jackie – swoją bezkompromisowością, twardością charakteru i wiarą we własne siły oraz umiejętności bardziej przypominał ojca.

Poza tym matka prawdopodobnie przeczuwała, że starszy syn będzie automatycznie oceniany przez pryzmat osiągnięć ojca. A który chłopiec jest w stanie temu sprostać? Dlatego to na nim skupiała swoją uwagę.

Robert powiedział Pullerowi, że wojsko nie będzie miało nic przeciwko udzieleniu mu urlopu. Musiał zatem znać oficjalną decyzję.

I posunął się krok dalej. Namawiał go do „urwania się”. John wiedział, co kryje się za tym niewinnym z pozoru sformułowaniem. Miał je odczytać całkiem dosłownie.

To naprawdę gruba afera. Zejdź do podziemia, jeśli chcesz stawić temu czoła.

Bobby musiał zadzwonić z czyjegoś rozkazu, a ponieważ wiedział, że rozmowa jest podsłuchiwana, wymyślił sposób na zakomunikowanie bratu swoich prawdziwych intencji pod nosem podsłuchujących.

Było to dla Pullera całkiem jasne.

Kompletnie niejasna była cała reszta.

34

Pochmurna noc.

Pilnie strzeżona rezydencja.

Spieniony, rozkołysany ocean tuż obok.

Paul Rogers brał pod uwagę każdy z tych elementów, wpatrując się w bramę azylu Chrisa Ballarda.

Uznał bowiem, że tym właśnie jest ten dom: azylem.

Może schronieniem przede mną.

Ponieważ tego wieczoru nie pracował, wyjechał z Hampton o jedenastej i dotarł na miejsce około pierwszej.

Wiedział, gdzie są strażnicy oraz jak wysoki jest mur. Nie wiedział, gdzie znajduje się sypialnia Ballarda.

To wymagało rozpoznania. Podjęcia ryzyka. Ale nie miał innych opcji.

Wdrapał się na mur od północy i lekko zeskoczył po drugiej stronie kompleksu. Na chwilę przyczał się tuż przy ziemi, lustrując cały teren, zanim ruszył w stronę głównego budynku. Drzwi z pewnością są uzbrojone w alarm. Cała posiadłość monitorowana.

Przeanalizował ustawienie kamery i dostrzegł wąski pas, którego nie obejmowała. Skorzystał z niego, by zakraść się pod budynek.

Gładkie ściany, żadnych punktów zaczepienia dla rąk czy nóg, przynajmniej dla zwykłego śmiertelnika bez sprzętu wspinaczkowego. Dom wznosił się na wysokość trzech kondygnacji.

Najlepszy widok na ocean roztaczał się z najwyższego piętra. Rogers był przekonany, że właściciel rezydencji chciałby oglądać z okna wschód słońca.

Wczepił się w niewidoczne zagłębienie w murze i zaczął się piąć, mocno przywierając do fasady. Ręce i stopy wciskały się w chropowatą powierzchnię, znajdując oparcie tam, gdzie go nie było.

Na pierwszym piętrze w oknach się nie świeciło.

Na drugim dostrzegł przygaszone światło i zaryzykował zajrzenie do środka.

W łóżku leżała Suzanne Davis, partnerka Josha Quentina od erotycznych igraszek. Tym razem sama. Prześcieradła ledwie okrywały ciało, jasno dowodząc, że pani Davis wolała sypiać nago, nawet solo.

Rogers wspiął się wyżej i dotarł na trzecie piętro. Zmienił kierunek ruchu, zaczął się posuwać poziomo, aż znalazł się przy oknie. Było lekko uchylone, zapewne by wpuszczać do środka morskie powietrze.

Spojrzał w dół i ujrzał przechodzącego strażnika. Na szczęście mężczyzna ani razu nie zadarł głowy. Palce Rogersa wsunęły się pod drewniane skrzydło i delikatnie pchnęły okno. Dobrze naoliwione, otworzyło się cicho.

Rogers wśliznął się do środka w mgnieniu oka.

Przenikał wzrokiem ciemność. Nie znajdował się w sypialni. Pomieszczenie urządzono jak domowe biuro. Biurko, półki, niewielki stół konferencyjny, kilka wydzielonych miejsc do siedzenia.

Dostrzegł drzwi na drugim końcu pokoju.

Wyobraził sobie prawdopodobny rozkład wnętrza domu.

Drzwi po jego lewej stronie z pewnością wychodzą na korytarz. Te w głębi muszą prowadzić do sąsiedniego pokoju. Do sypialni?

Przesunął się w ich kierunku. Jego wzrok padł na elektryczny wózek oraz opartą o niego laskę. To musi być pokój Ballarda.

Delikatnie otworzył drzwi. Pod przeciwległą ścianą stało łóżko. Na łóżku leżał człowiek.

Rogers skupił uwagę na jego twarzy. Nawet w ciemności dokładnie wiedział, na kogo patrzy. Wyobraźnia pozwoliła mu zdjąć z oblicza leżącego mężczyzny trzydziestoletni balast życia.

W końcu Rogersowi stanął przed oczami obraz Chrisa Ballarda sprzed trzech dekad. Wesoła, zrelaksowana twarz skrywająca okrucieństwo i serce z kamienia nieznające współczucia.

Podszedł do łóżka i wpatrywał się w skurczoną postać.

Zastanawiał się, jak najlepiej to przeprowadzić, żeby nie narobić hałasu. Musi odbyć rozmowę. A więc trzeba pozwolić Ballardowi mówić.

Zakrył ręką usta śpiącego. Uzyskał pożądaną efekt.

Mężczyzna drgnął i się obudził. Spojrzał Rogersowi prosto w twarz. Początkowy strach przeszedł w zaciekawienie.

A po chwili wróciło przerażenie.

Rogers pochylił się i wycedził:

– Gdzie ona jest?

Odjął dłoń od ust Ballarda, ale palce nadal oplatały gardło mężczyzny i delikatnie się na nim zaciskały.

Intencje Rogersa były przejrzyste. Gdyby Ballard próbował krzyknąć, Rogers zmiażdży mu krtań.

– Gdzie ona jest? – powtórzył.

– Kto? – wychrypiał Ballard.

Rogers nieznacznie zwiększył ucisk.

– Gdzie?

Przyłożył jeszcze większą siłę.

– Gdzie? – zapytał po raz kolejny. Modulacja jego głosu pozostała niezmienną, ale coraz mocniejszy nacisk palców na gardło jasno dowodził rosnącego zniecierpliwienia Rogersa.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

Wtedy Rogers ścisnął mu gardło, ale tylko na sekundę. Powieki starego zatrzepotały, oczy się zamknęły.

Nie zabił go, a jedynie unieszkodliwił. Potrafił to rozróżnić.

Sam siebie pochwalił w duchu za to, że nie stracił kontroli i nie udusił Ballarda. Sprawdził puls na tętnicy szyjnej, tak na wszelki wypadek.

Pulsowało w niej życie, aczkolwiek dość anemicznie.

Rogers odsunął się od łóżka i uważnie nasłuchiwał.

Cisza.

Obejrzał się na leżącego mężczyznę, rozmasował miejsce z tyłu głowy.

Sprawy nie potoczyły się tak, jak by sobie tego życzył, ale przynajmniej dorwał Ballarda.

Czy Jericho była tą osobą, o której Davis wspomniała Joshowi Quentinowi? Pasażerką falconą?

Dotknął czubka głowy. Zamknął oczy, poczuwszy nagły rozdzierający ból.

Czy naprawdę byłem tak blisko?

Wyszedł z sypialni do biura. Zaczął wertować papiery, pilnując, by odłożyć je dokładnie na to samo miejsce. Aparatem w komórce sfotografował parę stron. Przejrzał segregatory na półkach i również pstryknął kilka zdjęć.

Gdy skończył z dokumentami, pozostała mu do zrobienia jeszcze jedna rzecz.

Wrócił do sypialni. Podniósł Ballarda z łóżka z taką łatwością, jakby starzec nic nie ważył. Bo dla niego nie ważył nic. Był niczym. A już z pewnością nie kimś, kto zasługuje na opływanie w luksusy.

Zaniósł go pod umieszczone w narożniku muru okno, położył nieprzytomnego na podłodze. Wyjrzał na zewnątrz.

Na dole nie było nikogo. Pusty wewnętrzny dziedziniec wyłożony kamiennym brukiem.

Postawił Ballarda na nogi, chwycił go za ramię i spodnie od piżamy, uniósł i wypchnął za okno głową w dół.

Patrzył, jak stary upada. Nie był pewien, czy Ballard w ogóle się obudził przed spotkaniem ze śmiercią.

I kompletnie go to nie obchodziło.

Ballard uderzył głową o kamienie. Chrząst słychać było nawet na ostatnim piętrze. Rogers czekał, odliczając w głowie sekundy. Niedługo usłyszał tupot stóp.

Ochroniarze zbiegli się do krwawej masy u podnóża okna.

Wiedział, co zaraz zrobią.

Przeszedł do sąsiedniego pokoju, wyszedł tym samym oknem, którym zakradł się do domu, i dokładnie je za sobą zamknął. Następnie zaczął schodzić po murze, nie zważając na zapalające się w całym budynku światła.

Mijając drugie piętro, zobaczył przez otwarte okno, jak Davis wyskakuje z łóżka, narzuca na siebie szlafrok i biegnie do drzwi wychodzących na korytarz.

Rogers dotknął stopami kamiennego bruku w chwili, gdy otwierano drzwi do gabinetu Ballarda.

Dotarł do muru ogradzającego posiadłość, kiedy dało się słyszeć otwieranie okna, którym wtargnął do środka.

Zdążył zniknąć po drugiej stronie ogrodzenia, zanim ktoś wyrzał i zobaczył...
pustkę.

Zeskoczył na ziemię i puścił się biegiem.

Dokładnie dwie godziny później był już w swoim pokoju w Hampton.

Usiadł na łóżku, wyjął telefon i obejrzał zrobione w rezydencji zdjęcia.

Jedno przedstawiało Claire Jericho i Chrisa Ballarda. Ballard był młodszy niż obecnie, ale i tak musiał mieć osiemdziesiątkę na karku. A więc Jericho żyje. A przynajmniej żyła, kiedy zrobiono tę fotografię.

Wiedziony impulsem chwycił kluczyki i znów ruszył w drogę.

Musiał obejrzeć pewne miejsce. A w zasadzie miejsca.

I musiał to zrobić natychmiast.

To tylko okazja.

Nic więcej.

Na polu walki Puller zawsze nazywał to przewagą. Jeśli on i jego jednostka potrafili wykorzystać przewagę w precyzyjnie wybranym momencie, mogli zrealizować misję. Niekoniecznie przeżyć. Najważniejszym celem było wykonanie zadania. Przetrawanie plasowało się tuż po nim, niemniej zajmowało miejsce drugie. To był bój.

Puller wyjechał z północnej Wirginii w środku nocy, do świtu pozostały niespełna dwie godziny. Powinien już od dawna spać, lecz sen był ostatnią rzeczą, o której by teraz myślał.

Za dziesięć minut dotrze do Williamsburga. W bagażniku swojego malibu miał dużą torbę ze sprzętem śledczym. Zawierała wszystko, czego potrzebował do przeprowadzenia profesjonalnego i wnikliwego badania każdego miejsca zbrodni. Jedyne problem był taki, że po trzydziestu latach nie było czego badać.

Aczkolwiek niekoniecznie. Stąd podróż do Williamsburga.

Dotarł do obrzeży miasta, zjechał na pobocze i zerknął na listę z czterema nazwiskami i przypisanymi im lokalizacjami. Były to nazwiska zamordowanych kobiet oraz miejsca, w których znaleziono ich zwłoki.

Dwa znajdowały się w obrębie kampusu Kolegium Wilhelma i Marii, najstarszego po Harvardzie uniwersytetu w kraju. Tam uczyli się młodzi błyskotliwi ludzie.

I tam seryjny zabójca porzucił ciała dwóch ofiar.

Dwa pozostałe znaleziono w innych miejscach, także w granicach miasta.

Puller odszukał pierwsze z nich, zatrzymał się i wysiadł z samochodu. Wyjął z torby aparat fotograficzny, a następnie ruszył w kierunku zalesionego terenu, gdzie trzydzieści lat temu natrafiono na zagrzebane w stercie liści ciało chemiczki Jane Renner.

Zbliżył się do tego punktu i spojrzął pod nogi. Teraz nie było tam nic prócz gołej ziemi. Żadnego znaku, niczego, co wskazywałoby, że tutaj bezdusznie pozbyto się ciała młodej kobiety.

Zrobił kilka zdjęć samego miejsca oraz terenu wokół. Odludnego, prawdopodobnie tak samo jak trzy dekady wcześniej, w odległości krótkiego spaceru od dwupasmowej drogi, którą tu przyjechał.

Technicy kryminalistyki wykazali, że Renner zamordowano gdzie indziej. Na miejscu było niewiele krwi, a plamy opadowe świadczyły o tym, że ciało przeniesiono po śmierci. Prosta fizjologia. Wraz z ustaniem pracy serca przestaje krążyć krew i za sprawą grawitacji osadza się w najniższej położonych partiach ciała. Jeśli umrzesz, leżąc na plecach, krew spłynie właśnie tam, osiadzie też w pośladkach, a częściowo w spodniej części ud i łydek. Jeśli przez pewien czas zwłoki nie będą ruszane z miejsca, to nawet po późniejszym ich przeniesieniu i odwróceniu na brzuch krew pozostanie tam, gdzie spłynęła zaraz po śmierci.

Tak stało się w wypadku Jane Renner. Zabójca musiał przetransportować tu ciało.

Kobieta mierzyła prawie metr siedemdziesiąt i ważyła sześćdziesiąt trzy kilogramy, nie było to zatem zupełnie łatwe zadanie, jednak silny mężczyzna, niosący zwłoki przerzucone przez ramię, nie miałby z tym większych problemów na krótkim odcinku. Tym bardziej taki mężczyzna, który potrafił zmiażdżyć kręgosłup. On z pewnością dysponował wystarczającą siłą.

Puller wsiadł do samochodu i już miał zapalić silnik, gdy zauważył przejeżdżającą drogą furgonetkę. Zwolniła, zbliżając się do miejsca jego postoju, następnie przyspieszyła i się oddaliła.

Wyglądała jak typowy samochód używany zwykle przez robotników. Kierowca prawdopodobnie spieszył się do porannej pracy.

Puller wrzucił bieg, by udać się do następnego miejsca, odległego o jakieś dwa kilometry. Ulice świeciły pustkami, księżyc w pełni, powietrze rześkie. Dotarł do kolejnego celu podróży i tym razem także zabrał ze sobą aparat.

Pstryknął kilka fotek, obszedł rejon porzucenia zwłok drugiej ofiary. Gloria Patterson, lat dwadzieścia cztery, z wykształcenia inżynier. W tym wypadku zabójca nie zadał sobie trudu przysypania ciała liśćmi.

Puller zlustrował teren. Miejsce było ustronne, choć kampus Kolegium Wilhelma i Marii znajdował się niedaleko. W zasadzie za kępą drzew.

Wrócił do samochodu i ruszył dalej. Zbliżając się do swojego trzeciego celu podróży, zobaczył, że coś oddala się szosą.

Biała furgonetka.

Ale czy ta sama?

Nie wiedział. Wyglądała tak samo.

I tu również zrobił dokumentację fotograficzną, po czym znów wskoczył do auta.

Furgonetka zniknęła mu z oczu, lecz nie miało to znaczenia. Puller znał cel swojej podróży. A może się okazać, że kierowca furgonetki zna go równie dobrze.

Skręcił w drogę prowadzącą do ostatniego miejsca na jego liście. Gdy tam podjechał, mignęła mu plama bieli, która po chwili zniknęła za zakrętem.

Puller nawet się nie zatrzymywał. Dodał gazu, ale zachowywał bezpieczną odległość. Ostatnią rzeczą, której by chciał, było wystraszenie kierowcy furgonetki.

Gdy oba samochody zbliżyły się do miejsca znalezienia zwłok czwartej ofiary, programistki Julie Watson, auto z przodu jakby zwolniło. Puller modlił się, żeby stanęło i żeby kierowca wysiadł. Wtedy mógłby przeprowadzić przesłuchanie, trzymając rozmówcę na muszce swojego M11.

Do tego jednak nie doszło. Furgonetka pojechała dalej. Puller również.

Wkrótce dotarli do głównej drogi.

Puller szybko sięgnął po aparat i zrobił kilka fotek białego samochodu.

Skręcili w kolejną drogę.

Dochodziła już piąta rano, ludzie masowo włączali się do ruchu. W tej zdominowanej przez wojsko okolicy pracowano na różne zmiany, ale ta poranna była najliczniejsza.

Furgonetka przyspieszyła i skierowała się do zjazdu na autostradę międzystanową numer sześćdziesiąt cztery w kierunku wschodnim.

Z uwagi na natężenie ruchu Puller musiał zostać w tyle. Słońce jeszcze nie wstało, więc jedyne, co przed sobą widział, to mrugające czerwone światła stopu. Kalkulował, gdzie powinna się teraz znajdować furgonetka.

Wkrótce wjechał do tunelu Hampton Roads. Był oświetlony, dlatego Puller sądził, że dostrzeże biały pojazd daleko w przodzie.

Po wyjeździe z tunelu znów widział jedynie tylne światła samochodów. Jakaś biała furgonetka jechała tuż przed nim, inna obok, ale żadna nie była tą właściwą – obie miały napisy z boku i z tyłu. Jedna należała do hydraulika, druga do elektryka.

Puller patrzył przed siebie. Śledzone przez niego auto mogło skręcić w któryś ze zjazdów albo pędzić dalej tą samą drogą.

Postanowił nie zbaczać z autostrady.

Sunął nią jeszcze wiele kilometrów, ruch gęstniał, coraz więcej samochodów dołączało do tego sznura pojazdów. W końcu dał za wygraną. Zmienił kierunek ze wschodniego na zachodni. Zawrócił do hotelu, w którym już się kiedyś zatrzymywał, i wynajął pokój.

Wyjął aparat, zaczął oglądać zdjęcia. Powiększył te, na których była furgonetka. Udało mu się odczytać numery rejestracyjne.

Zanotował je. Rejestracja z Wirginii Zachodniej. Gdyby nadal pracował dla CID, sprawdzenie numerów nie byłoby żadnym problemem.

Czy właśnie zaprzepaścił nieprawdopodobną okazję? Czy człowiek z białego samochodu to morderca sprzed trzydziestu lat, który odwiedza miejsca porzucenia zwłok akurat w tym samym czasie, co Puller?

Zastanawiał się, co robić, gdy usłyszał brzęczenie komórki. Zerknął na zegarek.

Wczesna pora.

Puller nie lubił telefonów o poranku. Zwykle nie wróżyły niczego dobrego, a złych wiadomości miał ostatnio aż nadto.

– Tak?

Usłyszał głos zaprzyjaźnionej prawniczki, Shireen Kirk.

– Puller, obawiam się, że przynoszę złe wieści.

– Dotyczące czego?

– Raczej kogo.

– No więc kogo? – warknął, czując, że nerwy zaraz mu puszczą.

– Twojego ojca.

36

Pullerowi wydawało się, że na chwilę zamarło w nim serce.

Natychmiast stanął mu przed oczyma obraz leżącego w trumnie ojca, ubranego w granatowy mundur z gwiazdkami na pagonach, oraz jego samego i brata w mundurach galowych, stojących z boku i patrzących, jak ludzie przychodzą pożegnać generała.

– Czy on... nie żyje?

– Żyje – odparła w pośpiechu. – Przepraszam, powinnam była inaczej zacząć.

– No to co się, do cholery, dzieje, Shireen? – krzyknął do telefonu.

– Spokojnie. Widzę, że już masz zły dzień, choć dopiero się zaczyna.

– Czy ojcu nic się nie stało? – warknął.

– Nie. I tak.

Puller zamknął oczy i nadludzkim wysiłkiem zmusił się do opanowania.

– Mów.

– Twój ojciec odebrał telefon. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło ani dlaczego nie odsiano tej rozmowy. Przecież personel wie, w jakim on jest stanie.

– Kto dzwonił?

– Lynda Demirjian.

– Co?! Ojciec z nią rozmawiał? Jak to możliwe? – zapytał ostrym tonem.

– Tego nie wie nikt, w każdym razie to zrobił.

– Co mu powiedziała?

– No cóż, oczywiście nie mogliśmy zapytać o to twojego ojca. Za to rozmawialiśmy ze Stanem Demirjianem. Wiemy to od niego. Nie miał pojęcia, że jego żona zamierza coś takiego zrobić. Oznajmiła mu to już po fakcie.

– Zaraz, zaraz, dlaczego pytaliście Stana zamiast zwyczajnie porozmawiać z jego żoną?

Puller słyszał, jak Shireen głośno wzdycha.

– Ponieważ ona nie żyje. Zmarła zaraz po zwierzeniu się mężowi.

Puller złapał się za głowę i zaczął się kołysać na łóżku w przód i w tył.

– A jak zareagował ojciec?

– Podobno coś wykrzykiwał. Coś niezrozumiałego, tak przynajmniej relacjonowała Demirjian. A potem się rozłączył.

– Wprost wspaniale – skwitował Puller. – Jak się dowiedziałaś?

– Jestem prawniczką twojego ojca. Zaczęłam działać. Zadzwoiłam do Stana Demirjiana, żeby uzyskać od niego zeznania przed rozmową z jego żoną. I wtedy mi powiedział.

– Jak to przyjął?

– Znalazł się między młotem a kowadłem: stracił żonę, jest pogrążony w rozpacz, a jednocześnie darzy głębokim szacunkiem człowieka, którego Lynda oskarżyła o tę potworną zbrodnię.

Tak, dobrze wiem, co to znaczy znaleźć się między młotem a kowadłem, pomyślał Puller.

– Mówiłaś o tym lekarzom ojca?

– Natychmiast po zakończeniu rozmowy ze Stanem. Zdążyli już dać mu coś na uspokojenie. Był bardzo pobudzony, a oni nie wiedzieli dlaczego.

– Dziękuję ci, Shireen.

– Jest coś jeszcze, Puller.

– Co? – zapytał ze znużeniem.

– CID zaniechał śledztwa. Tedowi Hullovi...

– Przydzielono inne zadanie, wiem... – Puller zawiesił głos. – Shireen, chcę, żebyś rzuciła w diabły całą tę sprawę.

– Co? Dlaczego?

– CID się wycofał, więc i ty daj sobie z tym spokój.

– Myślałam, że zależy ci na prawdzie.

– Ja... Po prostu zapomnij, że w ogóle się z tym do ciebie zgłosiłem.

– Puller!

Rozłączył się i cisnął komórkę na łóżko. Miał nadzieję, że Shireen posłucha jego rady.

Zadzwoił telefon. Shireen. Nie odebrał.

I wtedy zauważył karteczkę na podłodze. Leżała pod drzwiami. Automatycznie wyjął M11 i nisko pochylony zwinnie przemknął na drugą stronę pokoju, spodziewając się w każdej chwili wyważenia drzwi. Powolutku sięgnął po papier.

Liścik napisano odręcznie.

Spotkajmy się na zewnątrz za dziesięć minut. VK

Może to zasadzka. W pierwszym odruchu chciał wymknąć się przez okno, zejść na dół, obejść parking, na którym mógł czekać opancerzony humvee, i dać nogę. Przebiec kilka kilometrów, byle dalej. Ale jeszcze raz rzucił okiem na kartkę.

Dopiero wówczas dostrzegł ledwie widoczny dopisek na samym dole.

Nie Fort.

Musiał się uśmiechnąć. Nadał jej tę ksywkę, gdy wspólnie rozpracowywali sprawę jego brata. Nazwał ją Fort Knox, ponieważ wydawała się nieprzenikniona. Teraz potwierdziła w ten sposób swoją tożsamość.

Co jeszcze nie znaczy, że to nie pułapka.

Zadźwięczało mu w uszach ostrzeżenie wiceprezydenta.

Nie ufać nikomu.

Knox należała do kręgu tajniaków. Puller przekonał się, że tym ludziom najtrudniej zaufać, ponieważ nigdy nie mówili całej prawdy.

Ale ona kilkakrotnie naraziła własne życie, żeby go uratować. Pomogła oczyścić jego brata z zarzutów i niemal sama nie przypłaciła tego życiem.

Z bronią gotową do strzału zerknął na zegarek. Te rozważania pochłonęły pięć z dziesięciu minut.

Zbliżył się do okna wychodzącego na parking od frontu. Nadszedł świt, rozwidniło się na tyle, że widział wszystko wyraźnie.

I jakoś nie zauważył skupiska dybiących na niego czarnych SUV-ów. Na parkingu panował spokój. Hotel był duży, stało tam więc sporo samochodów, ale dostrzegł tylko dwoje ludzi.

Mężczyznę w wojskowym mundurze niosącego teczkę, który podszedł do samochodu i odjechał.

Drugą osobą była kobieta. Wysiadła z taksówki i ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, zmierzała prosto do wejścia.

Puller spojrział na zegarek.

Zostały dwie minuty.

Wziął torbę, przewiesił ją sobie przez ramię. Miał przeczucie, że nie wróci do tego pokoju. Schował broń do kieszeni wiatrówki, ale nie wypuszczał jej z dłoni. Zjechał windą na parter.

W holu było pusto – z wyjątkiem kobiety, którą widział przez okno, oraz obsługującej ją zaspanej recepcjonistki.

Zmierzył wzrokiem drzwi wejściowe. Zastanawiał się, co mogłoby tu sprowadzić Knox. Był też ciekaw, gdzie się dotąd podziewała.

Przemaszerował przez hol i wyszedł z hotelu. Nie potrzebował dużo czasu, by ją zauważyć, podjechała bowiem pod samo wejście czarnym sedanem.

Opuściła szybę w oknie.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

– Akurat w tym momencie ratuję ci tyłek. Wsiadaj.

– Zostawiłem torbę ze sprzętem w samochodzie.

– Nie. Jest w moim bagażniku.

– Mam kluczyki w kieszeni.

– Nie potrzebuję kluczyków – odparła. – Ładuj się.

– Dlaczego nie weźmiemy mojego samochodu?

– Bo to skażony towar, Puller.

– Chcesz powiedzieć, że mnie śledzą?

– Wy tłumaczę. Wsiadaj!

Wrzucił torbę na tylne siedzenie i zajął miejsce obok Knox.

Wcisnęła gaz.

– Knox, co się, do cholery, dzieje?

– Powiem ci, co wiem, ale nie uwierzysz w ani jedno słowo.

37

Przez całą drogę powrotną Rogers nieustannie kontrolował szosę w lusterku wstecznym.

Widział z tyłu samochód. Był w pierwszym miejscu porzucenia ciała, zauważył go też przy trzecim i czwartym. Później go zgubił, wyjeżdżając na autostradę międzystanową.

Przeklinał sam siebie za to, że w ogóle tam pojechał. Kazało mu to zrobić to coś w jego głowie. A to coś, jak się przekonał, mogło pchnąć go do wszystkiego.

Siedział na łóżku w motelowym pokoju, roztrząsając całą sytuację.

Kto go śledził?

Rzecz w tym, że ten ktoś był na pierwszym miejscu jeszcze przed Rogersem. Może to zbieg okoliczności... Ale co z miejscem trzecim i czwartym? Zresztą mógł być też i na drugim, tylko że Rogers zdążył już odjechać.

Policja? Wznowili śledztwo w sprawie tamtych zabójstw? Wtedy niczego nie wyjaśnili. Może powrócili do badania sprawy sprzed lat?

A ja wdepnąłem w sam środek śledztwa.

Wyjął telefon i sprawdził najnowsze wiadomości.

Nie znalazł w nich tego, czego się spodziewał.

Według dostępnej wiedzy Chris Ballard cieszył się życiem i dobrym zdrowiem za murami swojej twierdzy. Z pewnością wezwali już policję, która wszczęła dochodzenie, oraz poinformowali środki przekazu.

Rogers starał się upozorować samobójstwo. Mimo że Ballard nie mógł chodzić, był w stanie doczołgać się do okna i wgramolić na parapet.

Jednak tak w wypadku samobójstwa, jak i morderstwa do mediów powinna już trafić jakaś informacja.

Przez następne dwie godziny przeglądał wszystkie portale informacyjne.

I nic.

Na dworze zrobiło się już całkiem jasno. Przebrał się i zszedł do restauracji na śniadanie, nie przerywając śledzenia w telefonie najświeższych doniesień.

Nadal cisza, co mogło oznaczać tylko jedno: tuszują sprawę. Albo nie wezwano policji, albo wezwano, a ktoś na górze zablokował przecieki do mediów. Może próbują się zorientować, czy to rzeczywiście było samobójstwo.

A jeżeli dojdą do wniosku, że jednak morderstwo, mogą wyciągnąć kolejny: że Rogers wrócił się zemścić.

Co istotniejsze, ona się o tym dowie.

Z potęgą umysłu Claire Jericho należało się liczyć. Ale i tu znalazłaby się jakaś ciemna strona.

Rogers nie miał już w sobie współczucia. Zostało mu odebrane wraz z wieloma innymi rzeczami. Jej z kolei współczucie było całkowicie obce chyba od zawsze.

To ona go stworzyła. Może na własne podobieństwo. Rogersowi brakowało zdolności głębszego wnikięcia w kryjącą się za tym psychologię.

Wrócił do pokoju, położył się na łóżku i zamknął oczy. Ale nie zasnął.

Cofnął się pamięcią trzydzieści lat wstecz i zatrzymał na pięciu kobietach.

Nie wybierał ich na chybił trafił. Coś je łączyło.

Ja.

Choć wymagało to sporo zachodu, zebrał niezbędne informacje, a potem zrobił to, co sobie postanowił. Bardzo długo o niczym innym nie myślał.

Tuż przed śmiercią wiedziały dokładnie, jak się czułem w związku z tym, co mi zrobiły.

Z tą myślą zapadł w sen. Obudził się dopiero w porze wyjścia do pracy. Ogarnął się i pojechał do klubu.

Helen Myers powitała go w korytarzu na zapleczu baru.

– Jak minął wolny wieczór? – zapytała.

– Spokojnie – odparł Rogers.

– Żadnych atrakcji?

– Żadnych.

Mówił prawdę. Nie było nic atrakcyjnego w wyrzuceniu Chrisa Ballarda przez okno na trzecim piętrze oraz patrzeniu, jak jego głowa roztrzaskuje się o kamienny bruk.

- Chciałabym uprzedzić, że odwiedzi nas dzisiaj Josh ze swoim towarzystwem.
- W porządku, dziękuję za ostrzeżenie. Będzie w swoim pokoju na górze?
- Wie pan o tym?
- Widziałem ostatnio, jak wchodził po schodach. Pomyślałem, że tam spotykają się VIP-y. Nie chcą mieszać się z pospólstwem, co?
- Z pospólstwem?
- Słyszałem, że tak się mówi. Mam wpuścić całą ekipę bez sprawdzania dokumentów? Wydawał się trochę wkurzony, gdy poprosiłem o nie w moim pierwszym dniu pracy.
- Tak, niech ich pan po prostu wpuści. Ręczę, że wszyscy są pełnoletni – dodała ze sztucznym uśmiechem.
- Będzie dzisiaj Karl?
- Już tu jest. Na zapleczu.
- Zajrzę do niego przed pracą.
- Dobrze.

Zostawił ją w korytarzu i poszedł zobaczyć się z Karlem. Rosły mężczyzna siedział przy stole i wyglądał lepiej niż ostatnio. Rogers nie zauważył laski ani ciemnych okularów.

Karl wskazał Rogersowi krzesło.

- Słyszałem o „incydencie” z przedwczoraj.
- Jak to?
- Dzielnicowy jest moim starym kumplem. On mi powiedział. Ci gówniarze zaczynają coraz bardziej dawać się we znaki.
- Poradzę sobie z nimi.
- Nie wątpię. Rzecz w tym, że nie chcemy tu kłopotów. Skujesz mordę któremuś z tych uczniów – albo nawet przetrącisz mu kręgosłup – a interes na tym ucierpi. Czaisz?
- Czaję. Nie zrobię niczego, co zaszkodziłoby barowi.
- Równiacha z ciebie.

Rogers zostawił Karla i zjawił się w barze akurat w chwili, gdy Myers wchodziła po schodach na piętro. Otworzyła pokój dla VIP-ów i zniknęła w środku. Rogers

wycofał się i obserwował. Minutę później wyłoniła się ponownie i zamknęła za sobą drzwi. W prawym ręku trzymała klucz. Ale miała też coś w lewej dłoni – coś, czego wcześniej tam nie było.

Rogers cofnął się jeszcze głębiej, a po chwili wyłonił z za rogu, tak jakby właśnie wyszedł z korytarzyka na zapleczu.

Spotkali się u podnóża schodów.

– Jak tam Karl? – zapytała.

– Jak nowo narodzony – odparł Rogers, patrząc w dół.

Myers ścisnęła coś w lewej dłoni, ale nie był w stanie zobaczyć, co to jest.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Nie. Jestem gotowy do pracy.

38

– Powiesz mi wreszcie czy zamierzasz dalej siedzieć tu jak zamurowana?

Puller patrzył prosto na Knox.

– Próbuję ułożyć sobie wszystko w głowie, żeby przedstawić ci uporządkowaną wersję – odparła.

– Gdzie byłaś?

– Węszyć.

– I coś wywęszyłaś?

– Puller, zlituj się, przetwarzam informacje. Wylądowałam raptem godzinę temu. Mam nadal lekki mętlik w głowie.

Czekał, aż Knox zjedzie z drogi na parking przed sklepem. Zaparkowała, rozpięła pas i oznajmiła:

– Muszę się napić kawy. Ty też chcesz?

– Czemu nie?

Kupiła dwie duże czarne, wróciła do samochodu, podała jeden kubek Pullerowi, z drugiego wypila łyk gorącego napoju.

– Skończyłaś przetwarzać? – zapytał.

Kiwnęła głową i poprawiła się na fotelu kierowcy.

– Wiele elementów w tej historii zwyczajnie się nie zgadza. Żeby FBI wycofało się ze sprawy seryjnych morderstw? Zupełnie niesłychane. Nieprofesjonalnie zebrane ślady kryminalistyczne. Blokowanie śledczych. Cztery zamordowane kobiety i żadnych tropów. Pole działań zmanipulowane przez wierchuszkę, co jest szalenie wygodne, ponieważ pozwala na anonimowość.

– Zgadzam się w stu procentach – rzekł Puller. – Gwoli informacji: Tedowi Hullowi przydzielono inne zadanie, a jego numer telefonu przekazano kobiecie z Ministerstwa Rolnictwa, żeby uciąć z nim kontakt. A ja powinienem w tej chwili siedzieć w samolocie do Niemiec, ponieważ mnie także odsunięto od sprawy.

– Więc dlaczego nie siedzisz w samolocie?

- Ponieważ interweniował ktoś z góry, tym razem w moim imieniu.
- Z której góry?
- Nie mogę powiedzieć, bo dostałem rozkaz nieujawniania nazwiska.
- Rozkaz? Rozkaz wojskowy?
- Knox, nie bawmy się w zgaduj-zgadulę. Powróćmy do tego, czego się dowiedziałaś.

Wypiła kolejny łyk kawy. Puller widział, jak pulsuje jej żyła na skroni. Zauważył również, że delikatnie drży jej ręka przy wstawianiu kubka do uchwytu.

– Być może natknęliśmy się na sprawę tak grubą, że ledwie mogę to ogarnąć, a co dopiero się z tym zmierzyć.

– Po kolei. Najpierw garść informacji.

– Rozmawiałam z człowiekiem o nazwisku Taubman. Mack Taubman. Był moim mentorem. Dzięki niemu przetrwałam swoje pierwsze miesiące w służbie. Przez ponad czterdzieści lat pracował w wywiadzie i zna się na tym lepiej niż ktokolwiek inny. Przeszedł już na emeryturę, ale w latach osiemdziesiątych tkwił w samym sercu wydarzeń.

– To znaczy?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Powiedział mi, że w bazie Fort Monroe prowadzono wówczas pewne ściśle tajne – można by nawet rzec: zatrważające – projekty badawcze.

– Robiło to wojsko?

– Słyszałeś o DARPA^[7]?

– Oczywiście.

– Finansują różne interesujące projekty.

– Takie jak ten z Fort Monroe?

– Tak. Była tam pewna placówka badawcza. Budynek Q.

– Brzmi jak z Jamesa Bonda – skomentował Puller.

– Bo to coś w tym stylu.

– Jaki to ma związek z moją matką?

– Nie wiem. Wiem jedynie, że człowiek, którego ogromnie szanuję, nie chciał o tym w ogóle rozmawiać. Kiedy poruszyłam kwestię zamordowanych kobiet

w Williamsburgu, Mack o mało nie dostał ataku serca.

– Sądzi, że tamte zbrodnie wiązały się jakoś z tym, nad czym pracowano w budynku Q?

– Tak.

– A nad czym konkretnie tam pracowano?

Pokręciła głową.

– Mack albo tego nie wiedział, albo – co bardziej prawdopodobne – wiedział, ale nie chciał powiedzieć. Zawsze bardzo poważnie traktował przysięgę dotyczącą zachowania tajemnicy.

– Sugerujesz, że jakiś projekt rządowy doprowadził do śmierci czterech niewinnych kobiet?

– To możliwe, Puller.

– Przecież nie zrobiono z nich królików doświadczalnych i nie wstrzyknięto im jakiejś supertajnej trucizny, od której poumierają. One zostały napadnięte i zamordowane, Knox! Przez człowieka!

– Czytałam raporty, Puller. Poza tym siedzę obok ciebie, więc nie musisz wrzeszczeć.

Huknął dłonią w deskę rozdzielczą i popatrzył przez okno.

– A moja matka? Co ona ma z tym wspólnego?

– Mogła być piątą ofiarą.

Odwrócił się do niej i spojrzał z przygnębieniem.

– Powiedział ci tak twój dobry znajomy?

– Nie, akurat on nie miał pojęcia o zniknięciu Jackie Puller. To tylko moje spekulacje.

– Potrzeba nam czegoś więcej niż spekulacje.

– No cóż, pomyślmy logicznie. Twoja matka znika z Fort Monroe. Na terenie bazy znajduje się budynek Q. To, co przydarzyło się tamtym czterem kobietom, zdaje się mieć swoje źródło właśnie tam. Twoja matka przepada bez wieści w tym samym czasie i ślad po niej ginie na zawsze. Czyżby zwykły zbieg okoliczności? – dodała z sarkazmem.

– Nie, prawdopodobnie nie.

– Jeśli projekt rządowy się nie udał i w rezultacie doszło do zabójstwa czterech lub pięciu kobiet, w tym żony jednogwiazdkowego generała, to znaczy, że ukrywano fakty na niespotykaną skalę.

– Myślisz, że te kobiety mógł zamordować ktoś od nas, a potem zabójstwa upozorowano na dzieło seryjnego mordercy? – zapytał Puller.

– W jakim celu?

– Mogły znać jakieś obciążające fakty. Może wszystkie miały jakieś powiązania z budynkiem Q.

– Tego nigdy się nie dowiemy, ponieważ z akt usunięto miejsca ich zatrudnienia. Ale pamiętaj, co powiedzieli o obrażeniach ofiar detektywi z wydziału zabójstw w Williamsburgu: że rany wyglądały jak zadane przez dzikie zwierzę, tyle że rękami człowieka. Z druzgocącą siłą.

– Może więc tajne i zatrważające badania prowadzone trzydzieści lat temu w budynku Q miały na celu stworzenie...

– Superżołnierza? – podsunęła Knox.

– Właśnie.

Uniosła brwi.

– To czyste spekulacje, Puller.

– Nic więcej nie mamy, Knox! Wyłącznie spekulacje! Tak już jest, kiedy człowiek nie dysponuje ani jednym cholernym faktem, od którego mógłby zacząć. Ale moja teoria wcale nie jest bardziej wydumana niż twoja. Ty sądzisz, że doszło do tuszowania sprawy na najwyższych szczeblach. Dlatego twój znajomy nabrał wody w usta.

Spuściła wzrok na swoją dłoń, po czym spojrzała na Pullera.

– Nie przywykłam do tego, by ktoś, kto jest po mojej stronie, zwracał się przeciwko mnie.

– Uważasz, że to robię?

– Puller, mnie to zwyczajnie jeży włos na głowie.

– No dobrze, wróćmy do podstaw. Znamy kilka faktów, które są naszym punktem wyjścia. Coś się wydarzyło w budynku Q na terenie Fort Monroe. W wyniku tego doszło do zabójstwa czterech kobiet, a władza wszystko

zatuszowała. Jeśli rzeczywiście tak było, tamta władza nie jest już u władzy. Po trzydziestu latach wszyscy mogą już gryźć piach.

Knox pokręciła głową.

– Ale i tak nie ma mowy, żeby rząd pozwolił na ujawnienie sprawy. Pomyśl, jak by to wpłynęło na bieżące projekty. Nawet jeśli tych ludzi nie ma już wśród żywych, ich reputacja ległaby w gruzach. A niektórzy z nich mogą przecież nadal żyć. I być u władzy.

– Co wyjaśniałoby blokadę, zamykanie śledztw, wycofanie ze sprawy Hulla oraz mnie. Nie chcę, by została rozwiązana.

– Cztery niewyjaśnione morderstwa – rzekła Knox. – Cztery rodziny, które nie mogą zamknąć przeszłości ze względu na czyjąś reputację.

– Może pięć rodzin – dodał cicho Puller.

– Tak, może pięć – przyznała, uważnie mu się przyglądając. – Wiem, jak musi ci być ciężko.

Przez chwilę oboje milczeli. Wreszcie Knox przerwała ciszę.

– Więc jak i od czego zaczynamy?

– Poprosiłem Shireen Kirk, żeby wzięła nogi za pas.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego mówię, żebyś ty zrobiła to samo.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęła wyraźnie zbulwersowana.

– Nie żartuję ani trochę, Knox. Ja mam motywację, żeby to ciągnąć. Ty nie. Nie zamierzam narażać na szwank twojej kariery, a być może i życia. Omal nie zginęłaś, pomagając mnie i mojemu bratu. Nie będę ponownie ryzykować.

– Puller, ja już jestem w to zaangażowana. Po uszy.

– Doceniam informacje, które mi przekazałaś. Dzięki nim mam jakiś punkt zaczepienia. Ale od tej pory zajmuję się tym sam.

– Puller!

Wysiadł z samochodu, zabierając ze sobą torbę, otworzył bagażnik, wyjął drugą torbę ze sprzętem śledczym, powiesił je sobie na ramionach i pochylił się nad otwartymi drzwiami samochodu.

– Dzięki, Knox. Jestem twoim dłużnikiem.

– John, proszę, nie rób tego.

Kolanem pchnął drzwi, po czym się oddalił.

Rogers objął swój posterunek przed wejściem do baru, gdzie kolejka liczyła już blisko pięćdziesiąt osób. Wyciągano dowody tożsamości, praca Rogersa rozpoczęła się na dobre.

Dwie godziny później podjechała długa limuzyna, z której wyskoczył Josh Quentin z tą samą na pierwszy rzut oka świtą, co poprzednio. Z jednym istotnym dodatkiem.

Suzanne Davis w obcisłej mini i kusym topie. Zauważył jej ładnie zarysowane mięśnie ramion. Na prawym tricepsie pysznił się tatuaż przedstawiający smoka. Trzymała w ręku plastikowy kubek. Rogers wątpił, by zawierał wodę sodową.

Nie sprawiała wrażenia pogrążonej w żałobie po śmierci nieszczęsnego Chrisa Ballarda. Podobnie jak uśmiechnięty Quentin.

– Paul, zgadza się? – zapytał Quentin, gdy podeszli pod drzwi.

Rogers kiwnął głową.

– Może pan od razu wejść ze znajomymi, panie Quentin.

Młody mężczyzna wsunął mu do ręki studolarowy banknot i poklepał go po ramieniu.

– Miły z ciebie człowiek.

– Dziękuję panu.

Quentin ścisnął ramię Rogersa.

– No, no, jesteś twardy jak skała, Paul. Trenujesz?

– Trochę.

– Ja stawiam na trening ekstremalny. Raczej dla młodych. Choć jesteś silny jak tur, mógłbyś nie podołać. Masa ćwiczeń kardio.

– Dla mnie to z pewnością za trudne, proszę pana.

– Czas nie oszczędza nikogo.

Davis, przechodząc obok, rzuciła mu spojrzenie.

– Ładny tatuaż – skomplementował Rogers.

– Ładny kapelusz – nie pozostała mu dłużna.

O drugiej w nocy pod barem znów zjawiała się limuzyna. Rogers przytrzymał otwarte drzwi dla Quentina i jego ferajny. Mężczyzna wcisnął mu do ręki jeszcze jedną studolarówkę.

Rogers policzył wychodzących i zorientował się, że nie ma wśród nich Davis.

– Nikogo panu nie brakuje? – zapytał.

– Suzanne zasnęła na górze – wyjaśnił Quentin poirytowanym tonem. – Niech się wyśpi. Rano przyślę po nią samochód.

– Mogę odwieźć ją do domu, panie Quentin.

– Mieszka w Karolinie Północnej.

– Żaden problem. Zaczekam tu, aż się obudzi.

Quentin klepnął go w ramię.

– Dzięki, Paul. Wyślę jej mail i wyjaśnię, co uzgodniliśmy. Sama wskaże ci drogę.

Wsiadł do limuzyny, która od razu ruszyła spod baru.

Rogers patrzył za oddalającym się samochodem. Albo Quentin był człowiekiem bardzo ufnym, albo bardzo głupim. Zostawił nieprzytomną kochankę sam na sam z zupełnie obcym facetem. A może po prostu wcale nie obchodził go jej los?

Rogers wszedł do baru i pomógł w sprzątaniu. Myers i Karl wyszli wcześniej.

Jeśli ktokolwiek wiedział, że Davis urwał się film, nie puścił pary z ust.

Gdy wyszła reszta obsługi, Rogers został sam z kluczami w ręku.

Zamknął frontowe drzwi, wszedł na piętro i zastał niezamknięte na klucz drzwi do pokoju. Otworzył je, zapalił światło.

Davis nie było w pierwszym pomieszczeniu, udał się więc do sypialni. I tam ją zobaczył – rozciągniętą na łóżku, nagą jak ją Pan Bóg stworzył.

Podszedł bliżej, rozejrzał się, zauważył przewieszony przez oparcie fotela koc, zdjął go i na nią narzucił.

Następnie usiadł w fotelu i czekał.

Usłyszał jakieś brzdęknięcie i natychmiast zeszywniał. Po chwili zauważył telefon na stoliku nocnym. Ekran się zaświecił, gdy przyszła wiadomość.

Rogers zerknął na treść.

Musiałem wyjść, złotko. Mam wcześniej rano spotkanie. Paul, ten bramkarz, odwiezie cię do domu, kiedy się obudzisz. Do zobaczenia, J.

Rogers usiadł z powrotem i się jej przyglądał. W czasie snu wierciła się i rzucała, kilkakrotnie ściągała z siebie koc. Za każdym razem ją przykrywał.

Wreszcie około czwartej rano usiadła prosto na łóżku, zsunęła koc i spojrzała prosto na Rogersa.

– Coś ty, kurwa, za jeden?

Nie sprawiała wrażenia zażenowanej brakiem ubrania.

– Komórka wszystko wyjaśni.

– Co?

– Wiadomość od pana Quentina.

Rozejrzała się, złapała za telefon i kliknęła w wiadomość.

– Ty jesteś Paul? – zapytała półprzytomnie.

– Stałem na bramce, kiedy wchodziliście. Wpuszczam tu ludzi.

Popatrzyła na swoje nagie piersi.

– A gdzie, cholera, moje ubranie?

– Nie wiem. Przykryłem cię kocem. – Wstał i powiódł wzrokiem po pokoju. Następnie uklęknął i wyciągnął spod łóżka spódnice, kusą bluzkę, biustonosz i majtki. Rzucił jej ubrania ze słowami: – Poczekam w pokoju obok, aż się ubierzesz. – Zamknął za sobą drzwi.

Usłyszał, jak dziewczyna wstaje. Usłyszał także, jak się potyka, uderza chyba w kolano i głośno przeklina. Po minucie otworzyła. Zapinała właśnie spódnice.

– Masz pomysł, gdzie podziały się moje buty? – zapytała z rozdrażnieniem.

Sięgnął za poduszkę sofy i wyciągnął spod niej szpilki.

– Dzięki. – Usiadła i wsunęła stopy w buty.

Gdy zeszli na dół, Rogers oznajmił:

– Niestety, mam tylko byle jaką furgonetkę.

– Gdyby na tym zadupiu mieli Ubera, skorzystałabym z ich usług. Mieszkam w Karolinie Północnej. Dwie godziny drogi stąd.

– Pan Quentin mnie uprzedził.

– Pieprzony „pan Quentin” po prostu mnie tu zostawił?

– Na to wygląda.

– Menda!

– Wolisz, żebym zamiast do domu odwiózł cię do pobliskiego hotelu? Możesz się umówić, żeby odwieziono cię do domu jutro. Właściwie już jest jutro, ale mam na myśli trochę później.

– Nie. Jestem już w pełni obudzona. Ruszajmy w drogę.

Uzbroił alarm, zamknął bar i poszli prosto do samochodu. Trzeba przyznać, że nie skarżyła się na stan pojazdu. Zwinęła się na siedzeniu i zamknęła oczy.

– Potrzebne mi wskazówki dojazdu – skłamał Rogers.

– Wjedź na sześćdziesiątą czwartą w stronę Norfolk. Dalej cię pokieruję.

– W porządku.

Znalazłszy się na autostradzie międzystanowej, poprawił się na fotelu.

Davis powiedziała mu, jak jechać, choć przecież znał drogę. Wkrótce zaczęli zbliżać się do Outer Banks. O tak wczesnej porze ruch był praktycznie zerowy.

– Od dawna znasz pana Quentina? – zapytał Rogers.

Spojrzała na niego spod podpuchniętych powiek.

– Bo co?

– Nic. Zagajam rozmowę.

– No to przestań. Nie znam cię.

– Przepraszam.

Patrzył przez przednią szybę na wstający świt, myśląc sobie, że Davis jest mniej więcej w tym samym wieku, co tamte kobiety.

– Jakies pięć lat – odezwała się zniecka.

Spojrzał na nią i napotkał jej wzrok.

– Znam go od mniej więcej pięciu lat.

– Pani Myers mówi, że doskonale mu się powodzi. Ma przed sobą świetlaną przyszłość.

– Można chyba tak powiedzieć.

– Facet jest przy forsie.

– I to jakiej...

– Jak się poznaliście? Pewnie już po studiach. Wiem, że ma trzydzieści lat.

– Skąd ci przyszło do głowy, że studiowałam?

Wzruszył ramionami.

– W dzisiejszych czasach studiują prawie wszyscy.

– A ty byłeś na studiach?

– Gdybym był, w moim wieku prawdopodobnie nie pracowałbym jako wykidajło.

– Ile masz lat?

Odpowiedział.

– A ty? – zapytał.

– Kobiety nie pyta się o wiek.

– Nie wiedziałem.

– Trzydzieści jeden. – Dotknęła jego ramienia. – Masz starą twarz, ale napakowany jesteś jak sportowiec. Zastanawiałeś się kiedyś nad liftingiem?

– Może trudno ci w to uwierzyć, ale nawet nie przemknęło mi to przez myśl.

Z wyraźnie rosnącym zainteresowaniem pomacała jego biceps.

– Serio, założę się, że w ogóle nie masz tłuszczu. – Pociągnęła go za koszulę. – Chowasz tam sześciopak? Facetom w twoim wieku zawsze sterczą brzuchy, a ty masz płaski. – Poczul jej palce nad krocem.

Delikatnie odtrącił jej rękę i powiedział:

– Jak głowa?

Wyprostowała się i spojrzała przez przednią szybę.

– Nie miewam kaca. Kiedy za dużo wypiję, po prostu urywa mi się film. Czuję się w porządku. I chce mi się jeść. Za niecały kilometr będzie IHOP. Wrzućmy coś na ruszt.

Rogers zjechał na parking przed restauracją. O tej porze była do połowy wypełniona ludźmi. Zamówili kawę i śniadanie. Davis bawiła się papierową serwetką i przyglądała Rogersowi.

– Dlaczego pracujesz jako bramkarz?

– Nie znalazłem innej roboty.

– Ja w zasadzie nie pracuję.

– No to co robisz z czasem?

– W zasadzie co chcę.

– Fajnie.

– Tak uważasz?

– Nie wiem. Ja zawsze musiałem pracować. Ale pewnie dobrze jest mieć w życiu jakiś cel.

– Josh to kawał fiuta.

– Wydawało mi się, że jesteście przyjaciółmi.

I kochankami, pomyślał.

– Jesteśmy, ale i tak jest fiutem. Nie masz fiutów wśród swoich znajomych?

Rogers pokręcił głową.

– Ja nie mam znajomych.

Podano kawę, a tuż po niej przyniesiono śniadanie.

– Dlaczego jest fiutem? – zapytał, pałaszując.

– Ma o sobie strasznie wysokie mniemanie.

– Ale się z nim zadajesz.

Wzruszyła ramionami.

– Jakoś się spiknęliśmy. Jak by to powiedzieć... Robimy wspólnie interesy.

– Serio? Myślałem, że prowadzi własną firmę.

– Stoi na jej czele. Ale to nie znaczy, że naprawdę nią zarządza.

– Co to za firma?

– Nie twoja sprawa – warknęła.

– Masz rację. Nic mi do tego.

– A niech mnie! Ej, skarbie? – usłyszeli nagle.

Podnieśli głowy i ujrzeli trójkę młodych osiłeków w dżinsach i podkoszulkach, stojących obok ich stolika. Jeden z nich zaczepił Davis:

– Znam cię, laluniu.

– Nie sędzę – rzuciła ostro i powróciła do picia kawy.

– Ależ tak. Impreza sprzed dwóch tygodni w akademiku. Zabawiliśmy się. Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz?

– Chcę powiedzieć, że się nie znamy.

Poczerwieniał, a potem wykrzywił twarz w gniewnym grymasie.

– Czyżby? Gadałaś w kółko, jaki to jestem duży i twardy. Krzyczałaś jak rasowa dziwka. I teraz mi mówisz, że nie pamiętasz? Masz na imię Suzy, zgadza się?

Odwzajemniła jego spojrzenie.

– Odejdź! Nie znam cię.

– Przecież...

Wtedy wtrącił się Rogers.

– Znajdźcie sobie inne miejsce, panowie. Ta pani nie jest zainteresowana znajomością.

Trzej mężczyźni przenieśli uwagę na Rogersa. Pierwszy rzucił do niego:

– Pytał cię kto o zdanie, dziadziu?

– Nie, ale i tak się nim podzielę.

Przyglądająca się tej scenie kelnerka podbiegła do stolika.

– Nie chcemy tu kłopotów. Zostawcie ich w spokoju, bo inaczej będę musiała wezwać policję.

Mężczyzna się odwrócił, chwycił ją za brodę, a potem mocno odepchnął. Zatoczyła się, uderzyła w stół i upadła na podłogę. Kobieta stojąca za kasą chwyciła telefon i wybrała numer policji.

Wtedy agresor ponownie zwrócił się do Rogersa.

– Dam ci dobrą radę, dziadku. – Oparł wielkie łapska na stole i się pochylił. – Pilnuj własnego nosa, żebyś nie oberwał.

Rogers westchnął, potarł miejsce z tyłu głowy. Spokojnie jadł sobie śniadanie w miłej atmosferze i gdy wreszcie zaczął dowiadywać się czegoś przydatnego, musiało się zjawić tych trzech pajaców.

Nie przesadz. Wystarczy, że wzbudzisz respekt.

Dłoń Rogersa powróciła na stół i wylądowała na ręce młodego mężczyzny.

Mocno do niej przywarła.

– Niech cię szlag! – wrzasnął młody człowiek. – Puść! Puszczaj, kurwa!

Rogers zwiększył siłę.

Facet z krzykiem upadł na kolana.

Rogers w końcu oderwał dłoń, chwycił tamtego za włosy i trzasnął jego głową w stół. Gość stracił przytomność i osunął się na podłogę.

Dwaj pozostali doskoczyli do Rogersa.

Pierwszego załatwił ciosem w brzuch. Musiał świadomie się przy tym hamować, dlatego mężczyzna tylko upadł, wymiotując.

Trzeci zaatakował Rogersa od tyłu i zaczął go dusić.

Rogers podniósł rękę, bez wysiłku oderwał palce napastnika od swojej szyi, wstał i się odwrócił. Chwycił jego przegub jak w imadło, obrócił go i wykręcił mu ramię, tak że bark wyskoczył ze stawu. Tamten runął na podłogę, wyjąc z bólu.

Rogers położył gotówkę na stole.

– Gotowa do wyjścia? – zwrócił się do Davis.

Popatrzyła na niego z otwartymi ze zdumienia ustami i kiwnęła głową.

Rogers widział, jak kobieta za barem dzwoni na policję. Nie chciał tu być, kiedy się zjawia.

Niektórzy klienci, w większości starsi, zaczęli z uznaniem bić Rogersowi brawo.

Wsiadł z Davis do samochodu, wrzucił bieg i błyskawicznie odjechał z parkingu.

– To było mega! – emocjonowała się Davis. – Gdzie się tego nauczyłeś?

– W szkole życia.

– Przypomnij mi: jak masz na imię?

– Paul.

– Paul co?

– Po prostu Paul.

Oparła się w fotelu, patrząc przez przednią szybę.

– Znałam tego kolesia.

– W porządku.

– Źle wybieram mężczyzn.

– Nie ty jedna.

– Skąd pochodzisz?

Spojrzał na nią kątem oka.

– Pytasz o rodzinę?

– Możesz to rozumieć, jak chcesz.

– Znikąd. Po prostu... jestem. Nie mam nikogo. Jestem sam.

Pokiwała głową.

– To tak jak ja.

– Daj spokój, jesteś o wiele za młoda i za ładna na samotność.

Zbyła tę uwagę machnięciem ręki.

– Mój tato zmarł w więzieniu. Kropnął diler, który sprzedał mu trefną kokę. Mama paliła crack na śniadanie, aż od tego wykitowała.

Zerknął na nią ponownie.

– Robisz mnie w ciula?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Może... – Po chwili uśmiech zgasł. – A może nie. Wiem, że od trzynastego roku życia radzę sobie sama.

– A więc nie poszłaś na studia?

– Poszłam. Na uniwersytet East Carolina. I dałam się przelecieć jakiemuś idiotcie, bo mi się nudziło. Ale o tym już wiesz. – Roześmiała się, lecz zaraz spoważniała. Położyła mu rękę na dłoni. Wyraz jej twarzy jasno komunikował intencje.

Ale Rogers nie od razu się połapał. I był całkowicie zaskoczony.

– No co ty, jestem starym, szpetnym pierdzielem, któremu przydałby się lifting twarzy. Sama mówiłaś.

W odpowiedzi tylko na niego patrzyła, nie przestając gładzić jego ręki.

Rogers przeniósł wzrok na drogę.

– Kiedy ostatni raz byłeś z kobietą?

Zobaczył, że mu się przygląda.

– Dawno temu.

– Widać.

Rogers ponownie skupił wzrok na drodze. Nie znał tej kobiety. Pracowała dla Ballarda. Pieprzyła się z Quentinem. Najwyraźniej pieprzyła się z każdym, kto miał ochotę ją zaliczyć. Nie wiedział, dlaczego bronił jej przy śniadaniu. Niby jaki miał w tym interes? Niemniej zachował się jak się zachował.

– Paul? Może zjedziemy z drogi?

Zaparkował za zabitym deskami małym centrum handlowym. Po raz pierwszy patrzył na nią. Nie jak na potencjalne źródło informacji, nie jak na sposób dotarcia do Jericho, nie jak na kogoś, kogo mógłby zabić. Patrzył na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę w pewnych okolicznościach. Widział przed sobą piękną młodą damę, która go pożałowała.

Zamrugął powiekami. Gdzieś na krańcach pamięci przemknęło wspomnienie. Młody mężczyzna. Młoda kobieta. Skóra przy skórze. Zespolone ciała. Wznoszenie, opadanie i to, co potem... Coś cudownego. Coś, czego od tamtej pory nigdy nie doświadczył.

Jej dłoń przestała pieścić jego rękę. Davis pochyliła się i go pocałowała.

– Chodź...

Wśliznęła się między fotelami na tył furgonetki.

Rogers powoli zrobił to samo. Odwróciła się do niego, pocałowała go ponownie i zaczęła się rozbierać. Rogers rozejrzał się po zagraconym wnętrzu samochodu, widząc, jak jej ubrania lądują na brudnej podłodze. Zauważył coś na półce, ściągnął brezentową płachtę i ją rozłożył.

– Ale z ciebie dżentelmen – rzuciła z ironicznym uśmiechem. Podczołgała się bliżej.

Patrzył na nią. Widział ją nagą już dwukrotnie, ale teraz było inaczej... Miała piękne ciało. Podniecał go nawet smok wytatuowany na tricepsie.

Kiedy Davis uniosła ramiona, by zdjąć z niego marynarkę, jej piersi ocierały się o jego tors. Ale gdy zaczęła rozpinać mu guziki koszuli, powstrzymał ją.

Miała niepewną minę.

– Nie chcesz?

Nie chcę, żebyś zobaczyła moje blizny.

– Tak będzie lepiej – powiedział.

Położyli się na brezencie, on nad nią.

Jego oddech przyspieszył. W głowie miał pustkę.

– Możesz zostać w ubraniu, ale musisz rozpiąć spodnie.

Pomogła mu, a wtedy się na niej położył. Jednak umysł nadal odmawiał współpracy.

Z frustracji tak mocno chwycił krawędź przymocowanej do ściany półki, że ją stamtąd zerwał, a leżące na niej ciężkie narzędzie spadło tuż obok nich. Niewiele brakowało.

– Cholera, co to było?! – wykrzyknęła Davis, zerwawszy się z podłogi.

– Nic takiego. – Ostrożnie położył ją na plecach.

– Paul, wszystko w porządku?

Serce biło mu tak szybko, jakby miało za chwilę pęknąć. Nie potrafił sobie przypomnieć, jak to się robi.

Nie pamiętam nawet, jak kochać się z kobietą. Co za żenada.

– Paul? – powtórzyła, wijąc się pod nim.

Poczuł silny impuls, by chwycić ją za szyję i skrócić jej kark. W desperacji usiłował odświeżyć pamięć i nagle rozjaśniło mu się w głowie.

Davis i Quentin w sypialni. Przeturlał się na plecy i posadził ją na sobie, obejmując jej wąską talię. Starał się być bardzo delikatny.

Uśmiechnęła się.

– Skąd wiesz, że tak lubię?

– Przypadkowo zgadłem – wymamrotał.

Dziesięć minut później było po wszystkim.

Ponieważ zawiódł i zmiękł.

Położyła się obok niego.

– Było super.

– Nie zalewaj.

– Dla mnie było super. Przykro mi, że dla ciebie nie.

– Dla mnie też, mimo że... – Odwrócił wzrok.

– Podobało mi się, jak mnie trzymałeś. Jesteś bardzo silny, a przy tym taki subtelny... Podobało mi się. Bardzo.

Patrzył na nią badawczo.

– Naprawdę?

Pocałowała go w usta.

– Tak, naprawdę.

Wtuliła się w jego ciało i zarzuciła na niego nogę.

Po minucie usłyszał jej cichutkie posapywanie.
Zamknął oczy i też zapadł w sen.

Rogers powoli się budził, mrugając powiekami.

Obok niego spała Davis.

Potarł tył głowy i starał się zrozumieć, co między nimi zaszło.

Nie potrafił. Zawsze myślał, że kiedy go zmienili, pozostawił swoje człowieczeństwo za sobą. I sądził, że seks z kobietą jest już niemożliwy.

Zanim brutalnie zabił mężczyznę w barowej bijatyce i poszedł na dziesięć lat do więzienia, mordował innych. Tylko nigdy go nie złapano. Nie znał strachu ani żadnych hamulców, które powstrzymałyby go przed odebraniem komuś życia.

Czytał o seryjnych zabójcach, którym brakowało jakichś istotnych struktur w mózgu. Ten defekt czynił z człowieka potwora. Zwykły brak fragmentu DNA albo jego niewłaściwa sekwencja, albo niedorozwinięty płat czołowy – i człowiek zamieniał się w Jeffreya Dahmera^[8].

I właśnie to ze mną zrobili. Urodziłem się normalny, a oni to zniszczyli.

Dziesięcioletnia odsiadka dała Rogersowi coś, czego nigdy by się nie spodziewał: szansę bycia odseparowanym od każdego, kogo w innym wypadku mógłby zabić. Bufor w postaci strażników i krat. Czas na myślenie, na odzyskanie częściowej kontroli.

Przewrócił się na bok i przyglądał śpiącej Davis.

Co go zaskoczyło, gdy w końcu o tym pomyślał, to fakt, że nie poczuł żadnego impulsu, by ją skrzywdzić. Ale powinien pamiętać, że zabił tamtą parę w uliczce dopiero wtedy, gdy oni próbowali zabić jego. A Donohue, handlarz bronią, nadal by żył, gdyby został w samochodzie, pałaszując swój zestaw z McDonalda.

Chłopca oszczędziłem.

Przetarł oczy i zaczął się zastanawiać, czy należy się cieszyć ze zmian, jakie wyraźnie w nim zachodzą, czy wręcz przeciwnie. Po pięciu minutach rozmyślań nie doszedł do rozstrzygającego wniosku.

Zerknął na zegarek. Dochodziła ósma. Słońce świeciło pełnym blaskiem. Davis wciąż spała u jego boku.

Kolejny raz podziwiał jej urodę, a potem przeniósł wzrok na swoje ręce pokryte bliznami. Podwinął koszulę. Kolejne blizny. Dotknął zgrubienia na głowie. To największa blizna.

Analogia narzuca się sama, pomyślał. *Piękna i Bestia*.

Wgramolił się na fotel kierowcy i obejrzał w lusterku wstecznym.

Wyglądał tak, odkąd pamięta.

Nie miał na myśli rysów twarzy. To akurat rzecz oczywista.

Nie, miał na myśli wyraz oczu.

Udręczony. Okaleczony. Łaknący czegoś, co prawdopodobnie nigdy nie stanie się jego udziałem.

– Paul?

Odwrócił się i zobaczył, jak Davis wstaje i zaczyna się ubierać.

– Tak?

– Muszę wracać do domu.

– W porządku. Jestem gotowy. Jedźmy.

Przeniosła się na siedzenie z przodu. Gdy Rogers ruszył z miejsca, pochyliła się i cmoknęła go w policzek.

– A to za co?

– Jest potrzebny powód?

– Chyba nie.

– Musimy to powtórzyć. I to szybko.

– Myślisz, że to mądre?

– Co za różnica? Chcę tego i już.

Wy tłumaczyła mu, jak dojechać na miejsce. Nie wiedział, czy będzie to wynajęty dom przy plaży czy twierdza, której właściciel spadł na kosztowny bruk.

Okazało się, że twierdza.

W miarę zbliżania się do celu podróży Rogersa zaczęła ogarniać panika. A jeśli będzie tam Jericho? A jeśli pomimo upływu lat go rozpozna?

Kiedy Davis skierowała go do bramy, powiedział:

– A niech to! Po tym, co mi mówiłaś o problemach z rodzicami, nie spodziewałem się takiego widoku.

– Wiem, to lekka przesada. Po prostu wygrałam los na loterii. Ludzie, którzy mnie adoptowali, są naprawdę bardzo bogaci.

Patrzył na nią osłupiały. Ballard ją adoptował? A więc zabił jej adopcyjnego ojca?

– Mieszkasz tu z nimi?

– Tak.

– A wspomniałaś, jak mi się zdaje, że jesteś sama. Że nie masz nikogo...

– Wtedy jeszcze cię nie znałam. Teraz już znam. Dziewczyna musi być ostrożna.

– Chyba tak.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego śmierć Ballarda spłynęła po niej jak woda po kaczce. Nie zauważył też żadnego radiowozu ani taśmy policyjnej. Czyżby nie prowadzili śledztwa? Co się tu dzieje, do ciężkiej cholery?

Otworzyły się przed nimi wrota. Wszedł strażnik, a widząc Davis, dał Rogersowi znak, by wjechał na teren posiadłości.

Przejeżdżając przez bramę, Rogers nie patrzył na ochroniarzy, lecz mimo to zauważył kątem oka, że oni bacznie mu się przyglądają.

Davis pokazała mu, gdzie zaparkować. Otworzyła drzwi furgonetki.

– Mogę ci zapłacić za podwiezienie mnie taki kawał drogi?

– Już mi zapłaciłaś. Więcej niż mi się należało.

Uśmiechnęła się.

– Co za miłe słowa. Wejdiesz?

Panika powróciła.

– Nie. Muszę jechać. Ale dziękuję.

– W porządku. Czyli zobaczymy się w barze.

– Lepiej daj znać panu Quentinowi, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Jakby go to obchodziło – zakpiła. Pochyliła się nad siedzeniem i złożyła na ustach Rogersa mocny pocałunek. A potem wsunęła do nich język.

Miał wrażenie, że obserwuje ich wiele par oczu. Mimo to jej usta smakowały słodko i słono, i zdawały się pasować jak ulał do jego warg.

Po chwili drzwi się zatrzasnęły i Davis zniknęła we wnętrzu domu.

W tej samej chwili usłyszał pukanie w szybę.

Odwrócił głowę i zobaczył za oknem jednego z ochroniarzy.

– Ma pan chwilkę? – zapytał ostro mężczyzna o nieprzeniknionym wyrazie twarzy. Dał Rogersowi znak, by wysiadł.

Kiedy Rogers powiódł wokół wzrokiem, ujrzał jeszcze pięciu ludzi o poważnych obliczach, uzbrojonych w MP5. W ciągu tych kilku sekund między pocałunkiem a zniknięciem Davis zdążyli otoczyć furgonetkę. Imponujące, pomyślał.

Zastanawiał się, czy dalszy ciąg będzie równie imponujący.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

41

Rogers stał przed mężczyzną, który poprosił go o wyjście z auta.

– Mogę zobaczyć pańskie dokumenty?

Rogers pokręcił głową.

– Nie, chyba że jest pan z policji.

Mężczyzna postukał palcem w lufę MP5.

– Jak to się stało, że trafił pan tu z panią Davis?

Rogers zdobył się na uśmiech, gdy pozostali członkowie ochrony otoczyli go ciasnym pierścieniem.

– Odwiozłem panią Davis do domu na prośbę Josha Quentina. Możecie do niego zadzwonić i sprawdzić. Poręczy za mnie. Mam na imię Paul.

– Kim pan jest?

– Właśnie powiedziałem. Paul.

– Paul i co dalej?

– Pracuję jako bramkarz w Wiarusie. Pan Quentin był tam wczoraj wieczorem z panią Davis. Pani Davis... źle się poczuła. Pan Quentin musiał wyjść i poprosił, żebym odwiózł ją do domu. I odwiozłem. Całą i zdrową.

– Wiarusa zamykają o drugiej. Droga tutaj zajmuje dwie godziny. Teraz jest ósma. Gdzie się podziały pozostałe cztery?

– Nie wyjechaliśmy o drugiej. Pani Davis była w niedyspozycji. Wyszliśmy z baru około czwartej. Zatrzymaliśmy się w IHOP-ie na śniadaniu, na jej prośbę. Nie spieszyliśmy się. Wydawało się, że pani Davis nigdzie się nie spieszy. Ja całą noc pracowałem. Byłem zmęczony, więc nie próbowałem bić rekordów prędkości na drodze. – Wskazał na drzwi, za którymi zniknęła Davis. – Zapytajcie ją, jeśli mi nie wierzycie.

– Co się dzieje?

Wszyscy się odwrócili i zobaczyli wychylającą się przez okno głowę Suzanne. Rogers wiedział, że to okno jej sypialni.

Ochroniarz zadarł brodę.

– Tylko sprawdzamy, czy wszystko w porządku, pani Davis.

– Jak najbardziej w porządku. On odwiózł mnie do domu. Źle się poczułam. Jasne? Pracuje w Wiarusie.

– Tak, proszę pani. Dziękuję, to wszystko, co musimy wiedzieć. – Mężczyzna zwrócił się do Rogersa. – W takim razie dziękujemy za bezpieczne podrzucenie pani Davis do domu – wyrecytował gładko z przyjaznym już nastawieniem, choć Rogers widział, jak jego palec przesuwają się w kierunku selektora ognia na pistolecie.

Czyli życzliwość była wyłącznie dla Davis, natomiast gotowa do strzału broń – dla niego.

– Proszę bardzo – odparł Rogers. – Będę się zbierał. Przydałoby mi się trochę snu.

Davis zawołała z okna:

– Paul, możesz się tu przespać kilka godzin. Wsiadanie teraz za kółko chyba nie jest zbyt bezpieczne. – I dodała z szelmowskim uśmiechem: – Musisz być wykończony po naszej małej eskapadzie.

Rogers zerknął na ochroniarza i bez trudu odczytał jego minę.

Ona się z tobą przespała?

Tak, sam nie mogę w to uwierzyć, pomyślał Rogers.

– W zasadzie to całkiem dobry pomysł, pani Davis. Wystarczy mi kanapa.

– Każę przygotować pokój. Mamy ich pod dostatkiem. Spokojnie zdążysz wrócić na czas do pracy.

Dostał pokój na drugim piętrze, tuż obok sypialni Davis. Zamknąwszy za sobą drzwi, zachodził w głowę, jak to możliwe, że wszyscy zachowują się tak normalnie w obliczu niedawnej śmierci właściciela posiadłości. Leżał na łóżku z otwartymi oczami. W końcu powieki zatrzepotały, a morskie powietrze wpadające przez okno ukołysało go do snu.

Widział, że wraz z wiekiem jego wytrzymałość, choć wciąż nadludzka, ustępuje tej z młodości.

Gwałtownie wybudził się ze snu i natychmiast spojrzął na zegarek. Minęły cztery godziny. Słońce stało wysoko na niebie.

Usłyszał jakiś ruch w sąsiednim pokoju, a potem szum wody. Wyobraził sobie nagą Davis pod prysznicem.

Wyjrzał przez okno z widokiem na ocean. Z tej wysokości mógł zobaczyć plażę. I musiał mocno się hamować, żeby nie krzyknąć.

Ekipa ochroniarzy towarzyszyła starszemu mężczyźnie wiezionemu na plażę tym samym meleksem, co poprzednio. Jediną różnicą była nieobecność Davis. Stary wysiadł z pojazdu i przy pomocy członków ochrony przesiadł się na ustawiony dla niego na piasku fotel.

Mężczyźni otoczyli go pierścieniem, zwrócenii twarzami na zewnątrz.

Rogers spojrział na swoje ręce.

Kogo właściwie w nich trzymał?

Z kim, do diabła, rozmawiał?

Kogo, kurwa, wyrzucił przez okno?

Nie słyszał, jak za ścianą ustaje szum wody.

Nie słyszał włączanej suszarki do włosów.

Po prostu siedział i patrzył przez okno na mężczyznę, który wedle wszelkich prawideł powinien nie żyć.

Usłyszał natomiast pukanie do drzwi kilka minut później.

Odwrócił się w ich stronę w chwili, gdy się otwierały.

Stała w nich Davis. Miała na sobie białe spodnie capri, sandały, błękitną koszulę w paski i kapelusz przeciwsłoneczny z szerokim rondem. W dłoni trzymała niedbale okulary z ciemnymi szklami.

– Wybieram się na plażę. Pójdiesz ze mną?

– Muszę wracać. Zaczyna się robić późno.

– Kiedy możemy się zobaczyć?

Wstał.

– Słuchaj, ja jestem stary, ty młoda. Biedny, a ty bogata. Możesz mieć każdego faceta, jakiego zapragniesz. Zamożnego, przystojnego, takiego jak pan Quentin.

– Nie chcę brać z tobą ślubu, Paul. Pytam tylko, kiedy możemy się znów pobzykać.

– Dzisiaj pracuję. Będziesz w barze?

– Nie planowałam. Ale właśnie zmieniłam zdanie.

– Okej, więc tam się zobaczymy. Mnie do pokoju dla VIP-ów wchodzić nie wolno. Jest zarezerwowany wyłącznie dla gości pana Quentina.

– Przestań mówić o nim „pan Quentin”. Wydaje się przez to kimś znacznie ważniejszym, niż jest w rzeczywistości.

– To bardzo ceniony klient baru.

– Mniejsza z tym. Do zobaczenia wieczorem.

Rogers wskazał okno.

– Widzę na plaży mężczyznę z grupką ochroniarzy. Tam się wybierasz?

Kiwnęła głową.

– To człowiek, który cię adoptował?

– Zadajesz dużo pytań – odparła, ale ton jej głosu brzmiał żartobliwie. – Do wieczora.

– Brzmi nieźle.

– Dzięki za śniadanie. I całą resztę – dodała z uśmiechem, a potem wyszła.

Kilka minut później widział, jak idzie po piasku i dołącza do starszego mężczyzny.

Rogers wrócił do Hampton zdezorientowany jak nigdy dotąd.

42

Zostawiwszy Knox, Puller udał się pieszo do wypożyczalni samochodów i pół godziny później wyjechał z niej mitsubishi outlanderem.

Nie lekcewał niczego, co powiedziała mu Knox. Przeciwnie, wierzył w każde jej słowo.

Gdyby w wyniku projektu prowadzonego w budynku Q doszło do zabójstwa czterech kobiet – oraz być może i jego matki – rząd zadałby sobie wiele trudu, żeby głęboko ukryć tę tajemnicę. Z bardzo istotnego powodu.

To pieniądze są siłą napędową funkcjonowania Departamentu Obrony. Gdyby tamta historia wyszła na jaw, wydano by miliardy, może nawet dziesiątki miliardów z ministerialnych funduszy na wyciszenie afery. Przepadłyby awanse, gwiazdki na pagonach, odprawy emerytalne, ponieważ wskazywano by winnych i obarczono ich odpowiedzialnością.

Poza tym wiele prywatnych firm żyjących z kontraktów z Wujem Samem ujrzałoby dno, ich wyniki finansowe by pikowały, ceny akcji leciały w dół, a sowite dyrektorskie wypłaty znikłyby jak kamfora.

Do czego by się posunięto, żeby temu zapobiec?

Praktycznie do wszystkiego.

Puller wynajął pokój w motelu, zapłacił gotówką. Przy wypożyczaniu samochodu musiał posłużyć się kartą kredytową, bo inaczej się nie da. Mogli go przez to śledzić, ale bez auta niczego by nie wskórał. Szykował się do snu, rozmyślając nad wszystkim, co usłyszał od Knox.

Kusiło go, żeby zadzwonić do brata, ale nie chciał robić niczego, co mogłoby narazić Roberta na powrót do więzienia.

Rano zjadł śniadanie nieopodal motelu. Następnie pojechał prosto do Fort Monroe, zaparkował, a resztę drogi przebył pieszo.

Miał szczegółową mapę, zatem szybko zlokalizował budynek Q.

Najpierw rzuciło mu się w oczy to, że obiekt nadal jest w użyciu. Parking zapelniony, wokół budynku strzeżone ogrodzenie. Kręcący się ludzie.

Podjeżdżające samochody dostawcze, które wyładowywano albo załadowywano.

Nie widział, niestety, tego, co dzieje się w środku.

Przez kilka godzin obserwował spory ruch. Starsi i młodszy, mężczyźni i kobiety, w większości jednak ci pierwsi. Odczytywał język ich ciała, analizował możliwości.

Naliczył niemal pięćdziesiąt wchodzących i wychodzących osób, zanim wyłuskał z tłumu tę jedną. Dwukrotnie opuszczała budynek i wracała. Może miała przerwę. Raz wsiadła do samochodu i wyjechała poza teren obiektu.

Pstryknął jej zdjęcie telefonem, gdy czekała na otwarcie strzeżonej bramy. Przyjrzał się jej z bliska, kiedy mijala jego kryjówkę. Około trzydziestki, drobna, nierzucająca się w oczy. Unikała bezpośredniego kontaktu wzrokowego ze strażnikami. Może introwertyczka? Prowadziła bezowego forda fiestę, równie nijakiego jak ona sama.

Wszystko to bardzo sprzyjało jego zamiarom.

Wybiła szósta po południu i z budynku Q zaczęli się wysypywać ludzie. Puller wypatrzył ją wśród innych i pobiegł do samochodu. Gdy przejechała obok swoją fiestą, włączył się do ruchu tuż za nią.

Dojechali prawdopodobnie pod jej mieszkanie. Weszła prosto do środka.

Puller został w aucie, zastanawiając się, co robić. Mógł wykonać manewr flankujący albo czekać.

Wyszła z domu ubrana w krótką spódnicę, bluzkę z głębokim dekoltem i buty na wysokich obcasach.

Interesujące.

Śledził ją dalej.

Zerknął na zegarek. Dochodziła ósma.

Zastanawiał się, dokąd kobieta się wybiera.

Przejechała niespełna dwa kilometry i zaparkowała auto na ulicy.

Puller uczynił to samo.

Poszedł za nią. Skręciła za róg.

I oboje natknęli się na długą kolejkę ludzi oczekujących na wejście.

Podniósł wzrok i przeczytał szyld nad drzwiami.

Wiarus?

Nigdy o tym miejscu nie słyszał, ale po okresie dzieciństwa rzadko tu bywał.

Kobieta, którą obserwował, stała przed nim w ogonku. Puller miał za sobą dwóch umundurowanych żołnierzy sił lądowych i jednego z marynarki, z przodu zaś grupkę kobiet w wieku studenckim. Strony ze sobą flirtowały. Puller w końcu ustąpił żołnierzom miejsca, żeby mogli bez przeszkód kontynuować zaloty.

Wreszcie dotarli do drzwi wejściowych, gdzie wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna po pięćdziesiątce, w czarnym ubraniu, kapeluszu i przyciemnianych okularach sprawdzał dowody tożsamości.

Wpuścił śledzoną przez Pullera kobietę, jak również stojące za nią dziewczyny.

Przyszła kolej na żołnierzy.

Mężczyzna obejrzał przedstawione przez nich dokumenty, oświetlił je latarką, po czym zwrócił je ze słowami:

– Wszystko cacy, ale nie do końca.

– Papiery są czyste – rzekł jeden z umundurowanych, wysoki i szczupły. – Mam dwadzieścia dwa lata.

– Chyba że w innym wcieleniu.

– Czepiasz się – warknął żołnierz.

– Moja latarka mówi, że są sfalszowane, i ona tu decyduje – odparł bramkarz.

– Słuchaj, stary...

W tym momencie wkroczył Puller. Położył rękę na ramieniu żołnierza.

Kiedy młody mężczyzna, gotowy do bójki, błyskawicznie się odwrócił, ujrzał przed sobą orła z wielkimi szponami na odznace CID.

Zdrętwiał.

– Gdzie się nie obejrzysz, pech – rzekł Puller. – Synu, nie mam żadnej władzy nad tym marynarzem – oznajmił, wskazując mężczyznę w marynarskim mundurze.

– Za to nad wami i owszem. A więc w tył zwrot, przeproście pana i bierzcie dupy w troki. Macie szczęście, żołnierze, że nie ciągnę was do wojskowej paki za posługiwanie się sfalszowanymi dokumentami!

W trakcie tej tyrady Puller stopniowo podnosił głos, a zanim skończył, wydzierał się już na całe gardło niczym instruktor musztry. Dwaj w mundurach sił lądowych wyskoczyli z kolejki i chcieli chyba pobić rekord świata w sprincie. Po krótkim

wahaniu dołączył do nich ten z marynarki. Skręcili za róg i wkrótce zniknęli z pola widzenia.

Paul Rogers spojrzął na Pullera, wyciągając do niego rękę.

– Dziękuję – powiedział. – Nie zależy mi na kłopotach.

– Słuszna życiowa filozofia. A tak na marginesie, jestem pełnoletni, mogę pić. – Pokazał dokumenty.

– Dla mnie w porządku. Miłej zabawy, panie Puller.

Wyminąwszy go, Puller wszedł do baru.

Rogers obejrzał się za nim, a następnie powrócił do swoich obowiązków.

43

Bar był już wypełniony w trzech czwartych, ale Puller bez trudu odszukał kobietę. Siedziała przy kontuarze z drinkiem w ręku.

Przez kolejną godzinę obserwował jej zachowanie. Flirtowała, piła alkohol, tańczyła, znów flirtowała. Wreszcie wylądowała w kącie z jakimś facetem, który rękę trzymał na jej pośladkach, a język w jej ustach. Demonstrując swoje równouprawnienie, rewanzowała mu się tym samym.

Okolo dziesiątej wzrok Pullera przesunął się na drzwi frontowe, w których pojawiła się grupka ludzi z wysokim młodym mężczyzną na czele. Był ubrany w garnitur, który – na oko Pullera – kosztował chyba więcej niż jego służbowy malibu po rządowej zniżce. Przeszli obok bramkarza i udali się na piętro. Tam zamknęły się za nimi kolejne drzwi. Zwalisty ochroniarz ustawił się u stóp schodów.

Puller doszedł do wniosku, że nikt inny nie ma tam wstępu.

W zasięgu jego wzroku pojawiła się atrakcyjna kobieta. Była ubrana dość formalnie, w przeciwieństwie do większości damskiej klienteli, i wydawała się starsza od pozostałych, bliżej wieku Pullera. Obserwował, jak zamienia słowo z jednym z barmanów, a następnie wchodzi za kontuar i sprawdza kasę. Właścicielka albo menadżerka. A może jedno i drugie, pomyślał.

Poszukał wzrokiem kobiety, za którą tu przyjechał. Nadal migdałiła się w kącie.

Podszedł do kontuaru w chwili, gdy kobieta za barem zamykała kasę.

– Macie tu kopalnię złota – zagaił.

Podniosła na niego wzrok i się uśmiechnęła. A potem zauważyła, że Puller stoi z pustymi rękami.

– Ale pan nie dorzuca nam swojej grudki kruszcu – odparła. – Napije się pan?

– Oczywiście. Złożę zamówienie u barmana.

– Nie trzeba, sama panu naleję. Na koszt firmy.

– Napoje na koszt firmy nie przynoszą złota.

– Jeden dobry uczynek nie zaszkodzi.

Nalała mu szklanę piwa i postawiła na kontuarze.

– Mam na imię Helen. Helen Myers.

– John Puller.

– Jest pan nieco...

Rozejrzał się wokoło i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Starszy niż tutejsi bywalcy – dokończył.

– Delikatnie mówiąc.

Wypił łyk piwa.

– To pani lokal?

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Wygląda pani jak osoba, która tu rządzi.

– Cóż, bo tak jest.

– Wspaniale.

– A pan? Z jakiej branży?

– Na rządowym garnuszku.

– Wygląda pan na żołnierza. Jaki rodzaj wojsk?

– Lądowe.

– Mój ojciec służył w Osiemdziesiątej Drugiej Powietrznodesantowej.

– Nieziemska dywizja.

– Zawsze to powtarzał. Aż do śmierci. Piał się w wojsku po kolejnych szczeblach. Właśnie on podsunął mi pomysł na Wiarusa. Zaczynał jako szeregowy. Żołnierz z okopów.

– Ja podobnie. Przykro mi, że musiałem wyciągnąć z kolejki kilku żołnierzy. Mieli sfalszowane dokumenty.

Zmarszczyła czoło.

– Wiem. Nie znoszę tego. A zdawałoby się, że skoro ma się dość lat, by walczyć i umierać za kraj, to i piwa można się napić. Idiotyzm.

– To jak wyważanie otwartych drzwi.

– À propos drzwi, prawdopodobnie poznał pan naszego bramkarza, Paula.

– Tak. Wygląda na gościa, który doskonale daje sobie radę.

– O tak. Może drugie piwo? Stawia firma.

Puller podniósł szklankę.

– Nie, za drugie płacę ja.

Uśmiechnęła się, przeszła przez salę, minęła stojącego przy schodach ochroniarza i weszła na piętro. Otworzyła drzwi i je za sobą zamknęła.

Puller przyglądał się temu wszystkiemu, a następnie skierował uwagę na kobietę w kącie. „Przyjaciół” ją zostawił. Grzebała w torebce.

Puller do niej podszedł.

– Mogę na minutkę?

– Słucham?

Podniosła na niego wzrok, jednocześnie poprawiając szminkę na ustach. Puller pomyślał sobie, że poprzednia warstwa pomadki musiała wylądować na twarzy tamtego faceta. Albo w jego gardle.

– Chciałbym zamienić z tobą słówko.

– To zamieniaj. A w zamian możesz postawić mi drinka.

Wyjął odznakę CID i podsunął jej pod nos.

– Porozmawiajmy. Możesz sama kupić sobie drinka, choć wydaje mi się, że wypijałaś już dość. Proponowałbym colę.

Zastygła ze szminką przy ustach.

– Jesteś wojskowym gliną?

– Tak. Budynek Q?

– O c...co chodzi?

Chwycił ją za ramię ze słowami:

– Proszę tutaj.

Poprowadził ją za róg i dalej korytarzem w stronę kuchni. Było to chyba najspokojniejsze miejsce w całym barze. Większość ludzi nie przychodziła tu zjeść, tylko się napić.

– Pracujesz w budynku Q?

– I co z tego?

– Ściśle tajna robota. A ty upijasz się w barze i pozwalasz się obmacywać smarkaczom? Gdzie ty masz rozum?

Zaczerwieniła się.

– Jak śmiesz...

Puller ponownie pokazał odznakę.

– Oto jak śmiem. Podlegasz jurysdykcji Departamentu Obrony. Twoja praca wiąże się bezpośrednio z funkcjonowaniem armii Stanów Zjednoczonych. A moim zadaniem jest ochrona amerykańskich wojsk lądowych. – Puller nie wiedział, kto wypłaca jej pensję, ale siły lądowe stanowiły największą część składową armii i niemal we wszystkim maczały palce. – Oraz bezpieczeństwa tego kraju – dodał.

– Ja... ja wiem. Nie robię nic złego.

– Twoja umowa o pracę zawiera klauzulę etyczną, zgadza się? Oraz wyszczególnia dopuszczalne i niedopuszczalne zachowania. Jedną z zakazanych czynności jest prowokowanie sytuacji, które mogą cię narazić na szantaż. – Spojrzał na nią z góry. – Nie sądzisz, że gdyby ktoś cię sfotografował w tym stroju w towarzystwie faceta, który obmacuje twój tyłek i wpycha ci język w gardło, byłabyś skompromitowana?

– Niby kto?

– Pokaż dokument tożsamości.

Ponieważ się wahała, warknęła:

– No już!

Wyjęła z torebki prawo jazdy.

– Anne Shepard?

– Tak.

– Podaj nazwę swojego pracodawcy. Chyba że jesteś zbyt pijana.

Błyskawicznie wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, ponieważ zakołysała się niepewnie na wysokich szpilkach. Drżącym głosem odpowiedziała:

– Atalanta Group.

– Zgadza się – rzekł Puller, który do tej pory nie słyszał o takiej firmie. – Zdajesz sobie sprawę, że przez sam fakt obecności w takim miejscu stajesz się podatna na szantaż ze strony wrogów tego kraju?

– Ja się tu tylko bawię. Pracuję po dwanaście godzin na dobę, niemal codziennie. Przyszłam tu rozładować stres.

– Są mądrzejsze sposoby. Ten do nich nie należy. A ten twój fagas?

– Po prostu jakiś facet.

– Twój „jakiś facet” zostanie aresztowany po wyjściu z tego baru. Jest urodzonym w Ameryce szpiegiem na służbie Chińczyków, który wykrada tajemnice DoD.

– O cholera! On?! Chyba żartujesz? Chodziło mu tylko o seks, tak jak im wszystkim.

– Co mu powiedziałaś? Pytał o twoją pracę?

– Nie. To znaczy... – Umilkła zdenerwowana. – Znaczy zapytał, czym się zajmuję.

– I co mu powiedziałaś?

Zaczęła ciężko dyszeć.

– Zaraz zwymiotuję.

– Łazienka jest tam dalej. Ja tu zaczekam.

Puller nie czuł się komfortowo, postępując w ten sposób z młodą kobietą, jednak osoby wykonujące tego rodzaju pracę rzeczywiście podlegały ścisłym regułom określającym, co wolno, a czego nie wolno robić w czasie prywatnym. A bar wypełniony po brzegi wojskowymi, jak również prywatnymi kontrahentami armii, był w sumie idealnym miejscem działania dla szpiegów. Przekonywał sam siebie, że po prostu daje Shepard nauczkę.

Wyjął telefon, wpisał do wyszukiwarki „Atalanta Group” i nie znalazł kompletnie nic. Jak to możliwe? W dzisiejszych czasach każda firma ma internetową tożsamość.

Nie wiedział nawet, czy Atalanta Group istniała w latach osiemdziesiątych. Ani czy prowadziła projekty, nad którymi pracuje się obecnie w budynku Q. Może to szukanie wiatru w polu? Coś mu jednak podpowiadało, że wcale nie.

Vincent DiRenzo, były agent CID, mówił, że intuicja przydaje się w każdym śledztwie. No cóż, w tej chwili przecucie mówiło Pullerowi, że jest blisko. Coraz bliżej. Musi tylko podążać dalej w tym kierunku.

Po kilku minutach wyłoniła się z toalety zielona twarz Anne Shepard.

– Przenieśmy się w inne miejsce – zaproponował.

44

Puller wyprowadził Anne Shepard z baru, pod którym nadal stał ogonek ludzi czekających na wejście. Wychodząc, pomachał Rogersowi. Bramkarz odpowiedział mu tym samym.

– Jeszcze raz dziękuję – rzucił.

– Nie ma sprawy.

Puller poszedł z Shepard do swojego samochodu. Wsiedli.

– Będą z tego kłopoty? – zapytała.

– To zależy. Obserwujemy Atalanta Group już od pewnego czasu.

– Dlaczego?

– Nieprawidłowości.

– Jakiego rodzaju?

– Jak długo tam pracujesz?

– Cztery lata.

– Budynek Q jest użytkowany co najmniej od lat osiemdziesiątych.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Jak posuwają się prace?

– Masz upoważnienie do zadawania takich pytań?

– Shepard, inaczej bym tu z tobą nie rozmawiał.

Zrzedła jej mina.

– Okej... Cóż, zrobiliśmy wielkie postępy.

– Jakież problemy?

– Praktycznie żadnych.

– Zarząd dobrze was traktuje?

– Pan Quentin bardzo nam pomaga, załatwia wszystko, czego nam potrzeba.

– Quentin?

– Josh Quentin. Zarządza programem. O ile mi wiadomo, jest chyba właścicielem firmy. Nie pracuję na tak wysokim szczeblu, żeby to wiedzieć. – Spojrzała na Pullera. – A tak w ogóle on też był dzisiaj w barze. Często tu przychodzi. Od niego dowiedziałam się o tym miejscu.

– Jak on wygląda?

– Wysoki, młody, przystojny. Kobiety za nim szaleją. Mogłeś widzieć, jak wchodzi na piętro.

– Widziałem. Co robi na górze?

– Nigdy tam nie byłam. Wpuszczają tylko pana Quentina i jego towarzystwo.

– To jego współpracownicy?

Roześmiała się.

– Czy twoim zdaniem te kobiety wyglądały na umysły ścisłe?

– No to kim są? prostytutkami?

– Nie wiem. Wątpię. Josh jest młody i bogaty. Nie musi płacić kobietom.

– Rozumiem.

– Wspominając o nieprawidłowościach, miałeś na myśli pana Quentina?

– Dlaczego pytasz? – Ponieważ milczała, szybko dodał: – Shepard, jeśli masz coś do powiedzenia, to mów. Wojsko nie płaci mi za zbijanie bąków.

– Chodziło mi o to, że pan Quentin nie sprawia wrażenia osoby z przygotowaniem naukowym. Kiedy wpada na kontrolę, zadaje podstawowe pytania. Spodziewałabym się po nim głębszej wiedzy. Po prostu.

– Może jest tylko biznesmenem.

– W każdym projekcie, nad którym dotychczas pracowałam, kierownictwo tworzyli poważni naukowcy znający się na rzeczy.

– Może ten projekt jest inny.

– Chyba że tak.

– Czym się zajmujesz w projekcie?

– Naprawdę masz prawo wglądu w te sprawy? – zapytała nerwowo. – Nie chciałabym mieć kłopotów.

– Już je masz. A ja próbuję cię z nich wyciągnąć.

– Dobrze, już dobrze. Trochę spanikowałam. – Odetchnęła głęboko. – Pracuję nad egzo i płynnymi pancerzami – wyjaśniła.

– Egzo?

– Egzoszkieletemi. Lekkimi konstrukcjami dla żołnierzy, zasilanymi bateriami litowymi. Wielokrotnie zwiększają ludzką siłę. Pracujemy nad rozwiązaniami, które wzmocniłyby ją jeszcze bardziej. Sporą część prac badawczych Departament Obrony zaczął przeprowadzać już w latach sześćdziesiątych, ale nie było wtedy odpowiednich materiałów ani technologii. Konstruowane wówczas egzoszkielety były nieprzewidywalne. Podobno powodowały nawet obrażenia ciała.

– Naprawdę? A te płynne pancerze?

– To kombinezon zachowujący elastyczność do momentu kontaktu z kulą. Siła uderzenia wywołuje jego natychmiastowe stwardnienie i zamienia go w tarczę o odporności stali. Po uszkodzeniu jej przez ogień nieprzyjaciela potrafi sama się naprawić.

– Jak z filmów Marvela.

– Tyle że tutaj to nie efekty specjalne, a coś, co rzeczywiście działa.

– Czyli zasadniczo konstruujecie superżołnierza?

– Tak.

– Finansuje was DARPA, zgadza się?

– Tak, choć myślę, że jesteśmy bezpośrednio związani z DSO, biurem badań naukowych Departamentu Obrony. Oni z kolei podlegają bezpośrednio dyrektorowi DARPA. Zanim zahaczyłam się w Atalanta Group, pracowałam dla innego kontrahenta rządowego nad projektami TMS.

– TMS?

– Przewczaszkowej stymulacji magnetycznej. Istnieje również jej odpowiednik, przewczaszkowa bezpośrednia stymulacja prądem stałym. Różnice między nimi wyjaśnia w skrócie sama nazwa. W jednej metodzie wykorzystuje się pole magnetyczne, w drugiej prąd elektryczny.

– W jakim celu?

– Militarnym. Żeby zwiększyć czujność żołnierza oraz sprawić, by w niesprzyjających warunkach myślał szybciej i skuteczniej. Prace dawno wyszły poza fazę koncepcyjną. Metoda może być bliska wdrożenia.

– Wiem, co to pole walki. Coś takiego by mi się przydało.

– Cóż... już niedługo.

Puller zastanawiał się nad wszystkim, co usłyszał.

– Będę potrzebował twojej pomocy, Shepard.

– Co mogę zrobić?

– Zamienisz się w moje oczy i uszy. Wymienimy dane kontaktowe i będziesz mi składała regularne raporty.

Wydawała się przerażona.

– Ja... ja nie wiem, czy mogę. Jeszcze oskarżą mnie o szpiegostwo... Albo o zdradę. I... dostanę karę śmierci.

– Spokojnie. Nie ma mowy o żadnych egzekucjach. Stoi za tobą CID. Dbamy o ludzi, którzy nam pomagają. – Przerwał i postanowił spróbować innej taktyki, ponieważ Shepard nie sprawiała wrażenia przekonanej. – Pozwól, że wyłożę kawę na ławę, Shepard. W Atalanta Group rzeczywiście dzieje się coś, co trąci szpiegostwem.

– Jasna cholera! Mówisz serio?

– Inaczej by mnie tu nie było. Sama zwróciłaś na to uwagę. A twoje podejrzenia wobec Quentina? Jego brak wiedzy naukowej? Odwiedzanie baru i zamykanie się w pokoju na górze? W jakim celu? Nie daje ci to do myślenia?

Powoli pokiwała głową.

– Masz rację. Coś tu nie gra.

– Jeżeli działa tu siatka szpiegów, musimy ich powstrzymać. Pomożesz mi, to jesteś kryta. W przeciwnym razie nie będę w stanie ci niczego zagwarantować, a gdy przyjdzie co do czego, możesz odpowiadać za współudział. I nikt nie będzie cię chronił.

– O Boże! – wykrzyknęła i otarła kroplę potu z czoła.

Puller chwycił ją za rękę.

– To nie jest moje pierwsze takie śledztwo. Wiem, co robię, Shepard. Musisz mi po prostu zaufać, dobrze? Przekonasz się, że dobrze mieć we mnie przyjaciela. Więc jak? Zrobisz to?

W końcu kiwnęła głową.

– Zrobię.

Wymienili się danymi kontaktowymi.

– A teraz jedź do domu i połóż się spać. I nie przychodź więcej do tego baru.

– Nie przyjdę. Przysięgam. Dzięki.

– Dasz radę sama prowadzić?

Przytaknęła.

– Teraz już tak. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak trzeźwa jak w tej chwili.

Puller obserwował, jak Shepard przebiega na drugą stronę ulicy, wsiada do auta i szybko odjeżdża.

Miał właśnie wysiąść ze swojego samochodu, gdy to usłyszał.

Krzyki i strzały.

Dobiegające z okolicy baru.

Wyskoczył z auta, wyjął broń i – tak jak zwykle – zamiast uciekać, pobiegł tam, gdzie przemoc.

45

W zasadzie mogłaby to być ulica w Takricie albo w Mosulu.

Ogień, dym, krzyki, ciemność przerywana seriami z broni palnej. Brakowało jedynie rozdzierającego uszy huku oraz fali uderzeniowej po wybuchu improwizowanego ładunku.

Puller wychynął zza rogu i natychmiast przesunął się w prawo, zmniejszając pole żywej tarczy, którą mógł się stać. Przygarbił się, dzierżąc oburącz M11. Zataczał bronią łuki, szukając celu, a także próbując się połapać, kto jest agresorem, a kto ofiarą.

Na ulicy leżeli ludzie.

Zatrzymał się, ukrył i wybrał w telefonie dziewięćset jedenaście. Przedstawił się dyspozytorce i w dwóch zwięzłych zdaniach zameldował, kim jest oraz jaka scena rozgrywa się przed jego oczami. Kobieta poprosiła, żeby zaczekał w bezpiecznym miejscu na odpowiednie służby.

Widać nigdy nie była w wojsku. Przeczekiwanie w bezpiecznym miejscu nie należało do obowiązków żołnierza. W gruncie rzeczy było wprost przeciwnie.

Obok niego w ucieczce przed strzałami przebiegali ludzie. Puller sprawdzał, czy ktoś z nich ma broń. Nie miał nikt. Byli wyraźnie przerażeni i po prostu próbowali ująć z życiem. Strzelaniny stawały się w Ameryce dość powszechne, ale nie znaczyło to wcale, że ich przypadkowym uczestnikom łatwiej było sobie z nimi radzić.

Puller zbliżał się do baru, który był chyba epicentrum całego zajścia. Po drodze mijał leżące na ziemi postaci, przyklękał, sprawdzał puls i szedł dalej.

Niektórzy żyli, inni nie. Nie miał możliwości ocenić, kto wymaga pilnej pomocy. Jego plan zakładał jedynie zapobieżenie wzrostowi liczby zabitych i rannych.

Zauważył błyskawiczny ruch po swojej prawej stronie o ułamek sekundy za późno.

Wytrącono mu pistolet z rąk.

Odwrócił się i ujrzał ostrze noża tuż przy swoim gardle.

Każdy inny zginałby na miejscu, ale Puller zablokował napastnika, chwytając go za przedramię. Następnie przesunął rękę do jego łokcia i wykręcił mu kończynę w kierunku przeciwnym do naturalnego.

Mężczyzna wrzasnął, nóż z brzękiem upadł na chodnik.

Facet był postury Pullera. Zaatakował go kopniakiem, trafiając w mięśnie skośne brzucha. Bolało jak wszyscy diabli. Puller zatoczył się w tył, lecz cios nie powstrzymał go przed przeprowadzeniem planu do końca.

Natarł i wbił łokieć w twarz napastnika. Ten znów krzyknął i chwycił się za facjatę sprawną ręką, która wkrótce miała tę sprawność utracić.

Puller pociągnął jego ramię w górę, wygiął je nienaturalnie, a następnie mocno szarpnął w tył, za plecy, kompletnie wykręcając i łamiąc osiłkowi kończynę.

Podciął prawą nogę mężczyzny, jednocześnie wbijając mu kolano w kręgosłup. Napastnik potknął się i runął twarzą na ziemię, z lewym ramieniem unieruchomionym za plecami i równie bezużytecznym prawym. Puller zwałił się na niego całym ciężarem, nie przestając dociskać kolaniem jego łądźwi.

Znokautował go. Człowiek oddychał, ale był zakrwawiony, nieprzytomny i stracił kilka zębów. Puller wstał, odzyskał swoją broń i ruszył dalej.

Drzwi do baru stały otworem. Bramkarza Paula nie było w zasięgu wzroku. Puller szedł z bronią gotową do strzału i nasłuchiwał wycia syren.

Z wnętrza dobiegły kolejne strzały.

Stanął w progu i zajrzał do środka. Wojskowe wyszkolenie pozwalało mu na błyskawiczną ocenę niebezpiecznych sytuacji.

Szybko naliczył w barze około trzydziestu osób. Cztery na podłodze. Nie potrafił stwierdzić, w jakim są stanie. Trzech młodych mężczyzn oraz wielki facet ubrany w czerń od stóp do głów, z ręką w szynie. Ten ostatni był starszy, o czym świadczyły siwe włosy.

Przyjrząwszy się uważniej, Puller stwierdził, że mężczyzna nie żyje, szeroko otwarte szkliste oczy błyszczały w zimnym oświetleniu baru. Pozostali leżeli plecami do góry. Nie wiedział, czy są martwi, czy tylko ranni.

Bramkarz Paul był w trakcie unieszkodliwiania człowieka znacznie większego i młodszego od siebie. Na oczach Pullera sprawnym ruchem obrócił mężczyznę, zacisnął obie dłonie wokół jego szyi i szarpnął w prawo. Puller wyobraził sobie, jak kark łamie się na dwie części.

Młody człowiek umarł bezgłośnie. Gdy Paul go puścił, ciało bezwładnie osunęło się na podłogę.

Puller wkroczył do środka, wycelował broń w stronę człowieka, który miał na muszce głowę bramkarza, a potem pewnie oddał dwa strzały. Oba trafiły w tors. Facet padł bez życia, tak jak ten przed nim, z tą różnicą, że zalany krwią.

Rogers spojrział na Pullera, a następnie na martwego mężczyznę, który nadal trzymał w ręku pistolet.

Puller zawołał:

– Są inni?

Rogers pokręcił głową.

– Chyba nie. Czterech tu i trzech na zewnątrz.

Chwilę później rozbrzmiał huk kolejnego wystrzału. Puller momentalnie wycelował broń w tamtą stronę. Rogers skulił się i także spojrział w kierunku napastnika.

Jakiś mężczyzna upadł na twarz, wciąż zaciskając palce na rękojeści pistoletu.

Za nim stała Suzanne Davis. Opuściła broń, z której właśnie padł śmiertelny strzał.

Rogers powoli się wyprostował.

– Masz dług wdzięczności – powiedziała.

– Tak – przyznał Rogers i wskazał kciukiem Pullera. – Wobec niego też.

Nie chowając spluwy, Puller rozglądał się po obecnych. Wszyscy młodzi, naprani, rzygający, płaczący, niektórzy zawodzący. Wszyscy na podłodze, wszyscy śmiertelnie przerażeni.

Stali tylko on, Davis i Rogers.

– Suzanne Davis – zaczęła.

Puller skinął głową i też się przedstawił.

– Dobrze włada pani bronią.

Nagle dostrzegł kątem oka jakiś ruch za barem i momentalnie złożył się do strzału.

Spod kontuaru wychynęła Helen Myers, blada i roztrzęsiona.

Puller opuścił rękę z pistoletem.

Teraz już wszyscy słyszeli syreny.

– Co się tu wydarzyło? – zapytał Puller.

Myers wyszła zza baru.

– Wtargnęła grupka mężczyzn... – Spojrzała na ciało wielkiego faceta o siwych włosach. – To... Karl – wyjąkała. – Mój szef ochrony. Były szef ochrony. – Umilkła i zakryła twarz dłońmi.

Puller patrzył pytająco na Rogersa, obok którego stanęła Davis. Schowała pistolet do torebki i przewiesiła ją sobie przez ramię.

Rogers trącił nogą zwłoki jednego z mężczyzn.

– To zawodowcy.

Puller już wcześniej doszedł do takiego wniosku.

– A Karl?

Rogers przekręcił głowę i bacznie nadstawiał ucha. Wycie syren się przybliżało. Obejrzał się na Pullera. Widać było, jak napinają mu się mięśnie szyi.

– Dwóch z nich wpadło tu z Karlem pośrodku. Ruszyłem mu na odsiecz, a wtedy zastrzelili go na moich oczach.

– Karl zadzwonił, że się spóźni – powiedziała Myers. – Myślę... myślę, że musiał się natknąć na tych ludzi, może na parkingu. Może próbował ich powstrzymać...

– Znalazł się w niewłaściwym miejscu i czasie – zauważyła Davis.

– Gdzie nauczyłaś się strzelać? – zapytał ją Rogers.

– Tam, gdzie ty nauczyłeś się bić. W szkole życia.

Pokiwał głową, ponownie spoglądając ponad ramieniem Pullera w kierunku, z którego dochodziło wycie syren.

Puller powoli opuścił broń.

– Sprzątnąłeś... sześciu uzbrojonych mężczyzn gołymi rękami? – rzucił z niedowierzaniem.

– Miałem szczęście.

– Krwawisz – stwierdził Puller, patrząc na ramię Rogersa.

Bramkarz nawet nie zerknął na ranę.

– To od noża. Nic mi nie będzie.

Otworzyły się drzwi pokoju na piętrze. Wyjrzał zza nich ostrożnie popielaty na twarzy Josh Quentin.

– Już... już po wszystkim?

Puller podniósł na niego wzrok, a następnie dostrzegł tłoczące się za jego plecami kobiety. Wszystkie wydawały się zdezorientowane.

– Kim pan jest? – zapytał Puller, choć znał odpowiedź.

– To Josh Quentin, nasz klient – pospieszyła z wyjaśnieniem Myers.

– Proszę tu zejść – rzekł Puller. – Policja będzie chciała ze wszystkimi porozmawiać.

– Cholera! – zaklął Quentin. – Policja?

Rogers obejrzał się na Davis, która przewróciła oczami w reakcji na ten komentarz.

Puller słyszał na zewnątrz odgłosy przeładowywanej broni automatycznej oraz dudnienie ciężkich buciorów. Wolał odłożyć broń, zanim zostanie przypadkowo postrzelony przez policję. Podeszedł do drzwi, żeby stawić im czoła.

Dowodzący grupą szturmową wetknął do środka osłoniętą hełmem głowę.

Puller pokazał odznakę i głośno podał swoje nazwisko.

– Mamy rannych w środku i na zewnątrz. Potrzeba wielu karettek.

Grupa szturmowa w liczbie dziesięciu mężczyzn wpadła do baru i w okamgnieniu obstawiła pomieszczenie. Josha Quentina i jego świtę, teraz zupełnie trzeźwych, szybko sprowadzono na parter.

Osoby bez obrażeń oddzielono od reszty i rozpoczęto wstępne przesłuchania. Zmarłych identyfikowano za pomocą dokumentów tożsamości w torebkach i portfelach. Do baru wdzierał się przenikliwy ryk ambulansów.

Część zespołu przystąpiła do oceniania stanu rannych, inni sprawdzali, czy napastnicy rzeczywiście nie żyją i czy nikt nie czai się w ukryciu.

Puller im pomagał, a gdy na miejsce przybyło pogotowie, wraz z ratownikami układał rannych na noszach i przewoził ich do czekających karettek.

Detektywi z wydziału zabójstw zjawili się po mniej więcej dwudziestu minutach. Przystąpili oficjalnie do badania miejsca zbrodni. Puller zaoferował swoją pomoc, ale uprzejmie odmówili.

Usadowiwszy się na stołku przy barze, udzielał wszelkich dostępnych mu informacji na temat tego, co zaszło.

– Przy żadnym z nich nie znaleźliśmy dokumentów – stwierdził detektyw. – Wyglądają mi na Europę Wschodnią. Obejrzałem kilka sztuk ich broni. Profesjonalnie usunięto z nich numery seryjne. Ci ludzie to zawodowcy. Coś w rodzaju przestępczej grupy szturmowej.

– Dlaczego zawodowa grupa szturmowa z Europy Wschodniej miałaby atakować bar?

Detektyw wzruszył ramionami.

– W tej chwili nie potrafię na to odpowiedzieć. Może dlatego, że to ulubione miejsce spotkań wojskowych?

Puller poprawił się na barowym stołku i patrząc przed siebie, pogрузił się w myślach.

– Całe szczęście, że był pan na miejscu, agencie Puller. – Słowa detektywa wyrwały go z zadumy.

– Za wiele tu nie działałem. Powinien pan raczej porozmawiać z... – Poszukał wzrokiem Rogersa.

Ale ten zniknął.

Puller obejrzał się na Quentina i jego przyjaciółki. A później spojrział na Helen Myers przesłuchiwaną przez innego detektywa.

Po Davis też najwyraźniej ślad zaginął.

– Co pan mówił? – zapytał detektyw, któremu przeszkodził kolega, krzyżąc coś na temat woreczka z materiałem dowodowym.

– Właściwie to nic pilnego – odparł powoli Puller.

Podszedł do zwłok leżących na podłodze. Lekarka sądowa badała właśnie jedno z ciał.

Puller pokazał odznakę i zapytał:

– Ustaliła pani przyczynę śmierci?

Kobieta pokiwała głową i wskazała na ciała dwóch mężczyzn spoczywające obok tego, które poddawała właśnie oględzinom.

– Ten po lewej ma zmiądzoną tętnicę szyjną. Tamten po prawej zmiądzoną tchawicę. A trzeci zmiądzoną czaszkę.

Po chwili namysłu Puller zapytał:

– A ci na zewnątrz?

– Ten sam rodzaj obrażeń. Nie mam pojęcia, jakiej użyto broni.

– Coś mi się zdaje, że jej nie znajdziemy – rzekł Puller.

– Dlaczego?

Ponieważ ta broń zwiła, pomyślał.

46

Niech to szlag.

Rogers wcisnął gaz i ruszył z piskiem opon.

Na szczęście zaparkował daleko od baru, a więc poza obszarem odgrodzonym przez policję. Udało mu się wymknąć tylnymi drzwiami, zanim przybyły na miejsce radiowozy.

Wszędzie gliny. Ludzie, którzy widzieli, co zrobił. Podłoga zasłana trupami. A ten wysoki, który uratował mu zadek?

John Puller. CID. Wojskowy gliniarz.

Czy jego obecność to jedynie zbieg okoliczności, czy po prostu wcisnął Rogersowi kit?

Tak czy siak, ocalił mu życie.

Rogers miał ochotę wrócić i dokładnie się dowiedzieć, kim jest John Puller oraz co tutaj robi. Ponieważ jednak zmasowany dźwięk syren przeszywał powietrze, uznał, że odwrót jest lepszym wyborem. I w pośpiechu odjechał.

Dotarł do motelu, spakował kilka rzeczy, zaniósł je do samochodu i ruszył w dalszą drogę. Serce biło mu tak szybko, jakby miało za chwilę eksplodować.

Powiódł palcami po bliźnie na głowie, mocno przyciskając miejsce, gdzie znajdowało się to coś. Spojrzał na ranne ramię.

Okłamał Pullera. Rany nie zadano ostrzem, tylko kulą. Przeszyła rękę na wylot. Nie odczuwał bólu i zauważył, że miejsce już zaczyna się zablizniać.

Rozmasował punkt na potylicy. Z jednej strony nienawidził tego, co tam tkwiło, a z drugiej uwielbiał za to, do czego był dzięki temu zdolny.

Jestem tworem rodem z fantastyki naukowej.

Ale gdy ma się do wykorzystania miliardy dolarów, nawet fantastyka naukowa może się stać rzeczywistością, aczkolwiek ulotną i obarczoną wszelkimi możliwymi skutkami ubocznymi oraz niepożądanymi konsekwencjami.

Niepożądane konsekwencje.

Tak opisano to w raporcie. Nie dali mu kopii. Wykradł ją.

A gdy w pełni zdali sobie sprawę z tego, co stworzyli? Do jakiego stopnia niepożądane mogło stać się naprawdę niepożądane?

Skoncentrował się na drodze przed sobą. Jego nadrzędnym celem było teraz przeniesienie się w inne miejsce. Nie mógł już wrócić do baru, ale zaoszczędził trochę pieniędzy.

W następnej sekundzie musiał zjechać z drogi. Gwałtownie zahamował, pochylił się nad kierownicą i zwymiotował.

We wszystkich członkach czuł żywy ogień. O ile normalna skala bólu kończyła się na dziesiątce, ten sięgał setki.

Albo tysiąca.

Przez pierwsze dwadzieścia lat zdarzało się to raz w roku.

Przez kolejne dziesięć, kiedy siedział w więzieniu, częstotliwość zwiększyła się dwukrotnie.

Ale ostatnio doświadczył tego niespełna miesiąc temu. Siedział w celi, gapiąc się w ścianę. Nie wiedział, która była wtedy godzina, ale umiejscowił to między późną nocą a nieśmiałym świtaniem. Musiał zebrać w sobie niesłychaną siłę, żeby nie krzyczeć na cały głos.

Chwycił za kraty celi i niemal poczuł, jak metal zaczyna się lekko wyginać w rękach. Natychmiast puścił, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był ten pokaz siły na oczach strażników. Zobaczyliby wtedy, że ma jej wystarczająco dużo, by zniszczyć stalowe pręty swojej klatki.

Rzucił się na podłogę, złapał się betonowej platformy, która wraz z rzuconym na nią cienkim materacem stanowiła jego więzienne łóżko, i wczepił się w nią z całych sił, zwijając się w pozycji embrionalnej w niemych męczarniach.

Po tym epizodzie czuł się tak, jakby każdy nerw w jego ciele przypiekano żywym ogniem.

Rogers nie czuł bólu. Dbała o to ta rzecz w jego głowie.

Ale to, czego teraz doświadczał, było czymś więcej niż bólem.

I przenikało każdą komórkę.

Przez dziesięć minut jego ciałem bez przerwy wstrząsały konwulsje. Wreszcie wyprostował się i zobaczył, że pękła mu w rękach kierownica.

Osunął się na siedzenie. Pierś mu falowała, on zaś z trudem próbował się uspokoić. Przez cały czas myślał tylko o jednym.

Niecały miesiąc!

Powtórzyło się po niecałym miesiącu.

Od rocznych przerw do półrocznych, a teraz nawet nie miesięcznych.

Co dalej? Raz w tygodniu? Dzień w dzień?

Dotknął tętnicy szyjnej i poczuł, jak krew przepływa przez naczynia ze śmiertcioną prędkością. Oddychał głęboko, by wyciszyć nerwy, odzyskać nad sobą panowanie.

W końcu powoli zaczął wychodzić z tego stanu, fizjologia powracała do normy, w każdym razie do tej normy, którą dyktowało to coś pod skórą.

Wrzucił bieg i z trudem manewrował pękniętą kierownicą. Będzie musiał wziąć mocną taśmę i ją skleić. Znajdzie się jakaś w furgonetce.

W trakcie jazdy powrócił myślami do innego raportu, który również nie był przeznaczony dla jego oczu, ale mimo to go przeczytał. Szczególnie jedno zdanie utkwilo mu w pamięci.

Najnowsze pomiary jednoznacznie wskazują, że podstawowa infrastruktura nie jest trwała w środowisku humanoidalnym z uwagi na brak kompatybilności chemicznej, fizjologicznej oraz biologicznej.

Podstawowa infrastruktura?

Nietrwała w środowisku humanoidalnym?

Z uwagi na...

Kurwa!

Ponownie zjechał z drogi i siedział, wpatrując się w swoje ręce.

Infrastruktura.

Był jej częścią.

Dotknął ramion i nóg.

One też.

I głowa.

Tak.

Dobrze rozumiał sens tego zdania z raportu.

Umierał. Minęło trzydzieści lat i zbliżał się koniec. Wszystko przyspieszało. Nadchodził czas zapłaty. Zapłacić mógł tylko on.

Był ciemną stroną Supermana.

Jego kryptonit znajdował się w nim samym.

Mój kryptonit to ja.

Zaprojektowano go tak, by w końcu eksplodował, by nastąpił samozapłon, w wyniku którego się rozpadnie, skurczy, a w końcu wyparuje. Nie wiedział, co konkretnie to za sobą pociąga. I w sumie było mu wszystko jedno.

Rezultat jest jeden.

Nigdy więcej Paula Rogersa.

To będzie mój koniec.

Gdy poczuł dotknięcie czyjejś dłoni na ramieniu, w mgnieniu oka się odwrócił i zacisnął palce na szyi tej osoby.

Zobaczył przed sobą Davis.

Niewiele rzeczy w życiu wprawiło go w takie osłupienie. Po chwili uzmysłowił sobie, że nadal ściska ją za gardło, ponieważ oczy kobiety zaczynały wychodzić z orbit.

Szybko rozluźnił palce. Upadła, z trudem łapiąc powietrze.

– Skąd się tu wzięłaś, do cholery? – warknął.

Nie mogła odpowiedzieć, póki nie odzyskała oddechu. A potem kucnęła za siedzeniami furgonetki.

– Wiedziałam, że nie będziesz czekać na policję. I znałam twój samochód. Wymknęłam się z baru i ukryłam z tyłu, zanim wyszedłeś.

– Dlaczego? – zapytał, patrząc na nią nieufnie.

– A jak myślisz, skąd wiedziałam, że nie zaczekasz na przyjazd policji? Widziałam twoją twarz, gdy zawyły syreny. Widziałam, jak nabrzmiewają ci żyły na szyi w miarę zbliżania się radiowozów.

– Dlaczego schowałaś się w moim aucie?

– Ponieważ cię lubię. I próbuję cię rozgryźć.

– Musisz wysiąść.

– Bo co? Bo zadając się z tobą wpadnę w tarapaty?

Zaczął coś mówić, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

– Nic ci nie jest? Okropny był ten atak. – Umilkła, lustrując go wzrokiem. –
Masz raka czy co?

Nie odpowiedział. Usiłował sobie wyobrazić, jak rozwinie się sytuacja.

Spojrzał na szyję Davis posiniaczoną od ucisku jego palców.

Dokończ robotę. Ona nie może tu być.

– Paul, wszystko w porządku?

– Tak. Nie mam raka. To zwykłe zatrucie pokarmowe.

– Chwała Bogu. Zatrucie minie. Słuchaj, już późno, powinniśmy znaleźć jakiś nocleg.

– Nie możesz zostać...

– Tylko na tę jedną noc – przerwała mu. – Potem mnie wysadzisz. Uratowałam ci dzisiaj życie – dodała. – Czy to się kompletnie nie liczy?

Znalazł motel, zapłacił gotówką. Po wejściu do pokoju zdjął marynarkę, a Davis zsunęła buty.

– Ramię nadal krwawi – zauważyła.

– Drobiazg – rzucił z roztargnieniem, siadając na krześle. Jego spojrzenie natychmiast pomknęło w stronę okna.

– Nasłuchujesz policyjnych syren? – zapytała, przycupnąwszy na łóżku i podwinąwszy pod siebie nogi.

Odwrócił wzrok.

– Jeśli poprawi ci to samopoczucie, to i ja jestem notowana – oznajmiła.

– Pamiątka z czasów, zanim trafiłaś na żyłę złota u rodziców adopcyjnych?

– Coś w tym rodzaju. A ty?

– Ja nigdy nie znalazłem żyły złota.

– Pytam o przeszłość przestępczą.

– Prześpię się na podłodze. – Wstał i zdjął buty.

Davis także wstała, rozpięła sukienkę i ją z siebie zrzuciła.

Rogers zamarł.

– Co ty wyprawiasz?

Nie patrzyła na niego, ściągnając biustonosz i majtki.

– Nie podniecaj się. Nie potrafisz spać w ubraniu. – Uśmiechnęła się. – Faceci zwykle się nie skarżą. Zresztą widziałeś mnie już nago.

Poszła do łazienki, umyła twarz, wróciła i wśliznęła się pod koce. Rogers obserwował, jak układa się na boku i zamyka oczy.

– Dobranoc, Paul.

Zgasił światło. Pokój pogrążył się w ciemności. Spojrzał na podłogę, a potem podszedł do łóżka i położył się na kocu.

Davis zwróciła twarz w jego stronę.

– Jesteśmy jak dwie krople wody, co? Przechodzony towar, który próbuje wyjść na prostą.

– Gdzie nauczyłaś się tak strzelać?

Złapała go za rękę.

– Rano wszystko będzie wyglądało lepiej – zapowiedziała. – Zawsze tak jest.

– A co z resztą dnia? – zapytał z przygnębieniem.

– Hmm... Właśnie po to nauczyłam się strzelać.

Zamknęła oczy i zapadła w sen.

47

Podczas gdy policja dokonywała oględzin miejsca zbrodni, Puller skorzystał z okazji i wymknął się do pokoju na piętrze, z którego korzystał wcześniej Josh Quentin.

Po przesłuchaniu Quentina i jego towarzystwa wszystkich zwolniono. Wiali stamtąd tak szybko, że jedna z kobiet zgubiła buty na obcasie.

Puller rozejrzał się po pomieszczeniu. Wszędzie poniewierały się butelki po piwie i whisky oraz kieliszki do wina. A więc rzeczywiście przyszli się tu zabawić.

Ruszył do sąsiedniego pokoju urządzonego jak sypialnia. Łóżko było niepościelone, poduszki rozrzucone po podłodze.

Czyli impreza polegała nie tylko na piciu. Czy towarzyszące Quentinowi kobiety to prostytutki? Czy taki był cel wizyt w pokojach na piętrze? Czy dlatego tak przeraziła Quentina wieść o wezwaniu policji? Poważny dyrektor, kontrahent firmy współpracującej z Departamentem Obrony, przyłapany bez spodni w otoczeniu prostytutek? I dlaczego Helen Myers, która sprawiała wrażenie odpowiedzialnej i rozsądnej kobiety interesu, podejmowała takie ryzyko? To nie Las Vegas. W Wirginii prostytutka jest nielegalna.

Zszedł na dół i natknął się na wzrok obserwującej go zza baru Myers. Podeszedł do niej.

– Co pan tam robił? – zapytała.

Od łez rozmazał jej się tusz do rzęs. Po spojrzeniu Pullera zorientowała się, w czym rzecz, odwróciła się do lustra i wilgotną barową ściereczką starła resztki makijażu.

– Wyglądam okropnie.

– Ale jest pani cała i zdrowa. Trzeba się cieszyć.

Powoli odłożyła ściereczkę.

– Ma pan rację.

– Kim jest Josh Quentin?

– Już mówiłam, naszym klientem.

- Korzysta z pokoju na piętrze.
- Korzysta.
- W jakim celu?
- Ma tam prywatną przestrzeń.
- Po co mu prywatna przestrzeń w barze?

Myers zrobiła się ostrożna.

- Skąd mam wiedzieć? Pokój jest prywatny nie bez powodu.
- Widziałem sypialnię. Wygląda na używaną.

Kobieta wzruszyła ramionami.

Puller powiódł wzrokiem po pracujących w barze policjantach oraz detektywach.

- Służby prędzej czy później tam wejdą. I będą zadawać takie same pytania.
- To, co działo się na piętrze, nie ma żadnego związku z wydarzeniami na dole.
- Jeśli było nielegalne, brak związku jest bez znaczenia.
- Nie działo się tam nic nielegalnego – odparowała.
- Skąd ta pewność? Przed chwilą pani oznajmiła, że nie wie, co się tam odbywa.
- Znam Josha. Nie angażowałby się w nic nielegalnego.
- Prostyucja jest nielegalna.
- Och, na miłość boską! Te kobiety nie są prostytutkami.
- Jest pani pewna?
- Tak!

– Bo Quentin tak pani powiedział? Wiem, że nie należą do grona jego współpracowników.

Skrzyżowała ramiona na piersi, patrząc mu prosto w oczy.

- W sumie nie muszę odpowiadać na żadne pańskie pytania.
- W sumie nie. – Wskazał na policjantów i detektywów. – Ale na ich pytania już tak. Na pani miejscu przygotowałbym lepszą bajeczkę niż ten stek bzdur, którym próbuje mnie pani częstować.

Myers wstała.

- Muszę zająć się kilkoma rzeczami.
- Nie wątpię. Zacząłbym od telefonu do naprawdę dobrego adwokata.

Szybkim krokiem wyszła z baru i zniknęła w korytarzu prowadzącym do jej biura.

Wiedziony przeczuciem Puller podszedł do kompletnie wyczerpanego na pierwszy rzut oka barmana. Machnął kluczykami i powiedział:

– Pani Myers prosiła mnie o przyniesienie czegoś z jej samochodu, ale była tak roztrzęsiona, że zapomniała powiedzieć, jaka to marka i model.

– Niebieskie bmw siedemset pięćdziesiąt. Na blachach z napisem WIARUS. Parkuje z tyłu.

– Dzięki.

Puller wyszedł, wszedł za kierownicę i przestawił swój samochód w taki sposób, żeby widzieć duże bmw.

Po piętnastu minutach czekania ujrzał wybiegającą tylnym wyjściem Myers. Wsiadła do auta, zapaliła silnik i wyjechała z parkingu na ulicę.

Puller ruszył za nią, ale trzymał się w bezpiecznej odległości. Na drodze panował poranny ruch, który pomagał mu zgubić się wśród innych samochodów.

Podróż nie trwała długo, ale jej cel zaskoczył Pullera.

Myers wjechała bowiem na teren Fort Monroe i posuwała się wzdłuż nabrzeża kanału, po czym ostro skręciła w lewo. Kilka minut później stanęła pod bramą budynku Q.

Puller się zatrzymał, wyjął aparat i pstryknął kilka zdjęć Myers, która po kontroli przy bramie została wpuszczona przez ochronę. Zaparkowała na wolnym miejscu.

Jeszcze zanim zdążyła wysiąść, otworzyły się jedne z drzwi budynku. Stał w nich Josh Quentin. Nie zdążył się przebrać, miał na sobie ten sam garnitur, co w barze, i wciąż wydawał się wstrząśnięty wydarzeniami wieczoru. Uścisnął Myers i wprowadził ją do środka.

Pullerowi udało się to wszystko sfotografować. A potem zaczął się zastanawiać, co robić dalej.

Nie zdobędzie pozwolenia na wejście do budynku Q. Gdyby próbował tam wtargnąć, zostałby wywalony na zbity pysk albo aresztowany. A może jedno i drugie.

Minęły dwie godziny. Postanowił wrócić do hotelu i posłużyć się inną taktyką. Właśnie wtedy z budynku wyszła Myers. Bez Quentina.

Wyjechała z parkingu. Puller ruszył za nią, trzymając się w tyle. Była tak skupiona na celu podróży, że ani razu nie obejrzała się wstecz.

Kierowała się na zachód autostradą międzystanową numer sześćdziesiąt cztery. Następnie zjechała na drogę do historycznej części Williamsburga.

Puller spojrział na zegarek. Było już po ósmej.

Śledził ją aż do Williamsburg Inn, okazałego budynku niedaleko centrum handlowego w sercu miasta. Nie skorzystała z usług parkingowego i osobiście wprowadziła swoje bmw na prawo od wejścia do hotelu.

Puller postąpił tak samo. Wyjął czapkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne, zastąpił marynarkę granatową wiatrówką, którą woził w torbie. A wszystko to na wypadek, gdyby się obejrzała i go zauważyła.

Minęła portiera w cylindrze i weszła do holu.

Puller wśliznął się za nią.

Musiła zadzwonić do kogoś jeszcze z samochodu, ponieważ od razu przeszła przez eleganckie lobby i otworzyła przeszklone drzwi wychodzące na tyły hotelu. Na patio wybrukowanym patynowanymi ceglami stały meble z kutego żelaza.

Z krzesła wstał mężczyzna. Wysoki, szczupły, o dość długich, przyprószonej siwizną włosach, ubrany w elegancki ciemny garnitur z czerwonym krawatem i poszetką w tym samym kolorze.

Myers z miejsca zaczęła coś do niego mówić, ale mężczyzna uniósł rękę w uspokajającym geście. Wziął ją pod ramię. Oddalili się razem ceglana ścieżką. Puller ruszył za nimi, żeby nie zniknęli mu z oczu.

Dostrzegł tabliczkę z napisem „Spa”. Szedł jakieś piętnaście metrów za nimi.

Następnie zobaczył, jak skręcają do prywatnego ogrodu otoczonego wysokim ceglany murem.

Wyciągnąwszy szyję, dostrzegł, jak sadowią się na ławce mniej więcej w połowie długości ogrodu. Prócz nich nie było tam nikogo. Puller pobiegł ścieżką wzdłuż muru, żeby znaleźć się na wysokości ich ławki.

Wyteżał słuch, nie mógł jednak zrozumieć, co mówią. Rozmawiali szeptem. Sfrustrowany pobiegł z powrotem do ogrodowej bramy. Wytknął głowę zza ceglanej kolumny akurat w chwili, gdy Myers sięgnęła do kieszeni i coś z niej wyjęła. Zrobił kilka zdjęć, gdy podawała ten przedmiot mężczyźnie.

Ten schował go do kieszeni, po czym oboje wstali i zaczęli zmierzać w stronę kryjówki Pullera. Dał susa za okazały ostrokrzew na sekundę przed pojawieniem się tych dwojga.

Przeszli obok i wrócili do holu. Puller wemknął się za nimi. Widział, jak mężczyzna wchodzi schodami na górę, a Myers opuszcza hotel frontowymi drzwiami.

Rozmyślał, co teraz zrobić. Śledzić mężczyznę czy śledzić Myers?

W końcu doszedł do wniosku, że o niej wie już co nieco, a teraz powinien się dowiedzieć czegoś o nim.

Usiadł w lobby i czekał. Mężczyzna zjawił się z niewielką walizką na kółkach oraz skórzaną torbą przerzuconą przez ramię. Podszedł do recepcji. Puller wstał i opuścił hotel. Ze swojego samochodu obserwował, jak nieznajomy przystaje w drzwiach i mówi coś do portiera, który gestem ręki natychmiast wezwał oczekującą taksówkę. Podjechała, pasażer wszedł.

Puller dojechał za nimi na dworzec kolejowy Amtrak. Tam mężczyzna wysiadł, a John szybko zaparkował auto, wszedł do budynku dworcowego i usadowił się dwa krzesła za nieznajomym.

Mężczyzna otworzył torbę i wyjął z niej laptopa. Wysunął z kieszeni przedmiot wręczony mu przez Myers. Pendrive. Podłączył go do komputera, postukał w klawisze.

Puller wstał, obszedł rząd krzeseł i stanął kilka metrów za plecami mężczyzny. Wziął do ręki aparat, przesunął się lekko w prawo, żeby widzieć ekran laptopa. Maksymalnie przybliżył obraz, wyregulował ostrość i zaczął robić zdjęcia wyświetlanych stron.

Następnie mężczyzna wyjął telefon i wybrał numer. Puller wrócił na swoje miejsce w nadziei podsłuchania rozmowy.

Nie był w stanie rozróżnić słów – nie dlatego, że ich nie słyszał, ale dlatego, że były wypowiedane w obcym języku, który co prawda rozpoznał, ale nie potrafił się w nim porozumiewać.

Francuski.

Słyszając nadjeżdżający pociąg, Puller wzmógł czujność. Głos z megafonu oznajmił, że to pociąg do Waszyngtonu.

Puller spojrział na nieznanego. Nie miał podstaw, żeby go aresztować czy choćby wylegitymować. A gdyby podjął taką próbę, zdradziłby się z tym, że go śledzi. Jego oraz Myers.

Miał ochotę do niego doskoczyć i zagrozić mu drogę, ale się pohamował. Zamiast tego obserwował, jak wsiada do pociągu. Gdy odjechał, Puller wrócił do swojego samochodu. Tam obejrzał zrobione przez siebie zdjęcia.

Były na nich rysunki techniczne oraz wzory – zbyt skomplikowane, by mógł cokolwiek zrozumieć. W każdym razie wyglądało na to, że Myers przekazywała temu dżentelmenowi tajne informacje uzyskane z kolei od Josha Quentina. To by wyjaśniało spotkania w prywatnym pokoju w barze.

Cóż za ironia: Puller posłużył się wymyśloną historią o szpiegostwie w Atalanta Group, by zwerbować do pomocy Anne Shepard, a tymczasem wyssana z palca bajeczka okazała się aż nadto prawdziwa.

Nasunęło się wiele pytań.

Co to za tajne informacje?

Gdzie podziewa się Paul, bramkarz z baru, i kim naprawdę jest?

Oraz co, do jasnej cholery, ma z tym wspólnego zniknięcie mojej matki? Jeśli w ogóle coś ma...

Na Johna Pullera spoglądały cztery twarze.

Cztery kobiety.

Młode. Specjalistki.

Wszystkie cztery nie żyły.

Patrzył na te fotografie często. Bez większego powodzenia.

Oparł się wygodnie na krześle w motelowym pokoju i po raz kolejny wyszukał nazwę „Atalanta”. Według mitologii ojciec zostawił Atalantę na szczycie góry na pewną śmierć. Zaopiekowała się nią niedźwiedzica, dzięki czemu dziewczynka przeżyła. Stała się doskonałą wojowniczką i łowczynią oraz zdeklarowaną dziewicą, odrzucającą zaloty wszystkich mężczyzn, a nawet wyzywającą ich na wyścigi, w których przegrany miał zginąć. Pewien sprytny konkurent wezwał na pomoc Afrodytę i pokonał Atalantę w biegu. Pobrali się i mieli syna. Później Atalantę i jej męża bogini zamieniła w lwy, twierdząc, że nie okazali jej szacunku.

Puller przecierał oczy i zastanawiał się, dokąd prowadzą go te wszystkie bzdurne mity. Nigdy w życiu nie wykorzystywał mitologii do tropienia przestępcy i naprawdę nie miał ochoty tego zmieniać.

Skupił się na drugim możliwym tropie. Urazy kompresyjne. Wszystkie kobiety miały takie obrażenia.

Zamknął oczy i powrócił myślami do masakry w barze.

Lekarka sądowa kilkakrotnie użyła terminu „zmiażdżenie”.

Paul, ten bramkarz, wyglądał na gościa po pięćdziesiątce. Samodzielnie rozgromił grupę rosłych, silnych mężczyzn. Prawdę mówiąc, zupełnie ich sponiewierał. Puller został zaatakowany przez jednego z nich i choć pokonał napastnika dzięki większym umiejętnościom, nie zmiażdżył mu żadnej części ciała. Walka była dość wyrównana.

Poza tym Paul wyraźnie chciał się stamtąd zmyć przed przybyciem policji. Kim jest ten facet? Superbojownikiem, produktem budynku Q, jak spekulowali z Knox? Trzy dekady temu miałby dwadzieścia kilka lat. Ale dlaczego dziś robił za

wykidaję w Wiarusie? Czy po tylu latach nadal by tu był? Po co? Nie trzymało się to kupy.

Zadzwoił telefon Pullera. Rzucił okiem na wyświetlacz.

Knox.

Zawahał się. Jeśli nie odbierze, prawdopodobnie będzie dzwoniła do skutku.

– Halo?

– Gdzie jesteś? – zapytała, nie tracąc czasu.

– Bo co?

– Bo wczoraj w nocy rozpętało się w Hampton istne piekło. – Przerwała. – Co wiesz na ten temat?

– Słyszałem syreny.

– Nie kłam, Puller! Mam przed sobą policyjny raport, w którym wymienia się ciebie jako osobę obecną na miejscu zbrodni. W dodatku strzelałeś i śmiertelnie kogoś postrzeliłeś.

– No, no, szybko się uwinęłaś.

– Co wiesz? – Nie dawała mu się zbyć.

Zawahał się i spojrzał na zegarek.

– Masz czas na śniadanie?

Początkowo nie odpowiadała.

– Tak po prostu? Po tym, jak zwyczajnie zostawiłeś mnie na lodzie?

– Jeść trzeba.

– Gdzie i kiedy?

Podał miejsce i czas.

Wziął szybki prysznic, zmienił ubranie i pojechał do taniej spelunki, którą wypatrzył już wcześniej. Wcale nie chciał się spotykać, ponieważ nie w pełni ufał Knox. Uświadomił sobie jednak, że jeśli ma mieć jakąkolwiek szansę rozwiązania tej sprawy, potrzebne mu źródła, do których kobieta ma dostęp.

Siedziała już w boksie w głębi lokalu nad kubkiem kawy. Ubrana w dżinsy, czarny żakiet, botki na wysokich obcasach. Swoją miną mogłaby skruszyć tytan.

Usiadł naprzeciwko, zamówił kawę i wziął do ręki laminowane menu, które mu podsunęła.

– Dobrze wyglądasz – skomplementował ją.

Wypiła łyk kawy, posłała mu obojętne spojrzenie i rzekła:

– Nie wysilaj się. Już i tak straciłam do ciebie cierpliwość.

– Nie wiedziałem.

– Akurat.

Pochylił się do przodu.

– Będziesz coś jadła?

– Jestem bliska wyjęcia spluwy i wpakowania ci kulki między oczy.

Popatrzył na kartę dań.

– Pozwól mi najpierw zamówić. Wolałbym umrzeć z pełnym brzuchem. Zjem sobie klasyczne amerykańskie śniadanie. Bogate w węglowodany i białko. Sądząc po twojej minie, bardzo mi się dzisiaj przyda.

Przyglądała się, jak Puller wybiera dania z karty, a gdy kelnerka chciała przyjąć od niej zamówienie, tylko pokręciła głową.

Kobieta odeszła, a Knox pochyliła się ku Pullerowi.

– No więc? To ty zwołałeś to spotkanie.

Mówił bez przerwy przez dziesięć minut, relacjonując w treściwych zdaniach niemal wszystko, czego się dowiedział od czasu ich ostatniego kontaktu, włącznie ze śledzeniem Helen Myers jadącej do budynku Q, gdzie czekał na nią Josh Quentin. Opowiedział o francuskim dżentelmenie, który odjechał porannym pociągiem do Waszyngtonu, oraz o bramkarzu Paulu i jego niezwykłych umiejętnościach walki wręcz. Wyjął aparat fotograficzny i pokazał jej zdjęcia. Gdy przeszedł do tych bardziej technicznych, Knox oglądała je z rosnącą uwagą.

– Puller, tu mamy mutację komórek. – Przewinęła kolejną fotografię. – A to wygląda na jakąś koncepcję regeneracji organów.

– Cieszę się, że umiesz coś z tego wyciągnąć.

– Sądziłam, że jeśli przekazują tajne informacje, będą one dotyczyć egzozskieleatów i płynnych zbroi, nad którymi pracuje kobieta, z którą rozmawiałeś. Tymczasem te materiały nie są związane z wojskowością.

Przerwała im kelnerka z tacą w rękach.

Puller patrzył na Knox.

– Wiesz co? Teraz wyglądasz mi na głodną.

– Poproszę naleśniki – zwróciła się do kelnerki.

Kobieta odeszła z zamówieniem, a Puller zaczął pałaszować śniadanie. Gdy podnosił widelec do ust, Knox złapała go za ramię.

– A więc Quentin przekazuje te informacje Myers, a Myers Francuzowi. Nie są to tajemnice wojskowe, choć ewidentnie jakieś cenne dane.

– Zgadza się. Szkoda, że nie mogłem zatrzymać tego gościa. Nie miałem podstaw.

– Ale masz jego zdjęcie, wiesz, że mówi po francusku. To już coś. Mogę wrzucić jego fotografię do bazy rozpoznawania twarzy. Figurują w niej nie tylko przestępcy, ale i ludzie, którymi szczególnie interesuje się nasz rząd. Jeśli ten człowiek znajduje się w bazie danych, dowiemy się, kim jest.

– To zawsze jakiś początek. Możemy także przycisnąć Myers i nakłonić ją do współpracy, jeśli nic nie znajdziesz.

– A bramkarz z baru? Gdzie się podział?

– Nie wiem. Ma na imię Paul. Znamy jego rysopis. Możemy wydać za nim list gończy. Nie chciał mieć do czynienia z policją.

– Naprawdę myślisz, że to on zamordował tamte kobiety? Jakie jest prawdopodobieństwo?

– Nikłe. Ale to jeszcze nie znaczy, że należy je wykluczyć. Czasem wygrywa się na loterii. Może po prostu teraz nasza kolej.

– A więc zamordował ich wszystkich gołymi rękami?

– Tak. A dokładnie: on ich zmiażdżył.

Knox zapało na sekundę dech.

– Jak tamte kobiety?

– Tak.

– Wypytałeś o niego obsługę baru?

– Mam taki zamiar. Wczoraj panował tam lekki chaos.

– Jasne, racja. Ale gdybyśmy zdołali dotrzeć do tego całego Paula...

– Może to wierzchołek góry lodowej. Zresztą nie tylko my chcemy go dopaść.

– Co masz na myśli?

– Ten atak w barze... Chodziło im o Paula, jestem tego pewien.

– Dlaczego banda morderców miałyby obrać go za cel?

– Może im za to zapłacono. – Pochylił się bliżej. – A teraz zechcesz mi powiedzieć, dlatego zadzwoniłaś tak zniecka?

Oczekiwał ciętej riposty. Nie doczekał się.

– Puller, mamy pewną sytuację...

Opuścił widelec i rzekł:

– Rozumiem. Wspominałaś o tym ostatnim razem.

Westchnęła.

– Właśnie. – Nie powiedziała nic więcej.

Puller połknął kęs, popił kawą, odstawił filiżankę.

– No i?

– Nie tutaj.

– Możemy pojechać do mojego motelu.

Dotarli na miejsce pół godziny później.

Knox oparła się o ścianę, a Puller usiadł na krześle i patrzył prosto na nią.

Ponieważ milczała, odezwał się pierwszy.

– Najpierw zjawiasz się jak grom z jasnego nieba. Potem znikasz. Zjawiasz się ponownie i serwujesz mi opowieść o swoim śmiertelnie wystraszonym znajomym oraz sugerujesz, że być może doszło do ukrywania faktów.

– Wróciłam, żeby ci pomóc. A ty wystawiłeś mnie do wiatru – dodała z goryczą.

– Chciałem cię chronić.

– Sama potrafię się chronić, gdybyś nie zauważył – warknęła.

Pokiwał głową. Jego kolejne słowa przypominały serię z karabinu maszynowego.

– Okej. Zgoda. Wróciłaś. Potrzebna mi twoja pomoc. Co masz mi do powiedzenia?

Wydawało się, że chce mu coś odburknąć, lecz zamiast tego głośno przełknęła ślinę i przeczesła palcami włosy. Wraz z tym gestem jakby wyparował z niej cały gniew.

– W związku z sytuacją – podpowiedział, bacznie ją obserwując.

– Pamiętasz Macka Taubmana?

– Twojego znajomego, który o mało nie dostał ataku serca, kiedy powiedziałaś mu o naszym śledztwie?

– Tak.

– I co?

– Nie żyje.

49

Puller wstał i patrzył na Knox.

Ona wbiła wzrok w podłogę.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie wiem. Mógł popełnić samobójstwo.

– Strzał?

Pokręciła głową.

– Dokładnie nie wiadomo. Z zasłyszanych, dość skąpych zresztą, informacji wynika, że nie ma zewnętrznych obrażeń ani śladów przemocy. Mack mógł zażyć truciznę.

– Albo ktoś mu ją podał – zauważył Puller.

– Nie wiem – powtórzyła z roztargnieniem.

– Znaleziono go w domu?

– Tak.

– Mieszkał sam?

– Żona Macka nie żyje. Dzieci są dorosłe.

– Znaleźli jakiś list, skoro podejrzewają samobójstwo?

– Nie wiem, Puller.

– Czy kiedykolwiek sprawiał na tobie wrażenie osoby o skłonnościach samobójczych?

– Nie, ale długo go nie widziałam. I mówiłam ci, że był roztrzęsiony. Może nasza rozmowa popchnęła go do samobójstwa.

– Nawet jeśli, Knox, nie mogłaś wiedzieć, że tak się stanie. To jego decyzja, nie ma tu twojej winy.

– Łatwo powiedzieć.

– Wiem. Niemniej taka jest prawda.

– Mack Taubman był twardzielem, Puller. Wiele przeżył. Nie mogę uwierzyć, że zabił się z takiego powodu.

- Kontaktował się z kimś przed śmiercią?
- Chciałabym wiedzieć. Ale to poza moim zasięgiem.
- Nie ma sposobu?
- Dzwoniłam. Wrota się zamknęły.

Puller przez chwilę patrzył w podłogę.

- No dobra, Knox, powiem ci coś, czego nie powinienem ci mówić.
- Z jakiego powodu?
- Bo wiem, jakie to wszystko dla ciebie trudne. I wiem, że zdradziłaś mi więcej, niż powinnaś. I dlatego, że bardzo to doceniam.

Przesunęła dłońmi po twarzy.

- To śledztwo powierzył mi wiceprezydent. Osobiście.

Knox się zachwiała i wsparła o ścianę.

- Wiceprezydent?! Osobiście?!
- Tak, ten sam, który przejmuje obowiązki po śmierci prezydenta.
- Jasna cholera...
- Zaprosił mnie na drinka, dał przyzwolenie, ale i ostrzegł.
- Ale dlaczego on? Dlaczego, do licha, osobiście się w to zaangażował?
- To akurat proste. Mój ojciec był jego mentorem. W ten sposób się mu odwdzięcza. Ale dalej się już nie posunął. I wiesz, że on też jest przerażony. Nawet jego nie wtajemniczono we wszystko. I oficjalnie nie potwierdzi swojej interwencji.

Knox patrzyła na Pullera w osłupieniu.

- Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych się boi?
- Knox, od czasu do czasu wszyscy miewają pełne gacie ze strachu, nawet wiceprezydent. W każdym razie musimy się skupić. Co nieco zaczyna mi się ze sobą łączyć. Chcesz posłuchać?

- Tak. Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Usiadła na brzegu łóżka.

- Nie przyjechałam tu z takich powodów, jakie ci przedstawiłam.
- Wprost nie do wiary – odparł ze stoickim spokojem.

– Gdy pojawiły się zarzuty, jakoby twój ojciec zabił matkę, wezwał mnie mój szef. Oczywiście wiedział, że razem pracowaliśmy.

– I to on wpadł na pomysł, żebyś spróbowała mnie uwieść? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Zarumieniła się.

– Nie. To... to był mój pomysł.

Puller wydawał się lekko zbity z tropu tym wyznaniem.

– Okej, mów dalej.

– Myślałam, że chcę, abym wy badała, czy te zarzuty są prawdziwe, chociaż nie rozumiałam, dlaczego miałyby to interesować moją agencję.

– A czy nadszedł moment, w którym zaczęłaś rozumieć?

– Właśnie dlatego wyjechałam. Coś się nie zgadzało. Wkraczaliśmy na obszary przypominające czarną dziurę. Puller, nie ukreca się łba śledztwom federalnym bez powodu. FBI nie ma w zwyczaju wracać do domu z podkulonym ogonem. Sprawy seryjnych morderstw nie można zamieść pod dywan. To jest próba ukrywania faktów na najwyższych szczeblach. Teraz już jasne, że trzydzieści lat temu jakiś projekt rządowy rzeczywiście skończył się katastrofą, czego rezultatem była śmierć tamtych kobiet.

– Masz na myśli prace w budynku Q?

Kiwnęła głową.

– Wiesz, oni nadal coś tam robią.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Kontynuują tamte prace?

– Nie mam dostępu do takich informacji.

– Ja też nie, a wiem, co tam robią.

– Podobno o wszystkim mi powiedziałaś – rzekła z wyraźną irytacją.

– Skłamałam. Jak się czujesz po odwróceniu ról?

Westchnęła przeciągle.

– Do bani.

– Świetnie.

– Teraz mi powiesz?

– Budują egzozskielety, żeby żołnierze mogli szybciej biegać, wyżej skakać i mieć znacznie większą siłę. I żeby ich mózgi lepiej działały pod presją. Zamierzają nakładać na nich płynną zbroję, która przy uderzeniu naboju usztywnia się i staje się wytrzymała jak tytan, a także sama się naprawia. A to prawdopodobnie tylko wierzchołek góry lodowej.

– Tworzą superżołnierza?

– W zasadzie to nie tajemnica. Wystarczy wygooglować DARPA, a też się o tym dowiesz. Przynajmniej w ogólnym zarysie. Oczywiście nie wyjaśniają, jak to robią, ale zamieszczają zdjęcia. Powiedziała mi o tym kobieta, która pracuje w Atalanta Group.

– Kluczową kwestią jest właśnie to, jak to robią. Tego nie znajdziesz w Wikipedii. A już na pewno nie będzie tam konkretów.

– Ale tu nie chodzi o wykradanie tajemnic DARPA, tylko o kobiety, które zginęły trzydzieści lat temu. Więc jak? Królik doświadczalny wymknął się spod kontroli i zamienił się w Teda Bundy’ego, tyle że wyposażonego w supermoc?

– Pytasz, czy trzy dekady temu pracowali nad projektem superżołnierza?

– Myślę, że tak. I myślę, że mógł nim być nasz bramkarz z baru.

– Musimy go znaleźć.

Pullerowi zaświtała pewna myśl. Zadzwoił do Wiarusa. Zdziwił się, że ktoś odebrał telefon. Na miejscu był barman, którego poznał wczoraj wieczorem. Przedstawił się.

– Co u was słychać? – zapytał.

– Przez jakiś czas będziemy zamknięci. Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy po tym, co się stało, w ogóle podejmiemy działalność. Głupia, bezsensowna przemoc. Jeśli chciałby pan porozmawiać z panią Myers, to nie ma jej na miejscu.

– Wiem. W zasadzie chciałem zapytać o Paula, tego bramkarza. Jest u was?

– Paul? Nie. Ostatni raz widziałem go wczoraj w nocy. A o co chodzi?

– Był ranny, a potem zniknął. Zastanawiam się, czy niczego mu nie potrzeba. Nie sądzę, by otrzymał jakąkolwiek pomoc medyczną.

– Cholera, nie wiedziałem. Tyle się działo... – Barman zamilkł.

– Tak. Nie miałem zamiaru dodatkowo was obciążać. Sam mogę go zlokalizować. Nie wie pan przypadkiem, jakim jeździ samochodem?

– Jakim samochodem? Wiem, widziałem, jak wjeżdża na parking, kiedy wyszedłem na fajkę przed rozpoczęciem wczorajszej zmiany. Białym vanem.

Puller stężał.

– Takim, jakim wozi się dzieciaki na zajęcia?

– Nie, takim, jakim jeżdżą robotnicy budowlani czy inni fachowcy. Chociaż nie było tam żadnych napisów.

– Nie zna pan numerów rejestracyjnych? Pomogłyby mi go odnaleźć.

– Nie. Nie znam nawet jego nazwiska. I chyba nikt tu nie zna.

Puller się rozłączył i wymownie popatrzył na Knox.

– Co to za historia z vanem? – zapytała.

Szybko wyjaśnił, że widział białą furgonetkę w miejscach znalezienia ciał zamordowanych kobiet.

– Jasna cholera, Puller! To nasz poszukiwany!

– Na to wygląda. Teraz pozostaje nam go znaleźć.

– Zdajesz sobie sprawę, że oboje możemy to przypłacić karierą zawodową?

– Osobiście uważam, że jeśli nie stracimy nic więcej, i tak będziemy mogli mówić o szczęściu.

– Prawdę mówiąc, pomyślałam sobie to samo.

– Skoro masz tego świadomość, dlaczego wróciłaś?

– Sądziłam, że to oczywiste.

– Nie dla mnie.

– Przyzwyczaiłam się do twojego towarzystwa. – Zanim zdążył coś powiedzieć, dodała: – I nigdy nie przeszłabym na ciemną stronę, Puller. Może i naginam reguły, żeby wykonać zadanie, ale nie włączyłabym się w żadne podłe sprawy. Ani nie patrzyłabym beczynnym na ukrywanie prawdziwych okropieństw, takich jak śmierć czterech kobiet czy zniknięcie twojej matki.

Upłynęła długa chwila milczenia.

– Doceniam to, Knox.

– Ale nadal mi nie ufasz?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Widzę po twojej minie.

– Ryzykowałam własne życie, żeby ocalić mojego brata. Zwykle wystarczyłoby mi to, by uwierzyć, że zawsze jesteś ze mną szczerą.

– Zwykle...

– Twoja praca polega po części na kłamstwie, zwodzeniu. Nigdy nie wiem, czy ostrzał z moździerza nie jest wymierzony we mnie. Tak to odbieram, Knox. Przepraszam. Po prostu jestem tak skonstruowany.

Pokiwała głową.

– Chyba rozumiem. No to na czym stanęliśmy?

Nim odpowiedział, zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran.

– Nie rozpoznaję numeru.

– Lepiej odbierz. Może to super-Paul.

– Halo?

– Agencie Puller, nazywam się Claire Jericho. Jestem z Atalanta Group. Sądzę, że powinniśmy się spotkać.

50

Jeden oddech, dwa oddechy, trzy oddechy, cztery oddechy.

Rogers odkręcał pod prysznicem kurek z gorącą wodą, aż zaczęła niemal parzyć ciało. Nacierał się mydłem tak energicznie, że czuł, jak zdarta skóra zaczyna krwawić.

Próbował zetrzeć z ciała wszystkie blizny.

Wreszcie zdał sobie sprawę, że to niemożliwe, cisnął mydłem i oparł czoło o taflę z włókna szklanego. Po chwili zakręcił wodę i nadal stał z głową przyciśniętą do szyby. Z całej siły zacisnął powieki, pierś mu falowała, mięśnie drgały.

Pięć oddechów, sześć oddechów, siedem oddechów, osiem oddechów.

Ten rytuał wpojono mu, tworząc z niego człowieka, którym był obecnie.

Bolało. Wszystko to bolało. Nawet kiedy znieczulano go do niezliczonych operacji, budził się z nieznośnym bólem.

Oddychaj, mówili mu. Licz oddechy. Skup się na liczeniu, nie na bólu.

Powiedzieli mu, że środki przeciwbólowe nie wchodzi w rachubę, ponieważ trzeba precyzyjnie zmierzyć, co czuje. A jedynym sposobem, żeby to zrobić, było poddanie go pełnej skali doznań.

Gdy pytał, odpowiadano, że chodzi o „replikację” i „skalowanie”. Dwa zupełnie nieznanne mu terminy.

Stanął mu przed oczami obraz młodej Claire Jericho, która patrzy, jak Rogers leży na szpitalnym łóżku i zwija się z bólu. Bolało tak, że musieli przykuć go jak więźnia.

Niebawem stało się jasne, że naprawdę j e s t ich więźniem.

Zdjęła okulary, wyczyściła plamkę na szkle, z powrotem wsunęła je na nos, położyła drobną dłoń na jego szarpiącym się ramieniu i powiedziała najspokojniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć, że Rogers robi to, co robi, w imię wyższego dobra. Powoływano się na tę filozofię tak często, że stała się czymś w rodzaju dodatkowego uderzenia serca albo oddechu.

Gdy w końcu wstał ze szpitalnego łóżka i wrócił do swojego pokoju, znalazł w nim puzderko. W środku znajdowała się obrączka.

Otworzył oczy, podniósł prawą rękę. Drugą chwycił wciśniętą na palec obrączkę i zerwał ją, przeciągając przez zgrubiałą kostkę i zostawiając po niej zdarty naskórek oraz krew.

Spojrzał na napis wygrawerowany po wewnętrznej stronie.

W imię wyższego dobra. C.J.

C.J. Claire Jericho.

Dała mu tę obrączkę, gdy po operacjach doszedł do siebie.

Miała symbolizować ich więź, tak mu powiedziała.

Była jego mentorką. On jej pupilem. Razem mogą dokonać wielkich rzeczy. Powstaną o nich książki. Razem są grotem strzały do nowego wspaniałego świata.

A ja łykałem każde słowo tej cholерnej trucizny, którą z siebie wypluwała.

Przybył znikąd. Żeby się tu dostać, przemierzył ocean statkiem towarowym jako pasażer na gapę. Nie miał przyjaciół, kontaktów, perspektyw. Żadnego wsparcia.

A później poczuł, że los się do niego uśmiechnął. Odpowiedział na ogłoszenie o pracy i wpadł prosto w ręce Jericho.

Nie wiedział, że stanie się królikiem doświadczalnym, który ma pomóc w urzeczywistnieniu jej wizji przyszłego świata.

Włożył obrączkę, wytarł się do sucha, przebrał w jedyne czyste ubrania, usiadł na łóżku i wpatrywał się w śpiącą nadal Suzanne Davis.

Wszystko tak naprawdę sprowadzało się do budynku Q. Tam była Jericho. Musiała tam być. Sprawdził rezydencję w Karolinie Północnej. Zabił Chrisa Ballarda – albo przynajmniej tak mu się wydawało.

Miał dwie drogi dotarcia do Jericho.

Jedną z nich był Josh Quentin.

Druga leżała obok na łóżku.

Quentin pracował dla Atalanty, a co za tym idzie – dla Jericho.

A co dokładnie działo się w pokoju na piętrze? Bo na pewno nie chodziło jedynie o seks, narkotyki i alkohol.

Gdyby tak zdołał się dowiedzieć... I gdyby było to coś nielegalnego albo coś, co Quentin wolałby zachować w tajemnicy, mógłby się tym posłużyć, żeby dopaść

Jericho.

Ryzykowne, zdawał sobie z tego sprawę. Teraz jednak nie miał wyboru, mógł tylko ryzykować.

Davis została adoptowana, tak mu w każdym razie powiedziała. Przez Ballarda? Jeśli tak, mógłby za jej pośrednictwem dostać się do niego, a dalej do Jericho.

Dotknął potylicy. *Zaraz, przecież zabiłem Ballarda. Ale czy na pewno?*

– Wyglądasz tak, jakby za chwilę głowa miała ci pęknąć.

Podniósł wzrok i zobaczył przyglądającą mu się Davis.

– Próbowałem przemyśleć kilka spraw.

Podciągnęła się i oparła o zagłówek.

– Mogę pomóc?

– Nie sędzę.

– Okej. Jesteś głodny? Bo ja umieram z głodu.

– Za rogiem jest knajpka.

– Daj mi kilka minut.

Umyła się i ubrała. Poszli do taniej restauracji. Davis zamówiła połowę dań z karty i zaczęła pałaszować. Rogers wcisnął w siebie tylko kawę.

– Jeszcze trzyma cię to zatrucie? – spytała z kęsem jajeczniczy na widelcu.

Kiwnął głową i znów pogрузzył się w myślach.

Quentin może się okazać łatwiejszą drogą do Jericho. Najwyraźniej nie zaprzęta sobie głowy zamykaniem na klucz domu przy plaży. Rogers mógłby się tam zakraść i zmusić go do zrobienia pewnych rzeczy. A co tak naprawdę wskórałby z Davis? Pojechałby z nią do rezydencji Ballarda, zrobił z niej zakładniczkę i przetrzymywał, póki nie wyjdzie do niego Jericho? Odpada.

Tu potrzebne jest wyrafinowane, subtelne działanie. Szkopuł w tym, że stworzono go do brutalnych akcji. Znów zaczął odliczać w myślach.

Jericho to bystra kobieta. Skoro ona rozgrywa partię szachów, ty nie możesz grać w warcaby. Do celu doprowadzi cię mózg, nie siła mięśni.

Tak, Quentin brzmi znacznie sensowniej niż Davis. I nim się posłuży.

Zerknął na Davis, która zatapiała właśnie zęby w toście. Prawda była taka – nie mógł uwierzyć, że przyznaje się do tego sam przed sobą – że nie chciał, by tej

dziewczynie spadł z głowy choćby jeden włos. Było to dla niego zdumiewające odkrycie, ponieważ dawno temu przestało mu zależeć na kimkolwiek.

A teraz?

– Odwieźć cię do domu? – zapytał.

Pokręciła głową.

– To nie Josh przywiózł mnie wczoraj do baru. Przyjechałam sama. Możesz mnie podrzucić na parking. Moje auto stoi po przeciwnej stronie ulicy.

– W porządku.

– W porządku – powtórzyła po nim jak papuga. – Więc na tym koniec?

Patrzył na nią, gniotąc w rękach papierową serwetkę.

– To znaczy?

– To znaczy: czy to koniec? Między nami.

– Tak, chyba tak.

Sięgnęła do torebki i położyła na stole gotówkę. W środku zauważył pistolet. Dostrzegła to jego spojrzenie.

– Beretta – wyjaśniła. – Model mini cougar. Idealnie leży w dłoni. Dwurzędowy magazynek zasilany nabojami dziewięć milimetrów. Mam słabość do tej włoskiej marki. Istnieją od tysiąc pięćset dwudziestego szóstego roku. Wiedziałeś o tym?

– Nie.

– Więc chyba znają się na rzeczy, prawda? Przetrwali tyle czasu! Prawie pięć stuleci! Nie w kij dmuchał.

– Racja.

– Kropnęłam wczoraj tamtego gościa właśnie tym cacuszkiem, jasne? Runął na podłogę, jasne?

– Jasne.

– Inaczej gryzłbyś piach, jasne?

Wymienili spojrzenia.

– Jasne – odpowiedziała sama sobie. – Nie zapominaj o tym. – Wstała. – Chodźmy.

Wysadził ją na parkingu i obserwował, jak wsiada do mercedesa. Odsunęła dach, wsadziła na nos okulary przeciwsłoneczne i odjechała, nie obejrzawszy się na

niego.

Siedząc w swojej furgonetce, Rogers sięgnął do schowka po M11-B. Wziął pistolet do prawej dłoni. Patrząc w lusterko wsteczne, przycisnął sobie lufę do skroni. Powrócił myślami do tamtego wieczoru dawno temu, kiedy Jericho przystawiła mu do głowy rewolwer. Zapowiedziała, że kilkakrotnie naciśnie spust w przypadkowych odstępach czasu. I że nie wie, czy broń jest w pełni naładowana, czy nie.

Test miał wykazać, czy całkowicie wypleniono z niego uczucie strachu.

Przypięli go pasami do krzesła, a elektrody mierzyły każdą aktywność jego mózgu, łącznie ze wszystkimi punktami odpowiedzialnymi za sferę emocji.

Wytrzymał pięć minut oraz pięć pociągnięć za spust sześćostrzałowej broni, w tym trzy jedno po drugim.

Nie wystrzeliła żadna kula. W przeciwnym razie by go tu nie było.

Nie drgnął ani razu.

Po pomyślnie zaliczonym teście uwolniono go z więzów. Jericho wręczyła mu broń. Wycelował w głowę manekina strzeleckiego i pociągnął za spust.

Kula wyrwała dziurę w materiale.

Z jednej strony sądził, że Jericho dokładnie wiedziała, ile nabojów znajduje się w magazynku, i nie miała zamiaru zabijać swojego cennego dzieła.

Z drugiej zaś uważał, że w kwestii testowania jest bardzo rygorystyczna, a poświęcenie go na ołtarzu nauki byłoby niewielką ceną za utrzymanie wysokich standardów weryfikacji.

Rogers ruszył z parkingu i udał się w pobliże Fort Monroe. Wiedział, że musi zdobyć inny pojazd, ponieważ ktoś mógł widzieć go w furgonetce. Poszedł pieszo do budynku Q i zajął stanowisko obserwacyjne. Przy odrobinie szczęścia może wypatrzeć Quentina, a nawet i ją.

A jeśli rzeczywiście ją zobaczy, nie wie, czy zdoła nad sobą zapanować. I czy po prostu nie zaatakuje.

Było mu wszystko jedno, czy sam przy tym zginie – byle zdążył odebrać jej życie.

Będzie świdrował ją wzrokiem, złapie za gardło. Tymi rękami, które są w stanie wycisnąć z niej ostatnie tchnienie w jednej sekundzie. Ona wiedziała o tym

najlepiej.

Chciał widzieć przy tym jej twarz. Chciał, żeby zrozumiała, że życie zatoczyło właśnie koło. Że wrócił i zrobił to, co należało.

Uwolnił od niej świat.

51

Jericho mogła się z nimi spotkać dopiero wieczorem, kiedy zatem przybyli do Fort Monroe, było już po dziewiątej, zapadł zmrok.

Pullera i Knox powitali przy drzwiach uzbrojeni strażnicy. Jeden z nich wprowadził ich do budynku Q, najwyraźniej zamkniętego na noc. Wszyscy pracownicy pewnie poszli już do domu, parking był bowiem pusty.

Szli długim korytarzem. Strażnik otworzył przed nimi drzwi małej sali konferencyjnej i zostawił ich tam samych. Słyszeli, jak postukuje obcasami, powracając na swój posterunek.

Usiedli obok siebie przy okrągłym stole. Knox zerknęła na Pullera, a następnie jej wzrok padł na mały obiektyw kamery wpuszczony w narożnik sufitu.

Puller już go zauważył. Kiwnął głową.

Czekali w milczeniu, dopóki ponownie nie otworzyły się drzwi.

W progu ukazała się drobna kobieta pod sześćdziesiątkę, o siwiejących krótko ostrzyżonych włosach, w ciemnych okularach, ubrana w granatowy kostium oraz białą bluzkę ze stójką. Na stopach miała czarne buty na niskim obcasie. Zdaniem Pullera wyglądała na wytrawną prawniczkę albo finansistkę.

Przywitała ich skinieniem głowy, po czym zajęła miejsce naprzeciwko.

– Nazywam się Claire Jericho. To ja do pana dzwoniłam, agencie Puller.

Puller kiwnął głową, a następnie przedstawił Knox.

– To jest...

– Wiem, kto to jest. Miło mi panią poznać, agentko Knox. Pani sława panią wyprzedza. Podobnie jest z pani kolegą.

Knox i Puller wymienili spojrzenia, a następnie zatrzymali je na Jericho.

Z niewzruszoną miną odchrząknęła i zapytała:

– Mogę zaproponować coś do picia? Kawę, herbatę, wodę? Mamy też napoje gazowane.

Oboje odmówili.

Pochyliła się w ich stronę, kładąc dłoń na dłoni.

– Wiem, że oboje państwo jesteście szalenie zajęci, nie będę więc marnować waszego czasu. Rzecz w tym, że zameldowano mi o pańskich kontaktach z jedną z moich pracownic, Anne Shepard. Rozmawiałam z nią osobiście. W rezultacie otrzymała dziś rano wypowiedzenie.

– Dlaczego? – zapytał Puller.

– Z tych samych powodów, agencie Puller, które przedstawił jej pan wczorajszej nocy. Bywała w lokalu, gdzie zachowywała się w sposób naruszający warunki podpisanej z nami umowy. Nie było innego wyjścia niż natychmiastowe zwolnienie.

– I w tym celu się pani ze mną spotkała? Żeby mnie o tym powiadomić? Mogła to pani zrobić telefonicznie.

– Lubię przekazywać ważne informacje twarzą w twarz.

– Pracuje tu Josh Quentin, prawda? – zapytał Puller.

– Pracuje.

– Cóż, on także był w barze. Wiele wskazuje na to, że jest jego stałym bywalcem. Ma na piętrze prywatną przestrzeń do dyspozycji. Wyposażoną między innymi w łóżko. Przychodzi tam z grupką kobiet. Czy to nie jest pogwałcenie warunków umowy?

– Nie widziałam jej, więc nie potrafię odpowiedzieć na pańskie pytanie. On jest dyrektorem generalnym Atalanty. Przewyższa mnie rangą.

– Choć z pewnością jest od pani młodszy – zauważyła Knox.

Nieprzenikniona twarz zwróciła się w jej stronę.

– Tytułów i stanowisk nie przyznaje się na podstawie metryki. Składa się na to wiele czynników. Pan Quentin cieszy się nienaganną reputacją. Awansował szybko, to prawda, ale wyłącznie dzięki swoim zasługom.

– Czym się zajmujecie? – zapytał Puller.

– Wykonujemy prace kontraktowe dla DARPA. Naszą misją jest wyłącznie wsparcie militarne. To żadna tajemnica.

– Wręcz przeciwnie: wielka tajemnica – stwierdził Puller. – Nie mogłem znaleźć żadnych informacji na temat Atalanta Group. Nie macie nawet strony internetowej.

– Nie jest nam potrzebna. Mamy klienta, mamy zadanie i robimy, co do nas należy.

– Po naszej rozmowie telefonicznej szukałem czegoś na pani temat. I również na nic się nie natknąłem. A wiem, gdzie szukać.

Jericho zachowywała niezmacony spokój.

– Chciałam tylko pana powiadomić, że sprawa z panią Shepard została załatwiona.

– Miała dużo szczęścia – rzekł Puller. – Tuż po opuszczeniu przez nią baru doszło tam do strzelaniny.

– Naprawdę? Ktoś ucierpiał?

– Nie słyszała pani? – zapytała Knox. – To stosunkowo niedaleko.

– Skupiałam się na innych rzeczach.

– Rzeczywiście zginęło kilka osób, byli też ranni.

– Co za tragedia – skwitowała Jericho, nadal zachowując kamienną twarz.

– Wie pani, że trzydzieści lat temu zamordowano tu w okolicy cztery kobiety?

– Nie bardzo rozumiem ten nagły przeskok myśli, agencie Puller. Wydawało mi się, że poruszamy bieżące tematy.

– Tamtych morderstw nigdy nie wyjaśniono.

– Wielka szkoda, nie widzę jednak związku z tym, o czym w tej chwili rozmawiamy.

– Analizujemy ewentualne powiązania wojska z tamtymi zabójstwami – wtrąciła Knox, ściągając na siebie spojrzenie Pullera.

– A z jakiego to powodu? – zapytała Jericho.

– Ponieważ uważamy, że zabójca mógł mieć jakąś styczność z wojskiem. Niewykluczone, że z tym obiektem militarnym.

– To już nie jest obiekt wojskowy.

– W tamtych czasach był. Ten budynek już wtedy funkcjonował, prawda?

– Mają państwo koncepcję co do charakteru tych ewentualnych powiązań?

Knox spojrzała na nią zakłopotana.

– Śledztwo jest w toku. Nie wolno mi zdradzać szczegółów.

Jericho westchnęła.

– Miałam nadzieję, że nie będzie to konieczne, ale widzę, że jest. – Skupiła uwagę na Pullerze. – Nie ma żadnego śledztwa. Żadne z was nie zostało upoważnione do prowadzenia jakichkolwiek czynności śledczych dotyczących zabójstw, które mogły – bądź nie – mieć jakikolwiek związek z tym obiektem.

– Skąd może pani o tym wiedzieć? – zdumiała się Knox.

Jericho nie odrywała wzroku od Pullera.

– Liczyłam na to, agencie Puller, że ma pan na tyle szacunku dla instytucji, której mundur pan nosi, by nie szargać jej reputacji w chybionej próbie oczyszczenia ojca z zarzutu zamordowania pańskiej matki.

Puller milczał, a Knox wodziła między nimi wzrokiem.

Jericho kontynuowała:

– Nie czerpię najmniejszej przyjemności z mówienia panu takich rzeczy. Jestem świadoma obecnego stanu pańskiego ojca. Wiem o oskarżeniach zgłoszonych przez Lyndę Demirjian. Wiem, że pański ojciec powrócił do kraju dzień wcześniej, niż wynika z akt. Nie oceniam jego winy czy niewinności. Wolałabym, żeby okazał się niewinny, ponieważ jego bohaterstwo i zasługi dla kraju nie podlegają żadnej dyskusji. Jeden Puller w więzieniu to i tak o jednego za dużo, prawda?

– Mojego brata oczyszczono ze wszystkich zarzutów – wycedził Puller. – Został skazany niesprawiedliwie.

– O ile mi wiadomo, uniewinnienie zawdzięcza w dużej mierze pańskim nadzwyczajnym umiejętnościom śledczym oraz pańskiej nieustępliwości. Zastanawiam się zatem, dlaczego nie używa pan tychże umiejętności dla dobra kraju, badając sprawy, do których jest pan upoważniony.

– Mój ojciec...

Nie pozwoliła mu dojść do słowa.

– Poinformowano pana, że sprawę przeanalizowano, a śledztwo umorzono. Pani Demirjian zmarła. Reputacja pańskiego ojca nie ucierpi ani trochę. – Patrzyła na niego pytająco. – Znałam pańskiego ojca. Wiedział pan o tym?

Puller poczuł się tak, jakby wymierzono mu policzek. Ta odrażająca kobieta znała ojca?

– Nie, nie wiedziałem – odparł krótko.

– Choć nie zawsze podzielaliśmy poglądy na różne sprawy, przyznaję, że był wybitnym żołnierzem. Rozumiem, że poszedł pan w ślady ojca. Nasuwa mi się zatem pytanie: dlaczego robi pan to, co pan robi? – Zerknęła na Knox. – Oraz dlaczego ta jakże cenna dla naszego kraju agentka marnuje swój czas i panu pomaga?

– Mojej matki nigdy nie odnaleziono – odparł Puller. – Chcę wiedzieć, co się z nią stało.

– A dlaczego tak długo pan zwlekał z zagłębieniem się w tę sprawę? Z pewnością nie brakowało panu wcześniej okazji.

– List od Lyndy...

Przerwała mu ponownie.

– A więc pana pragnienie dotarcia do prawdy potrzebowało katalizatora? Dopiero zarzuty pod adresem ojca wyzwoliły w panu chęć dowiedzenia się, co się stało z matką? Rozumiem, że bardziej troszczył się pan o ojca niż o matkę, skoro przez trzy dekady nie interesował pana jej los, a sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy oskarżenia umierającej kobiety zagroziły reputacji walecznego Johna Pullera. – Umilkła. – Gdybym miała syna, oczekiwałabym lepszego traktowania.

Ręka Pullera drgnęła i leciutko przesunęła się w kierunku M11.

Knox zerwała się z miejsca.

– To było zdecydowanie nie na miejscu, szanowna pani – warknęła.

Jericho spojrzała na nią beznamiętnie, po czym ponownie utkwiała wzrok w Pullerze.

– A jak pan uważa, agencie Puller? Posunęłam się za daleko? Czy może myśli pan, że jestem jedyną osobą, która powiedziała panu prawdę w oczy? Nieczęsto mówię ludziom to, co chcieliby usłyszeć. Mówię to, co powinni usłyszeć. Zależy panu na prawdzie? Oto ona. Powinien pan zaniechać tych głupot, zacząć postępować racjonalnie, patrzeć w przyszłość i kontynuować karierę wojskową. Jeśli pan tego nie zrobi, owa przyszłość nie będzie się rysować zbyt różowo.

– Powinienem teraz zapytać, czy mam to potraktować jak groźbę.

– Nie. Groźba implikuje, że coś może się zdarzyć, a nie – że się zdarzy. Nie chciałabym, żeby wkradły się tu jakieś niejasności.

Puller nie powiedział nic, lecz wyraz jego twarzy świadczył o tym, że te słowa głęboko w niego zapadły.

Knox nadal stała w milczeniu.

Jericho ciągnęła:

– Mam ściśle wykształcenie. Interesują mnie wyłącznie fakty. Pan jest śledczym. Pana też powinny interesować wyłącznie fakty. Pod tym względem nasza praca jest bardzo podobna. Fakty są niezbite. Prawdę, która się z nich wyłania, czasem trudno zaakceptować, szczególnie jeśli ma charakter osobisty. Ale prawdy nie można lekceważyć, agencie Puller. Podobnie jak kłamstw. A ludzie się okłamują. Nieustannie. Sami siebie oszukujemy, że kierują nami uczciwe pobudki, a nasze działania są wręcz kryształowo czyste. Czasem jednak trzeba się z nimi zmierzyć i ujrzeć je w prawdziwym świetle. Tak czy owak, jeden fakt pozostaje niezmienny i dobitnie to panu powtórzę: jeśli będzie pan nadal zajmować się tą sprawą, nie wyjdzie to panu na dobre. – Znienacka wstała. – Dziękuję państwu za wizytę. Wątpię, byśmy się jeszcze kiedyś spotkali.

Claire Jericho odwróciła się i wyszła.

52

– W życiu nie spotkałam wredniejszego babska! – wykrzyknęła Knox. – Co za pierdoły! A ta arogancja?! Miałam ochotę spruć ją na kwaśne jabłko. I ta baba rzekomo jest po naszej stronie?

Siedzieli w samochodzie przed budynkiem Q. Mrok rozjaśniało jedynie oświetlenie obiektu.

– A mnie świerbiła ręka, żeby zwyczajnie ją zastrzelić – rzekł cicho Puller. Popatrzył na fasadę starej budowli, a potem na wysokie ogrodzenie i strzeżoną bramę. – Zwróciłaś uwagę, że nie pozwolili nam nawet zerknąć, co tu robią?

– Nie mamy upoważnienia.

– Założę się, że ma je tylko garstka ludzi.

– A więc prawdziwym celem spotkania było powiedzenie ci, żebyś przestał się do tego mieszać, bo inaczej źle się to dla nas skończy.

– Nie pozostawiła pola do błędnej interpretacji komunikatu.

– I zamierzasz się wycofać?

– A jak sądzisz?

Uśmiechnęła się.

– Więc jaki będzie nasz następny krok?

– Odnalezienie Paula.

Wrzucił bieg i wyjechał z parkingu w stronę bramy.

O tej nocnej porze na drodze nie było innych samochodów. Po drugiej stronie kanału znajdowały się Fort Wool oraz Stacja Morska Norfolk.

Minęli właśnie bramę Fort Monroe i jechali wzdłuż nabrzeża, gdy nagle auto szarpnęło, zwolniło, a po chwili gwałtownie przyspieszyło do niemal stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Siła tego raptownego zrywu wcisnęła Knox w fotel.

– Puller, co ty, do cholery, wyprawiasz?

– To nie ja – warknął. – To samochód.

Wcisnął hamulec, a następnie próbował zablokować koła. Żaden z manewrów nie zadziałał. Wepchnął stopę pod pedał gazu, próbując go podważyć, lecz ten ani drgnął. Prędkościomierz wskazywał już sto sześćdziesiąt, a oni wciąż przyspieszali.

– O Boże! – krzyknęła Knox, gdy auto skręciło ostro w lewo, przecięło sąsiedni pas ruchu, nieomal koziołkując, zanim gumowe opony odzyskały przyczepność.

Gdyby wiedzieli, co się wydarzy za chwilę, woleliby dachować.

Pojazd uderzył w grudę ziemi na jezdni, został wyrzucony w powietrze, przeleciał nad niskim murem prosto nad wodę, a potem grawitacja ściągnęła przód samochodu w dół. Spadł prosto w ciemne wody kanału.

Eksplodowały poduszki powietrzne. Pullera oszołomiły zarówno siła uderzenia o taflę wody, jak i wybuch wypełnionej gazem poduszki, która zatrzymała się na jego twarzy. Samochód zaczął szybko tonąć.

Puller otrząsnął się i spojrzał na Knox. Miała zamknięte oczy i zakrwawiony bok głowy. Przednia i boczna poduszka najwyraźniej nie uchroniły jej przed urazem.

Pullera wyszkolono, by nie wpadać w panikę w żadnych okolicznościach. Dlatego nie tracił zimnej krwi, mimo że poziom wody w kabinie się podnosił, a auto opadało na dno.

Rozpiął pas i chciał wypiąć również Knox.

Jej pas się zaklinował. Puller wyjął komandoski nóż ze skórzanej pochwy i zaczął przecinać tkaninę.

Samochód znajdował się całkowicie pod powierzchnią, woda wsączała się do środka wszystkimi szczelinami. Puller działał teraz w niemal całkowitych ciemnościach. Jakby pilotował samolot w gęstej mgle bez przyrządów nawigacyjnych.

Wyciągnął rękę, obmacał dach, wcisnął przycisk światelka w kabinie, które o dziwo się zapaliło. Nie przestawał piłować nożem pasa, a jednocześnie wybiegał myślami w przód, zastanawiając się, co dalej.

Wiedział, że woda w tym miejscu nie jest głęboka, ma około dziewięciu metrów, ale to wystarczy, żeby utonąć, jeśli nie uda im się wydostać z kabiny.

Pas wreszcie puścił. Puller oswobodził nieprzytomną Knox. Woda sięgała im teraz powyżej bioder.

Przytrzymując głowę bezwładnej Knox nad powierzchnią, zaczął kopać w drzwi. Konieczność zmagania się z oporem wody, której poziom zrównał się z oknami,

osłabiała siłę uderzeń.

Jednym ramieniem trzymał Knox, zapierając jej głowę o sufit, a wolną ręką chwycił za klamkę. Nacisnął i napał ramieniem na drzwi. Poczuł, jak odrobinę ustępują. Gdyby mógł pchnąć całym ciałem, zdołałby je otworzyć.

Jedyną przeszkodą był fakt, że aby to zrobić, musiałby wypuścić Knox.

A wtedy zanurzyłyby się w wodzie sięgającej już piersi. Pomimo solidnego wyszkolenia zaczęła w nim narastać panika.

Wciągnął odwróconą twarzą do sufitu Knox na swoje plecy, podsunął się do drzwi i mocno pchnął. Czuł, że jeszcze bardziej ustępują, ale napór wody był teraz zbyt duży.

Cholera.

Chwilę później woda dotarła na wysokość jego szyi, a jej poziom podnosił się z każdą sekundą. Poczuł, jak samochód osiada na dnie.

Znaleźli się dziewięć metrów pod wodą. Wypłynięcie na powierzchnię nie było niemożliwe, ale musieli się najpierw wydostać z tego przeklętego samochodu.

– Knox! Knox! Obudź się! – Energicznie nią potrząsał, a potem zaczął ją policzkować. – Knox!

Usłyszał charkot, a zaraz potem zaczęła się krztusić wlewającą się jej do ust wodą.

– Co... co? – wybełkotała półprzytomna.

Puller wygiął się w łuk, żeby nie nałykać się słonej wody.

Wyjął pistolet, ale wiedział, że to na nic. Powinien był zrobić to wcześniej. Błąd. W obecnych okolicznościach prawdopodobnie śmiertelny.

W przeciwieństwie do tego, co można zobaczyć na filmach, broń zanurzona w wodzie nie strzela. Nie mając jednak nic do stracenia, wycelował lufę w szybę i nacisnął spust.

Nic.

Woda zaczynała mu zalewać oczy. Nawet mocno wykręcając głowę, nie był w stanie utrzymać ust nad powierzchnią. Zaczął prychać i się krztusić.

Z całej siły uderzył wielkim buciorem w szybę, nie mógł jednak wziąć odpowiednio silnego zamachu w zalanym wnętrzu.

Trzymając Knox w górze, oparł się plecami o kierownicę, skręcił ciało, położył stopy na drzwiach i pchał metodycznie, powoli. Używał całej swej niebagatelnej siły. Czuł, że drzwi się poddają, ale niewystarczająco.

Więc tak ma się to skończyć?

Poczuł, że Knox się poruszyła i wpadła obok niego do wody.

Rozpaczliwie wyciągnął do niej ramiona, tymczasem ona pojawiła się obok i naśladując jego ruchy, napała stopami na drzwi. Nacierali na nie wspólnymi siłami, wyciągając szyje, żeby nie nałykać się wody.

Zsynchronizowali ruchy, nogi pracowały pełną parą. Drzwi uchyliły się jeszcze bardziej.

Ale nadal za mało. Gdyby się przesunęli, próbując się wydostać, ciśnienie wody zatrzęsnęłoby je z powrotem. Na dobre.

Światelka w kabinie nadal świeciły, choć anemicznie. Widzieli się jak przez mgłę. Ich wspólny los odbijał się na zrezygnowanych obliczach.

Gdy oboje znaleźli się całkowicie pod wodą, dotknęła jego policzka.

Panika w jej oczach dorównywała jego strachowi, był tego pewien.

Ale prócz strachu oładnęło nim inne, jeszcze silniejsze uczucie.

Porażki.

Zawiódł.

I umarł.

A najgorsze ze wszystkiego?

Że dopuścił do tego, by Veronica Knox umarła razem z nim.

Nie robi się tego współtowarzyszom. Ratuje się ich nawet za cenę własnego życia. Tak postępują żołnierze. W tym cały sens bycia żołnierzem.

W poświęceniu.

Na tym etapie nie mieli już szans na ratunek, dobrze o tym wiedział. Nawet jeśli ktoś zauważył, jak samochód wpada do wody – a nie sądził, by tak było.

Mimo to Puller nie zamierzał się poddać.

Odwrócił się do drzwi i jeszcze raz napał z całej siły. Zużył przy tym dużo powietrza, ale przecież niedługo i tak nie będzie mu już potrzebne.

Popatrzył na Knox, zacisnął zęby, żeby woda nie wlała mu się do ust, i ułożył wargi w bezgłośnie „przepraszam”.

Ze zrozumieniem kiwnęła głową.

Umrą. Ale przynajmniej razem.

Nie przestając nacierać ramieniem na drzwi, wyciągnął do Knox rękę. Złapała ją.

Czuł, jak drży jej dłoń, więc mocniej ją ścisnął.

Kończyło mu się powietrze, ale jeszcze zdołał odwrócić do niej twarz.

Z niedotlenienia trzepotały jej powieki.

Za moment otworzą się im usta, do środka wedrze się woda, napęlni płuca i to będzie koniec.

Przestał walczyć, musnął palcem jej brodę.

Mocno ją przytulił.

I umarli.

Miał wrażenie, że lada moment eksploduje mu głowa.

Paul Rogers przetarł oczy, by poprawić ostrość widzenia.

Budynek Q znajdował się po drugiej stronie ulicy. Rogers ukrywał się w dużej kępie krzewów.

Postanowił tam zostać, dopóki nie zobaczy Claire Jericho wychodzącej z budynku albo do niego wchodzącej. Dokładnie wiedział, co wtedy zrobi.

A jeśli kobieta się nie pojawi, to on uda się do Karoliny Północnej i będzie tak długo torturował Josha Quentina, aż dostanie to, czego potrzebuje, by dopaść Jericho.

Zaczynało się ściemniać. Przez dwie godziny obserwował opuszczających obiekt pracowników.

Nie było wśród nich Josha Quentina ani Claire Jericho.

Strażnicy patrolowali teren, Rogers czuwał.

Około dziewiątej nadszedł samochód, minął jego kryjówkę i skręcił pod bramę. Wskazano mu miejsce parkingowe tuż obok wjazdu.

Rogers cały się napiął na widok dwóch wysiadających z auta osób.

Jedną z nich był ten wysoki. Puller z CID. Wojskowy glina. Przyjechał z kobietą. Strażnik wprowadził ich do budynku.

– Sukinsyn! – wymamrotał Rogers.

A więc Puller jednak dla nich pracował. Prawdopodobnie relacjonował właśnie Jericho swoje spotkanie z Rogersem, opowiadał o rozgromieniu bandy zabójców w barze. Jericho dowie się, że Rogers powrócił.

Puller i ta kobieta byli jej szpiegami.

Potarł miejsce na głowie z taką siłą, że poczuł, jak zdrapuje z niego skórę. Zaczęło krwawić. Nie zważał na to, bo to bez znaczenia.

Usadził się wygodniej w swojej kryjówce i czekał.

Po niespełna półgodzinie Puller z kobietą wyszli i wsiedli do samochodu. Nie odjechali od razu.

Z tej odległości Rogers nie widział ich twarzy, ale uznał, że muszą być zadowoleni. Jericho zapewne jakoś ich wynagrodziła za szczegółowy raport.

Podbiegł do samochodu i wsiał w chwili, gdy tamci zapalili silnik.

Gdy tylko przejechali obok jego ukrytej za rogiem furgonetki, ruszył za nimi ze zgaszonymi światłami.

Skierowali się na główną drogę wyjazdową z fortu.

Rogers rozważał, co robić. Mógłby wcisnąć gaz do dechy i ich staranować, obezwładnić i zmusić do wyjawienia, co powiedzieli Jericho. Doszedł do wniosku, że najlepiej się z tym uwinąć, zanim dotrą do małego centrum po drugiej stronie grobli.

Miał właśnie przyspieszyć, lecz zamiast tego zdumiony patrzył na wyczyny Pullera.

Jego samochód wyrwał do przodu.

Czyżby mnie zauważył? Próbuje przede mną zwiać? Czy ta kobieta obok dzwoni właśnie do Jericho? Czy na niebie lada chwila zjawią się helikoptery?

Zaczął zwiększać prędkość, gdy nagle sedan Pullera ostro skręcił w lewo, niemal przekoziółkował, uderzył w grudę ziemi i przefrunął nad murem prosto do kanału.

Rogers gwałtownie zahamował i patrzył, jak samochód natychmiast zaczyna tonąć.

Co tu jest grane, do ciężkiej cholery?

Auto zniknęło pod wodą, delikatna piana na powierzchni była jedynym po nim śladem.

Kotłowało mu się w głowie.

No dobra, nie żyją. Oszczędzili mi fatygi.

Po chwili zaświtała mu zgoła inna myśl.

Puller uratował mi życie. Ale nie prosiłem go o pomoc... Nie jestem mu nic winien.

Niech to szlag.

Rogers policzył do trzech, kopniakiem otworzył drzwi furgonetki, wyskoczył z niej, puścił się pędem prosto w kierunku kanału, mocno odbił się od ziemi

i nabrawszy pełne płuca powietrza, dał nura do wody.

Było tam bardzo ciemno, ale drogę wskazywał mu pionowy wir po zatonięciu ciężkiego pojazdu.

Płynął tak szybko, że niemal zderzył się głową z dachem osiadłego na dnie samochodu.

Przesuwał dłonie wzdłuż krawędzi, a potem w dół, póki nie dotknął palcami klamki. Drzwi były niedomknięte, ale ciśnienie wody nie pozwalało otworzyć ich ani odrobinę szerzej.

Dostrzegł przez okno zarys dwóch postaci. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że są zwrócone do siebie twarzą.

Zapał się nogami o tylne drzwi, chwycił oburącz klamkę przednich i szarpnął z nadludzką siłą.

Otworzyły się na oścież.

Wsadził ręce do środka, złapał Pullera za ramię, kobietę chwycił w talii. Nie wiedział, czy stracili przytomność, czy już nie żyją. A nawet jeśli żyją, potrwa to już krótko, chyba że uda się wyciągnąć ich z wody.

Mocno pracując nogami, płynął w górę. Po chwili wynurzył się na powierzchnię, holując Pullera na jednym ramieniu, a Knox na drugim. Pilnował, by ich twarze znajdowały się w powietrzu.

Oboje rządzili, z ich ust wylewała się woda, ale oczy pozostawały zamknięte. Nie wykonywali żadnych ruchów, by oswobodzić się z uścisku albo płynąć do brzegu o własnych siłach.

Doholował ich i położył oboje na ziemi. Ociekając wodą, przystąpił do dokładniejszych oględzin.

Puller ciężko oddychał. Przekręcił się na bok i zwymiotował solanką. Gdy zatrzepotały mu powieki i wydawało się, że może spróbuje zaraz usiąść, Rogers pochylił się, złapał go za gardło i ścisnął je na tyle, by odciąć prawie cały dopływ powietrza. Osłabiony Puller zadrżał i stracił przytomność.

Rogers przeniósł uwagę na kobietę. Miała zamknięte oczy i wydawała się nieprzytomna. Sprawdził, czy oddycha, a potem podniósł ją bez wysiłku i przerzucił sobie przez ramię. Wolną ręką chwycił Pullera za kołnierz marynarki. Niósł kobietę i jednocześnie ciągnął Pullera z taką łatwością, jakby ten rosły

mężczyzna ważył tyle, co dziecko. Przełożył ich przez mur i szybkim krokiem poszedł do furgonetki.

Wpakował ich oboje z tyłu, a sam wsiadł za kierownicę. Rozejrzył się badawczo na wszystkie strony. Nie dostrzegł nikogo.

Wskoczył na tył furgonetki, na wszelki wypadek sprawdził puls obojga. Obawiał się, że mógł trochę za mocno ścisnąć gardło Pullera. Okazało się jednak, że oboje żyją, oddychają, choć kobieta przekręciła się na bok, wymiotowała, tak jak wcześniej Puller, po czym znów nieprzytomna osunęła się na podłogę.

Dla bezpieczeństwa Rogers mocno związał ich sznurem. Następnie zatrzasnął drzwi kierowcy, włączył bieg i odjechał.

54

Nie żył. Wiedział, że ona też nie żyje, ponieważ widział, jak umiera.

Ale przecież martwi nie są zdolni do myślenia...

Puller powoli uniósł głowę i rozejrzał się dokoła.

Narzędzia, półki, sznury. Nozdrza drażnił zapach farby, oleju i nieświeżego jedzenia.

Na lewo od niego leżała Knox. Oczy miała zamknięte, ale oddychała.

Puller z trudem próbował coś z tego zrozumieć.

Jak to możliwe?

Samochód. Woda. Ostatnie oddechy.

Był gotów na śmierć.

Myślał, że umarł.

I wtedy zdał sobie sprawę, że krępują go więzy.

Poczuł dłoń na ramieniu. Poczuł, jak chwytają go palce i jak wbijają się w skórę.

I poczuł w tych palcach moc nie z tego świata.

Zamajaczyło wspomnienie takiego samego uścisku na ramieniu, wyciągania z samochodu zanurzonego na głębokość dziewięciu metrów.

Jakieś ręce podniosły go i przewróciły. Mężczyźni byli teraz zwrócenii do siebie twarzami.

Puller widział Paula Rogersa, choć znał go tylko z imienia.

Rogers miał nieprzeniknioną minę, lecz od czasu do czasu wykrzywił się w grymasie bólu.

– To ty wyciągnąłeś nas z wody – rzekł Puller.

Rogers potarł tył głowy, ale milczał.

– Straciłem panowanie nad samochodem, robił, co chciał. Wjechał prosto do kanału.

Rogers nadal tarł skórę na głowie. W tym czasie poruszyła się Knox, zatrzepotała powiekami, a potem otworzyła oczy. Ujrzała najpierw Pullera, potem

Rogersa, a na końcu krępujący ją sznur.

– Paul nas ocalił – wyjaśnił Puller.

Knox przyswoiła informację i pokiwała głową. Ona także zauważyła wyraz twarzy Rogersa. Rozumiała, że Puller stara się uspokoić sytuację, uspokoić Paula.

– Dziękujemy – powiedziała.

Siedzący nad nimi w kucki Rogers oderwał dłoń od głowy.

– Pracujecie dla niej, tak? – zapytał.

– Dla kogo? – Puller nie zrozumiał.

Rogers trzasnął pięścią w ścianę furgonetki tuż obok głowy Pullera. Zrobił w metalu solidne wgniecenie. Wyjął zakrwawioną rękę i przeniósł wzrok na Pullera.

Knox też z desperacją na niego patrzyła, on jednak nie spuszczał oka z Rogersa.

– Spotkaliśmy się z niejaką Claire Jericho, ponieważ do mnie zadzwoniła i chciała się z nami zobaczyć.

Rogers przysunął się do Pullera tak blisko, że ich nosy dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Po co miałyby się z wami spotykać, gdybyście dla niej nie pracowali?

– Kazała nam wycofać się ze śledztwa. Dodała, że jeśli tego nie zrobimy, spotka nas coś złego. – Nagle Pullerowi wpadła do głowy pewna myśl. – Założyli podsłuch w moim samochodzie. Słyszeli, jak mówiłem, że zamierzam kontynuować śledztwo.

– I zdalnie przejęli kontrolę nad autem, pakując nas prosto do kanału – dopowiedziała Knox.

– Chcieli was zabić?

– Przecież nie wjechałem tam dobrowolnie, żeby utonąć.

Rogers oparł się o półki wbudowane w ścianę furgonetki.

– Znasz Claire Jericho? – zapytał go Puller.

W milczeniu skinął głową.

– Od dawna?

Rogers podniósł wzrok.

– Mam wrażenie, że próbowała zabić także ciebie. I to bardzo niedawno. W barze.

Rogers nawet nie mrugnął.

– A ci ludzie, którzy napadli na bar? Nie widzę powodu, dla którego mieliby to robić, poza jednym: ktoś im za to zapłacił. A jedyną osobą wartą zabicia byłeś ty.

Rogers przyglądał mu się podejrzliwie.

– Co cię to obchodzi?

– Wiemy o zabójstwie czterech kobiet – rzekła Knox. – I o zwłokach zakopanych w tej okolicy.

– Pięciu – poprawił Rogers. – Kobiet było pięć, nie cztery.

Puller zeszywniał, a Knox rzuciła mu nerwowe spojrzenie.

– Pięć? – powtórzyła. – Znaleziono tylko cztery ciała.

– Bo ją zabrali. Piątą zabrali.

– Gdzie to się stało?

– W Fort Monroe.

– Kto ją zabrał? – dociekała Knox.

– Oni!

– Zabiłeś te kobiety? – pytała dalej.

Rogers milczał. Siedział, oddychając miarowo, z pochyloną głową i splecionymi przed sobą dłońmi.

– Wiedziałaś, że nazywała się Jackie Puller? Ta piąta ofiara?

Rogers popatrzył na Knox spod przymrużonych powiek.

– Nie tak się nazywała.

Puller stęzał jeszcze bardziej, a potem się rozluźnił.

– Więc kto to był? – zapytał. – Jak się nazywała?

– Audrey Moore.

– Dlaczego ją zabiłeś?

– Kto powiedział, że ją zabiłem? – zapytał ostro Rogers.

– Załóżmy, że tak. Czy to była przypadkowa ofiara?

Rogers ponownie zaczął rozmasowywać punkt na potylicy.

Puller oblizał usta i zapytał:

– Wiesz, co się stało z Jackie Puller?

– Nosisz takie samo nazwisko. Kim dla ciebie była?

– Matką.

– Żadna z tych kobiet nie była matką.

– Mam w portfelu jej zdjęcie z akt śledczych. Możesz rzucić okiem i powiedzieć, czy kiedyś ją tu widziałeś?

– A co mi do tego?

– Mógłbyś to zrobić? Proszę.

Po dłuższej chwili Rogers wyjął mokry portfel i znalazł fotografię.

– Pamiętasz ją?

Rogers schował zdjęcie i z powrotem wcisnął portfel do kieszeni marynarki Pullera.

– Nigdy jej nie widziałem. A na pewno bym ją zapamiętał.

Puller odetchnął z ledwie zauważalną ulgą.

– Pozostałe kobiety z tobą pracowały?

Nie odpowiedział.

– Minęło trzydzieści lat. Dlaczego wróciłeś?

– Dokończyć sprawy.

– Z Claire Jericho?

– Dokończyć sprawy – powtórzył.

– My z nią nie współpracujemy. Działamy przeciwko niej.

– Ale przy okazji zajmujecie się zabójstwami tamtych kobiet.

– Ty je zamordowałeś? – zapytał Puller.

Rogers wstał.

– Muszę zdecydować, co z wami zrobić. A żadna decyzja nie wyjdzie wam na dobre.

– Uratowałeś nas, żeby nas zabić? Gdzie tu sens? – zaczęła Knox.

– Myślicie, że cokolwiek ma tu sens? – Umilkł, a po chwili zapytał: – Jericho naprawdę była dziś w budynku Q?

– Tak – potwierdził Puller.

– I usiłowała się was pozbyć?

– Tak. Wątpię jednak, by dało się udowodnić, że włamała się do komputera w moim samochodzie.

– Co oni ci zrobili, Paul? – wyrzuciła z siebie Knox.

– A co was to interesuje? – warknął.

– Na tym polega nasza praca – odburknął Puller.

Rogers znów sięgnął ręką do potylicy.

– Ja... ja służyłem do testów.

– Do testów? Trzydzieści lat temu? Chodzi o superzołnierza?

Przytaknął bez słów.

– Jericho była odpowiedzialna za ten program? – zainteresowała się Knox.

Rogers pokręcił głową.

– Formalnie nie. Zajmowała się tym firma Chrisa Ballarda.

– Znam to nazwisko. Ballard... Wycofał się już z biznesu – rzekła Knox.

– I osiadł w Outer Banks w Karolinie Północnej. – Rogers umilkł i po chwili dodał: – On nie żyje. A przynajmniej powinien nie żyć.

Oboje popatrzyli na niego zaskoczeni.

– Skąd to przeświadczenie? – spytał Puller.

– Ponieważ wypchnąłem go z okna na trzecim piętrze. Ale... ożył.

Puller zerknął na Knox, która z zafrasowaną miną wpatrywała się w Rogersa.

Ten zauważył jej zaniepokojenie.

– Nie mam nierówno pod sufitem, droga pani. Dzień później widziałem na plaży człowieka wyglądającego tak samo jak ten, którego zabiłem. Oczywiście to nie mógł być on... Nie rozumiem, o co tu chodzi.

– Dlaczego tam poszedłeś? I dlaczego wypchnąłeś przez okno mężczyznę, którego wziąłeś za Ballarda?

– Żeby zdobyć informacje o Jericho. A ponieważ nie puścił pary z ust, wywaliłem go przez okno. Zasłużył sobie na to tym, że dla nich pracował.

– Dlaczego po prostu nie wycofałeś się z programu testowego? – dziwiła się Knox.

– Myślisz, że miałem wybór? Byłem więźniem.

– Ale w końcu się im urwał – zauważył Puller.

Rogers przytaknął.

– Planowałem to od miesięcy. Tego się nie spodziewali. Skonstruowali mnie lepiej, niż przypuszczali. Nie uwzględnili mojego sprytu i umiejętności oszukiwania. Wyposażyli mnie w coś, czego użyłem przeciwko nim.

– A więc przeprowadzali też eksperymenty na mózgu?

– Eksperymentowali ze wszystkim. Wiecie, jaką mam siłę. Ale to nic w porównaniu z tym, co namieszcili tutaj. – Postukał się w głowę.

– Jak to?

W odpowiedzi Rogers wziął do ręki śrubokręt z puszki na półce, przyłożył końcówkę do dłoni i wepchnął ostrze w ciało. Z rany trysnęła krew. Rogers nie zareagował.

Puller mu się przyglądał.

– Odebrali ci zdolność odczuwania bólu.

– Odebrali mi wszystko, co czyniło mnie człowiekiem.

– Zrobili z ciebie... perfekcyjną maszynę do zabijania – wycedził Puller.

– Ale nie pomyśleli, że ofiarą może paść nie tylko wróg – powiedziała jednym tchem Knox.

– Moim wrogiem stał się każdy, kto przede mną stanął – odparł matowym głosem Rogers. – Nie miałem nad tym kontroli.

– Josh Quentin pracuje dla Atalanta Group. To nowa firma Jericho. Ma siedzibę w budynku Q.

– Pewnej nocy zakradłem się do środka. Wspiąłem się po ścianie na samą górę.

– Jak, do diabła, tego dokonałeś?

– Po prostu jestem silny. I mam sztuczną skórę na dłoniach, opuszkach palców, a także na podeszwach stóp. Mogę wczepiać się w powierzchnie, po których się wspinam.

– Dlaczego nikt nic o tym nie wie?! – wykrzyknęła Knox.

– Ponieważ zginęły cztery kobiety. A raczej pięć – rzekł Puller. – Więc wszystko zamietli pod dywan.

W następnej sekundzie Rogersem wstrząsnął ból tak straszliwy, że mężczyzna zgiał się wpół i natychmiast zwymiotował. Zatoczył się w tył, przyciskając ręce do brzucha.

– Paul, co się dzieje? – zawołał Puller. – Możesz nas uwolnić? Postaramy się pomóc.

Rogers zrywał z siebie ubranie, do samej bielizny. Puller i Knox wpatrywali się w potworne blizny na jego ciele.

– O Boże! – wykrzyknęła Knox.

Rogers zwijał się w straszliwych mękach. Szarpał głowę, zdarł sobie cały płat skóry. Krew spływała mu po twarzy.

– Oni ci to zrobili? – zapytał Puller, patrząc na okaleczenia.

Rogers jęknął, doskoczył do drzwi furgonetki i otworzył je na oścież. Podniósł Knox, wyrzucił ją na zewnątrz, a następnie zrobił to samo z Pullerem. Kilkakrotnie przekoziółkowali, nadal ciasno skrępowani sznurem, zanim zatrzymali się w miejscu, postępując z bólu.

Kiedy Puller zdołał się wreszcie obejrzeć za siebie, Rogers już zapalił silnik furgonetki. W następnej sekundzie usłyszeli pisk opon. Samochód ruszył z rykiem i zniknął za zakrętem.

Knox spadała swobodnie w otwartej przestrzeni z wielką prędkością. Wiedziała, że przy zderzeniu z czymś twardym zginie. Takiego upadku nie da się przeżyć. To koniec.

Otworzyła oczy i ujrzała wpatrującego się w nią Pullera.

– Co jest? – wykrztusiła nieswoim głosem.

Pokazał nóż Ka-Bar.

– Na szczęście udało mi się go dosięgnąć. – Pomógł jej wstać.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Nie wiem. – Wyjął telefon. – Sprawdźmy.

– Działa?

– Jest wodoodporny – odparł, stukając kilkakrotnie w komórkę.

– Williamsburg leży półtora kilometra stąd, w tamtym kierunku – oznajmił, wskazując na lewo.

Zaczęli iść w tamtą stronę.

– Może powinniśmy do kogoś zadzwonić, poinformować, co się wydarzyło? – zapytała wciąż oszołomiona.

– A konkretnie do kogo?

– No... chyba masz rację. – Obejrzała się przez ramię. – Paul... To był absolutnie przerażający widok, Puller.

– Majstrowali przy jego mózgu, żeby mógł zabijać bez najmniejszych skrupułów.

– Zrobili z niego potwora.

– Ale nas ten potwór nie zabił, tylko uratował.

– Żeby wyciągnąć od nas informacje.

– I je wyciągnął, a mimo to nas oszczędził.

Powoli pokiwała głową.

– Czy to znaczy, że urządzenie piorące mózg, które mu wszczepili, przestaje działać?

– Myślę raczej, że to, kim był wcześniej, zaczyna ponownie dochodzić do głosu.

– Co teraz?

– Jericho ewidentnie chciała nas dzisiaj wyprawić na tamten świat. Boi się, że coś odkryjemy. Dlatego nie przerywajmy pracy, niech jej obawy okażą się uzasadnione.

– Może nie wie, że przeżyliśmy.

– Właśnie.

Telefon Pullera zaczął wibrować. SMS. Od brata.

Wszystko napisane wielkimi literami: ZADZWOŃ POD TEN NUMER. TERAZ. BRAK NASŁUCHU. À PROPOS: RICKY STACK BYŁ BEZ SZANS.

Knox patrzyła na ekran.

– Kim jest Ricky Stack?

– Największym dzieciakiem w trzeciej klasie. Próbował mi zwędzić drugie śniadanie.

– I co?

– Zrozumiał swój błąd. To sposób Bobby’ego na potwierdzenie, że rzeczywiście on jest autorem wiadomości.

Puller wybrał numer. Brat zgłosił się po pierwszym sygnale.

– Nic ci nie jest, junior? – zapytał natychmiast.

– A dlaczego miałyby mi coś być?

– Ponieważ trzy godziny temu w Hampton w pobliżu Fort Monroe, a ściślej: na terenie bazy, doszło do nieuprawnionego wykorzystania satelity Departamentu Obrony. Jak na mój gust to zbyt duży zbieg okoliczności.

– A więc w ten sposób przejęli kontrolę nad samochodem.

– Że co?

Puller szybko wyjaśnił, co się wydarzyło.

– Claire Jericho – powiedział Robert przyciszonym głosem.

– Znasz ją?

– Ze słyszenia. Sama wierchuszka, John. Spotyka się z członkami Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Bywa w Gabinetcie Owalnym. Słyszałem jej wykład. Jest niesłychanie inteligentna. Więcej: genialna. Taki umysł zdarza się raz na pokolenie.

– Jest też potworem, Bobby.

– Jak to?

– Jesteś pewien, że nie ma nasłuchu?

– Zaszzyfrowałem sygnał do tak chorego stopnia, że dziwię się, że w ogóle się rozumiemy.

– W porządku.

Puller przez pięć minut opowiadał bratu o Paulu. Gdy skończył, Robert długo milczał. Puller zaczął się już bać, że ktoś przechwycił rozmowę i odłączył brata.

– John, nie jest dobrze.

– Co ty nie powiesz. Rzecz w tym, że moim zdaniem zamordowane kobiety pomagały w stworzeniu Paula. I jestem pewien, że ostatnia ofiara, Audrey Moore, też miała z tym związek.

– Zabił je w odwecie?

– Z pewnością marzył o zamordowaniu Jericho, ale prawdopodobnie nie był w stanie jej dopaść. Tamte kobiety były jej namiastką.

– Jezu... Mówimy o odpowiedzialności zbiorowej – stwierdził Robert.

– Bobby, skoro z tej całej Jericho taka gwiazda, jak to możliwe, że ani ja, ani Knox nigdy o niej nie słyszeliśmy?

– Bo ona tak chce. Nawet jeśli się gdzieś pokazuje, to tylko nielicznym wybrańcom. Żadnego rozgłosu. Zawsze pozostaje w tle. Inni prowadzą firmy, dla których ona rzekomo pracuje.

– Tacy jak Chris Ballard trzydzieści lat temu, a teraz Josh Quentin z Atalanta Group?

– Wiem o Ballardzie, wiem co nieco o Atalanta Group. O Quentinie nie słyszałem.

– Quentin zdradza tajemnice rządowe właścicielce baru w Hampton. A ona przekazuje je dalej, jakiemuś mówiącemu po francusku facetowi w Williamsburgu.

– Co?! – wykrzyknął Robert. – Masz dowody?

– Mam zdjęcia, mogę ci je przesłać. Spróbuj namierzyć tego Francuza. Knox chciała spróbować, ale ty masz chyba większe szanse.

– Co to za tajemnice rządowe?

– Prześlę ci zrzuty ekranu. Knox twierdzi, że najprawdopodobniej ma to coś wspólnego z mutacjami komórek i odradzaniem się organów.

– W porządku.

– Ta kobieta nazywa się Helen Myers. Jest właścicielką baru o nazwie Wiarus. W Hampton.

– Prześlij mi to wszystko, zobaczymy, czego się zdołam dowiedzieć. – Robert podał mu bezpieczny adres mailowy. – No dobrze. W każdym razie ten Paul powiedział, że nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek widział naszą mamę?

– Zgadza się.

– Wierzysz mu?

– Tak. Przyznał się do zabójstwa pięciu kobiet, jedna więcej nie robiłaby mu różnicy.

– Pewnie nie.

– Wspomniałeś o nieuprawnionym użyciu satelity. Mógłbyś namierzyć źródło? I powiedzieć, czy zdalnie przejęli kontrolę nad moim samochodem? Wiem, że to możliwe.

– Skoro ktoś potrafił przechwycić nasz sygnał, to jest wystarczająco zaawansowany, żeby zatrzeć ślady. Może inżynieria wsteczna pozwoli nam znaleźć coś na twoim komputerze pokładowym.

– Wątpię. Leży dziewięć metrów pod wodą. Będę się musiał gęsto tłumaczyć w wypożyczalni.

– Naprawdę myślisz, że to robota Jericho?

– Pięć minut po wyjściu z jej biura i po rozmowie w samochodzie, że nie rezygnujemy ze śledztwa, ktoś kieruje moje auto prosto do kanału. Nie komplikujmy sprawy.

– Jedna rzecz naprawdę mnie zastanawia – rzekł Robert.

– Tylko jedna? W takim razie zostawiłeś mnie daleko w tyle.

– Paul mówił, że zabił Chrisa Ballarda. Czy też kogoś, kogo wziął za niego.

– Tak.

- Nie mógł się pomylić?
- Twierdził, że wypchnął starszego mężczyznę z okna na trzecim piętrze.
- Czyli Ballard miał dublera.
- Racja. Może ze względów bezpieczeństwa.
- Mógł sobie pozwolić na zatrudnienie wystarczającej liczby członków ochrony, by żaden niedoszły morderca nie sforsował twierdzy na plaży – rzekł Robert. – Skoro nie czuł się bezpieczny i uważał, że musi mieć pod ręką dublera, który przyjmie na siebie ewentualną napaść, powinien był po prostu wydać więcej pieniędzy i wymienić ekipę ochroniarzy.
- I co zrobisz z tym fantem?
- Mogę pogrzebać, ot co – odparł brat.
- Wspomniałeś o twierdzy na plaży. Ja ci o niej nie powiedziałem.
- Mam dostęp do satelitów, braciszku. A Ballard, choć już na emeryturze, jest właścicielem całej masy patentów, które są szalenie istotne dla obronności kraju.
- Istnieje jakiś związek między jego dawną firmą a Atalantą?
- Sprawdzę.
- Jak sądzisz, kiedy będziesz coś dla mnie miał?
- Jeśli ja się czegoś dowiem, dowiesz się i ty. I... John?
- Tak?
- Masz odsłonięte wszystkie flanki i nikt nie przyjdzie ci z odsieczą. Działasz solo, bracie.

Puller zerknął na Knox, która też usłyszała te słowa.

– Przyjąłem – odparł.

To samo powiedział mu wcześniej jego dowódca, Don White.

Rozłączył się i spojrzał wymownie na Knox.

Uśmiechnęła się blado.

– Cóż, dobre wieści są takie, że żyjemy.

– A złe takie, że to jedyna dobra wieść, jaką mamy – skwitował Puller.

56

Sześć godzin.

Przez sześć godzin liczył oddechy – jak ktoś, kto postradał rozum – czekając, aż przejdzie ból.

Leżał w łóżku, choć nie pamiętał, by meldował się w motelu.

Ukradł kolejny samochód i zamienił tablice rejestracyjne, zdemontowawszy je z auta, które akurat znalazło się pod ręką.

Potarł dłońmi twarz. Umył się na stacji benzynowej. Ale wcześniej wydłubał w głowie dziurę, zasłoniętą teraz czapką z daszkiem.

Usiadł, lecz natychmiast zgiął się wpół, ponieważ wstrząsnął nim kolejny atak. Ich częstotliwość na szczęście malała.

Po upływie kolejnej godziny ból minął. Rogers wziął prysznic, ubrał się i wyruszył w drogę.

Kończył mu się czas.

Puller i tamta kobieta nie wspomnieli, by poruszali z Jericho temat jego osoby, ale mogło być inaczej.

Stuknął obręczką o kierownicę.

W imię wyższego dobra.

Tak, jasne. Jeśli cię znajdę, pokażę ci wyższe dobro, tak jak ja je rozumiem.

Rogers jechał na południe. Było już ciemno. Przekroczył granicę stanu i znalazł się w Karolinie Północnej. Zmierzał do Outer Banks.

Dotarł do domu Quentina na plaży, pojechał dalej, zostawił auto na małym publicznym parkingu, po czym wrócił i zakradł się pod budynek.

Od frontu nie parkował żaden samochód, ale mógł stać w garażu.

Sprawdził.

Maserati tam nie było.

Cofnął się i omiótł wzrokiem ciemny dom. Wiedział, że Quentina nie ma w Wiarusie, ponieważ bar był zamknięty. Czy przebywał w budynku Q? Czyżby

Rogers przyjechał tu na próżno? Może Quentin ma też dom w Hampton. Byłoby to logiczne. Tylko jak się dowiedzieć, w którym miejscu? Powinien był sprawdzić numery rejestracyjne maserati podczas swojej poprzedniej wizyty. Może zdobyłby w ten sposób adres. Przypomniał sobie, że auto miało tablice z Wirginii.

Błysk przednich reflektorów zmusił go do odskoczenia w bok i ukrycia się za dużym krzewem. Zdążył w ostatniej chwili. Auto wjechało na podjazd, brama garażowa zaczęła się podnosić. Gdy elegancki pojazd przejeżdżał obok, zauważył, kto siedzi za kierownicą.

Helen Myers.

Wydawała się przygnębiona. Wsiadła i podeszła do drzwi łączących garaż z resztą domu. Wchodząc do środka, stuknęła w kilka przycisków na ścianie. Brama garażowa zaczęła opadać, ale Rogers zdążył się wśliznąć. Chyłkiem przemknął do drzwi, którymi weszła Myers, i przyłożył do nich ucho.

Obcasy stukające na płytkach podłogowych. Głuchy odgłos.

Torebka rzucona na kuchenny blat?

Kroki na schodach.

Odczekał jeszcze kilka sekund, a następnie otworzył drzwi i wkradł się do środka.

W domu było cicho i ciemno. Jedyne światło na parterze dochodziło z korytarza prowadzącego na piętro.

Wzrok Rogersa padł na torebkę w kuchni. Przeszukał jej zawartość, lecz nie znalazł niczego interesującego.

Powolutku wchodził na górę. Znalazłszy się na piętrze, usłyszał szum spłukiwanej wody.

Liczył sypialnie, między innymi tę, w której Davis rznąła się z Quentinem, aż leciały wióry. Teraz, kiedy sam się z nią przespał, tamto wspomnienie wzbudziło w nim złość. Nie chciał dzielić niczego z tym człowiekiem.

Z uchylonych drzwi ostatniego pokoju padała na korytarz smuga światła.

Rogers zakradł się, przyklęknął i przyłożył oko do szczeliny.

Myers kończyła się rozbierać.

Rozpięła klamrę spinającą włosy, które spłynęły kaskadą na usiane piegami ramiona. Kiedy się przeciągnęła, Rogers zauważył zarys mięśni pod skórą rąk

i pleców. Następnie zniknęła w sąsiedniej łazience.

Czekał, póki nie usłyszał, jak wchodzi pod prysznic i zamyka drzwi kabiny. Wtedy wśliznął się do sypialni i rozejrzał. Duży pokój ozdobiony wszechobecnymi muszlami oraz dwoma obrazkami z widokiem plaży.

Usłyszał zakręcanie wody, usiadł na łóżku i czekał. Po chwili włączyła się suszarka do włosów.

Gdy jej szum ucichł, wyjął swój M11-B i trzymał go w dłoni.

Otworzyły się drzwi. Zjawiła się w nich owinięta ręcznikiem. Na jego widok gwałtownie się cofnęła i zaczęła krzyczeć.

Nie powiedział nic, siedział dalej bez ruchu.

Umilkła dopiero wtedy, gdy go rozpoznała. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– P...Paul? C...co pan tutaj robi?

Jej wzrok padł na pistolet. Zrobiła kolejny krok w tył.

Wstał, ściskając w ręku broń.

– Co pan tutaj robi? Jak pan tu w ogóle trafił?

– Jechałem tu kiedyś za kimś.

– Po co?

– Ponieważ potrzebowałem informacji.

– Informacji? O czym?

– O sobie.

– Nie rozumiem.

– Gdzie jest Josh Quentin? Czy to nie jego dom?

– Nie. To mój dom. On czasami się tu zatrzymuje.

– Suzanne Davis też się tu czasami zatrzymuje.

Myers spochmurniała.

– To znaczy?

– Zna pani Davis?

Milcząco skinęła głową.

– Przychodzą się tu pieprzyć. Robią to bardzo żywiołowo.

Na twarzy Myers nie drgnął ani jeden mięsień. Tylko na niego patrzyła.

- Szukam Quentina. Gdzie on jest?
- Nie wiem. Do czego jest panu potrzebny?
- Zna kogoś, do kogo muszę dotrzeć.
- Kogo?
- Pracuje dla Atalanta Group. Wiedziała pani o tym?
- Chyba... chyba coś mi napomknął.

Rogers zrobił krok w jej stronę. Odsunęła się. Potarł tył głowy, starając się stłumić ból, który znów pomалу wzbierał. Zaczynało to być bardzo uciążliwe.

– Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje. Wtargnął pan do mojego domu, Paul. Mogłabym wezwać policję. Ale nie zrobię tego, jeśli natychmiast pan go opuści. Może jest pan nadal oszołomiony tym, co wydarzyło się w barze. Bo ja tak. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ci mężczyźni nas zaatakowali.

- Przyszli mnie zabić.

Myers wpatrywała się w niego, wstrzymawszy oddech.

- Skąd pan wie?
- Po prostu wiem.
- Ale dlaczego ktoś miałby pana zabijać?
- Ponieważ jestem, czym jestem, a ona jest, kim jest.
- Jaka ona?
- Claire Jericho.

Bacznie obserwował jej twarz, szukając na niej reakcji. I znalazł.

- A więc zna ją pani.
- Pracuje z Joshem. To o nią panu chodzi?

Przytaknął.

- Dlaczego?
- Ona mnie stworzyła.
- Słucham?

W odpowiedzi Rogers zdjął koszulę. Kiedy Myers ujrzała blizny, osunęła się po ścianie.

- O Boże... Co... Mój Boże.
- Ona mnie stworzyła – powtórzył.

Do oczu Myers napłynęły łzy.

– Tak mi przykro, Paul. Ja...

– Może mi pani pomóc – przerwał jej.

– Jak?

– W dotarciu do niej.

– Ale jak? – jęknęła.

– Przez Quentina.

– Nie wiem, jak to zrobić.

– Wystarczy go ściągnąć. Później wkroczę ja.

– Niech pan posłucha... – błagała. – Ja naprawdę nie chcę być w to zamieszana.

Ścisnął jej ramię.

– Już jest pani w to zamieszana. A teraz niech się pani uspokoi i z nim skontaktuje. I powie mu, że chce się pani spotkać. Tutaj.

– Jaki podam powód?

– To pozostawiam pani. Niech pani wymyśli coś sensownego. Ja będę się przyglądał.

– A jeśli nie przyjedzie?

Ponownie ścisnął jej ramię – wystarczająco mocno, by skrzywiła się z bólu.

– Radzę modlić się do Boga, żeby przyjechał, ponieważ kończy mi się czas. I cierpliwość.

Klik, klik, klik.

Gdy Robert Puller szukał informacji, jego brat robił to samo.

W pokoju motelowym stukał w klawisze swojego komputera.

Zatracił poczucie czasu.

Knox zasnęła na łóżku.

Puller nie czuł zmęczenia.

Był wkurzony.

A kiedy się wkurzył, pracował jeszcze ciężiej niż zwykle.

Robił w tej chwili coś, czym powinien był się zająć dużo wcześniej. Sprawdzał, czy w czasie zaginięcia jego matki w Fort Monroe nie wydarzyło się nic niezwykłego, niecodziennego. Oczywiście może nie trafić na nic, ale w obecnej sytuacji uczepli się czegokolwiek.

Przejrzał w zasadzie wszystko, zresztą nie było tych wydarzeń wiele. I nagle zastygł przy pewnym nazwisku.

Sprawdził datę.

Sprawdził miejsce.

Ponownie sprawdził nazwisko. Oraz drugie, wymienione obok pierwszego.

Sukinsyn.

Czy dlatego zachowywała się z taką rezerwą?

Zamknął oczy i cofnął się pamięcią do wieczoru zaginięcia matki. Marszczył z wysiłku czoło, próbując coś sobie przypomnieć.

Przygotowała im kolację. Była ubrana wizytowo. Poszedł za nią do sypialni. Chciała coś stamtąd wziąć. Nie wiedziała, że on tam jest. Przystanęła przy toalecie.

Puller koncentrował się tak mocno, że aż pot wystąpił mu na czoło.

Sięgnęła po coś.

Wykrzywił twarz.

Dotknęła palcami ramki. Ze zdjęciem.

Wzięła ją do ręki, patrzyła.

A potem odstawiła na toaletkę.

Jednak Puller zobaczył wystarczająco dużo.

Otworzył oczy i zaklął pod nosem.

Nie zadał kolejnego pytania, ponieważ nie wydawało mu się istotne, a poza tym starał się być taktowny.

E tam, chrzanić taktowność.

– Knox? Knox!

Wstał, chwycił ją za ramię i delikatnie szturchał.

– Hej, obudź się. Chyba coś mam.

Poruszyła się na łóżku, wymamrotała coś pod nosem, po czym wyprostowała się i spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

– Co?

– Z jakiego powodu jedna kobieta miałaby znać przeszłość innej?

Knox energicznie roztarła dłońmi policzki i rzuciła mu jeszcze bardziej poirytowane spojrzenie.

– Nawet nie rozumiem, o co mnie pytasz.

Wziął laptop i usiadł obok niej.

– Tutaj są moje notatki z rozmowy, którą przeprowadziłem z pewną osobą. Przeczytaj sobie.

Ziewnęła, przeciągnęła się i skupiła uwagę. Przeczytała stronę do samego dołu i przewinęła tekst.

– No więc tak – powiedziała. – To ciekawe. Znaczący... twierdzi, że rozmawiały, ale – przynajmniej odnoszę takie wrażenie – niektórych rzeczy musiała się dowiadywać na własną rękę. To nie jest coś, co wypłynęłoby w zwykłej rozmowie, a już na pewno nie w rozmowie dwóch kobiet.

– Mówiła, że moi rodzice i ona z mężem często spotykali się towarzysko. A moja matka pomagała im w rozwiązywaniu problemów małżeńskich. Wyrażała się o mamie z wielką estymą.

– Ale powiedziała również, że twoja matka była jakby ponad innymi. Można to rozumieć dwojako. Na przykład doszukać się tu nuty zazdrości.

- Jest coś jeszcze. – Puller pokazał Knox artykuł prasowy.
- Jej mąż popełnił samobójstwo? – wykrzyknęła.
- Ciało znaleziono rano, dzień po zaginięciu mojej matki. Ale mógł umrzeć tego samego wieczoru, kiedy przepadła bez wieści.
- Myślisz, że to się jakoś ze sobą wiąże?
- Nie mam pojęcia. Ani pewności, że te wydarzenia nie są ze sobą powiązane.
- A więc może za tym kryje się odpowiedź na pytanie, co stało się z twoją matką?
- Miejmy nadzieję, ponieważ zabrakło mi innych pomysłów i tropów.

Tym razem Puller nie uprzedził o swojej wizycie.

O ósmej rano przybyli pod dom kobiety.

Lucy Bristow otworzyła im drzwi w szlafroku. Nie miała zadowolonej miny. Puller też nie.

- Czego pan chce? – zapytała opryskliwie.
- Odpowiedzi – rzekł, nie owijając w bawełnę.
- Na temat? Powiedziałam panu wszystko, co wiem o pańskiej matce.
- Czy moglibyśmy porozmawiać w środku? – zapytała Knox.

Bristow miała taką minę, jakby chciała zatrzaskać im drzwi przed nosem, potem jednak odsunęła się na bok i ich wpuściła. Przeszli do kuchni.

- Parzę właśnie herbatę. Napijcie się?

Puller odmówił, Knox przyjęła propozycję.

Bristow nalała napar do dwóch kubków. Usiedli przy kuchennym stole.

- O co panu właściwie chodzi?
- Nie powiedziała mi pani, że mąż popełnił samobójstwo.
- Nie wiedziałam, że mam taki obowiązek – odparowała.
- Najprawdopodobniej zmarł tej samej nocy, kiedy zaginęła moja matka.
- No i?
- Kto znalazł ciało?
- Ja.
- Byliście w separacji. Nie mieszkaliście razem.

– Mieliśmy się spotkać, żeby omówić pewne szczegóły rozwodu. Nie przyszedł. Zadzwoniłam. Nie odbierał. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Pojechałam tam... I go znalazłam.

– Jak umarł? Artykuł, który przeczytałem, tego nie precyzował.

– A dlaczego to pana interesuje?

– Bo jeśli ma to związek z zaginięciem mojej matki, jest to jak najbardziej moja sprawa.

– Niby jaki miałyby być ten związek?

– Pani Bristow, proszę odpowiedzieć na pytanie – wtrąciła się Knox.

Kobieta westchnęła, wypła łyk herbaty i rzekła:

– Przedawkował. Środki przeciwbólowe. Doznał kontuzji i miał ich w domu spory zapas. Wszystko wskazuje na to, że połknął całe opakowanie.

– Wspominała pani, że moja matka pomagała pani w trudnych momentach.

– Tak.

– I że pomagała również pani mężowi.

– Earl i Jackie się przyjaźnili – odparła chłodno.

– Nie sugeruję, że coś między nimi było czy że panią oszukiwali.

– Nie rozumiem, dokąd zmierza ta rozmowa – rzekła ostro Bristow.

– Do mojej matki dzwonił ktoś w dniu, w którym zniknęła. Byłem tego świadkiem. Pamiętam, że wydawała się wzburzona, zdenerwowana. Potem ubrała się i dokądś wyszła. Czy mógł to być telefon od pani męża? Czy dzwoniłby do niej w rozpacz, gdyby chciał z kimś porozmawiać?

– Zwłaszcza jeśli rozważał odebranie sobie życia – dodała Knox.

– Czy gdyby tak było, moja matka poszłaby z nim porozmawiać? Sądzi pani, że to prawdopodobne?

Gdy Puller wspomniał o telefonie, Bristow pobladła i drżącą ręką odstawiła kubek na stół.

– Co się stało? – zapytała Knox.

Kobieta zasłoniła usta dłonią, a do kącików jej oczu napłynęły łzy.

– Pani Bristow, proszę nam powiedzieć! – błagał Puller.

Opanowała się.

– Tamtego wieczoru Earl zadzwonił do mnie.

– Do pani?

Skinęła głową, ocierając łzy.

– Był zrozpaczony. Wydawał się pijany. On... – Głos jej się załamał.

– Prosił, żeby pani do niego przyjechała?

Skinęła głową.

– No i? – dopytywała Knox.

– Nic. Nie pojechałam. Wyszłam z grupą przyjaciół.

Wyrwał się jej szloch, pochyliła się, oparła czoło na stole i zaczęła płakać.

Knox i Puller patrzyli na nią w milczeniu. W końcu Knox położyła dłoń na ramieniu kobiety i próbowała ją pocieszyć:

– To nie pani wina, pani Bristow. Nie mogła pani tego przewidzieć.

Łkanie wstrząsało nią jeszcze przez dobrą minutę. Potem się wyprostowała, wyciągnęła serwetkę z ustawionego pośrodku stołu serwetnika, otarła oczy i wydmuchała nos.

Westchnęła, odchyliła się na krześle, a w końcu rzekła:

– No cóż, równie dobrze mogę wam powiedzieć... – Ponownie wydmuchała nos, potem zmięła w dłoni serwetkę. – Oznajmiłam Earlowi, że się do niego nie wybieram, i... – Przerwała, spoglądając na Pullera.

– I co? – ponaglił.

– Żeby skontaktował się z Jackie.

– Dlaczego akurat z moją matką?

– Ponieważ się w niej durzył. Szalał za nią, był w niej zakochany po uszy. Dlatego. Wiem, że postąpiłam wrednie, ale zwyczajnie miałam tego dosyć.

Puller przyglądał się jej w zdumieniu.

Knox zerknęła na niego nerwowo, po czym zwróciła się do Bristow:

– Czy właśnie to było problemem w waszym małżeństwie? Dlatego żyliście w separacji?

Kobieta przytaknęła.

– To oraz fakt, że Earl za dużo pił.

– Sugeruje pani, że mieli romans? – zapytał Puller.

Pokręciła głową.

– Earl by chciał. Ożeniłby się z Jackie, gdyby tylko mógł.

– Przecież była zamężna! – wykrzyknął Puller. – Była żoną jego dowódcy, a mojego ojca!

Bristow spojrzała na niego spod zaczerwienionych opuchniętych powiek.

– Myśli pan, że zakochanego to obchodzi?

– Co na to moja matka?

– Jej to nie interesowało. Była gorliwą katoliczką. Kiedy wspomniałam panu w poprzedniej rozmowie, że w pewnym sensie była ponad nami wszystkimi, chodziło mi o wymiar religijny, duchowy.

– Dużo pani wie na temat pani Puller – zauważyła Knox. – Więcej niż można się dowiedzieć ze zwykłej rozmowy.

– Gdy stało się jasne, że mój mąż jest w niej zakochany, zaczęłam zbierać informacje. Nie wiem dlaczego. Po prostu to zrobiłam. Pewnie chciałam ją znienawidzić. Znaleźć jakąś rysę, by poprawić sobie samopoczucie. Kiedy jednak uświadomiłam sobie, że Jackie nie zamierza zrywać małżeńskiej przysięgi, to stała mi się jakaś... bliższa. Wiedziała o wszystkim. O uczuciach Earla. I łagodnie, acz stanowczo mu wyjaśniła, że nigdy do niczego między nimi nie dojdzie.

– Odmówiła mu więc pani i zasugerowała, żeby zadzwonił do niej?

– Tak. Jeśli odebrała wtedy telefon, to jestem pewna, że od Earla. Ale nic o tym nie wiedziałam, sądziłam, że Earl się z nią nie skontaktował.

– Nie poszła do niego od razu. Przygotowała nam kolację, mnie i mojemu bratu, dlatego wątpię, by zwierzył się jej ze swoich samobójczych planów. Natychmiast powiadomiłaby policję.

– Pamięta pan, o której zadzwonił telefon?

– Myślę, że około szóstej.

– Czyli po rozmowie ze mną. – Spojrzała na Pullera. – Jak skojarzył pan te fakty?

– Data samobójstwa pani męża. Pani wiedza na temat mojej matki. Pamiętam też, że zanim wyszła wtedy z domu, wzięła do ręki stojącą na toalecie fotografię. Przedstawiała moich rodziców oraz panią z mężem.

Bristow westchnęła i przymknęła powieki.

– A więc moja matka idzie się z nim spotkać. I znika. A później pani mąż popełnia samobójstwo?

Bristow szeroko otworzyła oczy. Musiała wyczuć, do czego Puller zmierza.

– Czy pan... czy pomawia pan mojego męża o zamordowanie pańskiej matki? On ją kochał.

– Wzgardzona miłość przekształca się czasem w nienawiść – odparł ponuro Puller. – W karierze śledczego często byłem tego świadkiem.

– O Boże! – wykrzyknęła Bristow. – Ale co zrobiłby z...

– Ciałem? Nie wiem. Dzwonił jeszcze do pani tamtej nocy?

– Nie.

– Dlaczego pani do niego nie pojechała? – dociekała Knox.

– Ponieważ nie miałam mu nic do powiedzenia. Byłam wyczerpana emocjonalnie i psychicznie, dlatego odesłałam go do kobiety, którą naprawdę kochał. A nie byłam to ja!

– Czy mój ojciec o tym wiedział?

Popatrzyła na Pullera z pogardą.

– Sądzi pan, że gdyby wiedział, toby to tolerował? Porachowałby Earlowi kości. Zresztą Earl miał tego świadomość. Bał się pańskiego ojca, jak większość młodszych oficerów.

– Tyle że inni oficerowie nie napalali się na moją mamę – zaripostował. – A skoro nie potrafił się kontrolować ani nie mógł jej mieć, to może postanowił, że nikt inny też jej mieć nie będzie.

– Nie wierzę, że Earl by ją skrzywdził.

– A ja nie mogę ryzykować i założyć, że tego nie zrobił, bez gruntownego zbadania sprawy.

– Co ma pan na myśli?

– Nakaz rewizji i przeszukanie waszego dawnego domu.

– Chyba pan nie sądzi...

– Jestem śledczym. Pobożne życzenia i rzeczywistość dzielą od siebie lata świetlne.

Puller zadzwonił do swojego dowódcy, przedstawił sytuację, a White załatwił nakaz rewizji. Poszło stosunkowo łatwo, ponieważ dom, w którym mieszkali wtedy państwo Bristowowie, stał pusty.

Na miejsce przybył zespół agentów, którzy spędzili cały dzień na przetrząsaniu wszystkich zakamarków. Sprowadzono nawet specjalne psy przeszkolone do szukania zwłok. Detektywi obeszlili z nimi posesję i okoliczny teren.

Wymagało to sporych nakładów czasu i pieniędzy.

I nie przyniosło żadnych rezultatów.

Puller widział niezadowolenie agentów CID, którzy przeprowadzili całą operację. Nie narzekali na brak zajęć, a tu taka bezsensowna strata czasu. Wyczytał to z ich twarzy.

Puller był taki pewny, że coś znajdą... Ale przecież psy by coś wywęszyły, gdyby było co.

Oparł się o nowy samochód z wypożyczalni, lustrując wzrokiem nieruchomość. Knox stanęła obok.

– Cóż, warto było podjąć próbę – powiedziała.

– Może tylko my tak uważamy. Wróciliśmy do punktu zero.

– Potrzeba nam więcej informacji – stwierdziła.

– Jeśli Earl Bristow nie miał nic wspólnego ze zniknięciem mojej matki, to kto?

– Chyba nie podejrzewasz jego żony? Chociaż mogła nam wcisnąć kit. Może chciała odzyskać męża i była zazdrosna o twoją matkę.

– Sprawdziłem. Ma alibi. A ludzie, z którymi rozmawiałem, twierdzili jednogłośnie, że Lucy Bristow chciała rozwodu.

– Może w takim razie szukamy nie tu, gdzie trzeba.

Puller rozejrzał się po ulicy.

– Cholera – mruknął.

– Co?

– Chodź.

Ruszył naprzód, Knox dotrzymywała mu kroku.

– Dokąd idziemy?

– Gdyby moja mama odwiedziła wtedy Bristowa, szłaby właśnie tędy. To w zasadzie jedyna droga od naszego domu.

– Okej.

Puller z determinacją pokonywał kolejne metry, stawiając długie kroki. Knox, choć nie mogła narzekać na niedostatek wzrostu, musiała porządnie wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć.

Zatrzymał się po dotarciu do gęsto zadrzewionego obszaru i sfotografował go.

– Po co to zrobiłeś?

– Zobaczysz.

Wyszli zza zakrętu. Puller przystanął.

– O cholera! – wykrzyknęła Knox.

Budynek Q znajdował się dokładnie przed nimi.

Knox obejrzała się za siebie, a potem znów spojrzała na budynek. I przeniosła wzrok na Pullera.

– Myślisz, że po drodze do domu Bristowów mijają budynek Q?

– Nie mogła inaczej. Musiał być strzeżony nawet o tak późnej porze.

– Zaraz, w takim razie któryś ze strażników powinien był widzieć twoją matkę.

– Na pewno.

– A ten zadrzewiony teren? Dlaczego zrobiłeś tam zdjęcie?

– Ponieważ zapewniłby kryjówkę komuś, kto by się na nią czaił. Jeśli więc coś jej się stało, załóżę się, że właśnie w tym miejscu. A skoro żaden ze strażników nie doniósł, że widział moją matkę – mimo że przechodząc tędy, byłaby widoczna jak na dłoni – to znaczy, że jej zaginięcie miało związek z budynkiem Q.

– I co? Strażnikom kazano milczeć?

– Otóż to.

– Jak myślisz, co mogło się wydarzyć?

– Paul powiedział nam o swojej ostatniej ofierze, Audrey Moore.

– Zgadza się. Jej ciała nie odnaleziono.

– Sprawdziłem informacje na jej temat. Była chemiczką. Zaginęła tej samej nocy, co moja matka. Nikt nie powiązał ze sobą tych faktów, ponieważ nie było wiadomo, gdzie zniknęła Moore.

– Do czego zmierzasz, Puller?

Długo nie odpowiadał.

– Moją matkę uprowadzono, ponieważ widziała, jak Paul morduje Audrey Moore.

Tym razem Knox zaniemówiła. W końcu wykrztusiła:

– Tylko jej zwłok nie znaleziono. Wszystkie pozostałe tak.

– Dlatego że nie miał czasu pozbyć się ciała.

– Sądzisz, że twoja matka go wystraszyła?

– Nie. Tego faceta nic nie byłoby w stanie wystraszyć. Myślę, że Paul musiał dać nogę, ponieważ przeszkodzili mu ludzie, którzy albo by go zabili, albo uwięzili. Ponownie.

– Budynek Q. Claire Jericho!

Pokiwał głową.

– Paul nie widział mojej matki na oczy. On jej nie tknął. Zrobili to ludzie z budynku Q. Była świadkiem czegoś, o czym nikt nie mógł się dowiedzieć.

Knox wydała stłumiony okrzyk.

– Chcesz powiedzieć, że znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie?

Przytaknął.

Knox zmarszczyła czoło.

– A Bristow? Ponieważ się u niego nie zjawiała, prawdopodobnie uznał, że zupełnie jej na nim nie zależy.

– I się zabił – dokończył Puller.

– Szkopuł w tym, że nie mamy jak tego udowodnić. Potrzebny byłby cud.

– Może mam sposób.

Wyjął telefon i wstukał numer.

Anne Shepard, zwolniona niedawno z Atalanta Group, odebrała po drugim sygnale. Nie wydawała się zadowolona.

– Obiecywałeś, że jeżeli ci pomogę... – zaczęła.

– Nie miałem nic wspólnego z twoim zwolnieniem – przerwał jej Puller. – To robota Claire Jericho. Nawet nie rozmawiałem z nikim z Atalanta Group. Zadzwoiła do mnie i poinformowała, że wylała cię z pracy. Musiała się dowiedzieć z innego źródła.

– Tak czy inaczej, zostałam na lodzie.

– Może ty pomożesz mnie, a ja tobie.

– Jak?

Puller umówił się z Shepard na spotkanie w kawiarni w Hampton. Czekala przy stoliku w głębi sali.

Usiedli z Knox naprzeciwko. Zamówili kawę, a Puller od razu przystąpił do rzeczy.

– Znasz właścicielkę Wiarusa, Helen Myers?

– Nie.

– Ale wiedziałaś, że Quentin korzysta z pokoju na piętrze?

– Owszem. Nie tylko ja o tym wiedziałam. Czasem przyprawdzał tam ludzi z firmy. To znaczy... oprócz „dam”.

– Opowiadali kiedyś, co się tam na górze dzieje? – zapytała Knox.

– Nie znamy się – odparła Shepard.

Knox pokazała odznakę i dokumenty.

Shepard najpierw zaniemówiła, a później zrobiła skruszoną minę.

– Przepraszam, nie wiedziałam.

– Czy ktoś w Atalanta Group kiedykolwiek rozmawiał na temat spotkań na górze w klubie? – ponowiła pytanie Knox.

– Niektóre kobiety. Tylko te naprawdę atrakcyjne załapywały się na wyjście z Joshem. Ja nigdy nie przeszłam selekcji.

– I co mówiły?

– Że wszystkim puszczały hamulce, a alkohol lał się strumieniami.

– Narkotyki?

– Nie, o tym nigdy nie wspominały. Ale nawet gdyby były tam prochy, i tak nie pisnęłyby słówka. Obowiązuje je umowa. Narkotyki są zabronione.

– Zbyt duża ilość alkoholu również – zauważył Puller.

– Tak, nie omieszkałeś mi już tego wytknąć – odparła sarkastycznie Shepard.

– Seks? – indagowała dalej Knox.

– Tak, seks też.

– Kobiety z Quentinem?

– Żadna nigdy nie przyznała, że uprawiała z nim seks. Ale jest na górze sypialnia i pary się tam wymykają. Wszystko za przyzwoleniem obu stron – dodała pospiesznie. – Za seks nikt nie płaci.

– Czy ktoś wspominał, że zagląda tam Myers?

Shepard się zastanowiła.

– Raz – odparła. – Było to dość dziwne.

– Co było dziwne?

– Koleżanka powiedziała, że Quentin spędził z Myers dużo czasu.

– I co z tego? Może się przyjaźnią.

– Tak, ale on lubi młode ślicznotki.

Puller wyjął telefon i pokazał Shepard zrzuty ekranu z laptopa mężczyzny, który spotkał się z Myers w hotelu Williamsburg Inn.

– Wygląda znajomo?

Shepard zapało dech.

– Skąd to masz?

– Nieważne. Powiedz mi, co to jest.

– Coś, nad czym pracuje Atalanta Group.

– Mutacje komórek? Regeneracja organów? Wydawało mi się, że pracujesz nad egzoszkieletemi i płynnymi zbrojami dla wojska.

– Tak, ale prowadzimy również projekty pokrewne. W przeszłości pracowałam nad tymi dwoma.

– Mutacja komórek? Jaki wojsko ma z niej pożytek? – zapytała Knox.

– Mutacja komórek to nie zawsze samo zło, jest na przykład pomocna w walce z rakiem. Ta technologia ma mnóstwo zalet. Może być wykorzystywana do szybszego gojenia ran u żołnierzy przez zwiększanie poziomu białych krwinek.

Puller się zastanowił i coś w jego głowie jakby zaskoczyło.

– Czy może mieć zastosowanie komercyjne? Poza sferą wojskową?

– Ależ oczywiście. Można ingerować w strukturę genetyczną komórek w taki sposób, żeby organizm skuteczniej spalał tłuszcz. A wtedy wart czterdzieści miliardów dolarów rynek preparatów na odchudzanie zwyczajnie zniknie. Regeneracja organów pozwala na szybsze zdrowienie, wzmacnia układ odpornościowy. Może pokonać chorobę Alzheimera i choroby serca. Ludzie w podeszłym wieku mogliby mieć energię oraz wydolność fizyczną i zdolności poznawcze na poziomie młodych. Leki przeciwbólowe mogłyby uśmierzać ból nawet przez miesiąc. Opieka zdrowotna to przemysł wart trzy biliony dolarów. Na części tych wynalazków można się nieźle wzbogacić. Mam na myśli zamożność na poziomie Billa Gatesa.

– Ale nie dotyczy to Atalanta Group? – zapytał Puller.

– My świadczymy usługi dla wojska. A wiesz, że w wojsku komercjalizacja produktów jest zabroniona.

– Ale podejmujecie tego rodzaju prace badawcze?

– No cóż... Tak, musimy, żeby wywiązywać się z kontraktu. Ale poprzestajemy na wojskowym zastosowaniu.

– Ktoś jednak mógłby je komercjalizować? – zapytał Puller.

– Musiałby to być ktoś, kto kontroluje patenty. W naszym świecie rządzi prawo własności intelektualnej. Masz w ręku patent, masz wszystko.

– A ty nie wiesz, kto dysponuje prawem własności?

– Musiałbyś porozmawiać z prawnikami.

– Racja – odparł Puller, stukając łyżeczką o filiżankę.

– Ktoś wykrada technologię? O to chodzi?

Puller utkwiał w niej wzrok.

– Nie wiem. Czy można okradać samego siebie?

Kobieta nie miała okazji odpowiedzieć. Puller chwycił ją za ramię i wepchnął pod stół.

Kula uderzyła dokładnie w miejsce, gdzie ułamek sekundy wcześniej siedziała Anne Shepard.

59

Josh Quentin jechał szybko.

I nie miał zadowolonej miny, ponieważ zadowolony nie był.

Mógł zginąć w Wiarusie. Już na samą tę myśl chciał zjechać swoim maserati na pobocze i zwymiotować.

Bał się śmierci, miał bowiem zbyt wiele do stracenia.

Cholera, mam do stracenia wszystko.

Kobiety go ubóstwiały, był młody, przystojny, czarujący. I bogaty. Mało tego, stał u wrót znacznie większego bogactwa. A miał dopiero trzydzieści dwa lata.

Nie pozwoli sobie tego odebrać. Pochodził znikąd i za żadną cholere tam nie wróci.

Wjechał do garażu domu na plaży i zaparkował koło jej samochodu.

No, lepiej, żeby miała konkretny powód. Jest człowiekiem zajęтым.

Otworzył drzwi.

Chwilę później wszystko pogrążyło się w ciemności.

Quentin powoli otwierał oczy. Ujrzał swoje kolana, a następnie podłogę.

Pomału podnosił głowę. Przy tym prostym ruchu ból przeszył mu czaszkę. Poczł mdłości.

I wtedy coś złapało go za kark i jednym szarpnięciem podciągnęło do pionu. Krzyknął z bólu, a moment później jego wzrok spoczał na Rogersie.

– Co, do cholery, wyprawiasz? – ryknął.

– Zwlekałeś z przyjazdem. Myers dzwoniła do ciebie wczoraj wieczorem.

– Nie twój interes.

– Mam do ciebie kilka pytań.

– Ty? Do mnie? Taki pieprzony wykidajło?

Rogers zacisnął palce na szyi Quentina tylko na tyle, by doprowadzić do lekkiego wytrzeszczu oczu.

Mężczyzna zamachnął się pięścią na Rogersa, lecz ten z łatwością odparł atak.

– Tak, ja. Mam do ciebie pytania – powtórzył. – Spróbuj jeszcze raz podnieść na mnie rękę, a pogruhoczę ci kości.

Spojrzenie Quentina padło na siedzącą naprzeciwko przywiązaną do krzesła Myers.

– Ty suko! Wrobiłaś mnie!

– On chciał mnie zabić, Josh – tłumaczyła się żalonym tonem.

– Świetnie! – wyrzucił z siebie Quentin. – A teraz ten świrus zabije nas oboje!

Rogers trzepnął go w szczękę.

– Stul pysk.

Quentin wył z bólu, póki Rogers nie chwycił go za podbródek i nie wykręcił w swoją stronę, by spojrzeć mu w oczy.

– Pytania. Odpowiesz na nie, to cię oszczędzę.

– Nie pieprz. Nie masz do czynienia z idiotą.

– Nie ty mnie interesujesz, tylko ona.

– Jaka ona? – zapytał oszołomiony.

– Claire – włączyła się Myers. – Chodzi mu o Claire Jericho.

Quentin przyswajał sobie przez chwilę tę informację, a następnie w jego oczach pojawiła się czujność.

– Chcesz zabić Claire? Dlaczego?

– Mam swoje powody.

– Josh, bądź rozsądny – warknęła Myers.

– Zamknij się, Helen – rzucił w odpowiedzi. – Nie zamierzam poświęcać dla niej życia.

Rogers spojrzał na Myers.

– To wasze jedyne wyjście.

– Nie zabijesz nas, jeśli dostarczymy ci Jericho? – zapytał Quentin.

– Już powiedziałem.

– Przecież możemy cię zidentyfikować i znaleźć – zauważyła Myers.

– Mnie tu nie będzie.

Wpatrywała się w jego bladą twarz.

– Te bliźny... Czy ty... umierasz?

Rogers nie odpowiedział. Odwrócił się do Quentina.

– Gdzie ona jest?

– Zaraz, zaraz, wolnego – rzekł Quentin. – Skoro na szali jest moje życie, muszę mieć jakieś gwarancje.

Rogers zwiększył nacisk na jego gardło.

Quentin z trudem łapał oddech.

– Słuchaj, jeśli mnie zabijesz, nie dorwiesz jej. Nie masz szans.

Rogers poluzował uścisk.

– Gdzie ona jest?

– W jednym z dwóch miejsc: albo w posiadłości Chrisa Ballarda niedaleko stąd, albo w budynku Q w Fort Monroe. Wiesz, gdzie to jest?

Rogers kiwnął głową.

– Aż za dobrze. No więc tam czy tu?

– Mogę się dowiedzieć. Wystarczy jeden telefon.

Rogers chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Quentin sam dodał szybko:

– Możesz podsłuchiwać. Nie zamierzam igrać z ogniem, jasne?

– Quentin, proszę cię, nie rób tego! – wypaliła Myers.

Zignorował ją.

– Ale ona ma ochronę. Na to nic nie poradzę.

– To już nie twój problem, tylko mój. – Rogers trzymał w ręku komórkę Quentina, którą wyjął mu z kieszeni marynarki. – Napisz jej SMS-a, że musisz się z nią tutaj spotkać.

– Nie jestem pewien, czy...

Rogers znów zwiększył siłę nacisku na gardło Quentina.

– Bądź przekonujący.

Obserwował, jak Quentin bierze telefon, zastanawia się nad treścią wiadomości, po czym zaczyna pisać.

Gdy skończył, pokazał Rogersowi do zatwierdzenia.

– Wyślij – padło polecenie.

Quentin kliknął w przycisk, Rogers odebrał mu komórkę.

– A teraz poczekamy. – Obejrzał się na szlochającą Myers. – Jeśli zjawi się tu Jericho, nie spadnie ci włos z głowy.

– Wiem.

– To dlaczego płaczesz?

– Ponieważ ją zabijesz.

Rogers był skonsternowany.

– I to cię w ogóle obchodzi?

Myers nie odpowiedziała.

60

Puller, Knox i Shepard kryli się pod kawiarnianym stołem. Puller i Knox wyjęli broń. Shepard histerycznie krzyczała.

W kawiarni, jeszcze przed chwilą cichej i spokojnej, wybuchł nagły chaos: klienci krzyczeli, biegali, skakali, przepychali się, próbując uciec.

Puller wyciągnął rękę do Shepard i starał się ją uspokoić.

– Nic ci nie będzie – przemawiał kojącym tonem. – Strzelec zwiął. Już nic złego się nie dzieje. Rozumiesz? – Ścisnął ramię kobiety, chcąc dodać jej tym gestem otuchy.

W końcu się opanowała i nerwowo skinęła głową.

– Tak, rozumiem.

– Zostań tutaj, Anne. Policja jest już w drodze. Jesteś bezpieczna, okej? Nic ci już nie grozi.

I tym razem kiwnęła głową z bladym uśmiechem na ustach.

– Ocaliłeś mi życie.

– Cieszę się, że byłem pod ręką.

– Ja też.

– Wkrótce wrócimy.

Puller i Knox dopadli do drzwi lokalu. Puller ostrożnie wychylił głowę na zewnątrz, uznał, że jest bezpiecznie, a wtedy oboje wybiegli na ulicę.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała.

– Widziałem odbicie napastnika w lustrze w głębi.

Na chodniku siedziała w kucki płacząca kobieta. Na widok Pullera i Knox z wyciągniętymi pistoletami podniosła ręce i zawołała:

– Proszę, nie strzelajcie!

Puller błyskawicznie machnął odznaką.

– Jestem z policji. Coś się pani stało?

Pokręciła głową.

– Widziała pani napastnika? – zapytała Knox.

Wskazała na lewo.

– Pobiegł tam. Wysoki mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem i z automatem w ręku.

Puller i Knox puścili się pędem i skręcili za róg we wskazanym przez kobietę kierunku. W oddali słyszeli policyjne syreny. Było już zupełnie ciemno. Puller wsłuchiwał się w kroki dudniące gdzieś z przodu.

Dotarli do następnej ulicy, skręcili w lewo i pobiegli dalej. Zauważyli, jak jakiś ruchomy cień znika w kolejnym zaułku.

Przystanęli tam na chwilę, a następnie zapuścili się w głąb uliczki. Posuwali się za odgłosem kroków. Kiedy ucichły, Puller się zatrzymał. Dał Knox znak, by uczyniła to samo.

Przełączył się na pełny tryb bojowy. I nie podobało mu się to, co się dzieje.

Obejrzał się w tył. W ciemności trudno było cokolwiek zobaczyć, ale jego zmysły wyostrzyły się do tego stopnia, że mógł dostrzec to, co dla innych było niewidoczne.

– Co jest? – zapytała szeptem przyczajona obok Knox.

Puller leciutko pokręcił głową. Nie słyszał już syren. Policja była w kawiarni.

Ryzykowna akcja przeprowadzona w miejscu publicznym. W dodatku napastnik dał się zobaczyć w lustrze. Błąd żółtodzioba czy umyślny manewr?

Bo oto ugrzęźliśmy kilka przecznic od miejsca ataku, w samym środku ciemnej uliczki, mając odsłonięte obie flanki.

Puller wyjął schowany z tyłu za pasem drugi M11. Pochylił się ku Knox.

– Zasadzka – szepnął. – Miej oczy i uszy otwarte, a broń w pogotowiu.

Obejrzała się za siebie, a potem spojrzała w drugą stronę.

– Kobieta na ulicy?

– Między innymi – odparł tak cicho, że tylko ona mogła go dosłyszeć. – Ludzie nie są aż tak spostrzegawczy, kiedy nad głowami śmigają im pociski. Powinienem był się zorientować. To ona nas tutaj skierowała.

– Co robimy?

– Idziemy dalej.

Pochylony Puller przeszedł jeszcze kilka metrów, mimo że oboje słyszeli teraz kroki za sobą.

Klasyczny manewr kleszczowy, który Puller znał doskonale, ponieważ wielokrotnie posługiwał się tą taktyką na polu walki. Ten, kto na nich czyhał, miał wyszkolenie wojskowe, a jeśli nie wojskowe, to paramilitarne.

A jeśli przy okazji był wyposażony w gogle noktowizyjne i laserowy celownik, ta walka długo nie potrwa.

Dlatego Puller nie zamierzał pozostać na polu bitwy.

Spojrzał na sąsiedni budynek i coś kalkulował. Przebiegli kolejne metry.

Gdy dostrzegł drzwi, wziął rozpęd i z impetem napał na nie masywnym ramieniem. Ustąpiły pod naporem jego stu pięciu kilogramów. Zamek się wyłamał. Czmychnęli do środka na ułamek sekundy przed tym, jak na fasadę oraz otwarte drzwi posypał się grad dwunastu kul.

Puller zatrzasnął drzwi kopniakiem i się rozejrzał. Znaleźli się w czymś w rodzaju opuszczonego magazynu. Nie było tu nic z wyjątkiem kilku skrzynek i przypadkowych mebli. Wszystko pokryte grubą warstwą kurzu. Ściany z cegły, wysoko osadzone okna zabezpieczone od zewnątrz zardzewiałymi kratami.

Na ścianie przy drzwiach włącznik. Puller go nacisnął – prąd był odłączony.

Wyjął małą, za to mocną latarkę, omiół wewnątrz snopem światła. Po drugiej stronie zauważył drzwi.

Szybko obrzucił wzrokiem pomieszczenie, znalazł długą deskę i zarygłował nią wejście.

– Na długo ich to nie zatrzyma – skomentowała Knox.

– Za to będziemy słyszeli, kiedy wtargną do środka – odparł.

Przebiegli na koniec przestronnego magazynu. Puller złapał Knox za ramię, powstrzymując ją przed otwarciem drugich drzwi.

Wycelował oba pistolety w wejście na przeciwległej ścianie, a następnie opróżnił pół magazynku każdego z M11.

Knox spojrzała na niego pytająco.

– W ten sposób zyskaliśmy kolejne trzydzieści sekund. Kontrostrzał rozpocznie się za mniej więcej pięć.

Wbiegli na schody, a chwilę później usłyszeli, jak kule rozłupują ostrzelane przez Pullera drzwi.

– Dobry żołnierski instynkt – skomplementowała Knox, sadząc na górę wielkimi susami.

– Albo go w sobie wyćwiczysz, albo po tobie – odparł.

– Ktoś w okolicy musi usłyszeć strzały – zauważyła.

– Używają wyciszonej amunicji – wyjaśnił. – Technologia poszła mocno naprzód. Ten rejon miasta jest nocą opustoszały, a zanim ktoś coś usłyszy, prawdopodobnie będziemy już gryźć piach.

– Więc co robimy?

– Nie zatrzymujemy się. Cel nieruchomy to łatwy cel. Dlatego używa się ich na strzelnicach. Żeby nie psuć ćwiczącym samopoczucia.

Otworzył kopniakiem drzwi. Wyłoniły się przed nimi kolejne schody. Wbiegali po dwa stopnie naraz, by znaleźć się pośrodku korytarza biegnącego w dwie strony.

– Tamta odnoga prowadzi na front budynku, a ta na tyły – ocenił Puller.

– Którą wybieramy?

– Żadnej. Obie będą obstawione.

– To szaleństwo. Wzywam policję.

Wyjęła telefon i z niedowierzaniem patrzyła na ekran. Zerowy zasięg.

– Sprawdziłem już na swoim. Blokują sygnał.

– Super. Nie możemy iść ani tu, ani tu. No to którądy?

– Na górę.

– Co? Żeby dopadli nas na dachu?

– Chodź.

Puller poprowadził ją korytarzem aż pod drzwi z napisem „Schody”. Otworzył je i zaczęli piąć się jeszcze wyżej.

Wiedzieli, że wejście, którym dostali się do budynku, zostało sforsowane, ponieważ usłyszeli, jak pęka ryglująca je deska. Odgłosy kroków niosły się po pustej hali na parterze.

Po chwili rozbrzmiewały już w całym budynku. Ścigającym ich ludziom było najwyraźniej wszystko jedno, czy Puller i Knox wiedzą, że napastnicy są tuż-tuż.

Taką pewność siebie dawała przewaga liczebna i ogniowa.

Puller piął się z Knox piętro po piętrze, póki nie dotarli na siódme. Dalej był już tylko dach. Puller wyważył drzwi, a potem użył swojego noża Ka-Bar, klinując nim drzwi przy zawiasach.

– Co teraz? – spytała skonsternowana Knox.

– Podobno w college’u trenowałaś biegi.

– Upiłeś się czy co?

– Tak czy nie?

– Tak.

– A skok w dal?

– Też. Byłam w nim całkiem niezła.

– To mnie cieszy.

– Puller, co ty...

Usłyszeli dudnienie na schodach wiodących na dach.

Złapał ją za rękę.

– Chodź.

– Co?!

Puścili się pędem ku krawędzi dachu.

Knox wytrzeszczyła oczy, ponieważ wreszcie pojęła plan Pullera. Chciała krzyczeć, ale głos uwiązał jej w gardle.

Puller ścisnął jej dłoń jak w imadle. Odbili się od wąskiego gzymsu i poszybowali ponad uliczką w dole.

Wydawało im się, że zawisli w powietrzu, że nie poruszają się ani w przód, ani w tył. Ta chwila trwała wieczność.

Siła rozpędu pozwoliła im pokonać przepaść między kilkupiętrowymi budynkami.

Wylądowali na dachu sąsiedniej budowli, skulili się i poturlali dalej.

Zanim Knox zdążyła złapać oddech, Puller szarpnął ją za ramię i pociągnął za sobą w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Otworzył je siłą, wciągnął Knox i zatrasnął drzwi w momencie, gdy ścigający ich ludzie wpadli na dach magazynu. Uzbrojeni mężczyźni rozpierzchli się po całej jego powierzchni, szukając Pullera i Knox.

Oni tymczasem zbiegali po schodach na złamanie karku. Na parterze Puller znalazł boczne wyjście naprzeciwko budynku, z którego skakali. Pędzili przed siebie ile sił w nogach. Ich kroki dudniły na asfalcie.

Bezblędna orientacja przestrzenna Pullera pozwoliła im wrócić do samochodu po około dwudziestu minutach biegu. Wsiadli i dopiero wtedy Knox głęboko odetchnęła.

Błada, roztrzęsiona patrzyła prosto przed siebie w jeden punkt, jakby była w transie albo na skraju hysterii. Rozpaczliwie próbowała wziąć się w garść. Miała posiniaczoną twarz, paskudnie otartą skórę ręki, postrzępione dzinsy i bluzkę.

– W porządku? – zapytał z niepokojem.

Wolno pokiwała głową.

– Dzięki za uratowanie mi życia... – Zawiesiła głos. – Ale jeśli jeszcze kiedyś wytniesz mi taki numer, przysięgam, że cię zabiję.

61

Puller zamrugał powiekami i się obudził. Poprzedniego wieczoru zasnął w ubraniu. Teraz usiadł na łóżku i wyjrzał przez okno motelu na przedmieściach Williamsburga w stanie Wirginia.

Zaczynało wschodzić słońce, ukośne promienie raziły w oczy. Puller odwrócił głowę.

Usłyszał szum wody i powiódł wzrokiem po wnętrzu.

Knox była w łazience.

Postanowili wziąć tylko jeden pokój. W grupie zawsze bezpieczniej.

Knox cichutko wyszła ze środka. Zdjęła dzinsy. Kusy T-shirt nie zasłaniał bladych ud.

– Jak ręka? – zapytał Puller.

– Dobrze – odparła zwięźle.

– Poobijałaś się? Porządnie rąbnęliśmy.

Nie odpowiedziała.

Zeszłej nocy nie rozmawiali. Knox była na to zbyt wściekła, a Pullerowi nie przychodziły do głowy właściwe słowa do rozpoczęcia owocnej dyskusji. Teraz postanowił podjąć kolejną próbę, zaczynając od uniwersalnej, rozbrajającej formułki.

– Przepraszam. – Umilkł i dodał po chwili: – Pomyślałem, że jeśli zdradzę ci swój plan, spanikujesz i tego nie zrobisz. A wtedy już byśmy nie żyli.

Przycupnęła w rogu łóżka i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Następnym razem miej więcej wiary we mnie. – Obruszyła się, choć ton jej głosu brzmiał pojednawczo.

– Tak zrobię.

Przysunęła się do niego, położyła głowę na poduszce. Zamknęła oczy i wykrzywiła twarz, dotknąwszy rannego ramienia.

– A więc najpierw próbowali zabić Shepard, a potem nas. Zastawili na nas pułapkę.

– A to, moim zdaniem, sygnał, że zbliżamy się do prawdy.

– Jak myślisz, kim byli ci ludzie?

– Stawiałbym na płatnych zabójców. W dzisiejszych czasach jest ich na pęczki. Prawdopodobnie sprowadzeni z innego kraju. Nawet gdyby udało nam się ich namierzyć, niczego byśmy się nie dowiedzieli. Pieniądze przelane na zagraniczne konto z niewykrywalnego źródła. Przerabiałem to wielokrotnie.

– Rozumiem, kiedy działają na Bliskim Wschodzie, ale tutaj? Żeby wynajmować morderców do zlikwidowania kontrahenta Departamentu Obrony?

– A skurwiele, którzy przybyli do naszego kraju i zburzyli wieżowce przy użyciu samolotów? Według mnie wszystko jest możliwe.

Westchnęła.

– Racja.

– Musimy odnaleźć Paula. I dotrzeć do Jericho.

– Nie mamy pojęcia, gdzie go szukać, i nie mamy żadnego haka na Jericho.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Brat. Puller przełączył komórkę na tryb głośnomówiący i położył ją pomiędzy sobą a Knox, żeby wszystko słyszała.

Najpierw zrelacjonował bratu, co im się przydarzyło. Robert słuchał w milczeniu, wreszcie powiedział:

– John, sprawy osiągają punkt krytyczny.

– Tak, to zrozumiałem. Nie wiem tylko, kto wyjdzie z tego obronną ręką.

– Facet, którego widziałeś z Helen Myers, to Anton Charpentier.

– Szpieg?

– Nie, biznesmen. To nie on jest główną siłą, która za tym stoi – w każdym razie wedle moich przypuszczeń. Ma natomiast udziały we wpływowych światowych korporacjach, z których nie wszystkie są sprzymierzeńcami naszego kraju.

– Shepard mówiła, że część projektów, nad którymi pracuje Atalanta Group, ma potężny potencjał komercyjny. Miliardy, może nawet biliony dolarów.

– To prawda. Tyle że Atalanta Group ma zakaz ich wykorzystywania. Nie mają do nich praw.

- Twierdziła, że wszystko sprowadza się do tego, kto jest właścicielem patentów.
- Miała absolutną rację. A tą osobą jest Chris Ballard.
- Ballard?! – wykrzyknął Puller. – Przecież on się już wycofał z interesu.
- Ale to on jest właścicielem wszystkich patentów i zastrzegł je na długie lata. Wątpię, by rzeczywiście był ich autorem – a jeśli nawet, to z pewnością nie wszystkich – ale prawnicy pewnie tak to sprokurowali. Każdy pracownik firmy jest zobowiązany umową do scedowania na niego praw do własności intelektualnej. Tak to działa.
- Skąd wiesz, że Ballard ma te prawa? – zainteresowała się Knox.
- Po rozszyfrowaniu zrzutów ekranu, które przekazał mi John, sprawdziłem w Urzędzie Patentowym.
- Skąd przyszedł ci do głowy ten pomysł?
- Za tym wszystkim musi się przecież kryć jakiś motyw. A w dziewięciu przypadkach na dziesięć motywem jest korzyść finansowa. Jak sami zauważyliście, patenty wydane na nazwisko Ballarda są warte miliony na rynku.
- Mógłby je wykorzystywać komercyjnie? – chciał uściślić Puller.
- Tak. Atalanta Group ma podpisany kontrakt z Departamentem Obrony na opracowanie technologii wspierającej wojsko. Ballard udziela im licencji, żeby mogli realizować swoje zadania.
- Okej, ale czy sam wykorzystuje te technologie na rynku komercyjnym? – drążył Puller.
- Według naszej wiedzy nie. Sami zwróciliście uwagę, że formalnie jest na emeryturze.
- Ale nadal jest właścicielem korporacji – rzekła Knox. – Sam fakt jego wycofania się na emeryturę nie oznacza, że nie tworzy tych technologii, prawda? Skoro są tak cenne, dlaczego miałyby tego nie robić?
- Nie wiem. Nie natknąłem się jednak na nic, co wskazywałoby, że firma Ballarda nad tym pracuje. Może ma jeszcze inną firmę zależną, którą przeoczyłem, ale nie sądzę.
- Tak czy siak, Helen Myers przemyca tę technologię Charpentierowi – stwierdził Puller. – A jej przekazuje ją Quentin, który pracuje w Atalanta Group,

czyli w tym samym miejscu, gdzie Claire Jericho. A Jericho powiedziała nam, że Quentin zasadniczo jest jej szefem.

– Nie wierz w to ani przez moment – rzekł Robert. – Myślę, że jedynym szefem, którego kiedykolwiek miała, jest ona sama.

– Więc jak Quentin zdobywa informacje i dlaczego przekazuje je Charpentierowi? – dociekała Knox.

– Nie wiem – odparł Robert. – Musimy się tego dowiedzieć. To sprawa bezpieczeństwa narodowego, John.

– Czy twoi ludzie mogą to zbadać?

– Wątpliwe. Nawet z tym, co mi pokazałeś, mamy za mało, by wytoczyć działa. Należy wziąć pod uwagę wiele czynników, wśród których fakt, że Francuzi są naszymi sojusznikami, wcale nie jest najmniej istotny.

– Rzecz w tym, że prawdopodobnie nie stoi za tym francuski rząd, Bobby, tylko strona korporacyjna. To, że Charpentier jest Francuzem, nie oznacza wcale, że nie sprzedaje tych informacji Rosjanom albo Chińczykom. Jak sam powiedziałaś, to problem bezpieczeństwa narodowego. A Charpentier ma konszachty z ludźmi, którzy nie są naszymi sprzymierzeńcami.

– Nieważne. I tak musimy postępować bardzo ostrożnie.

– Nie rozumiem dlaczego – rzekł Puller.

– Ponieważ nie wiemy, jak daleko to sięga ani jak wysoko dochodzi do korupcji. Te rzeczy zwykle nie są zawieszane w próżni. Swego czasu mieliśmy sprawę korupcyjną, w którą byli zamieszani malezyjski biznesmen oraz Siódma Flota. Zdaje się, że w sumie w aferze brało udział ponad dwudziestu oficerów, w tym około dziesięciu admirałów. Podejrzewano coś już wcześniej, ale przy korupcji na takich szczeblach wszelkie próby interwencji biorą w łeb, póki nie zrobi się naprawdę poważnie. Tam miarka się przebrała i wszyscy pospadali ze swoich stołków. Tutaj być może mamy do czynienia z podobną sytuacją. A jeśli tak, nie możemy trąbić na lewo i prawo, bo wtedy wszyscy zdążą zatrzeć ślady.

– A co z nami i z Shepard? Mało brakowało, by nas sprzątnęli. Tu się miarka nie przebrała?

– Potrzebny nam dowód, że atak miał związek ze sprawą. Masz taki dowód, John?

Puller westchnął z irytacją.

– Co teraz?

– Jakiś ślad Paula?

– Nie. Ale bardzo mu zależy na policzeniu się z Jericho, może więc zastosujemy technikę odwrotną: będziemy szukać jej, a natkniemy się na niego.

– O ile wiem, ona często bywa w posiadłości Ballarda w Karolinie Północnej. Wygląda na to, że pozostają w bliskich stosunkach.

– Mogę wysledzić majątek Quentina – oznajmiła Knox.

– Zrób to samo z majątkiem Helen Myers – rzekł Puller. – Tkwi w tym po uszy. I spróbujmy rozgryźć, gdzie teraz przebywają.

– To jest plan – podsumował Bobby.

Połączenie zostało przerwane. Puller spojrział na Knox, która klikała w telefon.

– Masz jakieś pomocne bazy danych?

– Robię, co mogę – odparła.

– Rozpocznijmy od oczywistego miejsca.

Rzucił jej podarte dzinsy. Usiadła i zaczęła je na siebie wkładać. Puller patrzył, jak wsuwa nogi w nogawki. Przerwała, naciągnąwszy spodnie do połowy ud.

– Co?

– Nic. – Szybko się odwrócił, udając, że szuka czegoś w torbie.

Pojechali do Wiarusa.

– Nikogo tam nie będzie o tak wczesnej porze – stwierdziła Knox, gdy szli w kierunku baru.

– Nie szkodzi. Włamię się i powęszę.

Gdy jednak podeszli pod budynek, zobaczyli zapalone w środku światło. Puller zapukał. Drzwi otworzył młody mężczyzna.

– W czym mogę pomóc?

Puller machnął mu przed nosem odznaką.

– Byłem tu w trakcie strzelaniny. Stał pan za barem, o ile pamięć mnie nie myli.

– Zgadza się. Pamiętam pana.

– Co pan tu robi o tak młodej godzinie?

– Pani Myers poprosiła, żebym przyszedł, gdy policja odblokuje bar. Sprawdzam, czy wszystko w porządku, sprzątam.

– Zamierzacie znów się otworzyć? – zapytała Knox.

– To będzie zależało od pani Myers.

– Skoro o niej mowa... Wie pan, gdzie moglibyśmy ją znaleźć?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Ma dom w mieście, ale jej tam nie ma. Kiedy przejeżdżałem obok w drodze do pracy, w środku nie paliły się światła i nie widziałem jej samochodu.

– To jej jedyny dom? – zapytał Puller.

– Nie, ma drugi, na plaży w Karolinie Północnej. Może jest tam. To tylko dwie godziny drogi stąd.

– Zna pan adres?

– Znam, ale chyba nie powinienem go zdradzać.

Puller ponownie pokazał odznakę.

– Tu jest napisane Armia Stanów Zjednoczonych. My działamy po jasnej stronie mocy, a jej może grozić niebezpieczeństwo. Podejrzewamy, że mogła być celem ataku na bar.

– O Boże, serio?

– Serio. Co z tym adresem?

Minutę później wyszli ze świstkiem papieru, na którym barman zanotował adres domu na plaży, wsiedli do samochodu i odjechali.

Knox siedziała z nosem w telefonie. Wprowadzała adres.

– Facet ma rację, to tylko dwie godziny drogi stąd. I mam coś jeszcze.

– Co?

– To miejsce jest oddalone od posiadłości Ballarda zaledwie o pół godziny.

– Interesujące. I zapewne nie wynika ze zwykłego zbiegu okoliczności.

– Myślisz, że Myers współpracuje z Ballardem? – zapytała Knox.

– A po co Ballard miałby wykraść własne tajemnice i przekazywać je Charpentierowi?

– No tak. Zagmatwana sprawa.

– Na domiar złego z każdą godziną gmatwa się coraz bardziej.

Jeden oddech, dwa oddechy, trzy oddechy.

Myers spała, nadal przywiązana do krzesła. Głowa opadła jej na pierś, włosy luźno zwisały wokół twarzy. Od czasu do czasu mamrotała coś przez sen, ale nie potrafił rozróżnić słów.

Josh Quentin także spał, przywiązany podobnie jak Myers do drugiego krzesła.

Wieczorem przyszła odpowiedź od Jericho, że jest zajęta, ale będzie mogła spotkać się rano. Ważne, że przyjedzie. Dokładnie obmyślił, w jaki sposób ją zabije.

Poczuł, że to się zbliża, zerwał się więc z miejsca i wybiegł z pokoju do łazienki. Zdążył na czas. Zwymiotował do toalety. Zdjął ubranie, ponieważ miał wrażenie, że przypieka go żywy ogień. Wszedł pod prysznic, odkręcił zimną wodę, a i tak wydawało mu się, że jest w łaźni parowej. I że po zetknięciu z rozpaloną skórą woda natychmiast wyparowuje.

Chwycił słuchawkę prysznica i ścisnął ją w rękach. Poczuł, jak metal ugina się pod palcami. Puścił, nim całkowicie go zmiażdżył.

Osunął się po kaflach, licząc oddechy, lecz nadal nie był w stanie nad sobą zapanować. Przytłaczał go potężny ciężar rozpacz.

Był Atlaseм pozbawionym atrybutu siły.

Po raz pierwszy w wypełnionym udręką życiu Paula Rogersa pojawiło się zwątpienie, czy rzeczywiście zdoła to zrobić. Nie wiedział, czy dotrwa. Jakąż byłoby okrutną ironią, gdyby padł trupem u stóp tej kobiety, o krok od planowanego od dziesięcioleci pozbawienia jej życia...

Wyszedł spod prysznica, wytarł się, usiadł na sedesie. Ból ustępował, intensywność wewnętrznych pożarów łagodniała. Ubrał się i wrócił do pokoju, gdzie nadal spali Myers i Quentin.

Nagle zauważył z zaskoczeniem, że Myers unosi głowę, otwiera oczy i patrzy prosto na niego.

– Wiem, że masz powody jej nienawidzić – rzekła.

Rogers przytrzymał jej spojrzenie przez długą chwilę, po czym odwrócił wzrok i wbił go w czubki stóp.

Obejrzała się na Quentina.

– Jemu bym nie ufała.

– Ja nie ufam nikomu – odparł Rogers, patrząc z taką furją, że aż pobladła i spuściła oczy.

– Co zamierzasz ze mną zrobić?

– Już mówiłem. Zjawi się tu Jericho, jesteś wolna.

– Widziałam, jak potraktowałeś tamtych ludzi w barze. Nie sądzę, by byli twoimi pierwszymi ofiarami.

– Zostałem stworzony do zabijania – rzucił z mocą. – To jedyny powód mojego istnienia.

– Nigdy nie słyszałam potworniejszego wyznania.

Nie odpowiedział, ponieważ nie miał nic do dodania.

– A te blizny? Co ci zrobili?

– Te blizny dały mi siłę. – Popukał się w głowę. – Ale to tutaj zrobiło ze mnie zabójcę.

Myers chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz Rogers uciszył ją gestem ręki.

– Koniec gadania.

Czas płynął. Noc przeszła w poranek.

Myers znów zapadła w sen.

Quentin ani razu nie otworzył oczu, być może przeświadczony o tym, że jego podstępne działania ocalą mu życie.

Rogers siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Aż do wybicia godziny ósmej.

Wtedy odgłos zbliżającego się samochodu kazał mu podejść do okna.

Czarny SUV podjechał pod sam dom. Wysiadła.

Claire Jericho we własnej osobie. Ubrana w czarne spodnium.

Najpierw go zatkało, a zaraz potem głęboko odetchnął. Ledwie mógł uwierzyć, że ona tu jest, że oto po tylu latach metry dzielą go od kobiety, która go zniszczyła. Poczł, jak ciało zalewa fala gorąca, jakby ktoś rozpałił pod nim ogień. Z całej siły

powstrzymywał się przed wyskoczeniem przez okno, zaatakowaniem jej i zakończeniem sprawy.

Rogers podbiegł do Quentina, obudził go, rozwiązał i powiedział, co ma robić. Następnie pognął do łazienki, wziął myjkę i wepchnął ją Myers do ust, żeby nie mogła krzyczeć.

Patrzyła na niego śmiertelnie przerażona.

– Wkrótce będzie po wszystkim – zapewnił.

Odwrócił się, złapał Quentina za ramię.

– Jeden niewłaściwy ruch, a roztrzaskam ci czaszkę.

Quentin kiwnął głową, poprawił koszulę, przygładził włosy i ruszył na dół. Z Rogersem tuż za plecami.

Znaleźli się pod drzwiami wejściowymi w chwili, gdy rozległo się pukanie.

Rogers wyjrzał przez boczne okienko. Jericho była sama. Jeśli nawet ktoś jej towarzyszył, pozostał w samochodzie.

Quentin otworzył drzwi i zaprosił Jericho do środka. Przystąpiła przez próg.

Rogers zamknął oczy. Wszystko, co zrobiła mu ta kobieta, powróciło do niego potężną falą i rozsadzało czaszkę. Podniósł powieki. Nie liczył już oddechów.

Wyjął z pasa M11-B.

Przystawi go jej do głowy.

Będzie obserwował jej reakcję. A później odsunie lufę i wepchnie jej obrączkę prosto w gardło.

Na końcu udusi ją gołymi rękami, które dzięki niej nabrały siły większej niż u goryla.

W imię wyższego dobra. Zabierzesz to ze sobą do wieczności.

Rogers szykował się do ataku, lecz w tym samym momencie dostał gazem w twarz.

Pamiętał te oczy, patrzyły zupełnie jak trzydzieści lat temu.

Przenikliwe, świdrujące, którym nic nie umknie. Oczy jak promienie rentgena, jeśli to w ogóle możliwe.

Nie uśmiechała się. Nie śmiała. Nie triumfowała ani się nie cieszyła.

Po prostu patrzyła z lekkim zaciekawieniem.

Ciało Rogersa napружиło się, a następnie rozluźniło, gdy opary gazu na sekundę zatrzymały się w płucach, zanim krew błyskawicznie przeniosła je do mózgu.

Urwał mu się film. Nieprzytomny runął na podłogę u jej stóp.

Jericho na niego spojrzała, po czym czubkiem buta trąciła twarde jak skała ramię.

– Dobrze znów cię widzieć, Dimitri.

63

– Chyba jesteśmy na miejscu – oznajmiła Knox.

Półtorej godziny temu przekroczyli granicę Karoliny Północnej. Po dziewiątej rano Puller skręcił na podjazd dużego domu przy plaży.

– Wiarus musi być maszynką do robienia pieniędzy – rzuciła, gdy wysiedli z samochodu.

– Myślę, że sprzedawanie wykradzonych tajemnic rządowych jest bardziej lukratywnym zajęciem – odparł z przekąsem Puller.

Podeszli pod budynek.

– Puller, drzwi są otwarte.

Zdażył już wyjąć pistolet, a Knox poszła w jego ślady. Powiódł wzrokiem po wyasfaltowanym podjeździe.

– To wygląda na świeży olej – zauważył, wskazując mokrą plamę.

Ustawili się z boku przy drzwiach, które Puller trącił nogą. Otworzyły się na oścież, a wtedy Puller szybko zajrzał do środka.

Dał Knox znak, by weszła.

Wśliznęła się do domu, kierując lufę broni na lewo. Puller wkroczył za nią, wykonując ten sam ruch, tylko w prawo. Obeszli parter, później garaż.

– Bmw Myers – stwierdził Puller. – Nie wiem, do kogo należy maserati.

Knox otworzyła drzwi auta, zajrzała do schowka i wyjęła z niego dowód rejestracyjny.

– Josh Quentin.

– Okej, zaczyna się układać.

– Myślisz, że tu są? – zapytała.

– Nie przeszukaliśmy jeszcze całego domu, ale nie słyszałem żadnych odgłosów.

– Nie żyją?

– Przekonajmy się.

Weszli na piętro i zaczęli przeczesywać pomieszczenie po pomieszczeniu. W sypialni Puller podniósł z podłogi sznur oraz zwiniętą w kulkę myjkę.

– Zdaje się, że kogoś tu związano. Ciekawe kogo. Myers? – zastanawiała się na głos Knox.

– Nie mam pojęcia.

Rozdzielili się. Knox miała sprawdzić jedną połowę piętra, Puller drugą. Po przeszukaniu swojej zastała Pullera w łazience.

– Znalazłeś coś?

Wskazał podłogę wokół toalety.

– Wygląda na to, że komuś zrobiło się niedobrze.

Zmarszczyła nos.

– I tak cuchnie.

– I jeszcze to. – Zaprowadził ją do kabiny prysznicowej. – Obejrzyj słuchawkę prysznicową.

– Ktoś niemal ją zmiażdżył. Szukałeś śladów narzędzi?

– Nie użyto narzędzi. Z tego, co widzę, zrobiły to czyjeś palce.

– Słuchawka jest metalowa, poza tym musi być dość gruba, żeby wytrzymać ciśnienie wody.

– Przychodzi mi do głowy tylko jedna osoba, która potrafiłaby potraktować metal tak, jakby był miękkim kitem.

– Paul. A więc tu był. Myślisz, że to jego skrępowano sznurem?

Puller pokręcił głową.

– Taki sznur by go nie powstrzymał.

– Czyli to on kogoś związał. Myers?

– To jej dom. A może padło na Quentina?

– Ciekawe, jak Paul dowiedział się o tym miejscu.

– Nie wiem. W każdym razie tu był.

– Ale jak wpadł na pomysł, że Myers ma coś wspólnego z Jericho?

– Nie wiem, Knox! Może natknął się na coś w pokoju na piętrze baru.

– Możliwe. Bądź co bądź tam pracował.

Puller przyglądał się kanapie, a po chwili skupił wzrok na jednym punkcie.

– Włosy. – Zdjął je z obicia. – Nie wyglądają na włosy Myers. Może to Quentina? Jego auto stoi w garażu.

– Niewykluczone, że Paul szukał właśnie Josha. Pojechał za nim tutaj i nawet nie wiedział, że zostanie na miejscu Myers.

– Możliwe.

– Wiemy, że Myers i Quentin współpracują przy przekazywaniu tajemnic rządowych. Miałoby to sens, że spotykają się akurat tutaj – zauważyła Knox.

– Więc byli tu wszyscy: Paul, Myers i Quentin. Niektórzy skrępowani sznurem, z kneblem w ustach, żeby nie mogli nikogo ostrzec krzykiem.

– Paul przetrzymywał ich oboje? A gdzie są teraz? Dokądś ich wywiózł?

Puller pokiwał głową.

– Z pewnością nie możemy tego wykluczyć. Chciał się dostać do budynku Q? Do Jericho?

– Skoro tak, jak wejdziemy tam bez zaproszenia?

– Będziemy musieli zaprosić się sami.

– Jak?

– Mamy dwie godziny, żeby coś wymyślić.

64

Rogers pomалу otwierał oczy. Czuł się tak, jakby tuż przy jego uchu wystrzeliła armata. Miał mętlik w głowie, nie mógł zebrać myśli, jakby od miesiąca trwał w alkoholowym ciągu z Johnniem Walkerem.

Nie mógł ruszyć ręką ani nogą.

Plask.

Czyjaś dłoń pacnęła go w szczękę.

Gwałtownie zamrugął, próbując skupić wzrok na osobie obok.

Ujrzał przed sobą Claire Jericho.

Leżał na szpitalnym łóżku. Nie był do niego przypięty, ale nie mógł się poruszyć. Oblizwał spierzchnięte wargi.

– Co mi zrobiłaś? – zapytał cicho.

– Nic szczególnego. To gaz znieczulający. Jak się czujesz?

– Nie mogę poruszać kończynami.

– Blokada nerwów. Między innymi nerwu splotu ramiennego oraz udowego. Już ją u ciebie stosowaliśmy.

– Po co to zrobiłaś? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Cóż, niewiele rzeczy jest w stanie cię unieszkodliwić. Uznałam, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Jest bezbolesne. I odwracalne.

Rozejrzał się.

– Co to za miejsce?

– Bezpieczne, Dimitri.

– Mam na imię Paul.

– Zgadza się. Paul Rogers. – Przysunęła sobie krzesło i usiadła.

– W jaki sposób Quentin dał ci cynk?

– Nie dał. Wypełnił twoje polecenie co do joty.

– To skąd wiedziałaś, że tam będę?

– Josh Quentin nigdy mnie nie zaprasza – odparła. – Zresztą i tak miałam się już na baczności.

– Dlaczego?

Wyjęła notesik z kieszeni zakietu i otworzyła go na pierwszej stronie.

– Skazano cię za zabójstwo drugiego stopnia. Odsiedziałeś dziesięć lat z piętnastu i zostałeś zwolniony warunkowo. Niestety, z powodu urzędniczego błędu wyszedłeś o dzień za wcześnie.

– Skąd wiedziałaś? Nie mogli pobrać moich odcisków palców.

– DNA – rzuciła. – Pobrano próbkę DNA. A kiedy cztery lata temu ją odebraliśmy, wiedzieliśmy już, gdzie jesteś.

– Skoro wiedzieliście to cztery lata temu, dlaczego wtedy mnie nie zgarnęliście?

– Nie bardzo mogliśmy, w końcu miałeś na sumieniu zabójstwo. Ale czuwaliśmy i bardzo się cieszymy, że cię odzyskaliśmy.

– Dlaczego?

– Z powodu testów, oczywiście. Kiedy zaprojektowaliśmy ten system, nie mieliśmy w zasadzie pojęcia, jaką będzie miał żywotność. A skoro znów jesteś z nami, możemy przeprowadzić dokładne badania, które pozwolą precyzyjnie określić trwałość tego, co ci wszczepiliśmy.

– Byłem w budynku Q – oznajmił Rogers. – Nic się nie zmieniło.

– Gdyby tylko była to prawda, Paul... To, co teraz robimy, jest prozaiczne, banalne i, szczerze mówiąc, nudne. Egzoszkielety? Nanowłókna mięśniowe dla marnego trzydziestoprocentowego wzrostu siły? My zwiększyliśmy twoją siłę ponad czterokrotnie. Egzoszkielety są nieporęczne, ciężkie, mają poważne ograniczenia. Lepsze gogle noktowizyjne? Po co to komu? Koncepcja płynnej broni to co innego, choć i ona nie jest jakoś wyjątkowo nowatorska. Bioniczne buty wprawdzie pozwalają na pokonanie ograniczeń ścięgien, które są naszym słabym punktem, ale to też żadna rewolucja. – Przesunęła dłoń po jego unieruchomionym ramieniu. – Nic nie umywa się do tego, co zrobiliśmy z tobą, Paul. Jesteś spełnieniem naszej misji stworzenia biologicznego nadżołnierza. – Zabrała rękę. – Niestety, Pentagon zamknął cały program. To doprawdy najbardziej nieprzemyślana decyzja, cofnęła nas o dekady. Konflikty zbrojne na Bliskim Wschodzie potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdybyśmy mieli dywizję złożoną z takich żołnierzy jak ty. Zupełnie inaczej. – Dotknęła punktu na jego głowie. –

A to, to było nasze szczytowe osiągnięcie. Sprawilo, że cała reszta, którą zrobiliśmy, żeby cię ulepszyć, została odsunięta na drugi plan. – Przerwała, po czym dodała podniosłym tonem: – Bojowa maszyna, której obcy jest strach. To najważniejszy atrybut, jakim można obdarzyć żołnierza.

– Strach jest na wojnie potrzebny, jeśli jest się stroną walczącą – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nonsens. Strach oznacza słabość. Żołnierz, który czuje, nie jest prawdziwym żołnierzem.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że znasz realia pola walki.

Pokręciła głową z wyrazem rozczarowania na twarzy.

– Przecież nie w tym rzecz, prawda? – Powróciła do notatek. – Odkryto zwłoki dwojga ludzi zamordowanych w zaułku w pobliżu przystanku, na którym wysiadłeś z autobusu wiozącego cię z więzienia. Znaleźliśmy też w kubie na śmieci twoje zwolnienie warunkowe. Następnie wyruszyłeś w podróż przez kraj. Prawdopodobnie kradzionymi samochodami. I wreszcie docieramy do Wirginii Zachodniej. – Przewróciła kartkę. – Handlarz bronią, niejaki Mike Donohue, zostaje zamordowany. W raporcie policyjnym stwierdzono, że nóż przebił ofiarę na wylot i przygwoździł ją do ścianki przyczepy. Zdumiewający pokaz siły. Donohue był roslym mężczyzną o szerokiej, masywnej piersi. – Sięgnęła po leżący na stole pistolet M11-B. – A to jedyna rzecz, która według policji zginęła z jego samochodu. Przypuszczam, że miałeś zamiar przystawić mi to cacko do głowy, tak jak ja zrobiłam kiedyś tobie. Rewolwer kontra pistolet półautomatyczny. Nie chciałeś, jak widać, zdawać się na kaprys losu.

Rogers milczał. Leżał ze wzrokiem wbitym w sufit.

Odłożyła broń i powróciła do zapisków w notesie.

– Jedna rzecz, która naprawdę mnie zaniepokoiła, Paul, to historia z chłopcem. Z synem Donohue, Willem.

– Nie zabiłem go.

– I właśnie to mnie martwi.

Z wściekłym rykiem Rogers zdołał się poderwać z łóżka. Wylądował u stóp Jericho, ale po tym zrywie nie był już w stanie się poruszyć.

Spoglądała na niego z góry.

– No i cóż właściwie w ten sposób osiągnąłeś?

Wyjęła telefon z kieszeni, zadzwoniła. Zjawiło się czterech mężczyzn. Podnieśli Rogersa z podłogi, położyli go z powrotem na szpitalnym łóżku, ale tym razem przypięli pasami. Odesłała ich gestem ręki i znów została sam na sam z Rogersem.

– Czy teraz możesz odbyć ze mną kulturalną rozmowę?

– Czego, kurwa, ode mnie chcesz?

– Już wyjaśniłam. Dalszych testów. Nigdy nie dość podkreślania, że to kwestia absolutnie kluczowa.

– Dlaczego? Przecież nie tworzycie już takich wybryków jak ja.

– To prawda, obecnie nie tworzymy takich żołnierzy jak ty, ale zdecydowanie uważam, że powinniśmy. A ty pomożesz mi to udowodnić.

– Wymknąłem się spod kontroli. Mordowałem ludzi.

– To akurat niefortunne. Ale każda wielka idea wymaga poświęceń.

– Zabijając tamte kobiety, tak naprawdę wielokrotnie mordowałem ciebie. Bo nie mogłem cię dopaść.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że zabójstwa miały wymiar symboliczny. Tamte kobiety wykonywały swoją pracę, Paul. Straciliśmy sporo utalentowanych osób. Bardzo mnie to rozczarowało.

– Rozczarowało?! – ryknął. – Zrobiłaś ze mnie pieprzoną maszynę do zabijania!

Uspokajająco położyła mu dłoń na ramieniu.

– Masz rację. To nie twoja wina, tylko nasz błąd. Wkroczyliśmy na zupełnie nowe terytorium. Temu zawsze towarzyszy ryzyko. Pomyśl o samolotach. Czy wiesz, jak wielu pilotów zginęło, żebyśmy dziś mogli bezpiecznie podróżować z jednego krańca świata na drugi w ciągu kilku czy kilkunastu godzin? Teraz, skoro znów mamy cię w naszej owczarni, możemy przeanalizować, gdzie popełniliśmy błąd. Jeśli znajdziemy właściwe rozwiązania i dokonamy niezbędnych modyfikacji, ponownie uruchomimy projekt i tym razem zrobimy to, jak należy. Wiesz, bardzo długo myślałam, że nie żyjesz. A gdy się dowiedziałam, że siedzisz w więzieniu... Cóż, otworzyły się przede mną nowe możliwości. Należało cię tylko stamtąd wyciągnąć.

– Dostałem zwolnienie warunkowe. Sam się stamtąd wyciągnąłem.

– No cóż, niezupełnie. Twoje dwa pierwsze przesłuchania poszły, o ile mi wiadomo, niepomyślnie. Pociągnęliśmy za kilka sznurków i dopilnowaliśmy, by za

trzecim razem się udało.

Świdrował ją wzrokiem.

– Naprawdę chcieliśmy cię odzyskać, Paul. Niestety, zgubiliśmy trop. Po ucieczce musiałeś się ukrywać. Wtedy nie mieliśmy takich możliwości jak dzisiaj... A nie mogliśmy przecież zawiadomić policji i umieścić cię na liście zaginionych.

– Uciekłem od ciebie najdalej, jak mogłem.

– Nie wiedziałam, że pracujesz w barze. Aż do niedawna.

– Nasłuchaś tamtych bandziorów, żeby mnie zabili.

– Nie. Żeby mi cię dostarczyli.

– Chcieli mnie zabić!

– Nie. Przynajmniej na początku. Jednemu z nich udało się uciec. Opowiadał mi później, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ktoś próbował ich zatrzymać, zanim weszli do baru. Jakiś wielki, niemłody już mężczyzna.

– Miał na imię Karl.

– Właśnie, Karl. Kiedy w końcu cię dopadli, zacząłeś się z nimi rozprawiać. Mieli do wyboru: zabić albo zginąć. Sądziłam, że wysłałam wystarczającą ekipę, lecz najwyraźniej się myliłam. Ze szczegółami opisano mi twoją sprawność i waleczność. Gdyby to był egzamin, zdałbyś celująco. Fascynujące.

– Zginęli niewinni ludzie – warknął. – Przez ciebie.

– No cóż... Tak. Mówiłam już, że idea wymaga ofiar.

– Idź do diabła!

Znów poklepała go po ramieniu.

– Chciałabym zrozumieć, jak udało ci się zapanować nad odruchem zabijania, Paul.

Odwrócił wzrok.

– Proszę, to szalenie istotne.

Czekała, on jednak nie przerywał milczenia.

– Jak to się stało, że nie zabiłeś tamtego chłopca, Willa Donohue? Gdybyś wyjaśnił mi proces, który w tobie przebiegał, moglibyśmy wprowadzić niezbędne korekty i zagwarantować, że ten problem już się nie powtórzy.

Popatrzył na nią.

– Superżołnierz, który nie chce zabijać? Gdzie tu sens?

– Nie zrozumieliśmy się. Mam na myśli zaprogramowanie na zabijanie wrogów. Wyłącznie wrogów.

– A kto będzie decydował, kto jest wrogiem?

– To już nie należy do moich kompetencji. Decydują inni. Polityczni przywódcy.

– Od razu lepiej się poczułem.

– Paul, po prostu powiedz, jak to zrobiłeś. Nie potrzeba tu skomplikowanych wyjaśnień.

Rogers nagle jęknął i gdyby miał sprawne kończyny, przycisnąłby rękę do punktu na potylicy.

Podeksytowana Jericho wstała z miejsca, pobiegła na drugi koniec pomieszczenia i przysunęła do łóżka wózek ze sprzętem monitorującym. W pośpiechu przyczepiła elektrody do skroni Rogersa, rozpięła mu koszulę i umieściła czujniki na klatce piersiowej, a dodatkowo jeden na szyi.

Włączyła aparaturę i zaczęła uważnie śledzić monitor. Stukała w dołączoną do sprzętu klawiaturę, analizowała wyniki. Rogers cały czas jęczał i krzyczał, a potem przekręcił głowę na bok i wymiotował.

Jericho zdawała się tego nie zauważać.

– Fascynujące – oznajmiła. – Ale żeby uzyskać precyzyjne wyniki, musimy podłączyć cię do obrazowania 3D, scyntygrafu i tak dalej. Sprzęt, którym obecnie dysponujemy, wyprzedza o lata świetlne ten, którego używaliśmy trzy dekady temu. Otrzymamy najlepszy obraz wszystkiego, co dzieje się w twoim organizmie, będziemy mieli kompletną analizę krwi. Zajmie to sporo czasu, ale zrobię wszystko, jak należy. To mogę ci obiecać.

Gdzieś zadzwoniła i po dwudziestu minutach przewieziono wciąż cierpiącego Rogersa do innego pomieszczenia. Wsadzono go do tuby skanera.

Jericho obserwowała ekran z zachodzącymi w jego organizmie zmianami.

– Jakie odczuwasz natężenie bólu, Paul? Proszę o możliwie największą precyzję. Jaka jest częstotliwość ataków?

– Pierdol się! – wrzasnął.

– Tracimy cenny czas. Nie wiem, kiedy przydarzy ci się podobny epizod.

Rogers nie odpowiadał. Wyraźnie poirytowana jego zachowaniem Jericho kontynuowała obserwacje.

– Doprawdy niesamowite. Już widzę, gdzie można wprowadzić ulepszenia. – Zaczęła robić notatki na tablicie. – Wyciągnę twoje stare wyniki i porównam je z tym, co mamy teraz. To pozwoli mi głębiej wniknąć w progresję. Bolał cię stawy? Używaliśmy kompozytów, jeszcze zanim ktokolwiek wiedział, jakie kryją w sobie możliwości. Są bardziej wytrzymałe niż stal, bardziej plastyczne niż tworzywa sztuczne. Obraz wskazuje jednak na pewne uszkodzenie struktury kończyn. Ale najbardziej fascynująco zachowuje się implant mózgowy.

– Przestań! – wrzasnął Rogers.

Mówiła dalej, jakby w ogóle go nie słyszała.

– Wiesz, że twój mózg utkał wokół implantu siatkę włókien nerwowych? Jak również przebił go. – Przerwała, po czym dodała z ekscytacją: – Twój mózg wniknął do wnętrza implantu. To może być źródłem...

– Zamknij się!

Zamilkła, lecz jej usta poruszały się nadal, jakby mówiła do siebie. Oczy płonęły z zachwyty nad wszystkim, co widziała, podczas gdy Rogers przeżywał męki.

Gdy ból zaczął ustępować, spojrzał na całkowicie pochłoniętą ekranem Jericho. Chciał położyć kres temu szaleństwu.

Położyć kres jej życiu.

Własnemu również.

– To nie był Ballard – powiedział.

Te słowa przykuły jej uwagę. Odwróciła się do niego.

– A więc to ty wypchnąłeś go za okno.

– Myślę, że ten drugi też nie jest Ballardem. Gdzie podziewa się ten prawdziwy?

– Nie martw się, Paul, wkrótce się to wszystko skończy.

– Wkrótce skończy się wiele rzeczy – odparł.

Łącznie z tobą.

– Zaraz wracam. Muszę tylko coś sprawdzić.

Wyszła z pokoju. Rogers gapił się w sufit, próbując poruszyć rękami i nogami. Na próżno.

Niech to szlag!

Kończyły mu się możliwości oraz czas.

Gdy drzwi otworzyły się ponownie, nawet nie odwrócił głowy.

– Paul?

Zrobił to dopiero teraz.

Stała w nich Suzanne Davis.

Podeszła do niego.

– Przepraszam – powiedziała. – Chciałabym jakoś ci pomóc.

Wzruszył ramionami.

– To ona jest tą bogaczką, która cię adoptowała?

– Tak.

Odwrócił wzrok i pokręcił głową. Gdyby mógł poruszać w tej chwili rękoma, wyrwałby sobie to cholerstwo spod czaszki.

– Powiedziała dlaczego?

Davis umknęła spojrzeniem.

– Może doskwierała jej samotność.

Rogers znów patrzył w sufit.

– Musisz gruntowniej to przemyśleć. W którymś momencie się tobą znudzi. Co wtedy?

– Możesz się ruszać?

– Wstrzyknęli mi to gówno. A tak w ogóle gdzie jesteśmy?

– Tam, gdzie zawsze.

– A gdzie jest Ballard? Ten prawdziwy?

Pokręciła głową.

– Nie możesz czy nie chcesz powiedzieć?

W odpowiedzi powtórzyła ten sam ruch.

– To bez znaczenia, i tak jestem już trupem.

Powiodła palcem po jego ramieniu.

– Dlaczego wróciłeś? Mógłbyś żyć w dowolnym miejscu.

– Wiesz, co ona mi zrobiła?

– Co nieco.

– To powinnaś rozumieć, że musiałem wrócić.

– Chyba rozumiem.

Usłyszeli jakiś dobiegający z bliska hałas.

Davis pochyliła się i pocałowała Rogersa w policzek.

– Naprawdę mi przykro. – Odwróciła się i wyszła.

Rogers nadal leżał nieruchomo.

I zaczął liczyć.

65

– Myślisz, że on tu jest?

Knox obserwowała Pullera, który z kryjówki po drugiej stronie ulicy oglądał przez lornetkę budynek Q.

– Możliwe. Jeśli tak, Jericho też powinna tu być. Ale musimy mieć pewność.

– W porządku. Jak proponujesz ją zdobyć?

– Podejście bezpośrednie może okazać się najlepsze. – Podał jej lornetkę. – Jeśli nie wrócę za dwadzieścia minut, wezwij policję.

Wyglądała na przestraszoną, ale nie protestowała.

Puller przebiegł przez ulicę pod główną bramę. Gdy strażnicy ruszyli w jego stronę, pokazał dokumenty i odznakę.

Jeden z mężczyzn stwierdził:

– Już pan tu był.

– Zgadza się. Na spotkaniu z Claire Jericho. Zadzwoiła do mnie i poprosiła, żebym jak najszybciej przyjechał.

Wydawali się zbici z tropu. Ten, który rozpoznał Pullera, rzekł:

– Ale jej tu nie ma.

– Na pewno?

– Jestem na służbie od szóstej. Wyszła wczoraj wieczorem, a dzisiaj jeszcze się nie meldowała.

Puller miał zakłopotaną minę.

– Nie rozumiem. Dzwoniła może pół godziny temu i powiedziała, że spotkamy się w Fort Monroe. – Popatrzył ponad ich głowami na budynek Q. – To jedyny obiekt na terenie bazy, w którym pracuje, prawda?

– Wedle mojej wiedzy.

– A może jest Josh Quentin? Jego też znam.

– Nie. Jeszcze nie przyjechał.

– Dziękuję.

Puller pospiesznie dołączył do Knox. Szybko jej przekazał, co usłyszał od strażnika.

- No to gdzie ona jest? – zapytała.
- Musi mieć jakieś bezpieczne, odosobnione miejsce.
- Rezydencja Ballarda – warknęła.
- Też tak myślę.

Po dwóch godzinach jazdy znaleźli się ponownie w Stanie Wysmołowanej Pięty^[9]. Puller zadzwonił do brata i zrelacjonował mu, czego się dowiedzieli oraz dokąd się wybierają.

– Błagam, tylko mi nie mów, że masz zamiar włamać się do rezydencji Ballarda – zaczął Robert.

– W porządku, nie powiem ci – odparł Puller.

– Jasna cholera, John, weź głębszy oddech i się zastanów, co? Tym razem nie spieprzysz sobie kariery, za to od razu trafisz do więzienia. Albo zginiesz.

– Dzięki, Bobby. Bóg mi świadkiem, że nie przywykłem do narażania własnego życia – odpowiedział sarkastycznie.

Odłożył telefon i spojrzał na zegarek.

– Zaczekamy do zmroku, a potem przeprowadzimy rekonesans. Miejsce jest z pewnością doskonale strzeżone, ale w każdym pilnowanym obiekcie znajdują się jakieś słabe punkty.

Dzień przeszedł w noc. Siedzieli w samochodzie na publicznym parkingu przy plaży. Zegarek wskazywał jedenastą.

– Idziemy. – Otworzył bagażnik i wyjął z torby gogle noktowizyjne. – Dobrze, że nie miałem tej torby w samochodzie, gdy wylądowaliśmy na dnie kanału.

– Jasne, dobrze, że byliśmy tam tylko my – zauważyła z przekąsem.

Zbliżyli się do rezydencji na odległość, która pozwalała im pozostać niezauważonymi. Ukryty za piaszczystą wydumą Puller włączył gogle i omiół wzrokiem posiadłość.

– Wstępne wnioski? – zapytała Knox.

– Nazywając to miejsce twierdzą, mój brat wcale nie przesadził.

– Bosko.

– Wysokie mury z kamienia. Wielka brama, ochrona na zewnątrz i założę się, że regularne obchody wewnątrz. Bez wątplenia mają też elektroniczny monitoring.

– Czyli czeka nas kolejny dzień relaksu na plaży.

– Paul się tam dostał.

– No dobra, ale pamiętaj, że to Superman i Spiderman w jednym.

– Sprawdzimy częstotliwość obchodów przez najbliższą godzinę, a potem się zastanowimy.

Puller wdrapał się na drzewo i zaczął lustrować wewnętrzny dziedziniec kompleksu zabudowań.

Po kilku minutach nadjechał SUV, otworzyła się brama. Puller obserwował, jak samochód skręca na dziedziniec i ustawia się pod przeszklonymi drzwiami. Z pojazdu wysiedli mężczyźni i otworzyli tył auta.

Z rezydencji wyjechały nosze, które szybko załadowano do SUV-a.

Puller zszedł z drzewa. Gdy tylko jego stopy dotknęły piasku, chwycił Knox za ramię.

– Co się dzieje?

– Przewożą „pacjenta”.

– Jakiego pacjenta? Ballarda?

– Nie. Paula.

– Jesteś pewien?

– Widziałem go.

Dopadli do swojego samochodu w chwili, gdy obok przejeżdżał SUV. Puller zgrabnie wjechał na drogę tuż za nim.

– Jak myślisz, dokąd go zabierają? – zapytała Knox.

– Tego się nie dowiemy.

– Co?!

– Trzymaj się.

Puller przyspieszył, zjechał na lewy pas, docisnął pedał gazu, zrównał się z SUV-em i go staranował.

– Jezu, Puller! – krzyknęła Knox, przytrzymując się uchwyty pod sufitem.

SUV wykonał manewr skrętu i z impetem uderzył w tył samochodu Pullera.

Zwały się ze sobą zderzaki. Puller właśnie na to liczył. Wcisnął hamulec, zmusił pojazd z tyłu do zwolnienia i zjechania z drogi. Gwałtownie się zatrzymał, a potem wyskoczył z auta z bronią w jednej, a odznaką w drugiej ręce.

– Służba federalna, wysiadać! Ale już!

Knox wyłoniła się z bronią gotową do strzału.

– Jazda! – warknął Puller. – Albo będziemy strzelać. Jesteście otoczeni, helikopter zjawi się lada chwila.

Otworzyły się przednie drzwi. Dwóch mężczyzn wysiadło z rękami w górze.

– Na ziemię, twarzą w dół, ręce za głową, palce splecione. Raz-dwa!

Mężczyźni padli na ziemię i zrobili, co kazał.

Knox przeszukała samochód. Z przodu nie było już nikogo.

Puller założył mężczyznom kajdanki, podbiegł do SUV-a i energicznym ruchem otworzył tylne drzwi. Rogers patrzył na niego półprzytomnym wzrokiem.

– Co ty tu robisz?

– Ratuję twój zadek. Możesz chodzić?

Rogers pokręcił głową.

– Tymczasowa blokada nerwów.

Puller dźwignął Rogersa, przerzucił go sobie przez ramię, zataszczył do swojego auta, posadził na tylnym siedzeniu i przypiął pasem.

– Ej! – krzyknął jeden z zakutych w kajdanki. – A co z nami?

– Wynajmijcie dobrego adwokata – odparła Knox.

Gdy Pullerowi udało się rozdzielić zderzaki, skierował się na drogę powrotną do Wirginii.

Z tylnego siedzenia dobiegł głos Rogersa.

– Zabrali Josha Quentina i Helen Myers. Oboje byli ze mną, kiedy przyjechała Jericho i psiknęła mi gazem w twarz.

– Co robiliście razem?

– Chciałem ich wykorzystać. Myślałem, że doprowadzą mnie do Jericho, ale to ona mnie przechytrzyła. Zawiozła mnie dokądś i poddała testom. Chce zrozumieć, co poszło źle, i ponownie uruchomić program. Ona jest kompletnie popieprzona.

– Gdzie się spotkaliście? – zapytała Knox.

– W domu Quentina, a raczej, jak się okazało, w domu Myers przy plaży.
Wiecie, gdzie to jest?

Puller przytaknął.

– Tak. Która była wtedy godzina?

– Około ósmej rano.

– Dotarliśmy tam o dziewiątej i przeszukaliśmy dom. W środku nikogo nie było, ale w garażu widzieliśmy auta Quentina i Myers.

Zabrzączał telefon Pullera. Dzwonił Bobby.

Puller przez parę minut wtajemniczał brata w rozwój wydarzeń, on jednak tylko czekał, aż skończy, żeby przekazać mu inną informację.

– Właśnie coś znaleźliśmy – powiedział.

– Co?

– Zwłoki Josha Quentina wyrzucone przez morze na brzeg dziś po południu w Outer Banks.

Pullera zatkało.

– Zabójstwo?

– Ewidentne.

– Przyczyna śmierci?

– Zmiażdżona czaszka. – Przerwał. – W podobny sposób jak u zamordowanych kobiet.

Puller zerknął na Rogersa w lusterku wstecznym.

– Dzięki za wiadomość, Bobby.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

– Jeszcze nie wiem.

Puller zaciągnął zasłony w motelowym pokoju w Hampton i odwrócił się do leżącego na łóżku, wciąż niezdolnego się poruszać Rogersa.

Knox siedziała przy nim z pistoletem w dłoni. Puller przekazał jej informacje od brata.

Rogers im się przyglądał.

– O co chodzi?

Puller powiedział mu o Quentinie.

– Ja tego nie zrobiłem.

– I mamy w to uwierzyć jak w Ewangelię? – zaripostowała Knox, mocniej ściskając broń w ręku.

Wzrok Rogersa ześliznął się na pistolet.

– Celuj w głowę albo w serce. Inaczej mnie nie zatrzymasz.

– Sukinsyn! – rzuciła Knox, kręcąc głową. – Czuję się jak w filmie science fiction.

Puller usiadł na drugim krześle naprzeciwko Rogersa.

– No dobra, musimy pogadać jak na spowiedzi. Gdzie się przez tyle lat podziewałeś?

– Kręciłem się tu i tam. Solidnie nabroilem, ale nigdy mnie nie złapali. Przez ostatnie dziesięć lat siedziałem w pace za nieumyślne spowodowanie śmierci. A potem dostałem zwolnienie warunkowe.

– A więc złamałeś zasady zwolnienia warunkowego.

– Złamałem w życiu wiele zasad.

– Zabiłeś kogoś od czasu wyjścia z więzienia? Poza ludźmi, którzy zaatakowali cię w barze.

– Co za różnica?

– Próbuję cię zrozumieć, Paul. Żebym mógł zdecydować, czy ci pomóc, czy na zawsze wpakować cię za kraty.

Rogers odwrócił wzrok.

– Dwoje ludzi w ciasnym zaułku, którzy próbowali mnie obrabować w dniu mojego wyjścia z więzienia. Później handlarza bronią w Wirginii Zachodniej, któremu ukradłem M11. Nie zabiłbym go, gdyby nie próbował mnie zastrzelić.

Knox i Puller wymienili spojrzenia.

– Do czego była ci potrzebna broń?

– Chciałem zrewanżować się Jericho za coś, co mi zrobiła.

– Handlarz bronią? Wirginia Zachodnia? Słyszałem o tym w wiadomościach.

– Zgadza się.

– Ale był z nim syn. Dziecku nic się nie stało – zauważyła Knox.

Rogers milczał.

– Dlaczego nie zabiłeś chłopca? – zapytał Puller. – Był przecież świadkiem.

– Po prostu... nie zabiłem.

– Czyli jesteś w stanie kontrolować swoje... impulsy?

– Wtedy byłem.

– Wiesz, dokąd cię wieźli?

– Pewnie chcieli mnie wrzucić do oceanu jak Josha Quentina. Jericho zakończyła swoje testy, a ja powiedziałem jej wszystko, co wiem o Ballardzie.

Puller cały się spiął.

– Mówiłeś nam, że wypchnąłeś z okna człowieka, który podszywał się pod Ballarda, ale później widziałeś na plaży jakiegoś mężczyznę. To musiał być prawdziwy Ballard.

– Myślę, że ten prawdziwy nie żyje.

– Po co by utrzymywali, że żyje? – zastanawiała się na głos Knox.

Puller milczał. Po chwili zaczął mówić:

– Mój brat powiedział nam, że Ballard osobiście kontrolował wszystkie patenty na technologie, które Jericho sprzedawała prywatnym przedsiębiorcom. – Spojrzał na cokolwiek zdziwionego Rogersa. – Właśnie to działo się na piętrze w barze. Quentin przekazywał tajne informacje Myers, ona zaś zdradzała je jakiemuś francuskiemu biznesmenowi. Wiedza warta fortunę.

– Załóżmy, że Ballard rzeczywiście nie żyje. W takim razie kto ma teraz prawo własności przemysłowej?

– Na to pytanie odpowie nam jego testament. Nie sądzę jednak, by tą osobą była Jericho – rzekł Puller. – Jeśli Ballard nie żyje, mogą podtrzymywać wrażenie, że jest inaczej, podstawiając za niego innych starych mężczyzn. Może poddali ich zabiegom chirurgii plastycznej, żeby byli podobni do Ballarda. Domyślam się, że w grze o tak wysoką stawkę człowiek jest zdolny niemal do wszystkiego.

– Czy w trakcie rozmów z Ballardem podczas odwiedzin nikt by się nie zorientował, że to nie on?

– Wystarczyłoby uprzedzić, że cierpi na chorobę Alzheimera albo demencję. W takiej sytuacji nikt nie oczekiwałby od niego... bycia takim, jakim go znano.

Knox patrzyła na Pullera w taki sposób, jakby rozumiała, że to samo mógłby mówić o własnym ojcu. Przeniosła wzrok na Rogersa.

– Ten człowiek przyznał się do zabicia jednego z sobowtórów Ballarda, jak również kilku innych osób. Nie mamy pewności, czy nie zamordował też Quentina. Myślę, że powinniśmy pojechać do...

Nie dokończyła zdania, ponieważ Rogers zerwał się z łóżka, wyrwał jej z ręki broń, błyskawicznie ją obrócił i przystawił jej lufę do skroni.

Puller natychmiast wycelował w niego pistolet, ale Rogers powiedział:

– Odłóż to albo strzelam.

– Nie musisz tego robić, Paul.

– Mów mi Rogers. Ani moje imię, ani nazwisko nie są prawdziwe, więc co ci za różnica?

– Nie załatwisz tego sam – rzekł Puller.

– Opuść broń, Puller. Trzeci raz nie poproszę. Mnie wszystko jedno, czy zginę, ale myślę, że twojej koleżance nie.

Puller powoli spełnił jego życzenie.

Rogers natychmiast puścił Knox i oddał jej pistolet. Usiadł na łóżku, rozmasował tył głowy. Puller i Knox obserwowali go w milczeniu.

– Blokada nerwów ustąpiła, zanim dotarliśmy do motelu – wyjaśnił.

– Więc dlaczego nie zabiłeś nas przy pierwszej lepszej okazji? – zapytał Puller.

– I dlaczego zwróciłeś mi broń? – dodała Knox.

– Nie zabiłem Quentina.

Wstał, poszedł do łazienki, gdzie dopadły go straszliwe torsje.

Puller spojrział na Knox.

– Ja mu wierzę.

– Ja też.

– Jest w kiepskim stanie.

Po kilku minutach Rogers, słaniając się na nogach, wyszedł z łazienki i padł na łóżko.

– Już dobrze? – zapytał Puller.

– Nie, niedobrze. Ale nie odpuszczę Jericho.

– Quentin nie żyje, może Myers też. A Jericho pewnie domyka wszystkie sprawy.

– Wcale nie mamy pewności, że Myers nie żyje. I jest jeszcze ta dziewczyna, Suzanne Davis.

– Ta, która ocaliła ci życie w barze?

– Jericho ją adoptowała. Davis mieszka w domu Ballarda. Ona też wie, co w trawie piszczy. Pełni funkcję kogoś w rodzaju opiekunki tych starszych facetów.

Puller spojrział na Knox.

– Gdybyśmy dotarli do którejś z nich, to znaczy do Myers albo Davis, moglibyśmy za ich pośrednictwem przyskrzynić Jericho.

– Ryzykowna sprawa, przecież nie wiemy, gdzie ich szukać ani czy zechcą współpracować.

– Innej szansy nie ma. – Puller zwrócił się do Rogersa. – Jak nauczyłeś się kontrolować impuls zabijania?

Rogers nabrał powietrza w płuca i głęboko odetchnął.

– Z początku sądziłem, że rozpracowałem to, przebywając w izolacji w więzieniu. Jednak w trakcie testów Jericho wykonała mi obrazowe badanie mózgu. Stwierdziła, że mój mózg wnikał do implantu, jak również pokrył go od zewnątrz siatką włókien nerwowych. Więc może to jest powód... Nie wiem. Nie jestem naukowcem, tylko zwykłym królikiem doświadczalnym.

– A może powraca twoje dawne ja? – podsunął Puller.

Rogers rozdziawił usta. Widać było, że takiej ewentualności nie brał pod uwagę.

– Nawet nie wiem, czy pamiętam, kim kiedyś byłem – odparł cicho.

– Skąd te ataki bólu? – zapytała Knox.

Rogers roztarł skórę na nogach.

– Wszczepili mi kompozytowy endoszkielec. Uczynili najsilniejszym człowiekiem na ziemi.

– I co się dzieje z tym szkieletem? – dociekała Knox.

– Po trzydziestu latach najwyraźniej zaczyna się rozpuszczać. Albo mój organizm go odrzuca, sam nie wiem.

– Istnieje sposób na odwrócenie tego procesu? – dociekał Puller.

– Jeśli nawet, nikt mi o tym nie powiedział.

Puller i Knox znów wymienili spojrzenia.

– No dobrze, w takim razie musimy odnaleźć Davis albo Myers. Lub obie. I trzeba wierzyć, że jeśli żyją, są w domu Ballarda.

– Już raz się tam włamałem. Mogę to powtórzyć – zapowiedział Rogers.

– Tym razem będziemy ci towarzyszyć – oznajmił Puller.

67

– Wdrapałeś się na tę ścianę bez liny?

Puller, Knox i Rogers leżeli płasko na brzuchach, obserwując z plaży posiadłość Ballarda. Mieli naciągnięte na twarze czarne kominiarki.

Za ich plecami rozbijały się miarowo fale oceanu, zagłuszając wszystkie odgłosy, które wydawali.

Rogers podniósł rękę i zgiął palce.

– To wszystko, czego mi potrzeba.

Puller trzymał na ramieniu zwój sznura.

Plan mieli stosunkowo prosty. Rogers wespnie się na mur, a potem spuści linę, żeby pomóc wejść Knox i Pullerowi.

Obserwowali patrolujących teren strażników. Od kiedy zakradł się tam Rogers, zmienili schemat obchodu rezydencji, ale w systemie pozostały luki.

– Są w stanie wzmożonej czujności – przypomniała Knox. – Wiedzą, że uciekłeś i że jesteś z nami.

– Nie zabijamy nikogo, chyba że będziemy do tego zmuszeni – powiedział Puller do Rogersa.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Jeśli będą próbowali mnie zabić, ja pozabijam ich. Zostańcie na plaży, jeżeli to dla was problem.

Puller przyglądał mu się w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Tak się składa, że wyznaję tę samą zasadę – oznajmił.

Wybrali lewy narożnik. Rogers oddał buty i skarpety Pullerowi, który schował je do plecaczka.

Wraz z Knox obserwowali, jak Rogers z zawieszonym na ramieniu zwojem liny wspina się po murze z taką łatwością, jakby szedł ulicą. Dotarł na szczyt, rozejrzał się, następnie podciągnął się i położył płasko na górze.

Knox zerknęła na Pullera.

– Okej, widziałam już wszystko.

– Za kilka minut możesz zobaczyć nawet więcej.

Rogers spuścił linę, drugim końcem obwiązał się w pasie i zaparł rękami o krawędź muru, miał bowiem służyć za punkt zakotwiczenia dla dwojga pozostałych.

Knox ruszyła pierwsza i już po dziesięciu sekundach leżała na szczycie obok Rogersa.

Puller dołączył do nich po kolejnych dziesięciu. Wyjrzeni na dziedziniec, sprawdzili, czy droga wolna, i zeszli na ziemię, posługując się taką samą metodą jak przy wspinaczce. Przemknęli do narożnika jednego z dodatkowych zabudowań i ocenili sytuację.

Skulili się i cofnęli w głąb, gdy wyłonił się jeden z uzbrojonych strażników. Po chwili z przeciwnego kierunku dołączył do niego drugi. Mężczyźni zamienili ze sobą kilka słów, po czym każdy ruszył w swoją stronę.

Rogers wskazał na górne okno w głównym budynku.

– To pokój Davis.

– Skąd wiesz? – zapytała Knox.

– Przywiozłem ją tutaj po popijawie w barze. Ballard zajmuje pokój na samej górze. On – czy też jego dubler – ma do swojej dyspozycji niemal całe piętro. Nie wiem, gdzie rezyduje Myers.

– Wiedzą, że zabiłeś podrabianego Ballarda? – wyszeptał Puller.

Rogers przytaknął.

– Powiedziałem Jericho.

Puller kiwnął głową, po czym wyjął z plecaczka dwa metalowe przedmioty mniej więcej wielkości dłoni.

– Gotowi?

Oboje potwierdzili.

– Ruszajcie.

Knox i Rogers skradali się dookoła dziedzińca za patrolującymi strażnikami. Zatrzymali się w pobliżu głównego wejścia.

Knox rzuciła okiem na zegarek, zaczęła odliczać czas, po czym dała Rogersowi znak, pokazując wystawiony kciuk.

Ciszę przerwał odgłos tłuczonego szkła i podwójnej eksplozji. Z górnych okien głównego budynku zaczął buchać dym.

Rozległy się krzyki, włączył się alarm, Knox i Rogers skulili się w mroku, gdy strażnicy w popłochu ruszyli pędem w stronę domu.

Pod bramę podjechał SUV, wyskoczył z niego kierowca i pobiegł ile sił w nogach do głównego budynku, zostawiwszy włączony silnik.

Minutę później wybiegło na zewnątrz czterech strażników, a wraz z nimi Suzanne Davis w szlafroku i Helen Myers w kompletnym stroju. Towarzyszył im stary mężczyzna na wózku inwalidzkim.

Zmierzali prosto do SUV-a.

I wpadli na Rogersa z Knox.

Oraz Pullera zabezpieczającego tyły.

Rogers chwycił jednego ze strażników i cisnął nim w drugiego z taką siłą, że obaj zderzyli się ze ścianą i nieprzytomni osunęli na ziemię.

Knox celowała w głowę trzeciego z ochroniarzy.

– Rzuć to! – rozkazała.

Wypuścił broń z rąk, a Rogers jednym ciosem w głowę pozbawił go przytomności. Mężczyzna upadł na bruk.

Puller znokautował czwartego.

Knox wepchnęła Davis i Myers na tylne siedzenia. Rogers dźwignął z wózka mocno teraz pobudzonego staruszka i posadził go na siedzeniu z przodu, a sam wcisnął się na tył.

Puller wsiadł za kierownicę i wyjechał przez wyposażoną w czujnik ruchu bramę, która automatycznie się otworzyła.

Myers wodziła wzrokiem od twarzy do twarzy.

– Co się tu właściwie dzieje?

Rogers ściągnął kominiarękę.

– To ty! – wykrzyknęła wyraźnie oszołomiona.

– To ja – odpowiedział po prostu.

– A twoi znajomi?

– Przyszli ci z odsieczą – odparł.

Puller i Knox także zdjęli kominiarki.

Myers się uśmiechnęła.

– Dzięki Bogu za wybawców.

Rogers zerknął na Davis.

– Nie wiedziałam, że potrzebny mi ratunek – rzekła obcesowo.

Puller dojechał do miejsca, w którym zostawił swój samochód, i cała grupa przesiadła się do jego auta.

Gdy ruszyli w dalszą drogę, Rogers zapytał Myers:

– Co się działo po tym, jak straciłem przytomność?

– Zabrali mnie stamtąd jacyś ludzie. Nie wiem, co z Joshem.

– Za to my wiemy – odparł Puller. – Nie żyje.

– Co?

– Morze wyrzuciło na plażę jego zwłoki. Miał roztrzaskaną czaszkę.

Rogers świdrował Davis wzrokiem.

– I co ty na to? Jak się z tym czujesz?

– Tak samo jak ty. Zwisa mi to.

Knox przyglądała się staremu pobudzonemu mężczyźnie, który siedział z przekrzywioną na bok głową.

– Operacja plastyczna twarzy i inne korekty, żeby upodobnić go do Ballarda.

Puller spojrział w lusterko wsteczne na Myers, a potem na Davis.

– Będziecie współpracować, to może lepiej was potraktują.

– Co to ma znaczyć? – spytała ostrym tonem Myers. – Nie wiedziałam, że popełniłam jakieś przewinienie.

– A Anton Charpentier? Mamy dowody w postaci zdjęć – wyjaśniła Knox. – Federalni szykują już oskarżenie.

Myers pobladła i wyjrzała przez okno.

– Zależy im na Jericho, nie na płótkach – rzekł Rogers. – Zacziesz sypać, to może się wymigasz.

– Ja... ja nie wiem... – zaczęła Myers.

– Nie wiesz? – spytała z niedowierzaniem Knox. Zerknęła na Davis. – No dobrze, czyli dobieramy się jej do skóry i za szpiegostwo dostaje dożywocie. A ty?

Chcesz iść na układ?

Rogers rzucił do Suzanne:

– Nie bądź głupia.

Ona tylko wzruszyła ramionami.

– Jeśli teraz będziesz współpracować, to później na tym zyskasz – dodał Puller.

– Zatrudnili mnie do opieki nad staruszką – odparła, wskazując mężczyznę. –

Poza tym nic nie wiem.

– Chyba nad staruszkami – sprostowała Knox.

– Skąd mam wiedzieć?

– Nie igraj z nami, bo dostaniesz odsiadkę.

– Od tego są prawnicy.

– Jest głupia czy twardsza, niż wygląda? – zwróciła się do Rogersa Knox.

– Zabiła człowieka, więc optowałbym za tym drugim. Zatrudnili cię?

Twierdziłaś, że adoptowała cię Jericho.

Myers ze zdziwienia otworzyła usta.

– Co?

Davis patrzyła prosto na Rogersa.

– Nikt mnie nie adoptował. Dostałam tę fuchę dzięki Joshowi. Mówiłam, że znaliśmy się wcześniej.

– Na czym polegała ta znajomość? – chciała wiedzieć Knox.

– Bywały dobre chwile, bywały złe.

– Nie żal ci, że nie żyje?

– Jest mi wszystko jedno. Zapewniam, że gdybym to ja była trupem, Josh specjalnie by się nie przejął. Tak wyglądały nasze relacje.

– Nie przeszkadzało ci to się z nim pieprzyć – wtrącił Rogers. – W domu przy plaży.

Davis otaksowała go spojrzeniem.

– Z tobą też się pieprzyłam. Czy to znaczy, że jesteśmy w związku?

Knox i Puller ukradkiem wymienili spojrzenia.

– To był tylko seks – odparł Rogers.

Oboje odwrócili wzrok.

Puller jechał dalej.

O trzeciej nad ranem dotarli do motelu w Hampton. Położyli wiekowego mężczyznę do łóżka, opierając go o zagłówek, ponieważ miał problemy z oddychaniem. Przez całą podróż nie odezwał się słowem, a w motelu natychmiast zapadł w sen.

Knox wskazała Myers i Davis dwa krzesła.

– Siadajcie.

– Nie możecie trzymać nas tu wbrew naszej woli. To uprowadzenie – rzekła Davis.

– Jestem policjantem – wyjaśnił Puller.

– Tak, widziałam, jak wymachiwałeś w barze odznaką. I wiesz co ci powiem? Ja nie jestem z wojska, więc nie masz nade mną żadnej władzy.

– Nie mówiłeś, że jest prawniczką – rzucił do Rogersa Puller.

– Nie jestem, ale zamierzam się skontaktować z prawnikiem. Nawet jeśli się wam wydaje, że możecie mnie tu przetrzymywać, to na pewno nie macie prawa zabronić mi kontaktu z prawnikiem.

– Zamknij się i posłuchaj, co mają nam do powiedzenia! – warknęła Myers.

Davis zmiażdżyła ją spojrzeniem.

– Nie ja przekazuję rządowe sekrety, prawda? Więc może sama się zamknij, panno kolaborantko!

Rozdrażniona Myers zwróciła się do Pullera z pytaniem:

– Na jaki układ mogę liczyć?

– Zależy, ile dostaniemy informacji.

– Jeśli wydam wam Jericho oraz Charpentiera?

– Wtedy możemy mówić o minimalnej odsiadce w federalnym więzieniu o złagodzonych rygorze. Wyjdiesz, zanim się obejrzyysz, i otworzysz nowy bar.

– W porządku.

– Czy mam uznać to za zgodę?

Przytaknęła, budząc tym wstręt Davis.

– Jak dałaś się w to wszystko wciągnąć? – zapytała Knox.

– Przez Josha. Zgłosił się do mnie. Sprowadziła go Jericho, żeby „kierował” Atalanta Group, lecz tak naprawdę chodziło o przekazywanie informacji Charpentierowi. Była z nim kiedyś w związku.

– Claire Jericho wskazała ich obu osobiście?

– Tak.

– Wybór baru na miejsce transferu informacji wydaje się dość logiczny. Roi się tam od wojskowych, nikt niczego by nie podejrzewał – powiedziała Knox.

Puller przyznał jej rację, po czym spojrzał na Myers.

– A te tajne informacje? Dotyczyły komercyjnego wykorzystania patentów będących własnością Ballarda?

– Tak. Są warte krocie. Ale, jak powiedziałaś, kontrolował je Ballard.

– Co się dzieje z Ballardem?

– Choruje na alzheimera.

– To on? – zapytał Puller, wskazując na starca.

Myers zaczęła coś mówić, ale ugryzła się w język. Spojrzała na Davis.

Puller również.

– Chcesz zawrzeć układ czy wolisz patrzeć, jak twoja koleżanka spija śmietankę? – zapytał.

– Ballard nie żyje – odparła Davis. – Nie żył, zanim znalazłam się na pokładzie tej łajby.

– Jak umarł? – zapytała Knox. – Śmiercią naturalną?

– Jeśli można nazwać kulę w głowie naturalną śmiercią...

– Kto go zastrzelił?

– Jericho, przynajmniej tak sędzę. Nie było mnie przy tym. Josh uważał, że ona to zrobiła.

– Jak się w to wplątałaś?

– Już mówiłam. Przez Josha. – Zmierzyła Rogersa wzrokiem. – Wspominałam ci, że znamy się od dawna, prawda?

Rogers przytaknął, nie odrywając od niej oczu.

– Był oszustem i kawałem fiuta. Dlatego Jericho go wynajęła. Potem sprowadził mnie, żebym opiekowała się tymi staruchami.

– Josh był porządnym człowiekiem – wtrąciła Myers.

– Bzdura!

– Jakim cudem oszust zostaje dopuszczony do pracy u kontrahenta wykonującego tajne zlecenia dla Departamentu Obrony? – zainteresowała się Knox.

– Przez Jericho – odparła Davis. – Założę się, że go przepchnęła. Wiecie, jak można kombinować przy badaniu wariografem? Zresztą czy nie mieliśmy wcześniej wojskowych szpiegów?

– Mówisz tak, jakbyś mocno siedziała w temacie – zauważył Puller. – Czym zajmowałaś się wcześniej?

– Jestem zwykłą imprezową dziewczyną, która szybko się uczy i szybko myśli.

– Jasne – odparł sceptycznie Puller. – Ale po co zabijać Ballarda?

Davis raz po raz przekładała nogę na nogę.

– Możesz skorzystać z toalety, jeśli potrzebujesz – powiedziała Knox.

Davis zerwała się z krzesła.

– Dzięki.

Pobiegła do łazienki.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Myers oznajmiła ściszym głosem:

– Ona kłamie.

– W sprawie czego?

– Ballarda. Nie zastrzelono go. Żyje.

– A więc gdzie jest?

Wskazała łóżko.

– Tutaj. Oto Chris Ballard.

– Na jakiej podstawie mielibyśmy ci wierzyć? – zapytał Rogers.

– Kłamała o adopcji. – Myers rozejrzała się nerwowo. – I jest coś jeszcze.

– Co?

– Davis ma broń.

– Widziałem, jak się nią posługuje. Uratowała mi życie – rzekł Rogers.

Myers zniżyła głos do szeptu.

– Nie to miałam na myśli. Ona ma broń teraz. Przy sobie. Widziałam, jak chowa ją do kieszeni szlafroka przed wyjściem z domu.

Puller i Knox natychmiast wstali i wyjęli pistolety. Rogers tylko patrzył.

Oboje przesunęli się pod drzwi łazienki i ustawili po obu stronach.

Kula świsnęła dwa centymetry nad głową Pullera. Padł na podłogę i się przeturlał. Kolejny strzał roztrzaskał lampę na nocnym stoliku. Knox krzyknęła, ponieważ odłamek szkła rozciął jej twarz.

Myers się odwróciła i strzeliła po raz kolejny. Kula utkwiała w celu, którym okazało się czoło starego mężczyzny. Osunął się nieżywy z roztrzaskaną głową. Następny strzał odbił się rykoszetem od metalowej lampy i wyłobił tunel w poprzek lewego przedramienia Pullera.

Rogers cisnął krzesłem w Myers, ale chybił. Wycelowała broń prosto w jego głowę.

W tej samej sekundzie otworzyły się na oścież drzwi łazienki. Wypadła z nich Davis, otwierając ogień. Pierwsza kula trafiła Myers w ramię, wytrącając jej z ręki broń. Druga uwięzła w szyi.

I ten strzał był zabójczy.

Myers krzyknęła, przycisnęła rękę do rany, z której obficie tryskała krew. Kobiecie pozostało najwyżej kilka sekund życia.

Zdążyła jeszcze spojrzeć na Davis, która nadal trzymała ją na muszce, potem upadła na podłogę, jej ciało konwulsyjnie drgnęło, a następnie zastygło w bezruchu.

Puller, Knox i Rogers stali wpatrzeni w Davis, mierząc prosto w jej głowę. Davis powoli opuściła broń.

– O co tu chodzi?! – wykrzyknęła Knox. – Cholera, dlaczego Myers zaczęła strzelać?

– Ponieważ chciała was wszystkich zabić – odparła Davis.

– Ale dlaczego? zaproponowaliśmy jej układ.

– Nie była zainteresowana układem.

– Z jakiego powodu? – dociekała Knox.

– Jest córką Claire Jericho – wyjaśniła Davis.

Knox i Puller obejrzeni swoje rany i je opatrzyli, korzystając z zawartości torby Johna. Skaleczenie na przedramieniu Pullera nie było głębokie, ale obficie krwawiło. W końcu udało im się zatamować krwotok. Następnie założyli opatrunek na rozcięty policzek Knox.

Rogers stał nad zwłokami Myers.

Davis siedziała na krześle.

– Powiedziała wam, że kłamie?

Puller potwierdził.

– I że jesteś uzbrojona. Myśleliśmy, że poszłaś do łazienki, żeby wyciągnąć spluwę i zniecka nas zaatakować.

– Nie, naprawdę chciałam się wysikać. Ale nie wiedziałam, że Myers ma przy sobie broń. Kiedy usłyszałam strzały, od razu pojęłam, co się dzieje.

Knox spojrzała na martwego mężczyznę na łóżku.

– Twierdziła, że to prawdziwy Ballard. Dlaczego go zabiła?

– Bo to nie on. Mówiłam wam, Ballard nie żyje.

– Skąd ta pewność? – zapytał Puller. – Ktoś ci powiedział?

– Josh ściągnął mnie do odgrywania roli towarzyszk i opiekunki Ballarda. Tego prawdziwego. Wiedział, że ja... Wiedział, że przywykłam do omijania zasad, tak samo jak on.

– Zaraz, zaraz, opiekowałaś się prawdziwym Christopherem Ballardem? – zapytała Knox.

Przytaknęła.

– A potem po prostu umarł. Nikt go nie zastrzelił. Skłamałam. – Jej wzrok spoczął na Rogersie. – Mam odruchową skłonność do mówienia nieprawdy. – Uśmiechnęła się do Rogersa, który odwzajemnił uśmiech. – Stało się to jakieś półtora roku temu. Pewnego ranka weszłam do jego sypialni, niosąc kawę. Leżał

w łóżku, zimny i bez ruchu. Zadzwoiłam do Josha, a on powiadomił Jericho. Przyjechali i naradzali się, co z tym fantem począć.

– I zdecydowali się na zastępstwo?

– Nawet na dwa zastępstwa. Mieli jednego zapasowego człowieka, tak na wszelki wypadek. Ballard cierpiał na alzheimera. Przed śmiercią i tak już nie wiedział, jak się nazywa. Jego sobowtór nie musiałby prowadzić żadnych rozmów. Zresztą nikt nie odwiedzał Ballarda. O ile mi wiadomo, nie miał rodziny.

– A skąd potrzeba stworzenia iluzji, że on żyje? – dociekała Knox.

– Nie mam pojęcia – odparła Davis. – Wiem tylko, że dobrze płacono personelowi za milczenie. Gdyby prawda wyszła na jaw, wszyscy wylecieliby z pracy, więc nikomu nie zależało na zdradzaniu sekretów. Staruszkowie, którzy zastępowali Ballarda, mieli nierówno pod sufitem, więc i tak z nikim by nie rozmawiali.

– Jednego z nich wypchnąłem przez okno, biorąc go za prawdziwego Ballarda – powiedział Rogers.

– Początkowo myśleli, że już całkiem mu odbiło i sam rzucił się z okna.

– I wtedy sprowadzili kolejnego?

– Tak.

Knox usiadła obok Davis.

– Potrafisz wykazać związek Jericho z tą sprawą?

– Byłoby to słowo przeciw słowu. A gdyby pogrzebali w przeszłości, moja wiarygodność okazałaby się dość wątpliwa.

Zerknęła na przyglądającego się jej Rogersa.

– Ja bym ci uwierzył – oznajmił, zaskarbiając sobie uśmiech Davis.

Zabręczała komórka Pullera. Gdy odebrał, Robert nie tracił ani sekundy. Rzucił tylko:

– Gdziekolwiek jesteś, bierz nogi za pas. Ale już!

Puller przynaglił wszystkich do opuszczenia pokoju. Dobiegli do samochodu i odjechali w mrok na pełnym gazie.

– Puller... – odezwała się zdenerwowana Knox.

Uciszył ją gestem ręki i uderzył w przycisk komórki.

Robert zgłosił się po pierwszym sygnale.

- Nawiałeś?
- Tak. Co się dzieje?
- Uprowadziłeś trzy osoby z posiadłości Ballarda?
- Skąd wiesz, do jasnej cholery?
- A więc to prawda.
- Nie nazwałbym tego porwaniem.
- A jak?
- Ratunkiem.
- Przetrzymano ich tam wbrew ich woli?
- Tak sądzimy.
- Tak sądzicie?! Wszyscy są bezpieczni?

Puller łypnął na Knox, po czym wziął głęboki oddech i powiedział:

- Jedna osoba tak. Dwie nie żyją.
- Mów – warknął brat.

Puller zrelacjonował wydarzenia i czekał na reakcję Roberta. Usłyszał jego posapywanie, czego nie wziął za dobry znak.

- John, tkwisz po uszy w gównie.
- Serio?

– Znajdą ciała rzekomo uprowadzonych przez ciebie Helen Myers i staruszka, który jest lub nie jest Chrisem Ballardem, w pokoju motelowym wynajętym na twoje nazwisko. Czy z grubsza dobrze to ująłem?

- Z grubsza dobrze.
- I jak nazwałbyś tę sytuację?

– Cóż, skoro tak to przedstawiasz, kupa gówna zdaje się stosownym określeniem. A jak się dowiedzą, gdzie nas szukać?

– Sprawdziłeś, czy nikt nie miał lokalizatora? Mogli też śledzić chipa w którejś z komórek.

Puller westchnął.

– Cholera... Słuchaj, Bobby, powiedz mi bez ogródek, czy nasza strona chce przyskrzynieć Jericho. Bo jeśli nie, to zwyczajnie tracimy czas.

– A jesteś w stanie wykazać, że sprzedawała tajne informacje? W przeciwnym wypadku – nie.

– A tamte seryjne zabójstwa?

– Sprzed trzydziestu lat i zbyt wiele luk.

– Super. Wobec tego nie mamy na nią żadnego haka. I wszystko wskazuje na to, że zostaną aresztowani za porwanie i zabójstwo.

– Prawdopodobnie odkryłem motyw stojący za tym fortem z Ballardem.

– Co?

– Jak wcześniej wspomniałem, Ballard sprawuje kontrolę nad patentami.

– A w razie jego śmierci?

– Poprosiłem prawnika Departamentu Obrony, żeby to sprawdził dyskretnymi kanałami.

– Jezu, nie trzymaj mnie w niepewności, Bobby. I tak jestem dość spięty.

– Ballard powołał fundację dobroczynną. Po jego śmierci fundacja przejmuje wszystkie aktywa firmy, co do centa.

– Czyli otrzymuje prawo własności do patentów, z których korzysta Departament Obrony? Jak ma się to do projektu, nad którym pracuje Atalanta Group?

– Atalanta Group mogłaby kontynuować prace. Gwarantuje to umowa licencyjna.

– W takim razie nie widzę motywu.

– Kontrakty rządowe obejmują jedynie militarne zastosowanie patentów. Atalanta Group nie ma nad nimi kontroli, nie ma też prawa do wykorzystywania ich komercyjnie. Przechodzą one na własność wskazanego w testamencie spadkobiercy, w tym wypadku wspomnianej fundacji. Ballard umiera, fundacja przejmuje je w całości.

– A w takiej sytuacji konszachty Jericho z Charpentierem biorą w łeb? Bo ona sprzedaje mu patenty do zastosowania komercyjnego. I jej działania mogłyby wyjść na jaw.

– Otóż to. Dlatego udawali, że Ballard żyje.

– Nie możemy dobrać się do Jericho na podstawie tego, czym dysponujemy.

– Bez Quentina i Myers nie bardzo wiem, jak mielibyśmy ją przyskrzynić. John, naprawdę musisz zebrać siły. Będą cię ścigać za to, co się dzisiaj wydarzyło. I nie

mówię o Jericho, tylko o łamaniu prawa. – Przerwał. – Możesz wylądować za to w więzieniu.

– Mam to gdzieś! – wykrzyczał Puller. – Gorzej, że nie dowiemy się, co się stało z mamą.

– Tego akurat się dowiemy.

– Jak? Nie mamy nic.

– Nieprawda, coś mamy. Coś, na czym zależy Jericho.

– Co?

– Rogersa – odparł Robert.

Puller spojrzał na Paula, który patrzył na niego w osłupieniu.

– Nie możemy tego zrobić – powiedział do telefonu. – Czy ty wiesz, co ten człowiek...

– John, zaufasz mi? – przerwał mu brat. – Wiem, co robię. Po prostu mi zaufaj.

Kurczowo ściskając komórkę, Puller czuł się bezradny jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

– Dobrze, Bobby, niech będzie.

Robert Puller był ubrany w granatowy mundur bynajmniej nie z szacunku dla swojej rozmówczyni. Jej nie szanował ani trochę. Włożył go dla siebie. Claire Jericho mierzyła go wzrokiem zza biurka.

– Wydaje mi się – rzekła – że widzieliśmy się ostatnio na wykładzie w Pentagonie. Szmata czasu.

– Byłem zajęty, podobnie jak pani.

– Miał pan jeszcze epizod w więzieniu Leavenworth.

– To był doskonały czas na rozmyślanie i lekturę. Nikt mi nie przeszkadzał.

– Słyszałam, że pańska kariera znów nabiera rozpędu.

– A pani wciąż pracuje nad tym samym.

– Jest pan znacznie bardziej subtelny niż pański ojciec.

– Brat powiedział mi, że znała pani mojego ojca. I niezupełnie się ze sobą zgadzaliście.

– Staralam się oszczędzić pańskiemu bratu przykrości. Trafniej byłoby określić tamtą naszą znajomość mianem starcia dwóch pancernych czołgów.

– Ojciec dowodził żołnierzami na polu walki. Nie potrzebował dodatkowo się opancerzać. Wystarczał mu własny pancerz.

– To tylko taka metafora.

– Nie przyszedłem tu, by rozmawiać o nim. Chciałbym porozmawiać o matce.

– Doskonale rozumiem.

– Dostała pani mój mail?

– Enigmatyczny. Doceniam pański wysiłek.

– Dlatego jestem tu osobiście. By zawrzeć układ.

– Delikatna sprawa.

– A zarazem prosta i uczciwa.

– Z zapewnieniem, że mamy akceptację na piśmie na najwyższych szczeblach? I nie będzie żadnych reperkusji?

– Wydaje mi się, że mój enigmatyczny mail zawierał odpowiedzi na te pytania.

Wzięła do ręki długopis i zaczęła obracać go w palcach.

– To naprawdę aż tak dla pana ważne?

– Jest pani matką, prawda?

– Byłam matką. Moją córkę zamordowano.

– I mimo to nadal pani nie rozumie, dlaczego tu jestem?

– Rozumiem pańskie uczucia. Zastanawiam się tylko, czy ta sprawa warta jest takiego zachodu.

Robert Puller przytrzymał się krawędzi krzesła, żeby nie rzucić się na nią i nie złapać jej za gardło.

– Cóż, ja uważam, że jest warta zachodu.

– Więc w zamian Rogers?

Robert skinął głową.

– A mojemu bratu i jego znajomym nie spadnie włos z głowy.

– Tego domagał się pan w mailu. Mam jednak pewne wątpliwości. Wyrządzili poważne szkody, a ja i tak idę na spore ustępstwa.

– W tej kwestii jestem zmuszony nalegać.

– Przemyśle sprawę – odparła nonszalanckim tonem, zdając się czerpać przyjemność ze swojej przewagi w tej części negocjacji. – Oczekuje pan szczegółów? Samej lokalizacji? Musi pan zrozumieć, że osobiście nie miałam z tym nic wspólnego. Odpowiedzialność leży po stronie innych. I nie jestem w stanie wskrzesić zmarłych.

Robert Puller ponownie zacisnął palce na krawędzi krzesła.

– Oczekuję szczegółów oraz lokalizacji.

Jericho odchyliła się na oparciu.

– Niech mi pan pokaże zgody.

Puller otworzył przyniesioną ze sobą aktówkę, wyjął z niej tablet i wyświetlił strony, których zażądała.

Przeglądała je przez kilka minut. W końcu skinęła głową i oddała mu urządzenie.

– Nadzwyczajne – rzekła. – Nie spodziewałabym się zaangażowania ludzi tego szczebla.

– Ludzie tego szczebla darzą mojego ojca wielkim szacunkiem.

Splotła dłonie i delikatnie pochyliła się w jego stronę.

– Życie w cieniu ojca musi być szalenie trudne.

– Zawsze uważałem to za zaszczyt.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Niezdrowo jest się oszukiwać.

– Szczegóły oraz lokalizacja.

Wyjaśnianie zajęło jej pięć minut. Robert Puller notował wszystko na tablecie.

– A więc, jak pan widzi, niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas. Miała nieprawdopodobnego pecha. Dimitri, a raczej Rogers, zamordował właśnie Audrey Moore. Zaatakował ją zapewne, gdy wychodziła po pracy z budynku Q. Musiał się czaić w pobliżu. Jeden ze strażników coś usłyszał i poszedł sprawdzić, co się dzieje. Wezwał posiłki. Gdy strażnicy próbowali schwytać Rogersa, nadeszła pańska matka. Zobaczyła jego, martwą kobietę, wszystko. Musiała krzyknąć i rzucić się do ucieczki. Strażnik zareagował instynktownie, choć fatalnie. Uderzył ją kolbą broni. Cios okazał się śmiertelny. Nie mogłam temu zapobiec. Nawet mnie przy tym nie było.

– Już to pani mówiła.

– Oczywiście wolałabym, żeby załatwiono to inaczej, wtedy jednak wymagaliśmy absolutnej tajności. Nie widzieliśmy alternatywy. Zapewniliśmy jej należyty pochówek – dodała bezceremonialnie.

Puller zatrzasnął teczkę i wstał, wsuwając czapkę pod ramię.

– Znała pani mojego ojca...

– Tak.

– A matkę?

Jericho zatrzepotała powiekami.

– Być może widywałam ją od czasu do czasu na terenie bazy.

– Była piękna. A jej dobroć przewyższała urodę. Wszyscy ją uwielbiali.

– Z pewnością każdy syn postrzega matkę właśnie tak.

– Nie, nie każdy. Wiedziała pani, że to ona? Że to ona tamtędy przechodziła?

– Wspomniałam już, że mnie tam nie było.

– Rogers twierdzi, że mojej matki nie widział, ale panią tak.

Parsknęła śmiechem.

– Och, w takim razie proszę bardzo, niech go pan weźmie na świadka. Ile osób zamordował od tamtej pory?

Puller kontynuował, jakby w ogóle jej nie słyszał.

– Więc pani cenny twór ucieka i metodycznie morduje kobiety z pani personelu, ponieważ nie może dobrać się pani do skóry.

– Tak panu powiedział?

Puller zignorował pytanie.

– Ponieważ nie może dobrać się pani do skóry – powtórzył. – I nagle morduje kolejną kobietę tuż obok budynku Q, a pani tam nie ma?

Rozłożyła ręce.

– Byłam zajęta.

– Ale dowiedziała się pani zaraz po fakcie.

– Wydaje mi się, że odpowiadałam już na to pytanie. A nawet jeśli tak było, to co?

– Zastanawiam się, czy czuła pani satysfakcję.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Satysfakcję?

– Że odegrała się pani na moim ojcu w taki sposób.

– Dlaczego miałabym się na nim odgrywać?

– Opisała pani waszą znajomość jako starcie dwóch czołgów. Raczej nie wskazuje to na przyjacielskie relacje.

– I co z tego? Wielu ludzi nie zgadza się ze sobą w różnych kwestiach. To jeszcze nie znaczy, że wszyscy próbują się nawzajem zranić.

– Zgoda, ale akurat pani sprawia na mnie wrażenie osoby małostkowej, która na każdą krytykę, choćby najbłahszą, odpowie osobistą zemstą.

– Robi się pan męczący – skwitowała Jericho i zaczęła przekładać papiery na biurku.

Puller mówił dalej:

– Dla mojego ojca żadna różnica zdań nie była błahą sprawą. Prawdopodobnie rzucił się pani do gardła i powiedział rzeczy, które uznała pani za niewybaczalne. Wziąwszy pod uwagę pani mściwy charakter... Zapewne była pani zachwycona, mogąc sprawić mu ogromny ból. Nieważne, że nie wiedział, kto za nim stoi.

Odłożyła papiery na bok i świdrowała go wzrokiem.

– Pozwoli pan, że przypomnę, że to nie ja byłam potworem, tylko Rogers. I to on jest zabójcą. Nie ja.

Robert ciągnął niewzruszony:

– Pani go stworzyła. Choć akurat w tej kwestii możemy się nie zgodzić. Ale żeby nawet się nie skontaktować? Choćby anonimowo? Po to, by rodzina, moja rodzina, mogła zamknąć pewien etap przeszłości?

– Nigdy nie przyszło mi to do głowy – rzekła otwarcie.

– No tak, czego się spodziewać...

– Wykonywałam po prostu swoje obowiązki.

– A więc do pani obowiązków należało wykradanie tajnych informacji rządowych oraz sprzedawanie ich agentowi obcego wywiadu dla osobistego zysku?

Ze znużeniem pokręciła głową.

– Znów robi się pan męczący, Robercie. Ma pan jakiegokolwiek dowody?

– Miałem. Dowody już nie żyją. Nie wątpię, że Josh Quentin zginął z pani ręki.

– Przypisuję pana niefortunne uwagi wstrząsowi emocjonalnemu. Jeszcze jeden taki komentarz, a nie zgodzę się, by pański brat wyszedł z opresji bez szwanku. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno.

– W zasadzie powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia.

– Doskonale. A Rogers? Kiedy mam się go spodziewać?

– Wkrótce. Już wkrótce.

71

Puller patrzył w dół na skrawek ziemi. Brat stał obok. Knox parę metrów z tyłu, a za nią Paul Rogers.

Znajdowali się pięćdziesiąt kilometrów od Williamsburga na odludnym obszarze w pobliżu autostrady międzystanowej numer sześćdziesiąt cztery w kierunku Richmond. Przed nimi rosło drzewo. Okazałe. Trzydzieści lat temu było pewnie dopiero sadzonką. Po północnej stronie pnia grunt lekko się zapadł.

Nie przybyli tu sami. Towarzyszył im zespół techników kryminalistyki.

Do Pullera podszedł mężczyzna w wiatrówce z napisem CID.

– Możemy zaczynać, agencie Puller?

Odparł zwięźle:

– Zaczynajcie.

Ekipa ogrodziła miejsce taśmą i przystąpiła do działania.

Po wykopaniu dołu głębokiego na metr osiemdziesiąt odłożyli łopaty.

Do otworu w ziemi spuszczone liny. Zeszli tam ludzie w kombinezonach przeznaczonych do pracy z materiałami niebezpiecznymi. Przymocowali liny do spoczywającego na dnie przedmiotu. Wydano rozkaz tym na górze, żeby zaczęli ciągnąć.

Wkrótce przedmiot wyłonił się na powierzchnię.

Metalowa skrzynia.

Mocno zardzewiała, wgnieciona z jednej strony, ale poza tym nienaruszona. Jej zwartość była niewidoczna.

Puller szeptem podziękował za to Bogu.

Skrzynię załadowano do oczekującej furgonetki. Odjechała, a ekipa kontynuowała oględziny miejsca.

Puller przyglądał się temu przez chwilę, a potem odwrócił wzrok i popatrzył na brata.

– Jesteś gotowy? – zapytał.

– Jeszcze chwila.

Robert krążył przez kilka minut, chłonąc każdy detal tego skrawka ziemi, który być może przez ostatnie trzy dziesięciolecia stanowił miejsce spoczynku ich matki. Puller śledził każdy jego ruch.

Wreszcie podszedł do niego Rogers, trąc skórę z tyłu głowy.

– Ja... przykro mi, Puller.

– Nie miałeś z tym nic wspólnego.

– Ale gdyby nie widziała, co zrobiłem...

– Nie obwiniam cię. Moim zdaniem oprócz mojej matki jesteś w tym wszystkim najbardziej niewinną osobą.

Rogers odwrócił się i stanął obok Knox. Zaczęła mówić coś do niego ściszym głosem.

Robert kucnął przy świeżo wykopanym dole. Puller do niego dołączył.

– O czym myślisz, Bobby? – zapytał.

– Że to takie ciche miejsce. Że spoczywała w spokoju.

– Trzeba jeszcze potwierdzić, że to ona.

Ale Puller wiedział, że tak jest. Wskazano im to miejsce tylko z jednego powodu: ponieważ to zapłata. Informacja niepociągająca za sobą żadnych konsekwencji. Jericho była na wolności.

Puller nadal miał z tego powodu kaca. Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Żadna umiejętność, którą posiadał, żadna broń, którą potrafił władać, nie zdałyby się teraz na nic.

– Cicho tu, rzeczywiście – przyznał. – Mnóstwo kwiatów. Zawsze kochała kwiaty. – Jeszcze raz obejrzał się na Knox.

Miała nieprzeniknioną minę. W końcu poszła, Rogers ruszył za nią. Wsiedli do czekającego SUV-a.

Udali się wszyscy do kostnicy. Zanim dotarli na miejsce, skrzynię otwarto, wyjęto szczątki i ułożono je na metalowym stole do autopsji.

Zostały tylko kości ze strzępami ubrania oraz włosów.

Knox i Pullerowie patrzyli na nie przez okienko. Puller poczuł, jak do oczu niepostrzeżenie napływają mu łzy.

Robert wodził wzrokiem po szczątkach, zatrzymując go na skrawkach ubrania.

– Myślisz, że to ona? – zapytał Puller cichym, drżącym głosem.

Brat pokiwał głową.

– Wzór na sukience, którą wtedy na sobie miała... Ten sam. – Wskazał na strzęp tkaniny wokół kości stopy. A później zwrócił uwagę na inny fragment. – I buty. Czy raczej to, co z nich zostało. Kolor włosów też jest mamy.

– Pamiętasz jej ubranie i buty?

– Z tamtego wieczoru pamiętam wszystko, John. – Wsparł się dłonią o ścianę. Nagle zgiął się w przód i zaszlochał.

Puller go podtrzymał, otaczając jego barki ramieniem. W końcu Robert się wyprostował.

Pokiwał głową.

– To mama. Wreszcie ją odnaleźliśmy, John.

Obaj patrzyli na szczątki, póki przy stole nie zjawił się lekarz sądowy. Zanim przystąpił do pracy, zasłonięto okno roletą.

Knox podeszła do Pullerów.

– Już tu są – rzuciła.

W holu czekało tuzin żandarmów w kamizelkach kuloodpornych, wyposażonych w karabiny szturmowe AR-15, oraz trzygwiazdkowy generał, który przedstawił się jako Randall Blair.

To też była zapłata. Rogers w zamian za niewnoszenie oskarżenia przeciwko Pullerowi oraz pozostałym za ich rozmaite „przestępstwa”.

Knox przysunęła się do Rogersa i szepnęła mu coś do ucha. Ten kiwnął głową, a następnie spojrzał obojętnym wzrokiem na grupę żołnierzy.

Blair wskazał na Rogersa.

– Aresztować go! – rozkazał i szybko ostrzegł Rogersa: – Zastrzelimy cię bez skrupułów, jeśli przemknie ci przez głowę choćby myśl o ataku.

Rogers popatrzył na Knox i powoli przeniósł ręce za plecy. Dwóch żandarmów założyło mu kajdanki z wzmocnionymi łańcuchami.

– Poinstruowano mnie, żebym przestrzegł was wszystkich przed dalszym zajmowaniem się tą sprawą – oznajmił Blair. – W przeciwnym razie zostaną wyciągnięte konsekwencje. Jest to wewnętrzna sprawa Departamentu Obrony i zostanie stosownie rozpatrzona.

– Czyli zatuszowana – wypalił Puller.

Blair zdawał się z trudem trzymać nerwy na wodzy.

– Wiem tylko, agencie Puller, że na tym sprawa zostaje zakończona. Dostał pan szczątki matki, a więc może pan zamknąć przeszłość.

– Pieprzyć takie zamknięcie! – ryknął Puller i zrobił krok w przód.

Trzej żandarmi wycelowali w niego lufy swoich AR-15.

– A więc takie są wasze zamiary? – warknął Puller. – Ukręcić temu łeb kolejny raz? Pozwolić, żeby ona robiła to dalej? Tym jest dla was noszenie munduru? – Przewiercał żandarmów wzrokiem. – Zatajaniem prawdy?

Patrzyli na niego kompletnie niewzruszeni.

– Żołnierzu, jeszcze jeden taki wybuch i grozi wam sąd wojskowy! – Blair nie wytrzymał. Wymierzył swój gruby paluch prosto w Pullera. – Nie obchodzi mnie, kim jest wasz ojciec!

– John, odpuść – szepnął mu do ucha brat, chwytając go za ramię.

– Nie mam zamiaru.

Knox podeszła do niego z drugiej strony i także wzięła go pod rękę.

– Owszem, masz.

Dała znak Blairowi. Oddalił się wraz z grupą żandarmów i zakutym w kajdanki Rogersem.

Chwilę później zabręczczała komórka Pullera.

SMS.

Od Claire Jericho.

Bardzo mi przykro z powodu pańskiej matki.

Puller rzucił telefonem.

Potwierdzono, że to szczątki Jackie Puller. Lekarz sądowy zakończył autopsję wnioskiem, że kobieta zmarła wskutek tępego urazu głowy, co pokrywało się z informacjami, które Jericho przekazała Robertowi: to strażnik uderzył Jackie kolbą broni.

Prochy matki przekazano synom, którzy zajęli się przygotowaniami do pogrzebu. Stanęli przed pytaniem, czy poinformować ojca, żeby mógł uczestniczyć w uroczystości, jeśli w ogóle okazałoby się to możliwe. Postanowili go odwiedzić, by się o tym przekonać.

Stąpali cichym korytarzem. Im dłużej Puller senior był tu pacjentem, tym mniej żywiołowe stawały się jego wybuchy.

Weszli do pokoju i zastali ojca w łóżku. Korona białych włosów ledwie wystawała spod koca. Bracia spojrzeli po sobie i podeszli bliżej, ustawiając się po obu stronach łóżka.

– Tato? – zaczął Robert.

Stary mężczyzna ani drgnął.

– Tato, chodzi o mamę – dodał Puller.

Tym razem ojciec zatrzepotał powiekami, otworzył oczy i powoli przekręcił głowę w bok, spoglądając najpierw na Roberta, potem na Johna.

Robert usiadł na krześle, ujął dużą, spracowaną dłoń ojca i trzymał ją w mocnym uścisku.

– Znaleźliśmy ją. Znaleźliśmy mamę.

Puller senior gwałtownie zamrugał.

– Ona nas nie zostawiła, tato. Ona... ona została przez kogoś... zabita. Trzydzieści lat temu.

Staruszek nie mógł opanować drżenia powiek. Łzy płynęły mu po policzkach.

– Zostanie pochowana, tato – powiedział Robert. – Będzie miała pogrzeb w Fort Monroe. My – rzucił bratu spojrzenie – chcielibyśmy zapytać, czy przyjdiesz, jeśli uznasz, że dasz radę.

Łzy nie przestawały się toczyć po twarzy mężczyzny.

Robert wyjął coś z kieszeni. Stary magnetofon kasetowy.

– Co to? – wyszeptał Puller.

Robert postawił magnetofon na nocnym stoliku i włączył taśmę. Po chwili usłyszeli głos śpiewającej kobiety.

– To mama! – wykrzyknął Puller. – Skąd to wytrzasnąłeś?

– Od Lucy Bristow. Nagrała ją podczas śpiewu w kościelnym chórze.

Zobaczyli, jak ojciec dotyka magnetofonu. Uśmiechał się z oczami wciąż pełnymi łez.

A potem wypowiedział bezgłośnie jedno słowo:

– Jackie...

Pogrzeb odbył się dwa dni później w Fort Monroe. Była piękna pogoda, od strony wody wiała orzeźwiająca bryza. Niebo przecinały smugi wojskowych odrzutowców startujących z morskiej bazy po drugiej stronie kanału.

Wszyscy trzej Pullerowie byli ubrani w mundury. W trzech gwiazdkach Pullera seniora odbijały się jaskrawe promienie słońca. Mszę żałobną celebrowano w kościele katolickim, do którego uczęszczała Jackie i w którym udzielała się społecznie. Nabożeństwo odprawił emerytowany ojciec Rooney.

Wojsko zaproponowało wysłanie delegacji złożonej z młodszego personelu. Pullerowie odmówili. W istocie Puller użył nieco bardziej obelżywego języka, sens był w każdym razie właśnie taki.

Zgodnie z katolicką tradycją trumnę ustawiono tak, by twarz Jackie Puller zwracała się w stronę ołtarza. Gdyby to był pogrzeb kapłana, ułożono by ją odwrotnie, w kierunku wiernych.

Rooney mówił o Jackie Puller bardzo osobiście i szczerze: wspominał o tym, jak wiele dobrego uczyniła, jak wiele znaczyła dla wszystkich, a zwłaszcza dla synów i męża.

Puller rozglądał się po kościele, do którego chadzał na msze jako dziecko.

Spojrzał na starszą kobietę ściskającą w ręku różaniec.

I wtedy uderzyła go pewna myśl.

Odświętne ubranie.

– Odświętne ubranie – powtórzył pod nosem.

Brat to usłyszał, ponieważ odwrócił się do niego z pytaniem:

– Co?

– Tamtego wieczoru mama wybierała się tutaj. Szła się pomodlić przed odwiedzeniem Bristowa. Szła szukać u Boga rady, jak postąpić. – I dodał głuchym głosem: – I może radziła się nie tylko w sprawie Bristowa, ale i taty.

Po zakończeniu mszy żałobnej Rooney powoli podszedł do trzech mężczyzn i każdemu z nich złożył osobiste kondolencje.

Puller senior kurczowo ścisnął dłoń księdza – juniorowi wydawało się, że widzi, jak Rooney krzywi się z bólu. Jednak stary kapłan dzielnie się trzymał, a w końcu sędziwy generał puścił jego rękę.

Bracia z łatwością podnieśli trumnę ze szczątkami matki. Łzy płynęły im po twarzach tak w kościele, jak i na miejscu pochówku.

Teraz nie byli twardymi, zaprawionymi w boju żołnierzami, a po prostu pogrążonymi w smutku synami.

Na pogrzebie zjawilo się wielu znajomych, między innymi Stan Demirjian, który podszedł do generała broni Johna Pullera i mu zaszalutował, a później nie odstępował go na krok, służąc w razie potrzeby pomocnym ramieniem. Przybyła też Carol Powers z rodziną, pojawili się emerytowany agent CID Vincent DiRenzo oraz prawniczka Shireen Kirk. Lucy Bristow, z której mężem Jackie miała się spotkać tamtego wieczoru, złożyła Pullerom kondolencje. Puller senior chyba ją nawet rozpoznał i skinął jej głową.

Znamienna była dla Pullera nieobecność wyższych rangą wojskowych. Najwyraźniej uznali, że uczestnictwo w pogrzebie zaszkodzi ich karierom.

I wszyscy podporządkowali się rozkazowi.

Gdy Puller słuchał odprawiającego nabożeństwo ojca Rooneya, siedząca obok niego Knox ubrana w prostą czarną sukienkę wzięła go za rękę. W pewnym momencie ją ścisnęła, a Puller odpowiedział tym samym.

Po mszy bracia Pullerowie wpakowali ojca do samochodu, którym przywieźli go do kościoła. Wtedy zbliżył się do nich Stan Demirjian.

Ścisłym głosem oświadczył:

– Zawsze wiedziałem, że wasz ojciec jest niewinny. Zawsze.

– Dziękujemy, panie Demirjian – odpowiedział Robert. – Wiele to dla nas znaczy.

– Wiem, dlaczego Lynda napisała tamten list, ale mimo to twierdę, że nie powinna była wysyłać go do sztabu. Nie robi się takich rzeczy na podstawie własnych odczuć, nie mając żadnych dowodów.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni, Demirjian energicznie zasalutował i odjechał. Wtedy Puller wyjął coś z kieszeni.

– À propos listów...

– Co to jest? – zapytał Robert.

– List od pani Demirjian. Oryginał. Przysłał mi go Ted Hull.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

Puller znalazł w kieszeni coś jeszcze.

– Wziąłem też to. – Pokazał bratu zapalniczkę. – Chcesz czynić honory?

Puller chwycił za brzeg listu, a Robert podpalił papier od drugiej strony. Junior trzymał go w palcach, jak długo mógł. Gdy płomienie niebezpiecznie zbliżyły się do skóry, wypuścił świstek z ręki. Płonące resztki pofrunęły w górę, a w końcu zamieniły się w poskręcane drobinki zwęglonego papieru, które rozwiały wiatr.

– Naprawdę nie ma żadnego sposobu, Bobby? – zapytał Puller.

– Charpentier ulotnił się jak kamfora. Myers i Quentin nie żyją. Oficjalna wersja głosi, że zastrzelony stary mężczyzna to Chris Ballard. Jestem pewien, że skłonią techników kryminalistyki do potwierdzenia tego faktu, nawet jeśli to bzdura.

– A sprzedawanie tajnych informacji? Jeśli zaczną grzebać...

– Nikt nie będzie grzebać, John. Spójrz na to z punktu widzenia Departamentu Obrony. Prawda wychodzi na jaw, stawia ich wszystkich w złym świetle. Mogłoby to cofnąć badania nad obronnością o całe dekady. Posypałyby się srebrne gwiazdki i reputacja. Nie twierdę, że ludzie u władzy są z tego powodu szczęśliwi. Mówię tylko, że ewidentnie nikt nie chce podążać tą ścieżką. A nawet gdyby to zrobili, Jericho miałyby wystarczająco dużo czasu na pozbycie się wszystkich dowodów.

– A więc po ptakach?

– Tak, po ptakach.

Puller zauważył nadchodzącą Knox.

– Jedziesz z nami? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Muszę zająć się kilkoma sprawami.

– Jakież wieści o Rogersie?

– Nic. Nie wiem, jakie mają wobec niego zamiary. Może skończy w Guantanamo, na zawsze zapomniany.

– To wszystko jest nie w porządku. To wszystko jest nie fair – rzekł Puller.

Knox popatrzyła wymownie na Roberta, zanim powiedziała:

– Takie jest... życie.

Cmoknęła Pullera w policzek, uściskała Roberta, odwróciła się i odeszła.

– Między wami wszystko dobrze? – zapytał Bobby.

Puller patrzył za oddalającą się Knox i odpowiedział dopiero wtedy, kiedy znikła im z oczu.

– Nie wiem.

73

Paul Rogers rozejrzał się po celi. Przypominała tamtą, w której spędził ostatnie dziesięć lat życia. Różnica polegała na tym, że tutaj był jedynym więźniem. Choć dotarli tu nocą, widział wyraźnie, że to obiekt wojskowy nieprzeznaczony do przetrzymywania skazańców. Miał strefę chronioną i właśnie w niej znajdował się Rogers.

Wokół były kraty, pozwalające nadzorującym go przez dwadzieścia cztery godziny na dobę strażnikom widzieć wszystko jak na dłoni.

Były tam toaleta i gumowy wąż służący za prysznic. Posiłki podawano przez drzwi w obecności sześciu strażników trzymających go na muszce broni automatycznej.

Wygodne łóżko piętrowe.

Poza tym nic.

Prawie cały czas leżał. Gdy dopadał go ból i powalał na kolana w okrutnych męczarniach, klawisze stali obok i patrzyli. Przypuszczał, że rozkazano im nie interweniować. A oni wypełniali rozkazy.

Kiedy wymiotował, do czego dochodziło dość często, podawali mu przez kraty ręczniki, żeby po sobie posprzątał.

Tak mijał dzień za dniem.

Odliczał je w myślach, tak samo jak robił to w więzieniu.

Osiem dni. Dziewięć. Dziesięć. Dwa tygodnie.

Zastanawiał się, co planują z nim zrobić. Zabić? Poddać sekcji? A później skremować?

W najlepszym wypadku.

Był pewien, że przedstawiono go strażnikom jako mordercę oraz zdrajcę własnego kraju. Nie będą mu okazywali współczucia.

I wcale mu na tym nie zależało.

Raz zjawił się ktoś z torbą lekarską.

Wtedy – jak domyślał się Rogers – jeden ze strażników użył tego samego gazu, którym posłużyła się Jericho. Rogers padł bez czucia na podłogę.

Gdy się ocknął, miał obandażowane ręce i nogi. Zajrzał pod opatrunki i zobaczył cięcia. Pobrali mu wycinki. Może do analizy.

Testują swoje dziwaczne dzieło.

Czekał. Na odpowiedni moment. Jadł, pił, korzystał z toalety, mył się pod gumowym węzłem. Zasypiał, budził się. Spał, wstawał.

Tak, wyczekiwał tej chwili. Cierpliwość, jak dowiódł, miał nieskończoną.

Pewnego dnia ktoś złożył mu wizytę. Mężczyzna w średnim wieku, który przybył z teczką i uprzejmym, profesjonalnym nastawieniem. Rozmawiał z Rogersem przez kraty, a strażnicy usunęli się, by zapewnić im prywatność.

Rogers uważnie go wysłuchał.

Mężczyzna zakończył spotkanie słowami:

– Powodzenia.

– Powodzenie to za mało, prawda? – odpowiedział pytaniem.

Wreszcie po pięciu dniach nadszedł wyczekiwany moment.

– Przenosimy cię – oznajmił strażnik.

– Dlaczego?

Nikt nie raczył mu odpowiedzieć.

Rogers kątem oka zauważył butelkę. W tym samym momencie rozpylono mu gaz prosto w twarz. Upadł ciężko na podłogę.

Podnieśli go, zapakowali do czekającej w pogotowiu wojskowej furgonetki transportowej i przypięli do podłogi. Wraz z nim wsiadło sześciu uzbrojonych strażników. Zajęli miejsca i położyli broń na udach.

Ruszyli. Trasa wiodła bocznymi drogami, dopiero później wjechali na autostradę i samochód przyspieszył. Dotarli do mostu, przejechali na drugi brzeg.

Jeden ze strażników wyjrzał przez tylną klapę.

– W mordę, jaka piękna noc! Nie ma nic piękniejszego niż most nad wodą w bezchmurną noc.

I wtedy Rogers zerwał pasy.

– Ja pierdołę! – wykrzyknął siedzący najbliżej niego mężczyzna. Sięgnął po pistolet, ale nie zdążył wziąć broni do ręki, ponieważ Rogers pchnął go na strażnika obok.

Obaj przekoziółkowali w kłębowisku rąk i nóg.

Inny ze strażników oddał strzał, ale chybił. Drugiej szansy już nie miał. Rogers chwycił go za barki i cisnął nim w pozostałych. Stracili równowagę, gruchnęli na drewniane burty ciężarówki.

Rogers uchylił brezentową klapę i wyjrzał na zewnątrz.

Ciemno. Z tyłu światła samochodu. Spojrzał w prawo, zobaczył barierę mostu. W oddali rozpoznał Stację Morską Norfolk, co oznaczało, że Fort Monroe znajduje się na drugim brzegu kanału.

Ugiął nogi i skoczył w prawo.

Dał susa przez betonową barierę i rzucił się w dół.

Nie wiedział, jaka dzieli go odległość od wody, w każdym razie była spora.

Wyprostował ciało i z wyciągniętymi ramionami gładko przeciął połyskującą taflę. Zanurkował, wykonał szybki obrót i wypłynął na powierzchnię.

Pozostał tam tylko przez kilka sekund, po czym ponownie dał nura.

Strażnicy zdążyli się pozbierać i otworzyli ogień z mostu. Kule z brzdękiem siekały wodę, z tej jednak odległości, w dodatku po ciemku, trafienie do celu wymagałoby sporego szczęścia.

A szczęście im nie dopisywało. Tej nocy najwyraźniej uśmiechnęło się do Rogersa. Ale, jak powiedział swojemu gościowi w więzieniu, powodzenie to za mało. Butelka, z której psiknięto mu w twarz, nie zawierała nic prócz tlenu. Komentarz strażnika o widoku z mostu był sygnałem do działania. Reszta należała do Rogersa.

Mimo wszystko odrobina szczęścia nigdy nie zaszkodzi.

Mocne pociągnięcia ramion i silna praca nóg przybliżyły go do brzegu. Kanał nie był zbyt szeroki. Zapewne rozmieścili ludzi w takich punktach, żeby mogli objąć wzrokiem jak największy obszar wody.

Ale Rogers spędził wiele czasu na ćwiczeniach właśnie w tej części kanału. Odkrył dogodne miejsca do wyjścia na ląd, o których, jak sądził, nikt inny nie wiedział.

Obrał kurs na jedno z nich i szybko do niego dotarł. Było zadrzewione, ustronne. Gdy wygramolił się na brzeg, za jedyne towarzystwo służyły mu przez chwilę leśne zwierzęta, które w popłochu czmychnęły w zarośla.

Miał do wykonania jeszcze jedno zadanie.

I wtedy będą kwita.

Siedem pięter.

Ona przycupnęła na samej górze.

Jakżeby inaczej.

Veronica Knox zerknęła na zegarek, a następnie ruszyła w stronę budynku. Była ubrana w długi czarny trencz z postawionym kołnierzem. Miała ściągniętą twarz i ściśnięty żołądek.

W holu dokonano rewizji i odebrano jej broń oraz telefon. Uzbrojony ochroniarz zaprowadził ją do windy i wjechał z nią na ostatnie piętro. Drzwi otwierały się dokładnie na wprost przedsionka mieszkania Claire Jericho.

Kobieta już na nią czekała. Założyła na tę okazję czarne spodnium. Zdjęła okulary i wyczyściła smugę na szkle.

Ochroniarz zjechał windą na dół, zostawiając kobiety sam na sam.

– Byłam zaskoczona, że chce się pani spotkać – odezwała się Jericho. Nie wykonała żadnego gestu, który wskazywałby na zamiar zaproszenia Knox do środka.

– Niedokończone sprawy – odparła Knox.

– Doprawdy? Nic mi o tym nie wiadomo.

– Rogers uciekł.

– Przekazano mi tę informację.

– Może pani grozić niebezpieczeństwo.

Jericho się uśmiechnęła.

– I co? Przyszła mnie pani ostrzec, ponieważ moje bezpieczeństwo leży pani na sercu?

– Sprawdziłam. Ma pani bardzo wielu wysoko postawionych przyjaciół.

Jericho wzruszyła ramionami.

– Zajmuję się tym od dawna. Z czasem człowiek buduje z ludźmi relacje.

– Chce się pani wykpić od odpowiedzialności za zabójstwo.

– Jeśli to jest cel pani wizyty – rzekła z rozczarowaniem – obawiam się, że traci pani czas. A ja mam co robić.

– Strata córki sprawiła pani ból?

– Och, ma pani na myśli Helen?

– Tak, Helen Myers – odparła ostro Knox.

– Wiem, co chce pani usłyszeć. Że cierpię. Że mi jej brakuje. Że jestem pogrążona w żałobie. Ale prawda jest taka, że prawie się nie znałyśmy. Przez większość życia była z ojcem, dopiero po jego śmierci przyszła do mnie po pomoc. I jej pomogłam. Ustawiłam ją w biznesie. Odnoszę wrażenie, że wiele się ode mnie nauczyła. Ale na tym kończyła się nasza relacja. Czy jest mi przykro, że nie żyje? Oczywiście. Czy rozpaczam po jej stracie równie głęboko jak John Puller po stracie matki? – Pokręciła głową. – Odpowiedź brzmi oczywiście: nie. – Przerwała. – Jak miewają się John i jego brat? Jakoś się trzymają?

– Nie ma pani prawa o to pytać! – obruszyła się Knox.

– Zapytałam z uprzejmości.

– Powróćmy do niedokończonych spraw – ucięła Knox.

Jericho westchnęła z rezygnacją.

– Nie zastrzeli mnie pani. Wiem, że odebrano pani broń. Jeżeli nosi się pani z zamiarem zaatakowania mnie gołymi rękami, proszę się zastanowić. – Wyjęła z kieszeni mały pistolet i wycelowała w Knox.

– To nie w moim stylu – odparła Knox. – Amatorszczyzna.

Jericho uśmiechnęła się ponownie.

– Ależ tak, oczywiście. Wy wykazaliście się pełnym profesjonalizmem we wszystkim, co zrobiliście. I co właściwie osiągnęliście?

– Ja również mam wysoko postawionych przyjaciół.

– Tak, naturalnie – odparła protekcjonalnym tonem. – Którzy z pewnością od czasu do czasu próbują zobaczyć się z moimi wysoko postawionymi przyjaciółmi.

– Pamięta pani Macka Taubmana?

Jericho zacisnęła usta.

– No i?

– Był moim mentorem, kiedy stawiałam pierwsze kroki w tym fachu. Więcej, był dla mnie jak ojciec. Gdy zaangażowałam się w tę sprawę, zgłosiłam się do niego,

zadawałam pytania. Nie ulegało wątpliwości, że wie co nieco na temat wydarzeń z przeszłości, ale nie puścił pary z ust. Bał się. Ten najodważniejszy człowiek, jakiego znałam, był wystraszony.

– Do czego pani zmierza? – zapytała wyraźnie znudzona Jericho.

– Wkrótce po naszym spotkaniu znaleziono jego zwłoki. Stwierdzono, że popełnił samobójstwo, ale ja wiem, że nie. Myślę, że skontaktował się z panią. Może chciał, żeby prawda wyszła wreszcie na jaw, tylko pani do tego nie dopuściła.

– Och, więc teraz oskarża mnie pani także o jego śmierć? – Zaśmiała się. – Czy istnieją w ogóle potworności, do których nie byłabym zdolna? I pani mówi o amatorszczyźnie? Proszę spojrzeć w lustro, agentko Knox. – Zerknęła na zegarek. – Jeżeli to już wszystko... Na moich barkach spoczywa bezpieczeństwo tego kraju.

Knox przez dłuższą chwilę patrzyła na nią przenikliwym wzrokiem, a wreszcie pokiwała głową.

– Tak, to wszystko. Dziękuję za spotkanie.

Jericho drwiąco skinęła jej na pożegnanie i nacisnęła guzik windy. Przyjechała z ochroniarzem i Knox do niej wsiadła. Obejrzała się na Jericho.

– Mam nadzieję, że to nasze ostatnie spotkanie, agentko Knox – usłyszała jeszcze.

– Gwarantuję, że tak – odparła, gdy zasuwwały się drzwi.

Jericho schowała pistolet do kieszeni, odwróciła się i weszła do mieszkania.

Dlatego nie widziała pary rąk wyłaniających się w szczelinie drzwi windy. Palce odepchnęły od siebie oba skrzydła, które rozsunęły się teraz zupełnie.

Paul Rogers wszedł do przedsionka. Wcześniej, kiedy Knox wjeżdżała na ostatnie piętro, on przyczał się na dachu windy. Dostał się do szybu przez kanał wentylacyjny. Zanim winda zjechała na dół, wdrapał się na metalową konstrukcję i tam czekał.

Teraz wśliznął się do mieszkania. Jericho siedziała za biurkiem, odwrócona do niego plecami. Pracowała na laptopie nad jakimiś skomplikowanymi analizami, które pochłaniały całą jej uwagę.

Podniosła wzrok dopiero w chwili, gdy poczuła dłonie zaciskające się wokół jej szyi.

Knox stała na chodniku z zadartą głową, wpatrując się w ostatnie piętro budynku. Zerwał się wiatr, smagał twarz. Poprawiła postawiony kołnierz płaszcza i włożyła ręce do kieszeni. Choć to zupełnie niemożliwe, wydawało się jej, że słyszy trzask czyjegoś łamanego kręgosłupa.

Uprzedzałam, że mam wysoko postawionych przyjaciół.

Tak wysoko, jak wysoko znajduje się twoje mieszkanie.

Zabręczała jej komórka. Wyjęła ją i przeczytała wiadomość.

Następnie wybrała numer.

– Zrobione – oznajmiła cicho.

– John nigdy nie może się o tym dowiedzieć – powiedział głos w telefonie. – On jest inaczej skonstruowany.

– I nigdy się nie dowie – odparła. – Potrafię dochować tajemnicy.

Wsadziła komórkę do kieszeni, odwróciła się i odeszła w mrok.

Jej rozmówca, Robert Puller, odłożył telefon na biurko.

Myślał o śmierci Jericho, ale niedługo zaprzętał nią sobie głowę.

Szybko ją odepchnął i zajął się naprawdę istotnymi rzeczami.

Bracia Pullerowie szli korytarzem jednego z wielkich światowych labiryntów. Pentagon był im dobrze znany. Obaj włożyli mundury i pewnym krokiem maszerowali do celu.

Zostali wezwani przez czterogwiazdkowego generała, Johnny'ego Colemana, wiceprzewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Choć jego pozycja nie wiązała się z dowództwem operacyjnym, przewyższał go rangą tylko jeden człowiek: przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. A ponieważ ów przewodniczący służył w siłach powietrznych, Coleman stał wyżej w hierarchii niż wszyscy pozostali czterogwiazdkowi z sił lądowych. Był jednym z młodszych oficerów dowodzonych przez walecznego Johna Pullera, zanim zaczął wydeptywać własną ścieżkę kariery i tworzyć własną legendę.

– Jak myślisz, czego chce? – zapytał Puller.

– Ma dla nas albo naprawdę dobre wiadomości, albo naprawdę złe – odparł starszy brat.

– Słyszałeś, co się stało z Jericho?

– Słyszałem – przyznał Robert.

– A Rogers jakby zapadł się pod ziemię.

– To też słyszałem.

– Jeśli to jego sprawka, jak się dowiedział, gdzie ona mieszka? Informacja była utajniona.

– Nie mam pojęcia.

Dotarli do biura Colemana. Na sztandarze wiceprzewodniczącego widniał bielik amerykański z szeroko rozpostartymi skrzydłami. W szponach trzymał trzy strzały, a trzynaście białoczerwonych pasków na przesłaniającej go częściowo tarczy symbolizowało oryginalne kolonie. Majestat królewskiego orła budził onieśmienie, podobnie jak sam Coleman.

Był roslą mężczyzną, mierzącym metr dziewięćdziesiąt i ważącym dobre sto pięćnaście kilogramów, miał szeroką pierś, żelazny uścisk dłoni, siwe włosy

ostrzyżone bardzo krótko i tubalny głos, który od niemal czterech dekad zagrzewał żołnierzy do walki.

Był ubrany w granatowy mundur z orderami i baretkami. Jak wyjaśnił Pullerom, prowadząc ich do swojego gabinetu, po spotkaniu z nimi będzie uczestniczył w oficjalnym wydarzeniu.

Usiedli. Wiceprzewodniczący za biurkiem wielkim jak okręt wojenny, bracia po przeciwnej stronie.

Coleman od razu przystąpił do rzeczy.

– Koszmarne przeżycie dla was obu i dla generała Pullera. Wasza matka była jedną z najwspanialszych osób, jakie miałem zaszczyt w życiu poznać. Okropna tragedia. – Przerwał i zaczął się bawić ołówkiem. – Przedstawiono mi sprawę. Prawdę mówiąc, włączyłem się w nią z własnej woli głównie dlatego, że rzecz dotyczyła rodziny Pullerów. Jak zapewne wiecie, służyłem pod dowództwem waszego ojca. Przez dwa lata nauczyłem się więcej niż przez pozostały czas spędzony w wojsku. Moim zdaniem nie było i nie ma lepszego oficera. Ja przynajmniej takiego nie spotkałem.

– Dziękujemy, sir – rzekł Robert.

– A teraz pozwólcie, że przejdę do sedna. – Spojrzał na Pullera. – Armia was zawiodła, agencie Puller. Wiernie jej służyliście, a my się nie odwdzięczyliśmy. Poinformowano mnie, co się stało trzydzieści lat temu. To znaczy... co rzeczywiście się wydarzyło. I jestem zbulwersowany. Nie mówię tego tylko w swoim imieniu. Zrelacjonowano rzecz przewodniczącemu Halversonowi, który w pełni popiera moje stanowisko. – Umilkł. – W świecie idealnym projekt badawczy podjęty przez Chrisa Ballarda oraz Claire Jericho trzy dekady temu nie powinien być nigdy dojsć do skutku. Nie wolno było ukrywać zabójstw tamtych kobiet. No a to, co wydarzyło się z waszą matką... – Złamał ołówek na pół. – Wiem, że znaleziono Jericho martwą. Według oficjalnej wersji popełniła samobójstwo, ale prawda może jeszcze wyjść na jaw. Wojsko wypije piwo, którego nawarzyło. Śmierć tamtych kobiet, waszej matki, Jericho, cała reszta... Wystarczy jedno wasze słowo, a wszystko ujrzy światło dzienne. Nie wywieram na was absolutnie żadnej presji. I mówię to szczerze. Wojsko dało ciała na całej linii. – Oparł się na krześle i patrzył na braci.

Ci zaledwie wymienili spojrzenia, ale w tej krótkiej chwili zdążyli sobie wiele przekazać.

– Myślę, że odpowiedzialne za to strony poniosły stosowną karę, sir – rzekł Puller. – Myślę też, że armia odebrała cenną nauczkę. A więc nie, nie trzeba tego upubliczniać.

Coleman pokiwał głową. Jego mina nie zdradzała, czy zgadza się z tą decyzją, czy nie. Otworzył szufladę biurka i wyjął z niej dokumenty. Wsunął na nos okulary w drucianej oprawie i spojrzął na papiery.

– O ile dobrze rozumiem, wasz ojciec nie był uważany za podejrzanego w sprawie zaginięcia waszej matki, ponieważ przebywał wtedy poza granicami kraju. Niedawno okazało się, że informacja była błędna, i po trzydziestu latach znalazł się w gronie podejrzanych.

– Wrócił dzień wcześniej – uściślił Puller.

– A oto powód. – Coleman podsunął im akta.

Bracia osłupieli. Puller przekręcił dokumenty w swoją stronę i obydwaj zaczęli czytać. Skończywszy, podnieśli wzrok znad kartek.

– Przyjechał stawić czoło Ballardowi i Jericho?

Coleman przytaknął.

– Program tworzenia superzołnierza był ściśle tajny, ale tajemnica miała luki. Wasz ojciec był wówczas jednogwiazdkowym generałem stacjonującym w Fort Monroe, gdzie pracowano nad programem. Nie dowodził co prawda fortem, ale dla takiego człowieka jak on nie miało to znaczenia. Gdziekolwiek stacjonował, tam znajdowało się jego terytorium, którego broniłby własną piersią, gdyby zaszła taka potrzeba.

– A więc dowiedział się o programie? Jericho mówiła, że znała naszego ojca. I że nie bardzo się ze sobą zgadzali.

– Och, znali się, a jakże – potwierdził Coleman. – A co do różnicy zdań między nimi... Pozwolę sobie powiedzieć to otwarcie. Wasz ojciec uważał, że jej praca jest głównie warta, jeśli miałbym zacytować jego słowa. Mówił, że na wojnie powinni walczyć ludzie z krwi i kości. Prawdziwi ludzie, którzy przelewają krew i oddają życie. Bo tylko wtedy nie będziemy chcieli toczyć wojen. Jeżeli stworzymy roboty, które zaczną się bić za nas, wojny będą trwały nieustannie. Tak rozumował.

– Jest w tej filozofii wielka mądrość – zauważył Robert.

– Wasz ojciec naoglądał się więcej walk niż ktokolwiek inny. Wiedział, jakie są straszne. Uważał Jericho za rakową narośl, którą armia powinna wyciąć.

– Ale tej batalii nie wygrał? – zapytał Puller, cedząc słowa.

Coleman pokręcił głową.

– Według mojej wiedzy to jedyna, którą przegrał. Ballard i Jericho za dobrze się okopali. Mieli zbyt wiele koneksji. Dysponowali ogromnym budżetem, który pozwalał im awansować wielu oficerów. To był błąd. Kumoterstwo w najgorszej postaci. A jednak się zdarzyło...

– A nasz ojciec?

– Nigdy nie odpuścił. Walczył latami. – Spojrzał na nich badawczo. – Aż wreszcie za to zapłacił. Bardzo wysoką cenę.

Robert domyślił się szybciej niż John.

– Kosztowało go to czwartą gwiazdkę.

Generał przytaknął.

– Nie mogli odmówić mu drugiej i trzeciej, w pełni na nie zasłużył. Ale przyznanie czwartej ma więcej wspólnego z polityką niż rzeczywistymi zasługami. Zajęte w tamtej sprawie stanowisko się na nim zemściło, ponieważ wkurzył wielu ludzi, od których zależało, czy dostanie czwartą gwiazdkę, czy nie. No i jej nie dostał. I w zasadzie zmuszono go do przejścia na emeryturę. – Coleman umilkł i stuknął w czwartą gwiazdkę na swoim ramieniu. – Wiecie, o kim myślałem, kiedy mi ją przypinano? O waszym ojcu. Zasłużył na nią o wiele bardziej niż ja. W pewnym sensie wstydzę się tego, że ją noszę, bo ten zaszczyt nie powinien być przypisać mnie, tylko jemu. – Generał westchnął i poprawił się na krześle. – Wiem, w jakim jest obecnie stanie. Chciałbym jednak wam obu coś zaproponować. – Przerwał, jakby porządkując myśli. – Nigdy dotąd tego nie robiliśmy i nie ma to żadnej oficjalnej wagi. Zasięgnąłem języka i zarówno ze strony wojskowej, jak i cywilnej wierchuszki usłyszałem wyłącznie entuzjastyczne reakcje. – Ponownie umilkł. – Chcemy przyznać waszemu ojcu honorową czwartą gwiazdkę. Życzyłbym sobie, żeby odznaczenie miało prawdziwą wartość, ale w obecnym stanie rzeczy to po prostu niemożliwe. Niemniej chcielibyśmy to zrobić. Z szacunku dla waszego ojca. Chcemy podjąć próbę jeśli nie naprawienia błędu, to przynajmniej zrehabilitowania się. – Pochylił się nad biurkiem. – Co wy na to?

– Najwyższy czas – odparli jednocześnie Pullerowie.

Uroczystość odbyła się w szpitalnym pokoju Pullera seniora. Uczestniczyli w niej dygnitarze zarówno wojskowi, jak i cywilni, wśród nich sekretarz obrony oraz przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Ceremonii wręczenia honorowej czwartej gwiazdki przewodniczył generał Coleman.

Puller senior początkowo jakby nie rozumiał, co się dzieje, kiedy jednak w trakcie uroczystości Coleman szepnął mu coś do ucha, a sędziwy generał zobaczył gwiazdkę, wydawało się, że zaczął pojmować doniosłość tego, co się dzieje.

Gdy było już po wszystkim i goście wyszli, Puller wezwał synów do pomocy przy zdejmowaniu munduru, a później postukał w magnetofon kasetowy stojący na nocnym stoliku.

Robert szybko włączył taśmę, Puller senior usiadł na łóżku, zwrócił twarz do magnetofonu, zamknął oczy i się uśmiechnął, zasłuchany w śpiew żony.

Pullerowie zostawili ojca i wyszli z pokoju.

– Odnoszę wrażenie, że ta czwarta gwiazdka jest dla niego mniej ważna niż słuchanie jej głosu – zauważył Robert.

– Bez porównania – przyznał Puller. I się zawahał.

Robert dostrzegł tę niepewność i zapytał:

– Co?

– Coleman mówił, że tato starł się z Jericho. Myślisz, że w ogóle przyszło mu do głowy, że to ona odpowiada za zniknięcie mamy?

– Uważam, że gdyby miał choćby cień podejrzenia, że stoi za tym Jericho, osobiście by ją zastrzelił.

– Masz rację.

– Co stanie się z wynalazkami, nad którymi pracują w budynku Q?

– Będą to robić dalej. Są związani kontraktem rządowym.

– Anne Shepard opisywała rzeczy, którymi się tam zajmują. Płynne broje, jakieś elektryczne urządzenia, które sprawiają, że żołnierz na polu walki potrafi szybciej myśleć. Niektóre wydawały się całkiem sensowne.

– Tak, ale pomyśl, że moglibyśmy wydać te pieniądze na edukację wczesnodziecięcą i żywienie.

– Racja.

– Dam sobie rękę uciąć, że gdzieś w jakimś kompleksie wojskowo-przemysłowym ludzie pracują nad projektami stworzenia miliona takich Paulów Rogersów. I to będzie schyłek ludzkości.

– Właśnie dlatego tak lubię spędzać z tobą czas, Bobby. Ty to umiesz podnieść człowieka na duchu.

Puller wrócił do swojego mieszkania. Przed drzwiami ktoś na niego czekał.

– Słyszałam o czwartej gwiazdce. Wspaniale – powiedziała Veronica Knox.

– Cóż, prawda jest taka, że bardziej cieszył się słuchaniem taśmy z głosem matki niż tą gwiazdką.

Ponieważ wydawała się zbита z tropu, Puller szybko wyjaśnił, o co chodzi.

– Nigdy nie słyszałam bardziej romantycznej historii.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Romantycznej? Nie sądziłem, Knox, że takie myśli w ogóle chodzą ci po głowie.

– Nie wiesz o mnie jeszcze bardzo wielu rzeczy.

Wpuścił Knox do mieszkania, a wypuścił kota Dezertera. Usiedli we dwoje przy niedużym kuchennym stole.

– Oficjalnie Jericho popełniła samobójstwo – powiedział. – Ale Bobby miał wgląd w raport z sekcji zwłok. Miała zmiażdżony kręgosłup. A to nie wszystko.

– Co jeszcze?

– W jej żołądku znaleziono obrączkę.

– Serio? Obrączkę?

– Z wygrawerowanym napisem „W imię wyższego dobra”. A pod spodem inicjały CJ. Claire Jericho. – Spojrzał jej w oczy. – Rogers nosił obrączkę.

– To prawda, nosił. Pamiętam.

– Nie mogę rozgryźć jednego: jak Rogers się dowiedział, gdzie ona mieszka. Informacja była utajniona. Bobby też zachodzi w głowę.

– Cóż, to zaradny facet, znalazł sposób. Ale jakie ma to teraz znaczenie? – Zanim Puller zdążył odpowiedzieć, dodała: – Zmieńmy temat. – Wyjęła z kieszeni kopertę.

Puller spojrzał najpierw na kopertę, potem na Knox.

– Nie mów, że to dwa bilety lotnicze do Rzymu.

– Nie powiem, bo to nie są bilety do Rzymu, tylko na mecz bejsbolowy Natsów. Stawiam też hot dogi i piwo.

Uśmiechnął się.

– Metoda drobnych kroczków?

– Biorąc pod uwagę to, kim jesteśmy, tak będzie najlepiej. – Pochyliła się nad stołem i go pocałowała.

– Czy to znaczy, że koniec z tajemnicami?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy ktokolwiek może coś takiego obiecać?

Zastanowił się.

– Chyba nie.

Wybrali się na spacer po okolicy, trzymając się za ręce. Gdy podniosła na niego wzrok, zdawał się zamyślony.

– Co się dzieje tam na górze? – zapytała.

– Zastanawiam się, gdzie jest Rogers.

Pokiwała głową.

– Gdziekolwiek jest, życzę mu lepszego życia niż to, które wiódł do tej pory.

Samochód podjechał pod szopę na końcu polnej drogi.

Wysiadła z niego kobieta i ruszyła do drzwi. Otworzyły się, zanim pod nimi stanęła.

Suzanne Davis popatrzyła na Paula Rogersa. Był blady i chudy, rozmasowywał miejsce z tyłu głowy.

– Gotowy? – zapytała.

– Jesteś pewna?

– Jeszcze raz zadasz mi to pytanie, a odstrzelę ci jaja. Nie poczujesz fizycznego bólu, ale psychicznie będzie bolało.

Oboje wsiedli do jej samochodu.

– Dokąd? – rzuciła.

– Dokąd oczy poniosą.

– Dla mnie bomba.

– Dziwię się, że cię wypuścili. – Rogers dotknął punktu na potylicy. – Wyjęli mi to cholerstwo. Ten implant. Teraz jestem inny. Lepszy... – Wyjął z kieszeni buteleczkę, wysypał na dłoń kilka pigułek i przełknął je ze śliną.

– Skąd je masz? – zaciekała się, bacznie go obserwując.

– Od przyjaciół. Wysoko postawionych.

– Pomagają?

– Tak. Prócz usunięcia implantu dotarli do przeprowadzanych przez Jericho eksperymentów i zorientowali się, co się we mnie dzieje. Sądzą, że może istnieć sposób na odwrócenie zmian, które zaszły w moim organizmie. Na razie dzięki tym pigułkom jakoś się trzymam.

Sięgnęła do torebki i machnęła mu przed nosem foliowym woreczkiem.

– Co to?

– Zioło prima sort.

– Skąd masz?

– Od nisko postawionych przyjaciół.

Davis wjechała na autostradę, przyspieszyła i włączyła tempomat. Oparła się wygodnie i spojrzała na Rogersa.

– I jak było?

– Jak było z czym?

– Z Jericho.

Rogers patrzył przez przednią szybę na nocne niebo.

– W gruncie rzeczy wcale nie czułem się z tym dobrze – odparł po dłuższym milczeniu. Jego głos był napięty. – Ciekawe, czy to coś o mnie mówi.

Davis wzięła go za rękę.

– Myślę, Paul, że to akurat pozytywna rzecz.

– Przed nami, Davis, droga pełna wybojów. W każdej chwili możesz mnie wyrzucić. Nie krępuj się.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mój tata ćpun umarł w więzieniu, a mama przedawkowała crack?

– Tak, ale wciskałaś mi kit.

– Nie. Byłam przy nich do końca. Myślę, że sobie z tobą poradzę.

Rogers odwrócił głowę i znów patrzył przed siebie.

– Może dostałbym gdzieś jakąś robotę...

– Może ja też. Znaleźlibyśmy mieszkanie. I, no wiesz, zaczęli normalnie żyć...

– Tego właśnie chcesz?

– Cholera, czemu nie? – Mocniej ścisnęła mu rękę. – Chyba każdy zasługuje na normalne życie?

– Nie będzie przypominało tego, jakie wiodłaś u Ballarda.

– Tam był pic na wodę, fotomontaż. Wolę to prawdziwe.

– Nie podziękowałam ci za ratunek. Myers miała mnie na muszce. Byłoby po mnie.

– Już raz cię zawiodłam. Więcej tego nie zrobię.

– O czym ty mówisz?

– O tym, jak leżałaś bez czucia na noszach. Zwyczajnie cię wtedy zostawiłam.

– A co mogłaś zrobić?

– Choćby podjąć jakąś próbę, a zamiast tego odeszłam... Przepraszam.

Wzruszył ramionami.

– Koniec końców przysłaś mi z pomocą. Reszta się nie liczy.

Przytrzymała jego spojrzenie.

– Od teraz zawsze będę stać za tobą murem, Paul. Zawsze.

– A to dlaczego?

– Bo jesteśmy do siebie bardzo podobni.

– Jak to?

– Przechodzony towar. Za to z potencjałem.

– Ja też stanę za tobą murem.

– Nigdy w to nie wątpiłam. Bo ty po prostu taki jesteś.

Wymienili uśmiechy, a następnie oboje popatrzyli przed siebie.

Czekała ich droga.

Do lepszego świata.

PODZIĘKOWANIA

Dla Michelle – za to, że zawsze jest przy mnie.

Dla Michaela Pietscha – za nieustanne wsparcie.

Dla Jamie Raab – za to, że zawsze jest po mojej stronie.

Dla Lindsey Rose, Andy’ego Doddsa, Karen Torres, Anthony’ego Goffa, Boba Castillo, Michele McGonigle, Andrew Duncana, Christophera Murphy’ego, Dave’a Epsteina, Tracy Dowd, Briana McLendona, Matthew Ballasta, Lukasa Fauseta, Deb Futter, Beth deGuzman, Jessiki Krueger, Oscara Sterna, Michele Karas, Stephanie Sirabian, Brigid Pearson, Flamura Tonuzi, Blanki Aulet, Josepha Benincase’a, Tiffany Sanchez, Ali Cutrone oraz wszystkich z Grand Central Publishing za stanie za mną murem.

Dla Aarona i Arleen Priestów, Lucy Childs Baker, Lisy Erbach Vance, Mitcha Hoffmana (dziękuję też za kolejną świetną robotę redakcyjną), Frances Jalet-Miller oraz Johna Richmonda – za to, że są takimi fantastycznymi partnerami w pracy.

Dla Melissy Edwards – dziękuję za Twoją ciężką pracę. Życzę Ci wszystkiego najlepszego w Twoim nowym przedsięwzięciu.

Dla Anthony’ego Forbesa Watsona, Jeremy’ego Trevathana, Trishy Jackson, Katie James, Alexa Saundersa, Sary Lloyd, Amy Lines, Stuarta Dwyera, Geoffa Duffielda, Jonathana Atkinsa, Anny Bond, Sarah Willcox, Leanne Williams, Sarah McLean, Charlotte Williams oraz Neila Langa z Pan Macmillan – za danie mi poczucia wyjątkowości.

Dla Praveena Naidoo i jego zespołu w australijskim oddziale Macmillan – za wszystko, co robicie.

Dla Caspiana Dennisa i Sandy Violette – za to, że jesteście wspaniałymi agentami i rozrywkowymi kompanami na przyjęciach.

Dla Kyfa Brewera i Orlagh Cassidy – za fantastyczne nagrania do audiobooków.

Dla Stevena Maata oraz całego zespołu Bruny – za wszystko, co dla mnie robicie w Holandii.

Dla Boba Schule'a i Chucka Betacka – za niesłuchanie uważne czytanie pierwszej wersji tekstu.

Dla Jeffa Pasquino, wojskowego nadzorca Fort Monroe, oraz Glenna Odera i Johna Hutchesona z Fort Monroe Authority – za Wasz czas, wiedzę i niesamowitą wycieczkę po malowniczym i godnym pamięci skarbie Wirginii. Zachęcam każdego, kogo interesuje historia Ameryki, do odwiedzenia Fort Monroe.

Dla Davida Halversona, generała broni w stanie spoczynku, i Karen Halverson – mam nadzieję, że spodobała się Wam ta „reklama”, mimo że umieściłem Was w lotnictwie! Dziękuję za Waszą służbę i życzę wszystkiego najlepszego.

Dla Rolanda Ottewella – za znakomitą adiustację.

Dla zwycięzców aukcji: Chrisa Ballarda, Lyndy Demirjian, Vincenta DiRenzo, Teda Hulla i Davida Shorra – mam nadzieję, że spodobali się Wam bohaterowie. Dziękuję za wspieranie wspaniałych organizacji.

Dla Kristen White i Michelle Butler za utrzymywanie Columbus Rose na właściwym kursie.

I dla Natashy Collin – dziękuję za wszystkie wspaniałe lata w fundacji *Wish You Well*. Życzę Wam wszystkiego najlepszego w następnej pracy.

Przypisy

- [1] NCIC (National Crime Information Center) – Narodowe Centrum Informacji Kryminalnych. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].
- [2] DoD (Department of Defense) – Departament Obrony.
- [3] SFC (Sergeant First Class) – starszy sierżant.
- [4] Insanity, P90X, MMX – rodzaje treningów siłowych.
- [5] *Silny jak żołnierz* (ang. *Army Strong*) – hasło spotu reklamowego amerykańskiej armii.
- [6] *Budynek Hoovera* – siedziba głównej kwatery Federalnego Biura Śledczego (FBI), którego dyrektorem był John Edgar Hoover.
- [7] DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency) – Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności.
- [8] Jeffrey Dahmer – jeden z najbardziej znanych seryjnych zabójców w USA, tzw. kanibal z Milwaukee.
- [9] Stan Wysmołowanej Pięty (*Tar Heel State*) – żartobliwa nazwa Karoliny Północnej.

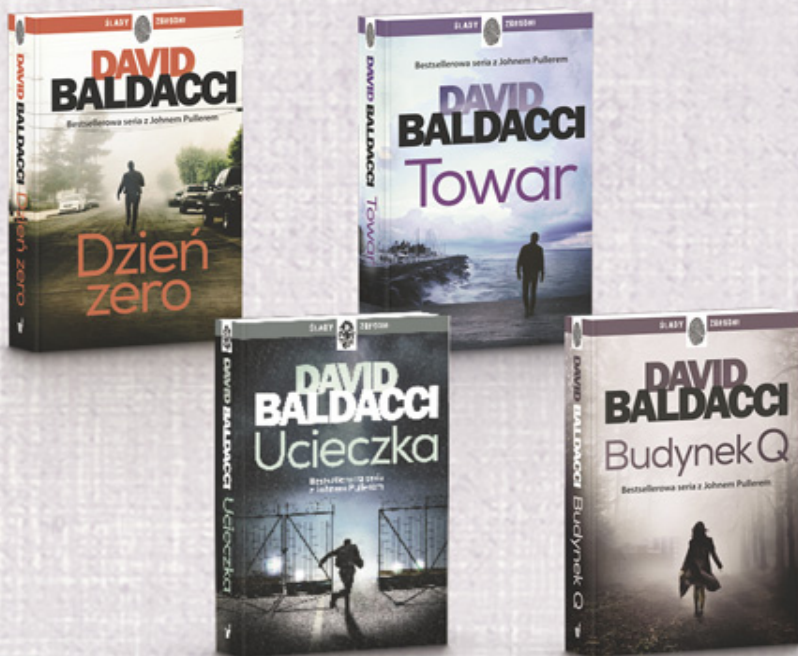


Budynek Q

**Trzydzieści lat. Dwóch mężczyzn.
Jeden szuka sprawiedliwości, drugi zemsty**

W bazie wojskowej Fort Monroe w Wirginii zjawiają się równocześnie John Puller i Paul Rogers. Żaden z nich nie ma pojęcia o istnieniu tego drugiego, żaden nie wie, że dawno temu ich drogi już raz się w tym miejscu przecięły. Obaj przyjechali tu zamknąć sprawy, które zaważyły na ostatnich trzydziestu latach ich życia. Puller postanawia wreszcie wyjaśnić okoliczności tajemniczego zaginięcia matki, Rogers zamierza dopaść winnych swojego fizycznego i psychicznego cierpienia. Obaj chcą się upomnieć o prawdę. Ale ta prawda ma swoją cenę.

Seria z Johnem Pullerem



Patronat medialny:

CRIME+
INVESTI
GATION
POLSAT

PORTAL
KRYM...NALNY



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-6042-3

EAN 9788327160423

U.WD.KRW112.1.01.01